DZIŚ W MAGAZYNIE PULS:
- **Zamiatamy śmierć pod dywan, dlatego nie potrafimy spokojnie żyć**
- **Borys Szyc: Miałem takie poczucie, jakby mnie naprawdę uratowali z tonącego statku**

GŁOS DZIENNIK POMORZA KOSZALIŃSKI

s. 14-16

Lamenty w wyższych sferach były źle widziane. Arystokraci żałobę nosić mieli godnie

Jak nasi przodkowie przeżywali żałobę?

FOT. GETTY IMAGES

www.gk24.pl

Piątek-niedziela, 31.10-2.11.2025 • Nr 254 (5711) • Nakład: 9.790 egz. • Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

s.3
Opuszczony od lat, obiekt po salonie samochodowym Fiata, zaczyna się rozpadać

s.3
Brutalnie pobił kontrolera MZK. Zapadł wyrok w tej sprawie

s.4
Zapomniany grób bohatera Powstania Warszawskiego bez opieki

Nr ISSN 1231-8124 Nr indeksu 348-570

eprasa.pl a80541edde

TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

PONIEDZIAŁEK
● Sportowy24: Grali na boiskach, grali na parkietach

WTOREK
● Strefa Biznesu: W gąszczu ekonomii nie zginiesz

ŚRODA
● Strona Zdrowia: Pierwsze objawy raka jądra

CZWARTEK
● Pod Paragrafem: Komuniści masakrują na Wybrzeżu

PIĄTEK
● Puls i Tygodnik Regionów. Teksty ze znakiem jakości

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 94 340 11 14, mail prenumerata.gdp@polskapress.pl, na stronie prenumerata.gp24.pl

KALENDARIUM

31 PAŹDZIERNIKA

POLSKA

1901
W Teatrze Miejskim w Krakowie (obecnie Teatr im. Juliusza Słowackiego) odbyła się prapremiera dramatu Dziady Adama Mickiewicza, w opracowaniu tekstu i w inscenizacji Stanisława Wyspiańskiego.

1918
Założono Polską Agencję Telegraficzną.

1925
Obszar na terenie Wolnego Miasta Gdańska na półwyspie Westerplatte został oficjalnie przekazany w bezterminowe i bezpłatne użytkowanie Polsce.

1980
W pożarze szpitala psychiatrycznego w Górnej Grupie koło Świecia zginęło 55 pacjentów, a 26 zostało ciężko poparzonych.

1985
W fabryce w Świdniku z taśmy produkcyjnej zjechał ostatni motocykl WSK.

ŚWIAT

1517
Marcin Luter ogłosił w Wittenberdze swoich 95 tez. Tezy, będące wezwaniem do publicznej dysputy religijnej na temat istoty i skuteczności odpustów, miały zostać przybite do drzwi katedry zamkowej. Celem Lutra było doprowadzenie do reformy Kościoła rzymskokatolickiego, jednak cel ten nie został osiągnięty i doszło do jego podziału.

1918
Węgry proklamowały niepodległość, co oznaczało rozpad Austro-Węgier.

1922
Benito Mussolini został premierem Włoch.

1940
Zakończyła się bitwa o Anglię toczona między niemieckim lotnictwem Luftwaffe a brytyjskim RAF-em. Była to pierwsza kampania toczona wyłącznie za pomocą lotnictwa.

1941
Na Mount Rushmore w Dakocie Południowej zakończono 14-letnie prace nad wykutym w skale monumentem przedstawiającym głowy czterech prezydentów USA.

1992
Papież Jan Paweł II dokonał pełnej rehabilitacji Galileusza, który bronił kopernikańskiej teorii heliocentrycznej.

Kardiolog wyjaśnia, czy nasze serce może stanąć z przerażenia

Klaudia Torchała
Rozmowa

z prof. Robertem J. Gilem, prezesem Polskiego Towarzystwa Kardiologicznego w latach 2023-2025

Serce odpowiada nie tylko za pompowanie krwi, prawda?
Serce to nie tylko pompa podłączona do naczyń: do tętnic, która tłoczy krew, ale to także szerzej - ostoja emocji, energii, wiary. Serce produkuje przecież aktywne substancje, które wpływają na przepływ krwi i na zachowanie się innych narządów, np. nerek. Ma też w sobie baroreceptory, które reagują na ilość krwi i jej ciśnienie. Do tego wszystkiego, wraz z naczyniami krwionośnymi, jest jeszcze oplecione układem autonomicznym, takim wewnętrznym systemem unerwienia, który zabezpiecza homeostazę funkcji wszystkich narządów, w tym utrzymanie dobrego ciśnienia krwi, niezbędnego dla perfuzji wszystkich narządów.

Emocje mogą jednak przyspieszać lub spowalniać bicie serca?
Teoretycznie centralny układ nerwowy, nad którym mamy jakieś panowanie, nie ma wielkiego wpływu na serce. Trzeba by nad tym popracować, choć znamy sytuację niektórych medytujących ludzi w Indiach, którzy potrafią spowolnić serce do kilkunastu uderzeń na minutę. Jeden z głównym nerwów mózgowych, dziesiąty z kolei, tzw. nerw błędny, może spowalniać częstość uderzeń serca i nieco obniżać ciśnienie tętnicze. I niektórzy są w stanie go stymulować. Pracują latami, by opanować tę zależność między nerwem a sercem. Ale normalny śmiertelnik tego nie umie.

FOT. WIKIPEDIA

Robert J. Gil: - Serce może znacznie w takim przerażeniu się „osłabić", może zmniejszyć swoją częstość uderzeń i nie potrafić utrzymać prawidłowego ciśnienia krwi

Teoretycznie centralny układ nerwowy, nad którym mamy jakieś panowanie, nie ma wielkiego wpływu na serce

Emocje związane są z wyrzutem najróżniejszych aktywnych substancji (m.in. hormonów czy neuromediatorów), które wpływają na serce, głównie je przyśpieszają oraz podnoszą ciśnienie, chociaż część z osób na wielkie emocje może zareagować w pewnym momencie spadkiem. W tzw. drugiej fazie rozszerzają się naczynia krwionośne na obwodzie ciała, powodując, że tej krwi nagle w poszerzonym łożysku może zabraknąć i to serce nie ma czego tłoczyć.

Serce może stanąć wskutek bardzo ciężkich przeżyć?
Może mu zabraknąć krwi. I można wtedy w przenośni powiedzieć, że serce stanęło. Serce może zwolnić, zatrzymać się z powodu bardzo mocnej symulacji nerwu błędnego. Mogą mieć na to wpływ także procesy chorobowe, które dzieją się w sercu i jego otoczeniu - np. borelioza może, atakując mięsień sercowy, doprowadzić do zaburzenia przewodzenia przedsionkowo-komorowego i je zablokować, gdy choroby się nie wyleczy. Serce nie ma idealnej ochrony. Co prawda jest obudowane warstwami błon, które je zabezpieczają, ale ta bariera jest dla patogenów do przejścia. Organizm swoimi siłami odpornościowymi nie jest w stanie zawsze sobie z tym poradzić. Stąd zapalenia mięśnia sercowego, które są już uznanym faktem, a nie wymysłem, jak jeszcze 30 lat temu twierdzono.

Człowiek czasem lubi się bać na własne życzenie. Ogląda horrory, czyta przerażające historie, słucha mrożących krew w żyłach opowieści. Czy to nie osłabia serca?
Teoretycznie jest to możliwe, ale nie mam naukowych dowodów. Wiedząc, jak serce funkcjonuje, wiedząc o nerwie błędnym, że ma związek z autonomicznym układem nerwowym, to takie rzeczy mogą się wydarzyć. Miejmy też świadomość, że dla różnych ludzi różne bodźce emocjonalne prowokują różne odpowiedzi.

W stresie ciśnienie rośnie, ale po pierwszej fazie stresu następuje energetyczne wyczerpanie i spadek ciśnienia. To nie czary-mary

Serce może znacznie w takim przerażeniu się „osłabić", może zmniejszyć swoją częstość uderzeń i nie potrafić utrzymać prawidłowego ciśnienia krwi, które wiąże się z właściwą perfuzją narządów wewnętrznych. Teoretycznie się mówi, że w stresie ciśnienie rośnie, ale po pierwszej fazie stresu następuje energetyczne wyczerpanie i spadek ciśnienia. To nie czary-mary, to jest możliwe. Ale oczywiście niepowszechne, niejednoznaczne i różniące się indywidualnie między ludźmi.
A odpowiadając może trochę nie wprost na pytanie, to wystarczy zdawać sobie sprawę, że wśród wielu czynników ryzyka chorób sercowo-naczyniowego jest deprywacja snu (niewystarczająca ilość snu - dop. red). A horrory, koszmarne historie wpływają na jego jakość. Organizm gorzej funkcjonuje, mogą zachodzić procesy zmniejszające jego wydolność, odporność. Nie jestem zwolennikiem tego typu spędzania wolnego czasu.

UCZCILI PAMIĘĆ ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ. PŁONĄ ZNICZE NA PONAD 160 GROBACH

WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

Uczniowie ze Szkoły Podstawowej nr 8 w Słupsku oraz Szkoły Podstawowej we Wrześciu wspólnie zadbali o pamięć o żołnierzach Armii Krajowej.

Na ponad 160 grobach żołnierzy Podziemnego Państwa na Starym Cmentarzu w Słupsku zapalili znicze, które ufundował słupski Urząd Miejski. Oprócz świateł pamięci, na nagrobkach pojawiły się także biało-czerwone proporce, własnoręcznie wykonane wcześniej przez szkolnych wolontariuszy.

FOT. ŁUKASZ CAPAR

FOT. ŁUKASZ CAPAR

eprasa.pl a80541edde

nasz REGION

KOSZALIN

No Fun Booking, Occult Booking i Plastelina zapraszają na potrójny metalowy atak z zagranicy - w ramach europejskiej trasy koncertowej amerykańscy death metalowcy zawitają dzisiaj do Plasteliny. Kogo usłyszymy w koszalińskim klubie? Artificial Brain, Suffering Hour i Devoid Of Thought. Bieletry można kupić w Plastelinie przed koncertem. Początek o godzinie 19.

FOT. ARCHIWUM

DYŻURNY GŁOSU
Łukasz Suchanowski,
tel. 94 347 35 52
Na Czytelników czekamy w redakcji „Głosu" w Koszalinie przy ulicy Partyzantów 17 oraz pod adresem poczty elektronicznej: alarm@gk24.pl.

Ruina przy ul. Morskiej grozi zawaleniem

Jakub Roszkowski
Koszalin

Stojący przy ul. Morskiej w Koszalinie potężny, choć opuszczony od lat, obiekt po salonie samochodowym Fiata, zaczyna się rozpadać.

FOT. RADOSŁAW BRZÓSTEK

Mowa o budynku w pobliżu sklepu Aldi i Biedronka, niedaleko skrzyżowania ulic Morskiej z Przemysłową i Sienkiewicza. Ten - potężny, w którym oprócz salonu mieścił się także warsztat i dodatkowo kilka sklepów - opustoszał już wiele lat temu. Przez pewien czas był zabezpieczony, ale dziś niewiele z tych zabezpieczeń zostało.

- Niedawno zawaliła się jakaś wiata, widać tam kręcących się, podejrzanych ludzi, za chwilę dojdzie do tragedii - martwią się nasi Czytelnicy, mieszkający po sąsiedzku.

- Budynek położony w Koszalinie przy ul. Morskiej 49b stanowi własność osób fizycznych - informuje nas Anna Makarewicz, rzeczniczka koszalińskiego ratusza. - Już w marcu właściciele obiektu byli informowani drogą telefoniczną oraz mailową, przez pracownika naszego Wydziału Nieruchomości, o zgłaszanych przez mieszkańców okolicznych domów uwagach i skargach, dotyczących stanu budynku. Wzywaliśmy ich do podjęcia pilnych działań zmierzających do doprowadzenia budynku do stanu, w którym nie budziłby on zastrzeżeń. Do korespondencji mailowej załączona została dokumentacja fotograficzna przedstawiająca stan budynku. Niestety, na powyższą interwencję nie odpowiedzieli.

O tej sytuacji został więc już poinformowany Powiatowy Inspektor Nadzoru Budowlanego w Koszalinie. Sprawą zajęli się także koszalińscy strażnicy miejscy.

- Interweniowaliśmy na tej nieruchomości, ustaliliśmy też jej właścicieli - mówi nam Piotr Simiński, komendant Straży Miejskiej w Koszalinie. - Są to dwie osoby, z tym że jedna mieszka w Zamościu a druga w Bydgoszczy. Skontaktowaliśmy się z jedną z nich i nałożyliśmy na nią mandat karny w wysokości 1000 złotych. Zobowiązaliśmy też ją do pilnego zabezpieczenia terenu. Drugi z właścicieli nie odbiera od nas korespondencji, ale poprosiliśmy o pomoc zaprzyjaźnionych strażników z tamtego terenu. Czekamy na efekty. Teren jest pod naszym okiem - zapewnił komendant.

Jeśli właściciele nie wykonają zaleceń strażników, sprawa trafi do sądu.

©℗

Brutalnie pobił kontrolera MZK. Zapadł wyrok w sprawie

Joanna Boroń
Koszalin

Za sprawą nagrania cała Polska zobaczyła, jak 19-letni Piotr J. katuje kontrolera koszalińskiego MZK. Właśnie zapadł wyrok w tej bulwersującej sprawie.

Na przełomie lipca i sierpnia ubiegłego roku. 19-latek brutalnie pobił kontrolera, po tym, jak ten poprosił go o okazanie biletu. Całe zdarzenie uwiecznione zostało przez zainstalowane w autobusie kamery. Brutalność ataku jest szokująca. Kontroler trafił do szpitala, policja szybko namierzyła napastnika – okazał się nim karany wcześniej młody mężczyzna z powiatu kołobrzeskiego – i zatrzymała. Prokuratura najpierw postawiła mu zarzuty z artykułu 157 kodeksu karnego, czyli „naruszenie czynności narządu ciała lub rozstrój zdrowia" za co grozi maksymalnie 5 lat pozbawienia wolności, a sąd zdecydował o tymczasowym zatrzymaniu młodego mężczyzny.

Prokuratura zmieniła jednak zarzut na usiłowanie zabójstwa. Ostatecznie prokuratura złagodziła mu jednak zarzuty na „spowodowania obrażeń ciała". Proces toczył się za zamkniętymi drzwiami. Sąd skazał Piotra J. za czyn chuligański, czyli nieuzasadnioną, brutalną napaść. W ramach częściowego zadośćuczynienia skazany na 4 lata więzienia. Ma też zapłacić swojej ofierze 20 tys. złotych. Wyrok nie jest prawomocny. ©℗

FOT. ARCHIWUM

Młody mężczyzna brutalnie skatował kontrolera biletów w autobusie MZK. Sąd skazał go za czyn chuligański, czyli nieuzasadnioną, brutalną napaść.

Zaczęła się budowa tężni solankowej w Koszalinie

Jakub Roszkowski
Koszalin

Nie będzie na razie dyskusji o budżecie obywatelskim w Białogardzie. Projekt powrotu do jego organizacji został na razie odrzucony.

Ale co innego zaskoczyło wszystkich na środowej sesji Rady Miejskiej w Białogardzie. Nie zostały zatwierdzone podwyżki podatków lokalnych, przede wszystkim podatku od nieruchomości.

Po gorącej dyskusji głosowanie zakończyło się remisem 10:10, a to oznacza, że uchwała wprowadzającą nowe, wyższe stawki podatku, nie została przyjęta.

W środę radni Białogardu odrzucili też projekt uchwały przywracającej w mieście Budżet Obywatelski. Tego już od siedmiu lat nie ma w mieście. I nadal nie będzie. Argumenty projektodawców, zachęcających do jego powrrotu jak na razie nie zyskały szerszego uznania wśród większości miejskich radnych .

- Co jednak nie znaczy, że rezygnujemy z tego projektu. Chcemy zachęcić radnych do debaty o Budżecie Obywatelskim i ostatecznie spróbować jednak przedstawić nową uchwałę - zapowiedział radny Piotr Pakuszto.

©℗

REKLAMA 0011262931

Nadleśniczy Nadleśnictwa Okonek
ogłasza
zainteresowanie zakupem gruntów leśnych lub gruntów przeznaczonych do zalesienia.

W przypadku zainteresowania sprzedażą gruntów leśnych lub gruntów przeznaczonych do zalesienia na rzecz Lasów Państwowych, można złożyć w Nadleśnictwie ofertę w formie elektronicznej na adres e-mail: okonek@pila.lasy.gov.pl lub w formie pisemnej na adres: Nadleśnictwo Okonek, ul. Kolejowa 16, 64-965 Okonek.

Oferta powinna zawierać:
1) dane kontaktowe wnioskodawcy - adres, telefon do kontaktu, ewentualnie - adres e-mail;
2) opis nieruchomości – podanie numeru działki ewidencyjnej, obrębu ewidencyjnego (miejscowość) oraz numeru księgi wieczystej;
3) wypis z rejestru gruntów z aktualnymi danymi;
4) zaświadczenie o przeznaczeniu gruntu w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego (mpzp) lub na podstawie wydanej decyzji o warunkach zabudowy i zagospodarowania terenu;
5) propozycję ceny.

Przed złożeniem wniosku proszę o zapoznanie się z zasadami nabywania gruntów dostępnymi na stronie BIP Nadleśnictwa w zakładce: *Co robimy → Wystąpienia, komunikaty i ogłoszenia.*

Szczegółowe informacje można uzyskać w siedzibie Nadleśnictwa lub pod numerem telefonu: 67 266 91 01 od poniedziałku do piątku w godzinach urzędowania Nadleśnictwa od 7:15 do 15:15.

eprasa.pl a80541edde

Piotr Polechoński
piotr.polechonski@polskapress.pl

EUROPA, CZY JEJ BRAK? ZDECYDUJCIE SAMI

Jest taka nowela Stefana Żeromskiego „Rozdziobią nas kruki, wrony". Jest krótka, akcja dzieje się pod koniec Powstania Styczniowego i opowiada o spotkaniu powstańca z kozackim patrolem.

Deszcz, błoto, brutalna śmierć, a przede wszystkim jakikolwiek brak nadziei, że kiedykolwiek wyrwiemy się z kajdan trzymających nas w niewoli na wschodzie - taka rzeczywistość została skreślona na tych zaledwie kilku stronach. Rzeczywistość, w której wszystkie polskie marzenia o przeorientowaniu Polski na Zachód zawsze będą topione w powstańczej krwi kolejnych pokoleń. A ten lepszy, bogatszy, sprawiedliwszy świat stale będzie poza naszym zasięgiem.

Stał się jednak cud i Polska zakotwiczyła w świecie zachodnim. Jednak miejsce to jest dziś podważane w różnych miejscach i przez różnych ludzi. W Koszalinie było tak w hotelu Gromada, gdy w ostatnim czasie z mieszkańcami miasta spotkał się Robert Bąkiewicz, aktywista ze środowisk narodowych, a w ostatnim czasie lider Ruchu Obrony Granic. Było o migrantach, którzy nas zalewają i za chwilę zniszczą nasz styl życia jeśli ich nie przegonimy na cztery wiatry. Było o lewackich społecznych i obyczajowych zagrożeniach, które wywrócą nasz świat do góry nogami, jeśli nie będziemy czujni i nie damy świętego odporu. Czyli stare, dobre zarządzanie strachem: bać się mamy obojętnie kogo, byle tylko strach był prawdziwy i trzymał długo.

Ale w trakcie tego koszalińskiego spotkania nic bardziej nie było kwestionowane jak nasze miejsce w Europie. Unia Europejska to samo zło, a nasze w niej członkostwo to nic innego jak rodzaj politycznego i gospodarczego niewolnictwa, organizowanego w Brukseli i Berlinie.

Unia Europejska ani święta ani doskonała nie jest. Należy ją poprawiać nieustannie i twardo walczyć o nasze interesy, z Niemcami rzecz jasna także. Ale przedstawianie jej – i naszego w niej członkostwa – jako największe nieszczęście porównywalne z rozbiorami to gorzej niż zbrodnia, to błąd. Ta chęć przekonania Polaków, że największe zagrożenie dla naszej wolności jest w Brukseli, a nie w Moskwie, to nic innego próba wypchnięcia nas – na razie mentalnego – z miejsca, o które walczyliśmy przez ponad 100 lat, wykrwawiając się w kolejnych powstaniach. To próba odwrócenia nas do Europy plecami, z twarzą z powrotem zwróconą na wschód.

W takiej pozycji może i wolni będziemy w pełni, problem w tym, że bardzo krótko. Szybko bowiem się przekonamy, że na wschodzie nic się nie zmieniło i Rosja – obojętnie, kto by zasiadał na Kremlu – zawsze będzie dążyć do tego, aby odbudować swoje imperium ze zniewoloną i biedną Polską w jego granicach.

Że to błoto na powstańczej ścieżce, ci kozacy na koniach z lancami w każdej chwili gotowi, aby nas przebić, ta wszechobecna beznadzieja co do tego, że nasz los da się odmienić czekają tam na nas cały czas. Wracamy?

Zapomniany grób bohatera w Mielnie

Łukasz Suchanowski
Mielno

Aleksander Nawrocki ps. „Ali" jest bodajże jedynym powstańcem warszawskim pochowanym na Cmentarzu Komunalnym w Mielnie. Jego grób znajduje się w opłakanym stanie i grozi mu likwidacja z powodu nieopłacenia.

FOT. RADOSŁAW BRZOSTEK

Zaniedbanym grobem powstańca zaopiekowali się uczniowie Szkoły Podstawowej

Z naszą redakcją skontaktował się pan Wiesław Kołakowski, emerytowany wojskowy i nasz stały czytelnik.

- Ostatnio przed 1 listopada robiąc porządki przy grobie swojej żony na Cmentarzu w Mielnie natrafiłem na stary zniszczony, drewniany krzyż z inskrypcją „Aleksander Nawrocki 1926-1999. Żołnierz AK. Powstaniec Warszawski". Widać, że nikt od lat nie odwiedza tego grobu, który znajduje się w tragicznym stanie. Jako byłemu oficerowi te sprawy leżą mocno na sercu. Dlaczego państwo polskie nie zajęło się zapomnianą mogiłą bohatera - pyta ze smutkiem czytelnik.

Kim był Aleksander Nawrocki? Jak znalazł się w Mielnie? Udało nam się dotrzeć do jego dokumentów zdeponowanych w koszalińskim oddziale Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. Dzięki nim poznaliśmy dramatyczną i smutną historię bohatera Powstania Warszawskiego.

Aleksander Nawrocki urodził się w 1926 roku w Gnieźnie. W stolicy znalazł się w grudniu 1939 roku po zakończonych walkach wrześniowych. W okupowanej przez Niemców Warszawie uczył się na tajnych kompletach i właśnie tam jego koledzy z klasy zaangażowali go do podziemia. Złożył przysięgę w Armii Krajowej i przyjął pseudonim „Ali". Ukończył podchorążówkę i uzyskał stopień kaprala podchorążego. 1 sierpnia 1944 roku wybuchło Powstanie Warszawskie. Kapral „Ali" znalazł się w szeregach Pułku „Baszta" AK. Bił się dzielnie na Mokotowie oraz Śródmieściu przez cały zryw, który trwał 63 dni. Pod koniec powstania ciężko zachorował na grypę i zapalenie oskrzeli. Przed pójściem do niewoli przebywał pod koniec powstania w punkcie ratowniczo-sanitarnym na ul. Mokotowskiej 41. W październiku 1944 półprzytomnego wywieziono do jenieckiego obozu Stalag XI-A Altengrabow, który w maju 1945 roku wyzwolili Amerykanie.

Po zakończonej wojnie zdecydował wrócić do Polski. Zamieszkał w Koszalinie, gdzie pracował jako technik samochodowy oraz kierownik stacji obsługi pojazdów. W 1957 roku wyjechał do Poznania, gdzie pracował w wielu przedsiębiorstwach na różnych stanowiskach. Nie należał do partii. W maju 1980 roku uległ ciężkiemu wypadkowi i przeszedł na rentę. Osamotniony i schorowany w latach 80-tych przeprowadził się do Koszalina, jednak z czasem jego stan zdrowia na tyle się pogorszył, że wymagał całodobowej opieki. Trafił do Domu Pomocy Społecznej w Mielnie, w którym zmarł w 1999 roku.

Okazuje się, że od kilku lat mogiłą opiekują się uczniowie ze Szkoły Podstawowej w Mielnie im. Leonida Teligi.

- Zawsze przed pierwszym listopada grupa uczniów ze Szkoły Podstawowej w Mielnie udaje się mieleński cmentarz zapalić znicze na grobach byłych pracowników i nauczycieli. Wtedy też, korzystając z okazji porządkujemy nagrobki osób zasłużonych dla lokalnej społeczności. Jedną z takich osób jest Aleksander Nawrocki ps. „Ali". Wiele lat temu jego miejsce pochówku wyglądało tragicznie, wyrastające korzenie i zniszczony krzyż. Dzięki pomocy uczniów ze Szkoły Podstawowej w Mielnie, a także uczniów ze Szkoły Podstawowej w Mścicach wygląda to na chwilę obecną lepiej, ale wciąż brakuje w tym miejscu godnego pomnika. Mam nadzieję, że nasze władze państwowe i odpowiednie instytucje otoczą ten grób właściwą opieką - mówi Maciej Adamowicz, nauczyciel historii z Mielna.

Przypomnijmy, w 2018 roku weszła w życie ewidencja grobów weteranów walk o niepodległość RP. Rejestr prowadzony jest przez Instytut Pamięci Narodowej i obejmuje mogiły bohaterów walk o wolność i niepodległość Polski znajdujące się na terytorium RP oraz poza jej granicami.

0011424921

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że 29 października 2025 roku
odeszła od nas Kochana Mama i Babcia

ś†p

Emilia Kochaniewicz

Ceremonia pogrzebowa rozpocznie się
3 listopada 2025 roku o godzinie 11.30
w kaplicy na Cmentarzu Komunalnym w Koszalinie.
Msza święta żałobna zostanie odprawiona
w dniu pogrzebu o godzinie 10.00
w kościele pw. św. Kazimierza w Koszalinie.

Pogrążona w smutku
rodzina

0011425298

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że dnia 26 października 2025 roku odszedł od nas
kochany Mąż, najlepszy na świecie Tata i Dziadek

Ś † P

Czesław Dyka

Na uroczystość ostatniego pożegnania zapraszamy
w piątek 31 października 2025 roku o godzinie 12.30
do kaplicy na cmentarzu w Koszalinie.

Msza św. w intencji Zmarłego odbędzie się
16 listopada 2025 roku o godzinie 12.00
w kościele w Rosnowie.

Pogrążona w smutku
Rodzina

KRÓTKO

DRAWSKO POMORSKIE

Filia pogotowia ratunkowego w Drawsku Pomorskim na finiszu.

Plac budowy, na którym miała stanąć filia pogotowia ratunkowego w Drawsku Pomorskim, przekazany został w grudniu ubiegłego roku. Dziś budynek jest praktycznie gotowy. - Trwają zaawansowane prace wykończeniowe wewnątrz budynku. Równolegle wykonywane są prace związane z montażem instalacji. Ponadto wykonawca robót przystąpił do prac związanych z urządzeniem terenów zielonych – wymienia Natalia Dorochowicz, rzecznik Wojewódzkiej Stacji Pogotowia Ratunkowego.

Filia w Drawsku Pomorskim zgodnie z umową będzie gotowa jako pierwsza. Na filię koszalińską i tą w Pyrzycach przyjdzie nam poczekać dłużej - zgodnie z planem mają być gotowe na przełomie 2026/2027 roku.

Koszt prac przy wszystkich trzech nowych siedzibach WSPR wyniesie 39,6 mln zł. W tej kwocie 30 mln zł stanowi rządowe dofinansowanie z programu „Polski Ład". **AB**

eprasa.pl a80541edde

MATERIAŁ INFORMACYJNY ARIMR

0011413264

Finansowe wsparcie dla polskich pszczelarzy

W Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa ruszyła właśnie czwarta edycja programu pomocy dla polskich pszczelarzy, który finansowany jest z Planu Strategicznego dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027. Nabór wniosków potrwa do 28 listopada 2025 r.

Pszczelarstwo jest jednym z najstarszych zajęć człowieka. Początkowo korzyści z chowu pszczół upatrywano w możliwości pozyskiwania większej ilości miodu. Musiały minąć wieki, by ludzkość zdała sobie sprawę, że niezastąpioną rolą tych małych owadów jest zapylanie roślin, że dzięki ich pożytecznej pracy rosną plony zbóż, a drzewa i rośliny uprawne wydają owoce i nasiona, co bezpośrednio wpływa na łańcuchy pokarmowe i produkcję rolniczą.

W Polsce owady zapylające, wśród których 90 proc. stanowią pszczoły, odpowiadają za zapylanie około 80 proc. roślin.

Z danych Najwyższej Izby Kontroli wynika, że korzyści z zapylania roślin uprawnych przez pszczoły szacowane są w naszym kraju na kwotę od 4,1 do 7,4 mld zł rocznie. Z kolei wartość tego wkładu pracy dla całej Unii Europejskiej określana jest, według informacji Komisji Europejskiej z 2024 r., na poziomie około 15 mld euro.

Według danych Inspekcji Weterynaryjnej w Polsce w 2024 r. było 99 tys. pszczelarzy, co oznacza wzrost o 2,4 proc. w porównaniu do 2023 r. i o 96 proc. w stosunku do roku 2011. Średniej wielkości gospodarstwo pasieczne w kraju w 2024 r. posiadało ponad 24 rodziny pszczele. Systematycznie zwiększająca się liczba pszczelarzy i pni pszczelich to dowód na duży potencjał sektora pszczelarskiego w Polsce.

Jednym z decydujących czynników w rozwoju tej branży są unijne programy pomocowe.

Podobnie jak inne sektory polskiego rolnictwa, po 1 maja 2004 r. pszczelarstwo zostało objęte narzędziami wsparcia dostępnymi w ramach Wspólnej Polityki Rolnej, w tym działającym od 1997 r. w Unii Europejskiej mechanizmem „Wsparcie rynku produktów pszczelich".

FOT. ADOBE STOCK

Na jego bazie państwa zainteresowane tą formą pomocy opracowały trzyletnie, krajowe plany wsparcia branży pszczelarskiej, które mogły wdrażać po akceptacji Komisji Europejskiej.

Polska realizowała Krajowe Programy Wsparcia Pszczelarstwa od 2005 do 2022 r. Do 2017 r. odpowiedzialna była za to Agencja Rynku Rolnego, a po jej likwidacji Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolniczego, który przyjmował i oceniał projekty złożone przez pszczelarzy. Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa przypadła rola płatnika środków dla pozytywnie zweryfikowanych wniosków.

UNIJNA POMOC RAZY SIEDEM

To się zmieniło w nowej unijnej perspektywie budżetowej. Teraz to Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa jest jedyną instytucją realizującą – od przyjęcia wniosku, przez jego ocenę, do wypłaty środków – europejski program wsparcia pszczelarzy.

W Planie Strategicznym dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027 przygotowano dla branży pszczelarskiej siedem rodzajów pomocy, tzw. interwencji. 24 października 2025 r. ruszył w ARiMR czwarty nabór wniosków o wsparcie w ramach tych interwencji, który potrwa do 28 listopada 2025 r. Na co konkretnie można otrzymać pieniądze?

Wspieranie podnoszenia poziomu wiedzy pszczelarskiej (I.6.1)

Ta oferta dofinansowania skierowana jest do organizacji pszczelarskich oraz jednostek doradztwa rolniczego. Wsparcie można otrzymać na organizację szkoleń dotyczących m.in. prowadzenia gospodarki pasiecznej, chorób pszczół, pożytków i produktów pszczelich. Koszty kwalifikowane zostały w tym przypadku szczegółowo określone, a refundacji podlegać może nawet 100 proc. poniesionych wydatków.

Inwestycje, wspieranie modernizacji gospodarstw pasiecznych (I.6.2)

O ten rodzaj wsparcia mogą ubiegać się indywidualni pszczelarze oraz – w ich imieniu – organizacje pszczelarskie. Pomocą finansową objęty jest zakup nowego sprzętu i urządzeń wykorzystywanych na potrzeby gospodarki pasiecznej, np. miodarek, odstojników oraz uli lub ich elementów. Refundacja wynosi do 50 proc. poniesionych kosztów netto i nie może przekroczyć 100 zł na jeden pień pszczeli (maksymalnie 15 tys. zł w danym roku pszczelarskim).

Wspieranie walki z warrozą produktami leczniczymi (I.6.3)

O środki finansowe w ramach tej interwencji mogą ubiegać się w imieniu pszczelarzy zrzeszające ich organizacje, jak również indywidualni pszczelarze. Przeznaczenie tych pieniędzy to zakup warrozobójczych produktów leczniczych – nie tylko weterynaryjnych, lecz także tych zawierających substancje czynne dopuszczone do stosowania w gospodarstwach ekologicznych. Zwrotowi podlega do 90 proc. kosztów netto.

Ułatwienie prowadzenia gospodarki wędrownej (I.6.4)

W tym przypadku pomoc jest skierowana wyłącznie do indywidualnych pszczelarzy. Realizowane z dofinansowaniem inwestycje muszą dotyczyć zakupu nowego sprzętu, maszyn i urządzeń wykorzystywanych na potrzeby gospodarki wędrownej, m.in. wag pasiecznych czy przyczep do przewozu uli. Refundacja wynosi do 50 proc. kosztów netto. Natomiast limit wsparcia ustala się na podstawie wielkości gospodarstwa pszczelego. 150 zł na jeden pień pszczeli otrzyma hodowca, który ma ich od 25 do 149. Tych pszczelarzy, którzy mają co najmniej 150 pni, obowiązuje stawka 200 zł. Jednak w sumie nie mogą oni otrzymać więcej niż 40 tys. zł.

Pomoc na odbudowę i poprawę wartości użytkowej pszczół (I.6.5)

Wnioski mogą składać w imieniu pszczelarzy zrzeszające ich organizacje, jak i indywidualni pszczelarze. Wsparciem objęty jest zakup: matek pszczelich z linii hodowlanych, dla których prowadzone są księgi lub rejestry; odkładów lub pakietów pszczelich z matkami pochodzącymi z linii hodowlanych; a także odkładów lub pakietów pszczelich od producentów, którzy uzyskali rekomendację związków lub zrzeszeń pszczelarzy. Refundacji podlega do 70 proc. kosztów netto, natomiast maksymalna kwota pomocy na beneficjenta to 10 tys. zł.

Wsparcie naukowo-badawcze (I.6.6)

Ten rodzaj pomocy adresowany jest do jednostek naukowo-badawczych, które zajmują się tematyką pszczelarską. Dofinansowanie – w maksymalnej wysokości 80 tys. zł na jednego beneficjenta w danym roku pszczelim – obejmuje prace poświęcone zdrowiu pszczół, jakości produktów pszczelich i innowacjom w gospodarce pasiecznej. Refundacja wynosi nawet 100 proc. kosztów netto.

Wspieranie badania jakości handlowej miodu oraz identyfikacja miodów odmianowych (I.6.7)

Także w tym przypadku wnioski mogą składać wyłącznie indywidualni pszczelarze. Wsparcie można przeznaczyć na zakup analiz fizyko-chemicznych miodu lub analizy pyłkowej miodu. Refundacji podlega do 90 proc. kosztów netto, a limit wynosi 10 tys. zł.

PSZCZELARZE SKŁADAJĄ WNIOSKI

Wnioski w ramach wszystkich naborów z PS WPR 2023-2027 Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa przyjmuje wyłącznie drogą internetową. A to oznacza, że również ubiegający się o wsparcie pszczelarze i ich zrzeszenia dokumenty mogą składać tylko za pośrednictwem Platformy Usług Elektronicznych ARiMR.

Pierwszy nabór wniosków dla sektora pszczelarskiego z PS WPR 2023-2027 został przeprowadzony wiosną 2023 r. Można było się wówczas starać o wsparcie w ramach trzech interwencji: I.6.2, I.6.3 i I.6.5. Dofinansowanie w kwocie ponad 41 mln zł trafiło do około 38 tys. pszczelarzy. Pełną parą program ruszył na przełomie lat 2023-2024, gdy odbył się nabór obejmujący wszystkie siedem interwencji. Tym razem ze wsparcia finansowego skorzystało blisko 39 tys. pszczelarzy, którym ARiMR wypłaciła 39,3 mln zł. Trzeci nabór wniosków jest właśnie rozliczany przez ARiMR, stąd brak na razie ostatecznych danych.

Ze statystyk Agencji wynika, że do tej pory największym zainteresowaniem pszczelarzy cieszy się interwencja I.6.2, czyli inwestycje związane z modernizacją gospodarstw pasiecznych.

ARiMR
Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa

Plan Strategiczny dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027

eprasa.pl a80541edde

Głos Dziennik Pomorza
Piątek–niedziela, 31.10–2.11.2025

Nauczyciel ociera się o wieczność. To więcej niż zawód

Katarzyna Adamczyk
katarzyna.adamczyk@polskapress.pl

Być nauczycielem to coś znacznie więcej niż zawód. To misja i dar kształtowania przyszłości! Nauczyciel ociera się o wieczność. Nigdy nie może stwierdzić, gdzie kończy się jego wpływ.

Każdy z nas pamięta takiego nauczyciela, który coś w nas zmienił na lepsze. To mogło być jedno jego zdanie, jedno spojrzenie pełne zrozumienia, jeden uśmiech w trudnej chwili. Jego wiara w nas, której sami w sobie w szczenięcych latach jeszcze nie mieliśmy. Dobry nauczyciel potrafi bowiem dostrzec w uczniach ich potencjał, pasję i talent - nawet gdy są ukryte gdzieś głęboko pod brakiem pewności siebie czy pierwszymi porażkami. To właśnie dlatego wpływ pedagogów nie kończy się ani wraz z dzwonkiem lekcyjnym, ani opuszczeniem murów szkoły. Nauczyciele zostają w nas na lata - w naszych wyborach, postawach i wartościach, które niesiemy dalej przez życie.

Dlatego tak ważne jest, by zatrzymać się na chwilę i powiedzieć tym swoim wspaniałym belfrom - zarówno obecnym, jak i byłym - gorące „dziękuję". Właśnie temu służy nasz Plebiscyt Edukacyjny. Chcemy tych, którzy z pasją i zaangażowaniem budują lepszą przyszłość. Ta akcja to właśnie to symboliczne „dziękuję" - za trud, cierpliwość i serce, które wkładają w pracę każdego dnia. W jej ramach uczniowie i rodzice wskazują nauczycieli, pedagogów, psychologów oraz placówki edukacyjne, które zasługują na to szczególne wyróżnienie. To wyjątkowa okazja, by docenić tych, którzy każdego dnia z cierpliwością i oddaniem uczą, wspierają i inspirują. A także okazja, by poznać ich bliżej, dlatego dziś poznajcie pierwszych uczestników!

W swojej pracy widzi coś więcej niż tylko przekazywanie wiedzy

Wśród nominowanych do plebiscytu w kategorii Nauczyciel klas 0-3 znalazła się Ewelina Kmieciak ze Szkoły Podstawowej nr 2 im. Leonida Teligi w Kamieniu Pomorskim.

- Praca w oświacie to dla mnie pasja, relacje i ciągły rozwój. To zawód, w którym najważniejszy jest uczeń - Jego emocje, potrzeby, potencjał i marzenia - mówi Ewelina Kmieciak. To nauczycielka ze Szkoły Podstawowej nr 2 im. Leonida Teligi w Kamieniu Pomorskim.

Jak podkreśla, o wyborze tej ścieżki zadecydowało zamiłowanie do pracy z ludźmi, zwłaszcza z dziećmi i młodzieżą. - Uśmiech dziecka, które pokonało swoje trudności, ma dla mnie ogromną wartość i daje mi najwięcej satysfakcji - dodaje.

W swojej pracy pani Ewelina widzi coś więcej niż tylko przekazywanie wiedzy. - Uczniowie pokazali mi, że nauczanie to przede wszystkim budowanie relacji, wzajemne zaufanie i wsparcie - podsumowuje.

Niby człowiek ma obawy, ale jednak wsiada do tego wagonika

Agnieszka Januchowska - nauczycielka z Małkocina opowiada o swojej pracy z pasją, humorem i ogromnym sercem, udowadniając, że w edukacji najważniejsze są relacje, zaufanie i radość.

- Praca w oświacie jest jak kolejka górska. Niby człowiek ma obawy, ale jednak wsiada do tego wagonika. Dosiadają się dzieciaki, rodzice, programy, podstawy, nadzory - i jedziemy! - mówi z uśmiechem Agnieszka Januchowska ze Szkoły Podstawowej im. Janusza Korczaka w Małkocinie.

Nauczycielka nominowana do naszej akcji w kategorii Nauczyciel klas 4-8 z entuzjazmem przyznaje, że to prawdziwe powołanie. - Najpiękniejszy moment to ten, gdy słyszę od ucznia: „Aaaa, to o to chodziło!" - opowiada.

Najwięcej radości daje Jej zaufanie Uczniów, Ich życzliwość i śmiech. - Każdego dnia regulują moje ciśnienie bez filiżanki kawy - żartuje. - W tej pracy ważne jest słuchanie, pokora i radość z rzeczy, o których my, dorośli, czasem już zapominamy.

Praca w oświacie to dla Niej zarówno zaszczyt, jak i zobowiązanie

- Uczniowie nauczyli mnie pokory, cierpliwości i uważności na drugiego człowieka - mówi Agnieszka Myszkowska-Krauze, która walczy o tytuł w kategorii Nauczyciel szkoły ponadpodstawowej.

- Praca w oświacie to dla mnie zaszczyt i zobowiązanie. To codzienne spotkania z młodymi ludźmi, którym mogę przekazywać nie tylko wiedzę, ale też wartości, pasję i wiarę w siebie - mówi Agnieszka Myszkowska-Krauze z Zespołu Szkół nr 8 w Koszalinie.

Jak przyznaje, wybór tej ścieżki zawodowej był w pewnym stopniu przypadkiem. - Wychowałam się w domu, w którym edukacja i troska o drugiego człowieka były codziennością. Moja mama była nauczycielką w szkole specjalnej i to ona zaszczepiła we mnie empatię oraz przekonanie, że praca z ludźmi ma sens - wspomina. Najwięcej radości daje Jej możliwość realnej pomocy uczniom. - Cenię codzienne rozmowy, małe gesty zaufania i momenty, w których widzę, że moje słowa naprawdę coś zmieniły.

LIDERZY RANKINGÓW

Oto lista nauczycieli, którzy od początku głosowania do czwartku do godz. 10 zdobyli najwięcej głosów wśród liderów z powiatów oraz lista liderów głosowania na dyrektorów, nauczycieli akademickich i placówki edukacyjne.

NAUCZYCIEL PRZEDSZKOLA

1. **Karolina Kępińska,** Żłobek i Przedszkole Zaczarowany Domek, Koszalin
2. **Anna Dzierzba,** Bajkowe Przedszkole Miejskie, Chojna
3. **Aleksandra Wiśniewska,** Przedszkole Publiczne nr 75, Szczecin

NAUCZYCIEL KLAS 0-III

1. **Mirela Biesiada,** Szkoła Podstawowa, Parsęcko
2. **Joanna Winniak,** Szkoła Podstawowa, Broczyno
3. **Konrad Szczepański,** Szkoła z Pasją Niepubliczna Szkoła Podstawowa, Szczecin

NAUCZYCIEL KLAS IV-VIII

1. **Monika Bencych,** Niepubliczna Szkoła Podstawowa Da Vinci, Koszalin
2. **Dawid Trejnis,** Szkoła Podstawowa, Stary Chwalim
3. **Agnieszka Januchowska,** Szkoła Podstawowa im. Janusza Korczaka, Małkocin

NAUCZYCIEL SZKOŁY PONADPODSTAWOWEJ

1. **Agnieszka Myszkowska-Krauze,** Zespół Szkół nr 8, Koszalin
2. **Daria Grzyb,** Liceum Ogólnokształcące im. Bogusława X, Białogard
3. **Anna Woszczyńska,** Prywatne Liceum Ogólnokształcace Leonardo SVS, Szczecin

PRZEDSZKOLE ROKU

1. **GAMA Kids,** Kołobrzeg, Tymiankowa 3
2. **Przedszkole nr 3,** Gryfice, Pomorska 14D
3. **Niepubliczne Przedszkole z elementami Montessori Encepence,** Świnoujście, Grunwaldzka 45A

SZKOŁA ROKU

1. **Zespół Szkół nr 6 im. Stanisława Staszica,** Szczecinek, Staszica 15
2. **Szkoła Podstawowa im. Eugeniusza Tworka,** Dargosław 32
3. **Szkoła Podstawowa im. Orła Białego,** Mielenko Drawskie 47

NAUCZYCIEL AKADEMICKI

1. **Dominika Kot,** Wyższa Szkoła Bezpieczeństwa, Koszalin
2. **dr inż. Adrian Augustyniak,** Zachodniopomorski Uniwersytet Technologiczny, Szczecin
3. **dr Tymoteusz Miller,** Uniwersytet Szczeciński, Szczecin

DYREKTOR ROKU

1. **Anna Frost-Rutkowska,** Niepubliczna Szkoła Podstawowa Specjalna nr 1, Radowo Wielkie
2. **Wiesława Stadnik,** NASZA SZKOŁA - Społeczna Szkoła Podstawowa, Koszalin
3. **Beata Zapalska,** Szkoła Podstawowa nr 1 im. Marii Skłodowskiej - Curie, Łobez

PSYCHOLOG LUB PEDAGOG SZKOLNY

1. **Aneta Jarocka,** Szkoła Podstawowa nr 2 im. Leonida Teligi, Kamień Pomorski
2. **Nina Szabat,** Szkoła Podstawowa, Wysoka Kamieńska
3. **Adrianna Bogaszewska,** Szkoła Podstawowa nr 3, Kołobrzeg

SZKOŁA JĘZYKOWA ROKU

1. **Linguistic Atelier by Martyna Hałajda,** Dobra, Przytulna 1A
2. **BRITISH WORD - Studio Języka Angielskiego,** Koszalin, 1 Maja 22/A3
3. **Mówi się! Bez granic,** Szczecin, Kaszubska 57/204

Sprawdź aktualne wyniki i głosuj na:

www.gk24.pl/nauczyciel

eprasa.pl a80541edde

POLSKA *i* ŚWIAT

FUNDUSZE EUROPEJSKIE

Komisja Europejska poinformowała w środę o pozytywnym rozpatrzeniu trzeciego wniosku Polski o płatność z Krajowego Planu Odbudowy (KPO). Polska otrzyma 6,2 mld euro (26 mld zł). Według KE pieniądze te mają w szczególności być zainwestowane w edukację, rozwój cyfrowy, czystą energię i transport. Dotychczas Polska z KPO otrzymała 67 mld zł: 27 mld zł wpłynęło do Polski w kwietniu 2024 r.; 40 mld zł – w grudniu 2024 r.

Przed nami jeszcze tylko trzy przelewy z KPO, ich wartość przebije 100 mld zł. Pieniądze trafią do Polski w przyszłym roku

Jan Szyszko, wiceminister funduszy, 30 października 2025 r.

Polskie samoloty poderwane do lotu

Beata Kulicka
Warszawa

Polskie myśliwce MiG-29 przechwyciły rosyjski samolot rozpoznawczy Ił-20 nad Morzem Bałtyckim. Zamknięto też dwa porty lotnicze w kraju.

Dowództwo Operacyjne Rodzajów Sił Zbrojnych (DORSZ) poinformowało w czwartek nad ranem o uruchomieniu „wszystkich dostępnych sił i środków pozostających w jego dyspozycji" w związku z rosyjskimi atakami na cele w Ukrainie.

Jak napisano, poderwane zostały dyżurne pary myśliwskie i samolot wczesnego ostrzegania, a naziemne systemy obrony powietrznej oraz rozpoznania radiolokacyjnego osiągnęły stan najwyższej gotowości. O zakończeniu operowania sił powietrznych w polskiej przestrzeni powietrznej DORSZ poinformowało po godz. 10.

Przebywający w Kartuzach wicepremier i minister obrony Władysław Kosiniak-Kamysz poinformował w czwartek o przechwyceniu przez polskie myśliwce MiG-29 rosyjskiego samolotu rozpoznawczego nad Morzem Bałtyckim. - Dzisiaj MiG-i-29 przechwyciły rosyjski samolot rozpoznawczy nad Morzem Bałtyckim, tak jak wczoraj - powiedział szef MON.

Kosiniak-Kamysz podkreślił, że zagrożenie dla Polski jest ze wschodu, ze strony Federacji Rosyjskiej. - Kto dzisiaj prowadzi retorykę antyniemiecką, antyukraińską, budząc takie nastroje, działa wbrew interesowi państwa polskiego - mówił szef MON.

FOT. MEDIA SPOŁECZNOŚCIOWE DORSZ

Rosyjski samolot rozpoznawczy Ił-20 został przechwycone przez polskie MIG-29 nad Bałtykiem

- Trzeba kompletnych dyletantów po drugiej stronie mieć albo cynicznych polityków wykorzystujących emocje, albo budujących takie emocje - dodał wicepremier.

W środę Dowództwo Operacyjne informowało o przechwyceniu we wtorek przez dyżurną parę polskich myśliwców MiG-29 rosyjskiego samolotu Ił-20 realizującego nad Morzem Bałtyckim misję rozpoznawczą w międzynarodowej przestrzeni powietrznej bez złożonego planu lotu i z wyłączonym transponderem.

Jak podkreślono, nie odnotowano naruszenia polskiej przestrzeni powietrznej.

Równolegle polskie wojsko reagowało na działania rosyjskie na terenie Ukrainy. Dowództwo Operacyjne Rodzajów Sił Zbrojnych przekazało w czwartek wczesnym rankiem na platformie X, że w związku z atakiem Federacji Rosyjskiej na obiekty znajdujące się na terytorium Ukrainy, trwa operowanie polskiego i sojuszniczego lotnictwa w naszej przestrzeni powietrznej. Działania te, jak wskazywano, miały charakter prewencyjny i były ukierunkowane na zabezpieczenie przestrzeni powietrznej i jej ochronę, zwłaszcza w rejonach przyległych do zagrożonych obszarów.

Z kolei Polska Agencja Żeglugi Powietrznej PAŻP) informowała zaś, że z powodu konieczności zapewnienia swobody operowania lotnictwa wojskowego lotniska w Radomiu i Lublinie zostały zamknięte na czas działań.

Lotniska zostały ponownie otwarte w czwartek po godz. 10 rano.

Władze ukraińskie poinformowały, że celem przeprowadzonych przez wojska rosyjskie z użyciem rakiet i ciężkich dronów uderzeniowych były obiekty energetyczne, głównie w zachodniej części kraju. Położonym najbliżej Polski obiektem infrastruktury energetycznej Ukrainy, który ostatniej nocy znalazł się pod zmasowanym atakiem Rosji, była elektrociepłownia w mieście Dobrotwór, ok. 60 km na wschód od granicy.

Wojska rosyjskie zaatakowały także elektrownie w Kałuszu, który znajduje się niewiele ponad 100 km na wschód od polskiej granicy, oraz w Bursztynie (ok. 150 km od Polski); obie te miejscowości położone są w obwodzie iwano-frankowskim. PAP

MATERIAŁ INFORMACYJNY T-MOBILE

0011414538

Powiedz „stop" mowie nienawiści! Podpisz Deklarację Niezgody na Hejt

Wystartowała kolejna odsłona kampanii społecznej #HejtOutLoveIn, realizowanej przez T-Mobile Polska wspólnie z Fundacją SEXEDPL, której celem jest zburzenie bariery obojętności wobec hejtu. Każdy może dołączyć do akcji, podpisując Deklarację Niezgody na Hejt na hejtoutlovein.pl i tym samym pokazać, że głos szacunku jest silniejszy niż głos nienawiści. Deklarację podpisały znane postaci życia publicznego – Anja Rubik, Helena Englert, Maciej Zakościelny, Anna Dec i Irena Wielocha.

Kampania oparta jest o badania dotyczące mowy nienawiści w sieci wśród polskich użytkowników internetu, zlecone przez firmę T-Mobile Polska. Wnioski są pesymistyczne – wynika z nich, że chociaż tylko około pięciu procent komentatorów generuje hejt, to zjawisko przytłacza pozostałą większość. Aż 63 procent młodych osób doświadczyło hejtu – najczęściej z powodu wyglądu, poglądów i stylu bycia. Ponad 80 procent uważa go za problem, a 84 procent sądzi, że wymaga on zdecydowanej reakcji. Jednocześnie aż 67 procent badanych czuje wobec niego bezradność. Niepokoi również fakt, że osoby, które doświadczyły hejtu, pięć razy częściej stają się później jego sprawcami. Działają tym samym z potrzeby odwetu, w efekcie czego napędza się nieustanna spirala nienawiści.

– Wyniki badań były dla nas szokujące - komentuje Małgorzata Rybak-Dowżyk, dyrektorka Departamentu Komunikacji Korporacyjnej i ESG w T-Mobile Polska. *– Żyjemy w świecie hybrydowym, w którym świat online łączy się ze światem offline i to, czego doświadczamy w jednym, oddziałuje też na drugi. Dlatego jako T-Mobile Polska, firma, która daje ludziom okno do świata cyfrowego, uważamy, że naszą odpowiedzialnością jest nie tylko dostarczanie najwyższej jakości usług, ale też sprawienie, by ludzie w cyfrowym świecie byli bezpieczni.*

Celem akcji jest zburzenie bariery obojętności wobec hejtu.

– Jako T-Mobile nie zgadzamy się na obojętność – dodaje Rybak-Dowżyk. *– Głos szacunku jest silniejszy niż głos hejtu. Wierzymy, że możemy wszyscy połączyć się ponad podziałami i działać wspólnie na rzecz wykluczenia mowy nienawiści w sieci. Możemy rozpocząć nowy etap kultury i bezpieczeństwa w internecie.*

Martyna Wyrzykowska, dyrektorka Fundacji SEXEDPL, zwraca uwagę, że kampania skierowana jest nie tylko do osób, które hejtu doświadczają, ale też do tych, które go generują, bo one również potrzebują pomocy:

– Chcemy pomagać ofiarom przemocy, świadkom, ale też sprawcom. Każda z tych grup jest ważna i każdej trzeba jakoś pomóc, by była możliwa trwała społeczna zmiana. Rosnąca w ludziach złość doprowadza do tego, że odpowiadają złością innym – a najłatwiej to zrobić wobec kogoś słabszego. Hejterzy często piszą nienawistne komentarze nie dlatego, że są złymi ludźmi, tylko dlatego, że tak robią wszyscy. Nauka zarządzania swoimi emocjami, w tym negatywnymi, to pierwszy krok do zwalczenia hejtu.

Akcję #HejtOutLoveIn wspierają znani aktorzy, Helena Englert i Maciej Zakościelny. Gwiazdy ekranu jako osoby publiczne, których profile społecznościowe gromadzą tysiące followersów, są szczególnie narażone na złośliwe komentarze hejterów. Ale ich doświadczenia mogą wspomóc i zainspirować także „zwykłych" ludzi, którzy coraz częściej stają się celami ataków w świecie wirtualnym.

– Używamy naszych głosów, które są słyszalne w mediach, aby mówić o problemach, które dotykają dziś niemal wszystkich – mówi Helena Englert, gwiazda takich produkcji jak „#BringBackAlice", „Śleboda" czy „Rodzinka.pl". *– Już nie tyko osoby publiczne mierzą się z hejtem, ale też zwykli ludzie, którzy mają konto na Facebooku, Instagramie, TikToku – czyli w dzisiejszych czasach prawie każdy. Nie może być tak, że hejt staje się walutą wymiany opinii w internecie.*

Wsparcie dla akcji #HejtOutLoveIn można wyrazić, podpisując Deklarację Niezgody na Hejt, dostępną online na stronie hejtoutlovein.pl. Zachęca do tego słynna modelka Anja Rubik, współzałożycielka i ambasadorka Fundacji SEXEDPL:

– Mówimy: dość. Nie będziemy wspierać hejtu ani słowem, ani milczeniem. Będziemy reagować, gdy zobaczymy nienawiść. Wybieramy odwagę, empatię i odpowiedzialność. Burzymy barierę obojętności wobec hejtu. Razem możemy pokazać, że głos szacunku jest głośniejszy niż głos nienawiści. Czy dołączycie?

Otwórz aparat w telefonie, zeskanuj kod i podpisz Deklarację Niezgody na Hejt.

eprasa.pl a80541edde

Głos Dziennik Pomorza
Piątek–niedziela, 31.10–2.11.2025

Przejścia graniczne z Białorusią będą otwarte w połowie listopada

Zygmunt Francuski
Wilno

Polska później otworzy przejścia graniczne z Białorusią – przekazała premier Litwy Inga Ruginiene.

– Wczoraj rozmawiałam przez telefon z premierem Polski. Była to bardzo szczegółowa, wyczerpująca rozmowa. Zdecydowaliśmy, że premier Polski opóźni ponowne otwarcie granicy Polski z Białorusią – powiedziała Ruginiene na konferencji.

Jak podkreśliła, Litwa i Polska koordynują działania, a „obecnie granice (z Białorusią) zarówno w Polsce, jak i na Litwie pozostaną zamknięte".

Ruginiene wyraziła przekonanie, że takie działanie „naprawdę boli nieprzyjaznego sąsiada" oraz nadzieję, że pomoże to uświadomić władzom w Mińsku, że „nie będziemy tolerować żadnych ataków hybrydowych i zrobimy wszystko, aby opanować zagrożenia i zapewnić bezpieczeństwo naszym mieszkańcom".

Rzecznik rządu Adam Szłapka przekazał w czwartek, że premier Donald Tusk i premierka Litwy Inga Ruginiene uzgodnili, że Polska otworzy swoje przejścia graniczne z Białorusią „w okolicach połowy listopada". We wtorek premier Tusk informował, że jeszcze w listopadzie rząd będzie gotowy do otwarcia dwóch przejść granicznych z Białorusią: w Bobrownikach i Kuźnicy. Mówił wówczas, że otwarcie będzie „na próbę", po konsultacji z Litwą. PAP

FOT. PAP/WOJTEK JARGIŁO

Tak obecnie wyglądają przejścia graniczne między Polską i Białorusią

Spotkanie Trump – Xi. Lepiej niż ktokolwiek się spodziewał

Beata Kulicka
Pusan, Korea Południowa

Po bezpośredniej rozmowie liderów USA i Chin pojawiło się sporo pozytywnych uzgodnień. Ale ciągle trudno stwierdzić, czy to światełko w tunelu, czy pozycja negocjacyjna.

FOT. EAST NEWS

Donald Trump spotkał się z Xi Jinpingiem bezpośrednio po raz pierwszy od sześciu lat. Ich rozmowa przyniosła więcej efektów niż początkowo się spodziewano

Przełom? Pierwsze od roku spotkanie przywódców USA i Chin w południowokoreańskim Pusan przyniosło zaskakującą serię pozytywnych sygnałów. Donald Trump i Xi Jinping ogłosili cały pakiet kwestii gospodarczych, w których ich kraje zamierzają współpracować. Waszyngton i Pekin mają też „razem pracować" nad rozwiązaniem konfliktu między Rosją i Ukrainą.

– Uważam, że to było niesamowite spotkanie. To wspaniały przywódca, wspaniały przywódca bardzo potężnego, bardzo silnego kraju, Chin, i cóż mogę powiedzieć? Podjęliśmy wybitne decyzje. (...) Wiele decyzji zostało podjętych – powiedział Trump podczas lotu powrotnego do USA na pokładzie Air Force One. Zapowiedział też pisemne podsumowanie wszystkich porozumień.

Amerykański prezydent ogłosił, że zawarł z Chinami jednoroczne porozumienie obejmujące m.in. powstrzymanie się od kontroli eksportu metali ziem rzadkich przez ChRL, a także obniżenie ceł na towary z Chin o 10 procent w zamian za obietnicę powstrzymania eksportu prekursorów do wytwarzania fentanylu. W rezultacie cła na większość importu z Chin spadną z 57 do 47 proc.

Chiny zapowiadały wcześniej ustanowienie restrykcji eksportowych minerałów krytycznych do całego świata, co wstrząsnęło Trumpem i sprowokowało zapowiedź odwetu, w tym nałożenia dodatkowych 100 proc. ceł. W wyniku rozmowy przywódców groźby te nie zostaną zrealizowane przynajmniej przez rok, choć Trump zapowiedział, że porozumienie zostanie prawdopodobnie odnowione. Według amerykańskiego prezydenta Chiny zgodziły się też wznowić zakupy amerykańskiej soi i innych produktów rolnych.

Trump stwierdził, że mimo poruszenia wielu kwestii nie rozmawiał z Xi o problemie Tajwanu. Zapowiedział też, że z Xi ustalili, że w kwietniu odwiedzi Chiny, zaś potem Xi przyjedzie do USA, odwiedzając go na Florydzie lub w Waszyngtonie.

Trump w kwietniu złoży wizytę w Chinach, a później Xi odwiedzi USA: spotka się z Trumpem na Florydzie lub w Waszyngtonie

– Myślę, że w skali od zera do dziesięciu, gdzie 10 to ocena najwyższa, powiedziałbym, że spotkanie oceniam na 12 – podsumował.

Trump powiedział, że długo rozmawiał z Xi na temat wojny w Ukrainie i obaj ustalili, że będą współpracować, „żeby zobaczyć, czy uda nam się coś zrobić". Dodał, że on i Xi chcą zakończyć wojnę, choć „nie ma tak naprawdę wpływu" na ich państwa. PAP

Seria aresztowań po włamaniu do Luwru

Zygmunt Francuski
Paryż

Zatrzymano pięciu nowych podejrzanych w sprawie kradzieży klejnotów koronnych z paryskiego Luwru. Nadal nie znaleziono skradzionych precjozów.

Jak przekazała w czwartek prokuratorka Laure Beccuau w radiu RTL, według śledczych jeden z zatrzymanych należał do czteroosobowej grupy, która dokonała kradzieży. Podobnie jak w przypadku pozostałych zatrzymań, służby opierają się na próbkach DNA pobranych z miejsca zdarzenia.

Beccuau dodała, że kolejne ustalenia, które śledczym udało się uzyskać dzięki zatrzymaniom i przeszukaniom przeprowadzonym w środę wieczorem, mogą przyczynić się do odzyskania klejnotów. Podkreśliła przy tym, że śledztwo jest bardzo skomplikowane.

Najnowsze zatrzymania przeprowadzono jednocześnie w różnych miejscach aglomeracji paryskiej w środę około godz. 21. Łącznie w sprawie kradzieży klejnotów z Luwru zatrzymano dotąd siedem osób.

Poszukiwania złodziei klejnotów wszczęto krótko po kradzieży 19 października. Wartość zrabowanych ośmiu klejnotów ocenia się na 88 mln euro.

Na miejscu zdarzenia i w pobliżu uciekający pozostawili w pośpiechu kilka przedmiotów, m.in: kask, rękawiczki, żółtą kamizelkę, a także krótkofalówkę i pojemnik z łatwopalną cieczą. Zgubili też jeden ze zrabowanych przedmiotów – koronę cesarzowej Eugenii. PAP

W Holandii powstanie rząd bez udziału skrajnie prawicowej partii Geerta Wildersa

Beata Kulicka
Haga

Niespodziewany wynik przedterminowych wyborów w Holandii. Zwyciężyła w nich liberalna partia Demokraci 66 kierowana przez Roba Jettena.

FOT. PAP/EPA/RAMON VAN FLYMEN

Rob Jetten, lider partii Demokraci 66

Liberalno-proeuropejska partia Demokraci 66 (D66) zdobyła 27 mandatów w 150-osobowej Izbie Reprezentantów – wynika z sondażu exit poll Ipsos I & O dla publicznego nadawcy NOS i komercyjnego RTL.

Na drugim miejscu znalazła się skrajnie prawicowa Partia Wolności (PVV) Geerta Wildersa – 25 mandatów, a na trzecim liberalna Partia Ludowa na rzecz Wolności i Demokracji (VVD) z 23 mandatami.

Na kolejnych miejscach uplasowały się lewicowy sojusz Zielonych i Partii Pracy (GL-PvdA) z 20 mandatami oraz chrześcijańscy demokraci z CDA, którzy zdobyli 19 mandatów – aż o 14 więcej niż w 2023 roku. Wynik D66 też oznacza znaczący wzrost poparcia – partia miała dotąd tylko 9 miejsc w Tweede Kamer.

Według sondażu, który ma margines błędu do jednego mandatu (a w wyjątkowych przypadkach nawet do trzech), upadek odnotowały czołowe ugrupowania z poprzednich wyborów: PVV straciła 12 mandatów, a GL-PvdA pięć. Partia Nowy Kontrakt Społeczny (NSC), która dwa lata temu zdobyła 20 miejsc, nie przekroczyła progu i wypada z parlamentu.

Niespodziewanie dobre wyniki osiągnęły partie prawicowe: JA21 uzyskała 9 mandatów (wcześniej 1), a Forum voor Democratie – 6 (wcześniej 3). Z kolei ruch rolniczy BBB zdobył 4 miejsca (wcześniej 7), a socjaliści (SP) – 3 (wcześniej 5).

W parlamencie utrzymają się mniejsze ugrupowania, w tym Denk, Partia na rzecz Zwierząt (PvdD) i protestancka SGP – każda z trzema mandatami. Po przerwie wraca partia seniorów 50Plus (2 mandaty). Frekwencja wyborcza wyniosła 76,3 proc. – nieco mniej niż w 2023 roku (77,7 proc.).

Wprawdzie oficjalnych wyników wyborów jeszcze nie ma, ale już zaczęły się pierwsze przymiarki koalicyjne. Według medialnych spekulacji nowym premierem zostanie Rob Jetten. Stanie on na czele rządu, który utworzą jego partia D66 razem z VVD, z CDA oraz z JA21.

Faworyt wyborów, skrajnie prawicowa Partia Wolności, po raz kolejny pozostanie w opozycji.

Klęskę w wyborach poniosła koalicja partii lewicowo-zielonych. W konsekwencji ich lider Frans Timmermans ogłosił, że rezygnuje z przywództwa temu sojuszowi.
PAP

eprasa.pl a80541edde

Najbardziej tragiczni bohaterowie zimnej wojny

Mariusz Grabowski
Historia

Minęło 75 lat od sprawy Rosenbergów, „szpiegów atomowych". 11 sierpnia 1950 r. służby USA aresztowały Ethel Rosenberg. Jej mąż Julius trafił za kraty miesiąc wcześniej

W tej historii ideologia miesza się wzorcowo z naiwnością, a idee uznawane za szczytne z polityczną bezwzględnością. Do tego dochodzą interesy mocarstw, które nie tolerują losów jednostek. To dzięki małżeństwu Rosenbergów i przekazywanym przez nich informacjom Stalinowi udało się dogonić Stany Zjednoczone w atomowym wyścigu.

Kim byli Rosenbergowie

Julius Rosenberg był synem żydowskich imigrantów z Rosji, którzy na początku XX w. przybyli do Nowego Jorku. Już jako młodego człowieka fascynowały go idee komunistyczne – ponoć uwielbiał oglądać sowieckie statki cumujące w nowojorskim porcie. Miał 16 lat, gdy zapisał się do tzw. Młodej Ligi Komunistycznej.

W szkole średniej Julius poznał Ethel Greenglas, która marzyła o karierze aktorki lub piosenkarki, ale z braku pieniędzy szybko ukończyła edukację i została sekretarką. Parę połączyła miłość oraz wspólnota poglądów, bowiem Ethel również była zakochana w komunizmie.

Pobrali się w 1939 r., mieli dwóch synów: Michaela i Roberta. Julius, po ukończeniu studiów inżynierskich dostał posadę w armii, gdzie pełnił funkcję specjalisty od sygnałów radiowych.

W 1945 r. jego kariera została przerwana, ponieważ wyszły na jaw związki Rosenberga z Komunistyczną Partią Stanów Zjednoczonych i radzieckim wywiadem.

Agent „Liberał"

Nadzór na działalnością Rosenberga, który przybrał pseudonim „Liberał", sprawował nowojorski rezydent sowieckich służb Aleksander Fieklisow. To jemu „Liberał" przekazał w „prezencie dla narodu radzieckiego" m.in. model zapalnika zbliżeniowego, urządzenia ułatwiającego zestrzeliwanie samolotów, co kilka lat później mieli boleśnie odczuć amerykańscy piloci biorący udział w wojnie koreańskiej.

Ale było coś znacznie ważniejszego – Rosenberg przekonał swojego szwagra, Davida Greenglassa do wspólnego działania ma rzecz Moskwy. Greenglass stacjonował w czasie wojny w Los Alamos w Nowym Meksyku, gdzie trwały badania w ramach „Projektu Manhattan", mającego na celu stworzenie bomby atomowej.

Kluczowe dane techniczne amerykańskiej bomby Julius przekazał Feklisowowi już pod koniec 1944 r. Wcześniej Ethel sumiennie przepisała je na maszynie.

„Projekt Venona"

Sowieci zdetonowali swoją pierwszą bombę atomową w 1949 r. na poligonie w Kazachstanie i amerykańskie służby natychmiast rozpoczęły szeroko zakrojone poszukiwania, aby dowiedzieć się, kto dostarczył Moskwie wiedzę potrzebną do wyprodukowania takiej broni.

Najbardziej do wyjaśnienia przecieku przyczyniło się złamanie kodów używanych przez Rosjan w połowie lat 40. XX wieku. Jednak to nie Julius wpadł jako pierwszy. Wcześniej aresztowano Davida Greenglassa, który chcąc ratować swoje życie, zaczął donosić na Rosenbergów. Rozpoczęło się likwidowanie siatki: Julius Rosenberg został aresztowany 17 lipca 1950 r., a jego żona trafiła do aresztu kilka tygodni później.

Aresztowano także Klausa Fuchsa, pochodzącego z Niemiec fizyka i zadeklarowanego komunistę. Naukowiec miał swobodny dostęp do najbardziej tajnych miejsc w Los Alamos. Fuchs przekazywał meldunki łącznikowi o pseudonimie „Raymond", którym okazał się Harry Gold, pracownik fabryki chemicznej z Filadelfii, współpracujący także z Rosenbergiem i Greenglassem.

Zarzuty zostały postawione Rosenbergom na podstawie materiałów zebranych w ramach tzw. „Projektu Venona", przede wszystkim zaś przez zespół kobiet pracujących w kontrwywiadzie amerykańskim pod kierownictwem Angeline Nanni.

„Gorsze od morderstwa'

Proces małżeństwa rozpoczął się 6 marca 1951 r. w Nowym Jorku i wywołał masowe protesty lewicowej części światowej opinii publicznej, w dużej części podsycane przez sowiecki wywiad. Podnoszono kwestie wolności sumienia, a także rzekomy antysemityzm administracji amerykańskiej – wszak większość zdemaskowanych agentów była Żydami.

Amerykańscy komuniści powołali do życia tzw. Narodowy Komitet Obrony Rosenbergów. „NKOR zależało jedynie na dwóch możliwych rozwiązaniach sprawy: uznaniu Rosenbergów za niewinnych lub uczynieniu z nich męczenników. Przyznanie się oznaczałoby wydanie wspólników, zapewne bardzo wielu osób, które stałyby się natychmiast bohaterami nowej serii procesów o szpiegostwo atomowe, oraz dałoby wygodny pretekst do przeprowadzenia nagonki w środowiskach lewicowych" – czytamy w tomie „Kompromitujące sekrety Ameryki" autorstwa Jerrolda i Leony Schecterów. Jednak dowody winy nie pozostawiały wątpliwości. „Przestępstwo, które popełniliście, jest gorsze od morderstwa" – stwierdził 5 kwietnia 1951 r. sędzia Irving Kaufman, skazując Rosenbergów na krzesło elektryczne.

Żadnej skruchy

Do dziś nie ma zgody wśród historyków co do skali winy Rosenbergów. Historycy są również zgodni co do tego, czy ich proces nie był skażony licznymi nieprawidłowościami sądowymi i prawnymi. Do tego dochodzą dwuznaczne propozycje składane Ethel, której proponowano – jako matce – mniejszą karę w zamian za przyznanie się do winy i obciążenie innych.

Seria odwołań opóźniła wykonanie wyroku o ponad dwa lata. Zwolennicy Rosenbergów prosili o ich ułaskawienie, lecz zarówno prezydent Harry Truman, jak kolejny przywódca USA Dwight Eisenhower odmówili skorzystania z prawa łaski. Nastroje utrzymujące się wówczas w Stanach Zjednoczonych, które były zaangażowane w wojnę koreańską, były w zdecydowanej większości wybitnie antykomunistyczne. Sowieccy szpiedzy nie mogli więc liczyć na jakąkolwiek pobłażliwość – tym bardziej, że nie okazywali żadnej skruchy, a nierzadko butę.

Głosy oburzenia

W nocy 19 czerwca 1953 r. Julius Rosenberg został stracony w więzieniu Sing Sing w Ossining w stanie Nowy Jork. Kilka minut później na tym samym krześle elektrycznym zginęła jego żona. Egzekucja wywołała kolejną falę protestów komunistycznych działaczy, oskarżających imperialistów „o zabijanie niewinnych ludzi".

Sprawa była głośna za żelazną kurtyną, w stalinowskiej Polsce. „Opinia polska, opinia polskich kół naukowych i opinia całego świata walczącego o pokój i sprawiedliwość widzi w tym wyroku nie tylko pogwałcenie elementarnych zasad sprawiedliwości, nie tylko nową prowokację pod adresem patriotów amerykańskich, ale również nową prowokację pod adresem wszystkich sił postępu walczących o pokój i sprawiedliwość" – mówił w 1951 r. prof. Uniwersytetu im. Bolesława Bieruta we Wrocławiu Stanisław Kulczyński, botanik, polityk i ówczesny autorytet naukowy.

Podobne głosy słychać było wszędzie tam, gdzie trwała zimna wojna, choć nie wszystkie były spowodowane polityką: o ułaskawienie Rosenbergów występowali wcześniej m.in. papież Pius XII czy fizyk Albert Einstein. W 1954 r. lekturą w polskich szkołach stał się dramat Leona Kruczkowskiego „Julius i Ethel", komunistyczna hagiografia szpiegowskiej pary.

W nocy 19 czerwca 1953 r. Julius Rosenberg został stracony w więzieniu Sing Sing w Ossining w stanie Nowy Jork

„Był szpiegiem"

Po latach ocena roli Ethel i Juliusa Rosenbergów dalej jest trudna. Aleksander Feklisow zostawił oświadczenie, że małżeństwo Rosenbergów „było tylko pośrednikami w przekazywaniu tajemnic dotyczących bomby atomowej", a o główne sprawstwo oskarżył Klausa Fuchsa. Przyznał jednak, że Julius Rosenberg „był jego oddanym agentem", dostarczającym mu tysięcy ściśle tajnych raportów z przedsiębiorstwa Emerson Electric Manufacturing Co. Z kolei Nikita Chruszczow potwierdził w autobiografii, że to Rosenbergowie przyczynili się do przyśpieszenia prac nad sowieckim projektem atomowym.

Odtajnione w latach 90. w Stanach Zjednoczonych dokumenty służb jednoznacznie potwierdziły, że małżeństwo Rosenberg utrzymywało „stałe kontakty" z Sowietami. W 2008 r. żyjący przyjaciel Rosenberga z college'u, Morton Sobell, człowiek, który wciągnął go do współpracy z Moskwą, publicznie przyznał, że ten „był wiernym sowieckim szpiegiem".

Lewicowe złudzenia

Co skłaniało szerokie grupy amerykańskich naukowców, w tym wielu Żydów, do wiary w komunizm? Żyli i mieszkali za oceanem, pracowali dla rządu USA, a jednocześnie sercem byli po drugiej stronie frontu zimnej wojny.

Ową lewicowo-liberalną schizofrenię dobrze tłumaczył prof. Paweł Wieczorkiewicz: „Taką wielką machinę udało się zorganizować dlatego, że zgromadzeni w ośrodku Los Alamos, pochodzący z różnych krajów europejskich, fizycy atomowi doszli do wniosku, że dla dobra świata, dla dobra ludzkości należy zadbać, aby Stany Zjednoczone nie dysponowały monopolem atomowym. Stąd w momencie, kiedy pojawiły się możliwości współpracy z agenturą sowiecką, chętnie i z pobudek ideowych taką współpracę nawiązali.

FOT. CC

Julius Rosenberg został aresztowany 17 lipca 1950 r., a jego żona trafiła do aresztu kilka tygodni później. Oboje zostali skazani na karę śmierci

eprasa.pl a80541edde

REKLAMA 0011422995

Przygotowania do dnia Wszystkich Świętych

Obecnie trwają prace porządkowe na Cmentarzu Komunalnym w Koszalinie w ramach przygotowania nekropolii do dnia Wszystkich Świętych. Co roku Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej porządkuje i upiększa teren Cmentarza Komunalnego.

Rok 2025 w liczbach:

W roku bieżącym przeprowadzono szereg prac remontowych i renowacyjnych:
- wybudowane zostały 2 ściany urnowe na starym terenie cmentarza o łącznej ilości 60 nisz.
- przekazane do użytkowania zostało kolumbarium na nowym terenie cmentarza o łącznej ilości 24 nisz.

Na dzień 30 września 2025 roku na Cmentarzu Komunalnym w Koszalinie wykonane zostały łącznie 1065 pochówki, z czego ponad 56% stanowią pochówki urnowe.

Informacje organizacyjne:

- W okresie poprzedzającym święto zmarłych zwiększona została liczba patroli firmy ochroniarskiej oraz patroli Policji i Straży Miejskiej.
- W celu zapewnienia bezpieczeństwa odwiedzających groby bliskich, do 1.11.2025 będzie obowiązywał bezwzględny zakaz wjazdu na teren cmentarza (z wyłączeniem służb porządkowych, ratunkowych i pojazdów zarządcy cmentarza). Istnieje możliwość skorzystania z bezpłatnego przejazdu do grobu pojazdem zarządcy cmentarza dla osób niepełnosprawnych i starszych.
- Do 2.11 dostawionych zostanie 16 toalet przenośnych.
- Przy wejściu do budynku administracji Cmentarza Komunalnego umieszczony jest infokiosk, gdzie można odnaleźć informację o miejscu pochówku osoby zmarłej.
- W celu ułatwienia załatwienia spraw urzędowych zmieniają się godziny pracy biura administracji cmentarza:
- **PIĄTEK 31.10.2025 r. 7.00 - 17.00**
- **SOBOTA 1. 11. 2025 r. 8.00 - 16.00** można odnaleźć informację o miejscu pochówku osoby zmarłej.
- **NIEDZIELA 2.11.2025 r. 8.00 - 14.00**

Przypomnienie o przedłużaniu ważności grobów

Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej Spółka z o.o. w Koszalinie jako zarządca Cmentarza Komunalnego w Koszalinie przypomina wszystkim zainteresowanym o k**onieczności wnoszenia opłat za przedłużenie ważności grobów po upływie 20 lat.**

Groby nieopłacone podlegają likwidacji.

Podstawa prawna: Ustawa z dnia 31 stycznia 1959 roku o cmentarzach i chowaniu zmarłych (Dz.U. z 2024 r. poz. 576 t.j.)

Biuro Administracji Cmentarza Komunalnego
w Koszalinie, ul. Gnieźnieńska 44
tel./fax 94 342 24 20, 94 346 26 92, 508 373 467

Wyszukiwarka miejsc pochówku:

Cmentarz Koszalin to bezpłatna wyszukiwarka miejsc pochówku na Cmentarzu Komunalnym w Koszalinie. Przy jej pomocy można odszukać miejsce, w którym pochowana jest wybrana osoba, określić trasę dojścia do grobu od wybranej bramy, zorientować się w terenie przy pomocy nawigacji.

Aplikacja mobilna do pobrania

w sklepie Google Play pod hasłem Cmentarz Koszalin

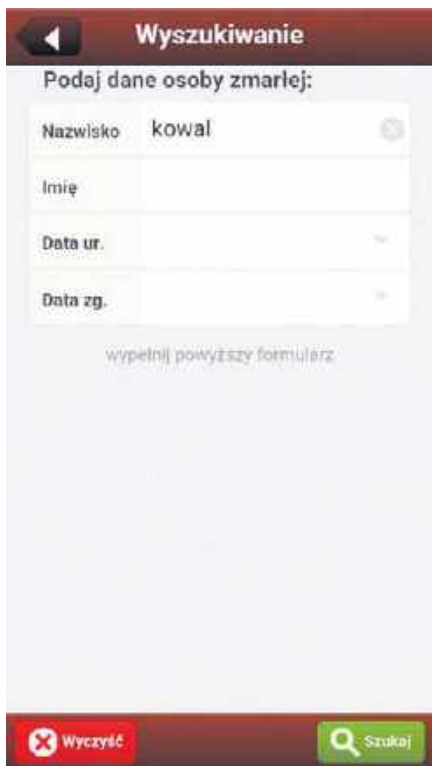

Zapraszamy również do korzystania ze strony

http://cmentarz.koszalin.pl/

gdzie jest dostępna pełna funkcjonalność strony w wersji stacjonarnej i mobilnej.

eprasa.pl a80541edde

KOSZALIN/SŁUPSK/SZCZECIN

tygodnik Regionów

Piątek-niedziela, 31.10-2.11.2025

ZADUSZKI
Dawne pokolenia były przekonane, że w noc zaduszną dusze zmarłych schodzą na ziemię **str. 12-13**

RECENZJE KSIĄŻEK
Łowcy duchów i inne historie - książki, które warto przeczytać **str. 18**

FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

Ból i żałoba w ciasnym gorsecie XIX-wiecznego savoir-vivre'u

Chociaż pogrzeb Franciszka Żwirki odbył się w 1932 roku, to widoczna na zdjęciu powyżej wdowa spełnia wymogi wyglądu ustalone jeszcze w XIX wieku. Jak wtedy celebrowano śmierć? **str. 14-16**

eprasa.pl a80541edde

Głos Dziennik Pomorza
Piątek–niedziela, 31.10–2.11.2025

Czas wędrujących dusz na Pomorzu. Kiedy zmarli wracali do domów...

Joanna Surażyńska-Bączkowska
Wierzenia

Na Kaszubach wierzono, że o północy, gdy gasną światła i biją kościelne dzwony, ziemia otwiera się na chwilę, a dusze zmarłych schodzą z cmentarzy, by odwiedzić swoje domy. W piecach rozpalano ogień, by mogły się ogrzać, na stołach zostawiano chleb i wodę.

Listopad na Kaszubach i Pomorzu to nie tylko znicze i ciche modlitwy. Dawne pokolenia były przekonane, że w noc zaduszną dusze zmarłych schodzą na ziemię, gromadzą się w kościołach, odwiedzają domy, a niekiedy proszą żyjących o naprawienie krzywd. Ten świat wyobrażeń szczegółowo opisała Bożena Stelmachowska w książce „Rok obrzędowy na Pomorzu", a wcześniejsze, żywe relacje zebrał Izydor Gulgowski w pracy „O nieznanym ludzie w Niemczech" (1911). Z ich zapisów wyłania się spójny obraz: cześć dla zmarłych ściśle łączyła się z wiarą w realną obecność dusz wśród ludzi.

FOT. MUZEUM-KASZUBSKI PARK ETNOGRAFICZNY WDZYDZE

Muzeum - Kaszubski Park Etnograficzny we Wdzydzach to doskonałe miejsce, by poznać dawne kaszubskie zwyczaje

Północ: chwila, gdy dusze schodzą na ziemię

W licznych wsiach Pomorza wierzono, że punkt kulminacyjny przypada o północy. Jak notuje Stelmachowska, w powiatach kartuskim i kościerskim uważano, że dusze czyśćcowe schodzą na ziemię około godziny dwunastej i udają się do kościoła. Niektórzy twierdzili, że widzieli w świątyni światło, inni - że spotykali zjawy na drodze z cmentarza. W Gołubiu utrzymywało się przekonanie, że dusze pokutujące kierują się do miejsc, gdzie za życia zgrzeszyły. W Sierakowicach, że dusze z czyśćca, wolne od mąk, przychodzą do kościoła w uroczystość Wszystkich Świętych i zostają do Zaduszek, aby potem wraz z procesją wrócić na cmentarz.

Gościnność dla zmarłych: ciepło, jedzenie, spokój

Z tej wiary wynikał praktyczny kodeks gościnności. Na pomorskich wsiach rozpalano ogień w piecach, by dusze mogły się ogrzać. Pozostawiano na parapetach i stołach jedzenie oraz wodę. W niektórych domach - jak zanotowała Stelmachowska - zastawiano nawet cały stół, a przy piecu przygotowywano ławy i wygodne miejsca do odpoczynku. W Zblewie unikano wylewania wody na podwórze w poprzek drogi przejścia, by nie „zamoczyć dusz". W powiecie kartuskim nie spuszczano w Zaduszki psów z łańcucha, aby te nie napadły na pokutujące duszyczki. Powszechny był też nakaz ciszy: nie przędło się, nie trzepało dywanów, nie wykonywało hałaśliwych prac.

Gdy dusza przychodzi z prośbą

W przekonaniu mieszkańców dusze wracały z konkretną sprawą: szukały modlitwy, prosiły o zadośćuczynienie lub o przekazanie informacji. Stelmachowska podkreśla, że nie należało przeszkadzać duszom na grobach ani z nimi igrać - mogło to przynieść nieszczęście w nadchodzącym roku. Nocą, zwłaszcza między Zaduszkami a świtem, łatwo było - jak mówiono - natknąć się na duszę w drodze do kościoła albo w miejscach, w których zmarły niegdyś pracował.

„Nie rozmawiaj z duchem, jeśli nie wiesz, jak go odprawić"

Tu do głosu dochodzą zapisy Izydora Gulgowskiego. Badacz opisał ludzi, którzy „umieli zadawać się z duchami". W jednej z relacji w pewnym domu punktualnie o dziesiątej wieczorem słychać było stukanie. Wezwany człowiek zapytał: Wielki duchu, czego sobie życzysz?, po czym zapadł w uśpienie. Oświadczył później, że to dusza złodzieja, który w tym miejscu zakopał pieniądze i nie zazna spokoju, dopóki krzywda nie zostanie naprawiona. Wypowiedział więc formułę odprawiającą: Odejdź w imię Tego, który stworzył niebo i ziemię i nie wracaj wcześniej niż wczoraj. Pukanie ustało, a we wskazanym miejscu wykopano monety.

W kartuskim nie spuszczano w Zaduszki psów z łańcucha, aby te nie napadły na pokutujące duszyczki. Powszechny był też nakaz ciszy

W innej historii mężczyzna spotkał na cmentarzu duszę proszącą, by zaprowadzić ją do kościoła. Tam czekała druga - dawny wróg. Obie nie mogły być zbawione, dopóki nie pojednają się gestem podania dłoni. Po połączeniu rąk widzenie znikło.

Nabożeństwo dusz i „pełny kościół zmarłych"

Relacje o tym, że dusze gromadziły się w kościele, są liczne. W powiecie gniewskim - jak notuje Stelmachowska - pewna starsza kobieta, słysząc nocą dzwonienie, pobiegła na mszę, myśląc, że to poranne nabożeństwo. Wchodząc, ujrzała tłum ludzi i księdza; podczas offertorium składano rozmaite ofiary, nawet kosztowności. Po zakończeniu wszystko nagle znikło i dopiero wtedy pojęła, że była świadkiem nabożeństwa dusz pokutujących. W Lignowach opowiadano, że podczas nocnych obrzędów dusze kładą się do katafalku w takiej liczbie, jakby szpilek nasypano.

Zwyczaje rybaków: morze „żąda ofiary"

Szczególnie poruszające są relacje znad morza. W Gdyni rybacy nie wypływali w Zaduszki, bo uznawano to za zły omen. Kiedy pewien rybak zlekceważył przestrogę, nadeszła burza, łódź się wywróciła, sieci i ryby wpadły do głębi, a on ledwo ocalił życie. W innych osadach mówiono, że tego dnia morze jest „wezbrane aż do najwyższego punktu" i domaga się ofiary - dlatego na połów wybierano się niechętnie i tylko w razie konieczności.

Lokalne niuanse: od Tucholi po Działdowo

Mapa pomorskich wierzeń jest gęsta i zróżnicowana:

Powiat tucholski i sępoleński - ostrzegano, by nie pluć na prawą stronę od wejścia do domu, ponieważ tam stoją dusze; w Chojnickiem i okolicy wierzono w szczególną ochronę w Zaduszki.

Zblewo (pow. starogardzki) - wody nie wylewano ukośnie na podwórze; w domu dostawiano ławy przy piecu, a nawet krzesła, aby dusze mogły odpocząć.

Powiat brodnicki - wyjaśniano, że wieczorem i nocą w dzień Wszystkich Świętych dusze mają „urlop" udzielony na czas modłów; żywi odmawiali sobie przyjemności, a modlitwą i dobrymi uczynkami starali się przyczynić do zbawienia zmarłych.

Powiat działdowski - zdarzały się opowieści o nikczemnych duszach. Mówiono np. o chłopie, który zamiast iść do kościoła, odwiózł Żydówkę do miasta; wracając koło cmentarza ujrzał światełka, podszedł - i znikły. Błądził całą noc po manowcach, nie mogąc trafić do domu, aż do rana.

Jaźwiska - podczas wylewania wody starano się przemówić lub przynajmniej zaznaczyć swoją obecność, aby nie skrzywdzić przechodzących dusz.

Jak „zobaczyć duszę": sęk w ławce i czarny kot

Etnograficzne zapiski przynoszą też szczegółowe „instrukcje" - dziś brzmią egzotycznie, ale są ważnym świadectwem kultury. W jednym z przypisów Stelmachowska notuje, że duszę człowieka można zobaczyć, patrząc przez ubytek sęku w kościelnej ławce. Jeśli to dobry człowiek - poprzedza go anioł; jeśli zły - diabeł, a za nim idzie smutny, zapłakany anioł. Niesamowite zjawiska w polu lub na drodze, jak trąba powietrzna („kręciszek"), tłumaczono diabłem pędzącym duszę nieochrzczonego dziecka. W razie takiego spotkania wypowiadano słowa egzorcyzmu w ludowej formie. Wierzono też, że pokutującą duszę da się dojrzeć, patrząc ponad prawe ucho czarnego psa.

Obok praktyk i zakazów żyła również pamięć pieśni zaduszkowych. W powiecie chełmińskim śpiewano rozbudowany utwór, w którym przyroda odpowiadała na wołanie dusz. Jego początek brzmiał:

„W dzień zaduszny wiatr powiewa,

Na cmentarzu skrzypią drzewa.

eprasa.pl a80541edde

Nie skrzypią tam stare drzewa,
Tylko dziad pod krzyżem śpiewa”.

Z czasem refren przechodził w prośby kierowane do nieba, ziemi, wód, lasów, a nawet piekła i czyśćca, by przyjęły dusze zmarłych i ulżyły im w cierpieniach. To ważny ślad dawnej pobożności: pieśń była równocześnie katechezą i praktyką pamięci o zmarłych.

Domy, drogi, pola: przestrzeń wspólna żywych i umarłych

W opisach Stelmachowskiej i Gulgowskiego uderza codzienność tych wierzeń. Dusze pojawiają się nie tylko na cmentarzu czy w kościele, lecz także w kuchni przy piecu, na progu domu, na rozstajach, nad stawami („kacze doły”, „żabińce”), na polach i brzegach jezior. Lud wyobrażał sobie duszę jako wielką, szarą postać przykrytą chustą, niekiedy z koszykiem - jakby w drodze do pracy. Pokutujące dusze siadają na kamieniach i wołają o ratunek; poranne dusze bywają „jasne” i „porządne”, nocne zaś - niepokojące. Niezależnie od szczegółów lokalnych obraz jest jeden: pamięć o zmarłych była praktyką etyczną. Jeśli dusza pojawiała się z prośbą, należało jej pomóc - modlitwą, jałmużną, a czasem realnym naprawieniem szkody. W przytoczonych przez Gulgowskiego opowieściach spokój przywraca dopiero zadośćuczynienie: oddanie skradzionych pieniędzy, pojednanie z dawnym wrogiem. W wersji pomorskiej Zaduszek nie ma grozy dla samej grozy; jest konkretny obowiązek żywych wobec zmarłych.

Dzisiejszy Pomorzanin nie musi wierzyć w „kręciszka”, by rozumieć przesłanie utrwalone w pamięci regionu. Zwyczaj rozgrzanego pieca i chleba zostawionego na oknie uczy gościnności, zakaz hałasu - szacunku dla ciszy żałoby, opowieści o pojednaniu - że krzywdy warto naprawić, póki żyjemy. A historie o rybakach, którzy zostali w porcie, przypominają o pokorze wobec sił natury.

Listopadowe wróżby, przysłowia i patronki Pomorza

Listopad na Pomorzu był czasem szczególnym - między końcem jesiennych prac a początkiem zimowego odpoczynku. Jak pisała Bożena Stelmachowska w książce „Rok obrzędowy na Pomorzu”, lud „powstrzymywał się od zaklęć urodzajów”, bo rok rolniczy był już zamknięty. Pozostawało obserwowanie nieba i czekanie na znaki zbliżającej się zimy.

Najważniejszym listopadowym dniem był 11 listopada - św. Marcina. Tego dnia na wsiach kończyły się roczne umowy służebne. Jak notuje Stelmachowska, służący „wracali z marcinakami”, czyli z zapłatą i odprawą, a ci, którzy zostawali, mówili, że „godzą się na nowy rok służby”.

FOT. MUZEUM KASZUBSKI PARK ETNOGRAFICZNY WDZYDZE

Wierzono, że dusze czyśćcowe schodzą na ziemię i udają się do kościoła

Wspominano też, że dzień św. Marcina obchodzono wesoło - przy gęsi, ogniu i muzyce.

Z tym świętem wiązano liczne przysłowia pogodowe: „Wiatr od południa w wigilię św. Marcina - będzie zima łagodna”, „Gdy św. Marcin po lodzie, Boże Narodzenie po wodzie”, „Gdy św. Marcin po wodzie, Boże Narodzenie po lodzie”.

Te krótkie zdania stanowiły ludowy kalendarz, w którym każda zmiana wiatru i temperatura zapowiadały przyszłą pogodę.

„Pomyśl o pierzynie”

Drugim ważnym listopadowym dniem była św. Katarzyna (25 listopada) - patronka kobiet, panien na wydaniu i prządek. Na Pomorzu ten dzień zamykał okres jesiennych prac gospodarskich i był jednocześnie symbolicznym początkiem zimy. Bożena Stelmachowska notuje, że od św. Katarzyny „zaczynają się długie wieczory i prządkowe spotkania kobiet”. Gospodynie kończyły wtedy ostatnie porządki w obejściu, zwoziły do stodoły drewno i szykowały zapasy, bo „po Katarzynie w chałupie już tylko kołowrotek nuci”.

Na Kaszubach mawiano: „Św. Katarzyna po lodzie, Boże Narodzenie po wodzie”, „O św. Katarzynie pomyśl o pierzynie”. W wielu wsiach Pomorza i Kociewia ten dzień był też czasem wróżb i zabaw panieńskich. Dziewczęta puszczały wosk, liczyły polana w ogniu lub nasłuchiwały, z której strony zaszczeka pies - „stamtąd przyjdzie kawaler”.

Wieczorami spotykały się na wspólne przędzenie i śpiewy, często w jednej chacie, by razem „zaplatać nici i wróżyć z cienia kółka wrzeciona”.

W tym dniu panowała też pobożna powaga - nie przystępowało się do ciężkich prac, nie szyto ani nie tkano, by „nie poplątać sobie zimy”. Zaczynał się okres długich, cichych wieczorów przy ogniu, podczas których opowiadano legendy, modlono się za zmarłych i śpiewano pieśni o świętych.

Bożena Stelmachowska podkreślała, że choć listopad „nie jest tak bogaty w przysłowia jak inne miesiące”, to właśnie te nieliczne, które przetrwały - jak katarzynowe porzekadła o pierzynie i lodzie - oddają najlepiej ducha pomorskiej codzienności. Zwięzłe i rytmiczne, łączyły obserwację przyrody z wiarą i doświadczeniem życiowym. Pomorzanie potrafili z kierunku wiatru, wilgoci ziemi i dat świąt świętych odczytać nie tylko pogodę, ale i rytm własnego roku. W tych prostych zdaniach zawierała się cała ludowa mądrość: pogodna cierpliwość wobec zimy, ufność w cykl natury i poczucie, że wszystko w świecie ma swój czas - również chłód, cisza i śnieg. ©℗

AUTOREKLAMA 0011425509

Maraton Fitness w Koszalinie – dzień pełen energii, tańca i pozytywnych emocji!

FOT. ARCHIWUM

FOT. ARCHIWUM

Monika Latkowska
Nasza Akcja

Już 16 listopada Hala Widowiskowo-Sportowa w Koszalinie zamieni się w prawdziwe centrum ruchu, radości i motywacji! Czekamy na Was od godz. 10:00.

Jesień wcale nie musi być szara i ponura – w Koszalinie będzie gorąco jak latem! Maraton Fitness to doskonała okazja, by wyrwać się z codzienności, zadbać o swoje zdrowie i poczuć siłę wspólnego ruchu. Przygotowalismy dla Was program, który zadowoli zarówno miłośników intensywnych treningów, jak i tych, którzy dopiero rozpoczynają swoją przygodę z fitnessem.

Każdy blok zajęć to inna forma aktywności – od energetycznej Zumby po relaksującą jogę. Dzięki temu nuda nie ma szans, a każdy uczestnik znajdzie coś dla siebie.

Co na Ciebie czeka?

Zumba- eksplozja rytmu, uśmiechu i radości! Tych, którzy kochają taniec i pozytywne emocje, porwie niezastąpiona Anna Wojnarowska – Zumba Koszalin. Jej energia potrafi zarazić każdego, a po kilku minutach na parkiecie zapomnisz o zmęczeniu.

Strong Nation – intensywne połączenie muzyki, siły i wytrzymałości. Ten trening pokaże Ci, że granice istnieją tylko w głowie! Poprowadzą go Anna i Michał Wojnarowscy, dynamiczny duet, który doskonale łączy precyzję ruchu z motywującą atmosferą.

Fit Dance – taniec, fitness i zabawa w jednym! Prowadząca Natalia Ludwiczak udowodni, że taniec to nie tylko świetny sposób na spalanie kalorii, ale też na poprawę humoru i pewności siebie. Każdy ruch to krok w stronę lepszej kondycji – i dobrego nastroju!

Bachata – gorące rytmy prosto z Dominikany! Tego dnia Koszalin na chwilę zamieni się w tropikalną wyspę, dzięki Marcie Kępie i Brianowi Hilario Celaya z Latin Hips by King Dance. Ich pasja i energia sprawią, że nawet najbardziej nieśmiali ruszą na parkiet.

Joga z Agnieszką Nowak ze Szkoły Jogi Klasycznej Nataraja to idealne zakończenie intensywnego dnia. Czas na oddech, wyciszenie i rozciąganie – chwila harmonii, która pomoże zregenerować ciało i umysł po emocjonujących godzinach zajęć.

Maraton Fitness to nie tylko seria zajęć – to wydarzenie, które łączy ludzi. Wspólna energia, muzyka i uśmiechy sprawiają, że atmosfera jest niepowtarzalna.

Nie potrzebujesz doświadczenia – wystarczy wygodny strój, butelka wody, mata i chęć dobrej zabawy. Instruktorzy zadbają o to, by każdy czuł się swobodnie i mógł ćwiczyć we własnym tempie.

Zarezerwuj niedzielę, 16 listopada, od 10:00 do 16:00 i przyjdź do Hali Widowiskowo-Sportowej w Koszalinie.

Bilety w cenie 39 zł można nabyć już teraz – liczba miejsc jest ograniczona. Bilety do nabycia na stronie www.kupbilecik.pl

Niech ten dzień będzie Twoim krokiem w stronę zdrowia, uśmiechu i dobrej energii! Przyjdź, zatańcz, poczuj rytm i przekonaj się, że Maraton Fitness w Koszalinie to wydarzenie, którego nie można przegapić!

PARTNER WYDARZENIA
KOSZALIN

eprasa.pl a80541edde

Lamenty w wyższych sferach były źle widziane. Arystokraci żałobę nosić mieli godnie

Aneta Aleksandra Duda
Słupsk

Jak nasi przodkowie przeżywali i celebrowali śmierć i żałobę? O zwyczajach związanych ze śmiercią, pogrzebem i żałobą kultywowanych wśród arystokracji i ziemiaństwa w II połowie XIX wieku do 1939 roku opowiada dr Aneta Aleksandra Duda ze Słupska. Znawczyni historii materialnej XIX wieku, organizatorka prelekcji z pokazami historycznych kostiumów, autorka wielkiej monografii rodu Radziwiłłów „Ordynat ołycki książę Janusz Radziwiłł i jego rodzina".

FOT. NAC

Pogrzeb osób zmarłych z klas niższych organizowany był według zupełnie innych zasad niż w przypadku osób z ziemiaństwa i arystokracji

Śmierć bliskiej osoby to przeżycie traumatyczne, powodujące wytrącenie z równowagi duchowej, zmieniające często nasze życie w sposób nieodwracalny. Współczesna wiedza psychologiczna sugeruje nietłumione wyrażanie uczuć bólu i żalu, pozwala na swobodne przeżycie żałoby. Takie zachowania w XIX w. dopuszczalne były jedynie dla warstw niższych, natomiast ziemiaństwo i arystokracja kierowały się swoistym kodeksem, niepozwalającym na okazywanie uczuć, głośne płacze, lamenty, co nie oznacza oczywiście, że takowe, zwłaszcza na pogrzebach, się nie zdarzały. Poza współczuciem dla wdowy czy matki opłakującej dziecko, dominował jednak pewien niesmak i poczucie niestosowności takich reakcji. Osoba z wyższych sfer powinna była zachować kamienną twarz, spokój, okazać godność i powagę chwili wyrażającą się w powolnych, majestatycznych ruchach, wyprostowanej sylwetce.

Żałoba w gorsecie savoir-vivre'u

Jednak żal i rozpacz musiały w jakiś sposób znaleźć ujście i temu służyły drobiazgowe i skrupulatne zasady savoir-vivre'u dotyczące wszystkich sytuacji związanych ze stratą bliskiej osoby.

Przepis mówiący o zasłanianiu przez wdowę twarzy gęstym woalem pozwalał jej na łzy, smutek, ukryte jednak przed wzrokiem ludzkim.

Wskazówki mówiące o nieuczestniczeniu w spotkaniach towarzyskich przez pewien okres miały dać czas potrzebny do oswojenia się z nową, trudną często sytuacją – musimy pamiętać, że często kobieta z dziećmi, nawet ziemianka, jeśli jej mężowi dbanie o majątek czy zarządzanie interesami nie powiodło się, po jego śmierci mogła zderzyć się z problemami finansowymi. Tu zwykle śpieszyła na pomoc rada familijna złożona z najbardziej poważanych bliskich krewnych, mężczyzn, którzy podejmowali się zarządzać jej majątkiem lub pomóc przetrwać czas np. do ponownego zamążpójścia, wysłać dzieci na pensje i do szkół, ograniczyć wydatki na prowadzenie domu. Taka pomoc przy braku środków była wybawieniem, natomiast przy ich posiadaniu często stawała się dla wdowy wręcz opresyjna, bo miała nad sobą ustanowioną kuratelę, ograniczającą jej swobodę. Bywało więc różnie…

Śmierć dobra

Za najlepszą śmierć, traktowaną jako łaskę Stwórcy, uważano spokojne odejście w gronie bliskich. Dzieci i rodzina zjeżdżały się do domu umierającej osoby, by otrzymać jej błogosławieństwo (i często przypomnieć swoją osobę jako ewentualnego spadkobiercę), pożegnać się.

W XIX w. w wielu domach po śmierci bliskiej osoby zasłaniano lustra i okna czarną materią, tzw. kirem, i zatrzymywano zegary na godzinie śmierci. Ustawały spotkania towarzyskie i wyjścia, rodzina przywdziewała żałobę, zamawiała msze, ustalała datę pogrzebu, zazwyczaj dającą spokojny czas na dotarcie dalszych krewnych, i rozsyłała zawiadomienia.

Zmarły, dopóki było to możliwe, spoczywał otoczony intensywnie pachnącymi kwiatami i palącymi się świecami w salonie zmienionym na miejsce modłów. Następnie przenoszony był w trumnie do kościoła.

Zawiadomienia

W tym czasie rodzina wysyłała zawiadomienia o śmierci i przygotowywała stroje żałobne oraz przebieg pogrzebu, jeśli miał być szczególnie uroczysty. Wiadomość o zgonie przesyłano w listach drukowanych lub litografowanych z czarną obwódką, także drukowano w gazetach. Niekiedy w obawie, by kogokolwiek nie pominąć, dodawano na klepsydrze: „Osobne zaproszenia rozsyłane nie będą".

Do bliskich krewnych wysyłano listy odręczne, zapieczętowane czarnym lakiem, oczywiście także na papierze z obwódkami. Papier taki można było zamówić z herbem wytłaczanym, jeśli rodzina była utytułowana.

Na początku żałoby na papierze obwódki były grube, stopniowo się zwężały w miarę upływu czasu, bowiem przez pewien okres trwania żałoby używano go do pisania zwykłych listów. Zwyczaj ten utrzymał się do lat trzydziestych XX w., wtedy oczywiście już listów nie lakowano, a zaklejano.

Osoby, które otrzymały zawiadomienie, odpowiadały kondolencjami, wysyłanymi w kopertach lakowanych na fioletowo. U stróża domu, szwajcara lub w holu pałacu zostawiano także arkusz papieru z przyborami do pisania. Zapisywały się na nim osoby przybywające z kondolencjami osobiście, których nie zdołano przyjąć.

Zwyczaje pogrzebowe

Kościół na czas uroczystości pogrzebowej zwykle zdobiono kirem, jedliną i kwiatami. Osoby otrzymujące zawiadomienie i mieszkające na miejscu obowiązane były przyjść chociaż na nabożeństwo, jeżeli nie mogły lub nie chciały być na pogrzebie. W kościele panie modliły się zawsze bez woalki, zdejmowano także rękawiczki, obowiązkowo przed przyjęciem sakramentu komunii.

Jeśli składano do grobu młodą pannę, niekiedy jej przyjaciółki ubierały się na biało, a młodzieńcy niosący trumnę ubierali białe krawaty oraz przypinali do fraków gałązki cyprysu. Postrzegano ten zwyczaj jako formę „drużbowania" młodej dziewczynie w przejściu do wieczności.

Umierający często życzyli sobie, by pochować ich w odpowiednim ubraniu – strojnym, skromnym lub np. w habicie tercjarskim czy innej wspólnoty, jeśli do niej należeli. Dojrzałe kobiety zawsze ubierano w ciemny strój, zazwyczaj czarny lub fioletowy, natomiast młode panny i mężatki chowane były w strojach ślubnych. Starano się, by suknie były na tyle długie, by fragmenty mogły zwieszać się z trumny po przybiciu wieka. Wkładano tak jak dziś w dłonie zmarłych przedmioty związane z wyznawaną wiarą, ale też przedmioty lubiane za życia, np. fajkę.

Podczas ceremonii kościelnej palono wiele świec dla odpowiedniej oprawy przemawiających osób, przypominających zasługi, zwłaszcza mężczyzny. W przypadku ziemiaństwa i arystokracji, jeśli odchodził ostatni męski potomek rodu, łamano podczas pogrzebu tarczę herbową i szablę zmarłego, niekiedy wprowadzano ulubionego konia z ową tarczą i szablą. W taki sposób chciał być uhonorowany hr. Adam Branicki, ostatni właściciel Wilanowa, nieposiadający męskiego potomka. Niestety, jego śmierć nastąpiła w 1947 r. i komuniści nie pozwolili na taką szlachecką ceremonię.

Kondukt pogrzebowy

Po pogrzebie formował się kondukt pogrzebowy, w którym ściśle przestrzegano odpowiedniej kolejności idących. Za pogrzebem wszyscy szli pieszo – tylko ludzie wiekowi, ułomni lub chorzy mogli jechać w karetach, których latarnie i szyby pokrywano krepą, a koniom przy uprzęży dopinano krepowe rozety. W karetach jechały także dzieci, jeśli postanowiono je zabierać na pogrzeb, bowiem z oczywistych względów raczej tego unikano.

Żałobniczki z najbliższej rodziny, obowiązkowo wdowa, szły spowite w długi welon, zwieszający się z tyłu i przodu. Obowiązywało to także w dwudziestoleciu: na pogrzebie Piłsudskiego w 1935 r. widzimy jego żonę Aleksandrę w takim właśnie welonie.

Mężczyźni szli z odkrytymi głowami na znak szacunku dla zmarłego. W przypadku wielkiego upału lub zimna mieli jednakże prawo po pewnej chwili nakryć głowy.

Na początku konduktu kroczyła najbliższa rodzina. Najpierw np. wdowa podtrzymywana przez najbliższego jej krewnego lub najpoważniejszego wiekiem albo dorosłego syna. Pozostałe kobiety najbliższe zmarłemu ujmowały pod rękę także obcą sąsiadkę z orszaku. Podobnie jadąc powozem z racji wieku lub stanu zdrowia, także nie jechały same, tylko z inną kobietą lub krewnym. Być może chodziło tu o zabezpieczenie delikatnych pań z towarzystwa przed omdleniem i samotnym upadkiem w tłumie, na co patrzono jako na wydarzenie ogromnie niestosowne.

Bardzo ważny był nastrój smutku, choć – jak powiedziano wcześniej – nie do przyjęcia na pogrzebie wyższych sfer były lamenty, głośne płacze czy np. zawodzenie zawodowych płaczek, wynajmowanych przy pogrzebach bogatszego gminu. Natomiast, co ciekawe, piętnowano także zachowanie bardzo obojętne, dowodzące, że zmarły nie zasłużył

eprasa.pl a80541edde

sobie na pamięć i szacunek. Taka sytuacja miała miejsce w Nieświeżu w 1911 r., kiedy odbywał się pogrzeb Adama ks. Radziwiłła, który niechlubnie sprzedał swój majątek jednemu z twórców Hakaty. Uczestniczący w ceremonii Janusz ks. Radziwiłł pisał do żony, że żałobnicy prezentowali tak mało żalu, że było to aż nieprzyzwoite…

Podczas eksportacji trumny do krypty grobowej w siedzibie rodu, np. w pogrzebach Radziwiłłów w Nieświeżu, trumna ordynata umieszczona była na karawanie zaprzężonym w czwórkę lub szóstkę koni, bogato ozdobionych czarnymi piórami i haftowanymi czarnymi derkami. Często też na znak symbolicznego opuszczenia doczesności, na początku szeregu karet, jeśli takie były, jechała pusta i zamknięta kareta zmarłego, z zapalonymi i osłoniętymi krepą latarniami oraz stangretem w czarnej, żałobnej liberii.

W latach sześćdziesiątych XIX w. używano jeszcze specjalnych pochodni neutralizujących przykrą woń rozkładającego się ciała podczas przejścia konduktu i tu pojawiało się niebezpieczeństwo zapalenia się szerokiej sukni, krynoliny od kawałków upadającej płonącej głowni. Pamiętamy, że suknie zamiatały ziemię, a szczególnie na czas pogrzebu zalecano stroje powłóczyste, ponieważ według współczesnych to bardziej podkreślało smutek. Mężczyźni spotykający kondukt na drodze miejskiej zdejmowali cylindry, a kobiety robiły znak krzyża na piersiach.

Kogo nie zapraszano na pogrzeb lub kto nie powinien się był na nim pojawić? Na początku XX wieku sugerowano, by w kondukcie nie szła matka chowająca swoje dziecko, ponieważ było to dla niej zbyt dramatyczne przeżycie. Niestosowne było przyjście lekarza na pogrzeb swojego pacjenta, chyba że był z nim zaprzyjaźniony. Na pogrzeb wdowca lub wdowy powtórnie zaślubionej nie zapraszano krewnych pierwszej żony lub pierwszego męża. Wyjątkiem była sytuacja, kiedy utrzymywano nadal dobre stosunki lub kiedy z pierwszego związku były dzieci.

Kwiaty żałoby i smutku

Za najstosowniejsze kwiaty do złożenia na grobie uznawano wszelkie białe i fioletowe z dodatkiem liści palmowych, laurowych, cyprysów i bluszczu. Kwiaty w postaci wiązanek, wieńców, bukietów lub w doniczkach wysyłane były do domu lub do kościoła.

Zwyczaj ozdabiania świeżych grobów wieńcami pojawił się w latach siedemdziesiątych XIX w. Wcześniej wieńczono, czyli obdarowywano bogatymi wieńcami głównie wybitne osoby publiczne podczas przejazdów czy śpiewaczki. Były to wieńce z laurem, kojarzące się z uhonorowaniem wyjątkowej osoby żyjącej, z radością z jej przyjazdu. Później dopiero zaczęto kłaść je na grobach młodych panien i młodzieńców oraz wybitnych jednostek, następnie zwyczaj się upowszechnił. Na początku XX w. był on ganiony jako zbytek, a także wskazywano na częste błyskawiczne znikanie wieńca tuż po pogrzebie. Cóż, skąd my to znamy…

FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

Zaduszki w Krakowie w 1933 roku

Już w XIX w. wprowadzano zwyczaj składania datków na cel dobroczynny zamiast kupowania kwiatów na grób. Funkcjonowało już także zastępowanie kwiatów naturalnych sztucznymi – robiono je z materiału, porcelany, a także… z pereł. Tu także obowiązywała zasada, że dla zmarłych starszych wiekiem posyłano kwiaty ciemniejsze, dla młodych – białe.

Wstęgi do wieńców i bukietów tak jak dziś były czarne, fioletowe lub białe, a napisy czarne, złote lub srebrne. Unikano wstęg w kolorach jaskrawych. Dla ludzi wybitnych i zasłużonych przygotowywano wieńce z liści dębu lub lauru.

Stypa

W kręgach arystokracji i ziemiaństwa nie praktykowano poczęstunku po pogrzebie zwanego stypą, jeśli pogrzeb odbywał się w mieście. Natomiast jeśli żałobnicy przyjeżdżali na wieś, należało ich odebrać powozem lub autem (w XX w.) ze stacji, a także podjąć śniadaniem lub obiadem.

Nie miało być to wystawne przyjęcie, byłoby to w złym tonie. Rodzina zmarłego nie była obowiązana na nim być, udział był dobrowolny, najważniejsze było podjęcie dalszych krewnych.

Zachowanie na stypie powinno było być jak najbardziej skromne i powściągliwe, źle odbierane było nadmierne konsumowanie, nie mówiąc o spożywaniu alkoholu, podawanego oszczędnie. Przekazy dotyczące stypy są jednak zróżnicowane, wydaje się, że zwyczaje mogły być tu różne. W wyższych sferach starano się jednak nie zbliżać do tradycyjnej biesiady wydawanej po pogrzebach bogatszych chłopów.

Kondolencje i wizyty

Po pogrzebie rodzina dziękowała za składane kondolencje, wysyłane przesyłki do ozdoby trumny i wzięcie udziału w uroczystości żałobnej, wysyłając listy na papierze z czarną obwódką oraz drukowane w dziennikach. Z strony osób znających zmarłego i rodziny dalszej bardzo istotne było wyrażenie swojego żalu i współczucia rodzinie.

Wszystko oczywiście było dokładnie przewidziane w przepisach towarzyskich. Najpierw wysyłano listy kondolencyjne pieczętowane fioletowym lakiem – czynili to członkowie rodziny, bliżsi i dalsi lub osoby, które chciały wyrazić żal po osobie zasłużonej lub dla nich osobiście ważnej. Znajomi składali swoje karty wizytowe osobiście, wtedy zaginano prawy dolny róg lub cały prawy brzeg w stronę przeciwną tej, na której jest nazwisko, czyli na niezapisaną. Składano je w domu osoby, od której otrzymali zawiadomienie o pogrzebie.

Rodzina i przyjaciele składali wizytę kondolencyjną w domu zmarłego ok. trzech tygodni po pogrzebie, nie przekraczając tego terminu, ubrani na czarno, w czarnych rękawiczkach, bez dzieci. Dokładne określenie tego czasu ma swoje uzasadnienie psychologiczne – po trzech tygodniach duży ból po stracie mógł już nieco zelżeć, rodzinie było łatwiej zachować się powściągliwie. Rozmowa o zmarłym na tym etapie przynosiła ukojenie, a odwiedzający skupiali się na tym, by podnosić jego zalety i wspierać na duchu bliskich. Jednak należało unikać rozmowy o zmarłym przynajmniej dopóty, dopóki osoba, z którą się rozmawia, sama nie wspomni o nim. Nie należało także dać ponieść się emocjom, co było bardzo istotne. Wizyty kondolencyjne nie powinny były trwać dłużej niż kwadrans.

Natomiast rodzina zmarłego składała wizyty lub zostawiała karty u wszystkich ważniejszych osób uczestniczących w pogrzebie, czyniła to ok. sześciu tygodni po pogrzebie.

Czas żałoby

Czas trwania żałoby był zróżnicowany. Najdłuższa była żałoba noszona przez wdowy, trwała ona dwa lata: rok żałoby wielkiej, sześć miesięcy zwyczajnej i sześć miesięcy półżałoby. W innej wersji, staropolskiej, był to rok i sześć niedziel, czyli tygodni. Był to także okres żałoby dla wdowców i dzieci po rodzicach.

Żałoba po rodzeństwie nie wymagała welonu i krepowej sukni, jedynie obszyć przy mankietach i kołnierzyku. Kobiety zakładały wełniane suknie, a następnie jedwabne. Trwała ona ok. pół roku.

Po dziadku lub babce wnuczki po trzech miesiącach zdejmowały krepę i zakładały zwykłe czarne suknie, a pod koniec roku młodzież mogła nosić kolor popielaty i biały z czarnym.

W przypadku bliższych krewnych – ciotek i wujów – żałoba obowiązywała kwartał, po dalszych krewnych noszono ją kilka tygodni. Kobiety nie musiały w tym przypadku spowijać się w ponurą krepę.

Żałoba po dzieciach pozostawała sprawą prywatną; w XIX w. raczej jej nie stosowano, choć w ostatnich dziesięcioleciach XIX w. to się zmieniło.

Po dalszych krewnych należało nosić żałobę, kiedy rodzina zawiadomiła o jego śmierci. Małżonkowie żyjący w separacji także byli zobowiązani do noszenia żałoby po sobie. Dobrowolne było nałożenie żałoby po śmierci przyjaciółki i niektóre panie tak czyniły. Co ciekawe – jeśli odziedziczyło się sporą sumę po osobie niespokrewnionej, także było się zobligowanym do kilkutygodniowej żałoby.

Strój żałobny

Pod największym ostrzałem spojrzeń były oczywiście kobiety, które musiały być spowite w żałobną krepę długiej sukni i welonu, zasłaniającego sylwetkę z tyłu i przodu. Woal musiał być spuszczony nawet w największy upał. Tak powinna była wyglądać wdowa; najbliższe krewne zmarłego zasłaniały twarze gęstymi czarnymi welonami. Welony upinane były na kapeluszach, często na tzw. kapotkach, czyli kapelusikach kojarzących nam się dziś z Czerwonym Kapturkiem, tylko czarnych.

Suknia na pogrzeb powinna była być powłóczysta, z obszyciami czarnym materiałem w postaci pasków. W różnych okresach panowała moda także na białe paski naszyte na czarnej sukni, podkreślające czerń stroju.

Żałoba, jako nie tylko oznaka żalu po stracie osoby, ale i dowód szacunku, nie była kwestią prywatną tak jak dziś, stawała się pewną formą życia społecznego. Zlekceważenie jej zasad mogło sprowadzić daleko idące skutki negatywne. Przykładem z połowy XIX w. takiej sytuacji było poślubienie przez Elizę Krasińską, wdowę po Zygmuncie, ukochanego Ludwika Krasińskiego przed zakończeniem żałoby, za co spotkał ją powszechny ostracyzm towarzyski (i wielkie szczęście w małżeństwie, w którym wreszcie to ona była jedyną ukochaną kobietą, nie dzieląc się mężem z Delfiną Potocką, jak to było w czasie trwania jej małżeństwa z Zygmuntem).

Pierwszą fazą żałoby była tzw. wielka, ciężka, gruba. Charakteryzowała się zakładaniem tylko matowych strojów, skromnych, bez ozdób, a twarz zasłaniano welonem. Krój sukni stosowano do panującej mody, najistotniejszy był tu materiał – preferowano wełnę i krepę. Na dole sukni naszywano zależnie od mody albo zakładki czarne i pomiędzy nimi białe, ale tylko białe. Strój kobiety był bardzo istotny, zwłaszcza wdowy, bowiem to ona stanowiła niejako „żałobną reprezentację rodziny". Kobiety zakładające na co dzień suknie kolorowe, zmieniały swój wygląd radykalnie, kiedy mężczyźni i tak ubrani zwykle ciemno, stosowali jedynie pewne dodatki. U panów ciężka żałoba polegała na czarnym ubiorze w całości, także na czarnym krawat wykonanym z krepy lub matowego jedwabiu.

Druga faza żałoby, tzw. zwyczajna, dopuszczała cieńsze tkaniny, bardziej ozdobne i nieco błyszczące, także jedwab. Dozwolone były dodatki ozdobne do sukni i żałobna biżuteria. Można było odpruć naszycia czarno-białe.

Półżałoba u kobiety dopuszczała także suknie szare lub fioletowe, kratki i delikatną biżuterię. Spódnice sukni (suknią nazywano dzisiejszą garsonkę) można już przybrać koronką i wstążką liliową lub popielatą. Także dodatki, jak parasolki i rękawiczki mogły być czarne lub popielate. W latach siedemdziesiątych XIX w. precyzowano, że mężczyzna powinien nosić grubą żałobę tylko sześć tygodni, czyli nosić czarne ubranie, a poły fraka, surduta, płaszcza winny być obszyte białym sznurkiem. Kapelusz powinien być prawie w całości owinięty w czarną krepę. Żałoba zwykła usuwała białe naszycia i zmniejszała krepę na kapeluszu, po upływie pół roku dozwolone były szare spodnie, w lecie natomiast biała kamizelka. Jak więc widzimy, to zadaniem kobiety było okazywać większy żal przez czarny i ciężki strój, mężczyzna miał taryfę ulgową…

Mężczyźni pozostający w służbie wojskowej na znak żałoby nosili obszycie krepą na ramieniu, a także czarną krepę u rękojeści szabli na znak żałoby narodowej. Funkcjonowała także żałoba oficjalna, czyli po dalekich krewnych, trwająca od sześciu do ośmiu tygodni, odznaczająca się także noszeniem przepaski krepowej na ramieniu. Ta forma utrzymała się najdłużej, preferowano ją u panów także do 1939 r.

CIĄG DALSZY NA STRONIE 16

eprasa.pl a80541edde

Lamenty w wyższych sferach były źle widziane. Arystokraci żałobę nosić mieli godnie

CIĄG DALSZY ZE STRON 14-15

Wszystkie aspekty żałoby, w tym stroje żałobników i organizację pogrzebu w najmniejszych detalach, regulowały w wyższych sferach XIX-wiecznej Polski ścisłe zasady.

Biżuteria żałobna

W trzeciej fazie, żałoby lekkiej dopuszczalne było noszenie biżuterii żałobnej, czyli delikatnych ozdób z hebanu, lawy, onyksów, szkła, emalii czarnej, a głownie gagatu, zwanego z angielska dżetem (od jet). Mało znany dziś materiał to bitumiczna odmiana węgla brunatnego, z której wykonywano piękne zawieszki, bransoletki, kolczyki. Włączano także ametysty, jako że fiolet był jednym z kolorów półżałoby. Nie noszono natomiast złota, drogich kamieni kolorowych i diamentów.

Dopuszczalne było założenie jednego klejnotu stanowiącego pamiątkę - kamei, medalionu np. z włosami z wizerunkiem lub monogramem zmarłej osoby. Noszono także bransoletki utkane z włosów zmarłych, wplecione w czarną tasiemkę, lub takie pierścionki.

W 1900 r. dopuszczano w żałobie konwencjonalnej noszenie pereł, a w1905 r. w poradnikach poprawnego zachowania sugerowano nawet zakładanie klasycznej biżuterii żałobnej przy żałobie ciężkiej, co wcześniej było niedopuszczalne.

Panowie potrzebowali oksydowanych na czarno zegarków, jeśli miał być widoczny. Łańcuszek do zegarka wykonywano wtedy z włosów zmarłego lub z gagatu. Szpilka do krawatu powinna była być z hebanowego drzewa, łańcuszek zegarkowy z dżetu, tak samo spinki do mankietów.

Dzieci

Malutkie dzieci ubierano podczas żałoby na biało, obszywano im tylko dół sukienki (chłopcy też nosili sukienki do ok. czterech lat) czarnym paskiem. Starsze dziewczynki otrzymywały czarne pończochy i szarfę. Dzieci znacznie starsze nosiły naszytą plerezę, czyli czarne taśmy często połączone z białą na matowych ciemnych strojach.

Dzieci poniżej lat dwunastu nosiły żałobę tylko po matce, ojcu lub dziadkach.

Służba

Także służbę obowiązywała żałoba po jednym z państwa, otrzymywali oni odpowiednie ubranie od chlebodawców. Jeżeli służący opuścił służbę w parę tygodni po żałobie, to ubranie mu się odbierało, jeśli pozostawał, stawało się jego własnością.

Na czas pogrzebu i grubej żałoby do kapeluszy obu płci przypinano krepę, strój był czarny, podobnie rękawiczki (kamerdynerzy w zwykłym czasie nosili zawsze białe), świecące guziki liberyjne zastępowano materiałowymi. Kamerdynerzy zakładali czarne fraki i białe krawaty, stangret przypinał dodatkowo czarną kokardę do kapelusza.

Detale

W XIX w. przywiązywano wagę do wszelkich detali, także do tych wyrażających żałobę. O papierze z czarną obwódką była już mowa, także o czarnych parasolkach i rękawiczkach. Szyto także czarne chusteczki do nosa z białym monogramem lub obszywano białe chustki czarną obwódką. Pozbywano się wszelkich błyszczących przedmiotów, także wizytówki drukowano na matowym papierze, z czarną obwódką, z czarnymi monogramami lub małymi herbami czarne u góry z lewego brzegu kartonika.

Zaopatrywano się w ciemne lub czarne portmonetki bez ozdób (produkowano specjalną żałobną galanterię, żeby ułatwić stosowanie się do owych zaleceń i świetnie na tym zarabiać). Usuwano nawet z zasięgu wzroku piękne i bogate elementy wyposażenia, jeśli były krzykliwie kolorowe, jak wazony, nie ustawiano koszy z kwiatami w pokojach.

Zasady zachowania podczas żałoby

Żałoba dzieliła się na dwa rodzaje: na ścisłą, dotyczącą najbliższej rodziny, oraz konwencjonalną po dalszych krewnych. Najskrupulatniej przestrzegano oczywiście tej po bliskich krewnych.

Przede wszystkim więc zamykano dom na przyjęcia gości - nie organizowano żadnych przyjęć, odwoływano „herbaty proszone" i dni cotygodniowych przyjęć. Przyjmowano jedynie najbliższych i osoby składające wizyty kondolencyjne. Do zakończenia półżałoby nie składano także wizyt w obcych domach, nie chadzano do teatru, na koncerty, odczyty. Później dozwolone było wyjście do znajomych, na zebrania i składki dobroczynne, przy końcu żałoby dopuszczalne było wyjście do teatru. To były obostrzenia głównie dla kobiet i bywających córek, panien na wydaniu.

Zasady te nie obowiązywały mężczyzn, którym wolno było znacznie więcej - po upływie dwu tygodni od śmierci bliskiej osoby mogli bywać w klubach, na spacerach i w restauracjach, a po kilku miesiącach mogli pojawiać się w teatrze i składać wizyty. Należy tu jednak wspomnieć, ze ich kontakty towarzyskie odnosiły się także do prowadzenia interesów, a więc do utrzymania rodziny.

W domu dotkniętym żałobą zamykano na rok wieko fortepianu, rozbrzmiewającego przecież prawie codziennie. Dla odzyskania równowagi potrzebna była cisza i spokój, choć niektóre panie potrzebowały muzyki do ukojenia bólu. Po ok. dwu miesiącach mogły jednak do niego zasiadać dzieci uczące się grać.

Kiedy należało jednak wziąć udział w uroczystości rodzinnej podczas żałoby ciężkiej, kobieta zamieniała welon i krepę na ciemny strój, ażeby nie profanować stroju żałobnego, jak uważano ówcześnie, ale także by nie urażać niczyich uczuć.

Przechodzenie od dobrowolnego zamknięcia się i odosobnienia do pełnej aktywności towarzyskiej miało następować powoli i stopniowo. Najpierw wizyty w zaprzyjaźnionych domach, później w coraz większych kółkach znajomych. Ponowne pójście do teatru rozpoczynano od sztuk poważnych i zajmowano miejsca nieeksponowane, czyli nie loża pierwszego piętra (arystokracja zasiadała tylko w lożach, nie schodzono na parter do tzw. krzeseł, bowiem oznaczałoby to pospolitowanie się z nieznanym tłumem). Nie bywano także na premierach, jako że były to przedstawienia oblegane tłumnie.

Skomplikowana towarzysko była kwestia zapraszania osób w żałobie na śluby i wesela. Przy żałobie w pierwszym okresie, czyli grubej, nie zapraszano na wesela, wysyłano tylko powiadomienia o ślubie. Jeśli taka osoba miała chęć wzięcia udziału w ceremonii i czuła się na sile pojawić w kościele przed oczami wścibskich bliźnich, powinna była stanąć na uboczu i nie narzucać się swym widokiem. Dopuszczalne było zdjęcie na ten dzień żałoby dla uczestniczenia w powszechnej radości młodych małżonków, także okazywanie radości i swobodniejsze zachowanie.

Powtórne zaślubiny

I trudna kwestia powtórnego mariażu. Wdowy w opinii publicznej powinny były pozostać w swoim bezżennym stanie, zwłaszcza jeśli były leciwe, czyli miały ok. czterdziestu lat i nie miały dzieci. Posiadanie dzieci usprawiedliwiało kobietę, która także zwyczajnie mogła się zakochać i chcieć dzielić życie z ukochanym mężczyzną, a nie wiecznie wzdychać do nieżyjącego małżonka (zwłaszcza, jeśli sobie na to nie zasłużył...). Piętnowano jednak zbyt szybkie zawieranie powtórnego związku, ale co ciekawe - tylko u kobiet.

Mężczyznom wybaczano bardzo wiele, także szybkie szukanie nowej towarzyszki życia. Generalnie nie zawierano ślubu podczas wielkiej żałoby, było to możliwe podczas małej. Wtedy na czas wesela zakładano strój jasny, panna młoda i druhny mogły mieć kwiaty we włosach, natomiast wracano do stroju żałobnego nazajutrz po weselu, a współmałżonek czynił to samo.

Oczywiście rezygnowano z tańców na weselu, także goście musieli się dostosować do żałoby - nie zakładali zwykłych strojów balowych, czyli panie miały ubiory bez dekoltów i krótkich rękawów, aczkolwiek wszyscy prezentowali się elegancko.

Jak widać z przytoczonych przykładów, wiek XIX w wielu swych aspektach był skomplikowany, najeżony złowrogimi przepisami savoir vivre'u i śledzącymi nasze poczynania babek oraz ciotek, czyhającymi tylko na lekkie potknięcie. I nawet tak smutna okoliczność, jak odejście bliskiej osoby, nie była wolna od nakazów i zakazów zasad „świata", jak ówcześnie nazywano wykwintne towarzystwo.

Aneta Aleksandra Duda

FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

Grupa ludzi (kilkanaście osób) uczestniczących w pogrzebie, przypuszczalnie Andrzeja Potockiego (1861-1908). Na pierwszym planie poczwórny zaprzęg koni ciągnących wóz z trumną

ANETA ALEKSANDRA DUDA

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Doktor nauk humanistycznych, współpracuje z Uniwersytetem Pomorskim w Słupsku oraz jest członkiem Słupskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego. Pasjonatka kultury materialnej ziemiaństwa i arystokracji w XIX w., propagująca wiedzę o tym okresie na licznych wykładach, pokazach i warsztatach we współpracy z instytucjami muzealnymi i stowarzyszeniami zajmującymi się odtwórstwem historycznym. Współorganizator konferencji naukowych oraz wydarzeń kulturalnych. Na potrzeby pokazów tworzy dioramy - wnętrza salonów XIX-wiecznych, oraz projektuje i szyje stroje z okresu XIX w. Prowadzi Koło Historii Kultury Materialnej XIX w. „Secesja".

eprasa.pl a80541edde

Konkurencja twierdzi, że psujemy rynek

FREEPIK/FB A.S. BYTOM/COLLAGE KWL

„Zasadniczo to nie lubimy długich weekendów. Potem nigdy nie wiadomo w ko... znaczy, w co ręce najpierw włożyć" – brzmi najnowszy wpis na profilu A.S. Bytom

Katarzyna Wiśniewska-Lewicka
Internet

Najsłynniejszy w Polsce Zakład Pogrzebowy A.S. Bytom istnieje tylko w sieci. Ma setki tysięcy fanów ceniących sobie czarny humor rodem z Monthy Pythona.

Profil Zakładu Pogrzebowego A.S. Bytom pojawił się na Facebooku jakieś siedem lat temu, z czasem firma opanowała też Instagram i X (dawny Twitter). Na fb ma prawie 690 tysięcy obserwujących, na pozostałych platformach też idzie jak burza. Po komentarzach pod postami widać, że ludzie ich lubią.

– Generalnie „Bytom" jest takim fenomenem. Na portalach typu Facebook czy dawny Twitter jest pełno polityki, wszyscy się przekrzykują, kłócą... A akurat jakoś ten nasz humor dociera do wszystkich. Mamy fanów z partii prawicowych, lewicy i centrum, śledzą nas przeróżne instytucje, nawet straż graniczna – mówi Antoni Smykowski (zarzeka, że to prawdziwe nazwisko, ale kto go tam wie), twórca A.S. Bytom.

Szef „firmy" nie ukrywa, że jest fanem Monthy Pythona. Stąd na profilu A.S. Bytom znajduje się wiele żartów, memów czy grafik często makabrycznych, ale niewątpliwie zabawnych. Jak ta na przykład: „Pamiętacie te urocze różnice, które tak was kręciły na początku związku? Po 20 latach policja nazywa je motywem".

Albo autoreklama: „Wybierasz się na medycynę? Nie zapomnij o pomocach naukowych. W naszej ofercie znajdziesz największy wybór kończyn dolnych oraz górnych, czaszek, kości i wnętrzności. Atrakcyjne ceny, dyskretna przesyłka".

„Te tłumy, te kwiaty... i już wiemy, że nasza robota ma głęboki sens"

Trudno nie lubić „firmy" prezentującej specyficzne postrzeganie świata rodem wprost z klasycznego czarnego angielskiego humoru, dowcipnie komentującej rzeczywistość i błyskawicznie reagującej na to, co dzieje się w sieci i w realu.

Wystarczyło, że „Dziennik Zachodni" napisał o tym, że bytomscy policjanci zatrzymali karawan pełen papierosowej kontrabandy. I niemal od razu w mediach społecznościowych A.S. Bytom pojawił się komentarz: „Człowiek ma taką nerwową pracę, że czasami musi sobie zapalić... a tu się czepiają".

Zakład Pogrzebowy A.S. Bytom – Orzeł Branży Funeralnej

Cała ta historia z A.S. Bytom to jednak jedna wielka zagadka – wszystko niby gra, profil wygląda wiarygodnie. Tak wiarygodnie, że zakład zajmuje pierwsze miejsce (w Bytomiu) w rankingu najlepiej ocenianych firm „Orły". Tym samym przysługuje jej tytuł... Orła Branży Funeralnej.

– Konkurencja twierdzi, że psujemy im rynek, bo mamy najlepsze opinie w internecie. Osobiście uważam, że nie trafili z kategorią, bo my jesteśmy biurem podróży... – mówi szef.

O szczegóły dba do tego stopnia, że jest nawet na platformie LinkedIn (serwis społecznościowy przeznaczony dla profesjonalistów różnych branż). Przedstawia się tam jako... specjalista ds. nieruchomości w Zakładzie Pogrzebowym A.S. Bytom.

W sieci jest wszystko: adres, telefon, w tle zdjęcie trumien, na profilowym stosowny bukiet: pełna profeska. Na górze strony informacja: „Zakład Pogrzebowy Antoni Smykowski oferuje Państwu kompleksowe usługi funeralne, w tym organizację pogrzebów, pochówki w Bytomiu i całej Polsce, transport krajowy, przenoszenie grobów, pochówek tradycyjny oraz kremację. W naszej ofercie znajdą Państwo produkty w szerokim zakresie cenowym, dopasowane do gustu oraz budżetu. Zapraszamy do kontaktu".

A potem spróbujcie się skontaktować

Przy ulicy Leopolda Staffa 1 w Bytomiu nie ma siedziby Zakładu Pogrzebowego A.S. Bytom. Stoi tam zwykły dom wielorodzinny, jakich w mieście wiele. Z branżą funeralną ma tyle wspólnego, że na płocie wisi tabliczka z adresem biura zarządu cmentarza wypisanym obłażącą farbą. Bo rzeczywiście, w pobliżu znajduje się cmentarz Jeruzalem – jeden z najstarszych i najpiękniejszych w Bytomiu. Ale żadnych usług pogrzebowych tam nie znajdziecie.

Jeśli ktoś spróbuje zadzwonić na podany w sieci numer, usłyszy, że abonent nie przyjmuje... połączeń przychodzących (ciekawa opcja, swoją drogą). Na Messengerze też można pisać. Bardzo uprzejma odpowiedź przychodzi natychmiast. Automatyczna. Można też próbować wysłać mejla. Krążą legendy, że A.S. Bytom komuś kiedyś odpowiedział.

„Dziennikowi Zachodniemu" udało się jednak porozmawiać z twórcą nietypowej „firmy". Zapytany, czy rzeczywiście, gdzieś tam w świecie, prowadzi prawdziwy zakład pogrzebowy, odpowiada:

– Udawanych nie ma! Mamy klientów, mamy samochody, mamy posty i mamy bardzo dobre opinie.

Czyli dalej nikt nic nie wie.

„Memento mori", ale się aż tak nie przejmuj

Jest sporo ludzi, którzy uważają, że śmianie się ze śmierci jest niemoralne, podłe, oburzające i że natychmiast trzeba dzwonić na policję i po egzorcystę.

Oczywiście, każdy czuje, jak czuje, i nic się tu zrobić nie da, ale... No nie mają ci ludzie do końca racji.

– W trudnych czasach śmiech był nie tylko elementem radosnej zabawy, ale również służył do radzenia sobie z zagrożeniami głodem, epidemiami, wojnami i śmiercią – pisze w swojej książce „Od osobistych historii po edukację do pamięci o okupacji, gettach i obozach koncentracyjnych. Śmiech życia i śmierci" dr hab. nauk społecznych Przemysław Paweł Grzybowski. – W starożytnej Sparcie śmiech odgrywał na tyle istotną rolę, że poświęcono mu nawet świątynię, obok podobnych dedykowanych strachowi i śmierci. Homer, Teopomp z Chios i Herodot wspominają o osobach umierających ze śmiechu podczas publicznych ceremonii pogrzebów i składania ofiar. (...) Śmiech wiązał się z magią przekroczenia granicy śmierci i przejścia w zaświaty, a także był wyrazem radości z uwolnienia od najczęściej marnego życia.

Chodzi o to, żeby nie brać wszystkiego tak na poważnie , nie zamartwiać się. Życie jest fajne i póki mamy możliwość, trzeba z tego korzystać

Ludzie od wieków poprzez śmiech próbują oswoić śmierć – zjawisko, którego nie rozumieją, które ich przeraża. W wielu kulturach, nie tak jak u nas, święto zmarłych jest obchodzone bardzo hucznie i radośnie.

Taki jest np. meksykański Día de los Muertos. Biesiady, parady, tańce, pikniki przy grobach bliskich – to elementy procesu pomagającego dzieciom radzić sobie w przyszłości z tematem śmierci i nauczyć się cieszyć tym, co mają: życiem.

I tak właśnie postrzega świat Antoni Smykowski, szef Zakładu Pogrzebowego A.S. Bytom:

– Uważam, że nie trzeba podchodzić do wszystkiego tak poważnie czy pesymistycznie. Ja wiem, że to nie brzmi zbyt szczerze z ust właściciela, bądź co bądź, zakładu pogrzebowego, ale chodzi o to, żeby nie brać w życiu tak na poważnie wszystkiego, nie zamartwiać się różnymi rzeczami. Życie jest generalnie fajne i póki mamy możliwość, trzeba z tego korzystać – mówi.

W prosektorium najprzyjemniej jest nad ranem

Ze śmierci żartuje przecież nie tylko on. Kto nie pamięta na przykład piosenek Macieja Zembatego?

Jakiś czas temu wyszedł nawet specjalny album zatytułowany „Piosenki z trumienki" , a wśród nich kultowe „W prosektorium najprzyjemniej jest nad ranem" czy „Ostatnia posługa". Jakoś nikt autora od czci i wiary nie odsądzał – wręcz przeciwnie, znalazł on poczesne miejsce w panteonie naszych polskich muzyczno-potetycko-satyrycznych sław. I nie był jedyny.

Dzisiaj jakoś tak w tych klimatach zrobiło się jednak... jakoś sztywniej. Dlatego nie zdziwiłabym się, gdyby się okazało, że szef A.S. Bytom słucha tych piosenek przy pracy, wymyślając kolejne memy (nie spytałam, szkoda). I go inspirują, choć – jak sam twierdzi – inspiruje go po prostu – życie. ©℗

eprasa.pl a80541edde

KSIĄŻKI

Nadprzyrodzone. Śledztwo w sprawie duchów

Will Storr

Wydawnictwo Czarne. Od wydawcy: „Kiedy Will Storr wyrusza do Filadelfii, by na zlecenie magazynu „Loaded" napisać artykuł o łowcy duchów, nie zdaje sobie sprawy, że następne kilka lat spędzi wśród badaczy zjawisk nadprzyrodzonych, duchoholików, demonologów, druidów, szamanów, parapsychologów i świadków opętań, że będzie poszukiwał demonów, widm, poltergeistów i zjaw kryzysowych, odwiedzał cmentarze i nawiedzone domy, a wreszcie – spierał się z watykańskimi egzorcystami, filozofami i psychiatrami". Wnioski autora zaskakują, ale czytelnik może wyciągnąć własne. Dostaje wielce ciekawy, dobrze napisany materiał do przemyśleń. **(MARA)**

Przepraszam za brzydkie pismo

Antonina Tosiek

Wydawnictwo Czarne. Podtytuł: „Pamiętniki wiejskich kobiet". Od wydawcy: „Dla wielu bohaterek tej książki spisywanie wspomnień było aktem uznania, że ich historia zasługuje na uwagę. Po raz pierwszy miały okazję przyjrzeć się osobistym doświadczeniom i nadać im znaczenie wykraczające poza sferę prywatną. Opowiadały własnymi słowami o przemocy, biedzie czy wstydzie i w ten sposób sprzeciwiały się dominującym normom społecznym i kulturowym". Analizowane pamiętniki pochodzą z lat 1933-1995, więc dostajemy też dużo wiedzy o różnych czasach i zmianach np. obyczajowych. Obraz życia wiejskich kobiet niezmiennie smutny. **(MARA)**

Jedyna. Biografia Karoliny Lanckorońskiej

Marcin Wilk

Wydawnictwo Znak. Od wydawcy: „Od dzieciństwa niczym posąg wykuwana przez ojca. Zawsze wiedziała, co należy robić, potrzebowała działać. Żyła w trzech stuleciach, w centrum burzliwego XX wieku. Hartu ducha ani ironicznego humoru nie pozbawił jej nawet pobyt w obozie Ravensbrück. Jej losy to jednak nie tylko opowieść o odwadze i poświęceniu dla innych, ale też wyjątkowa historia uprzywilejowania". Pięknie wydana książka z dużą liczbą zdjęć i świetnie udokumentowana. Karolina Lancokorońska, patriotka i obywatelka świata, kobieta wielkiego charakteru, zasługuje na więcej miejsca w naszej publicznej pamięci. **(MARA)**

Hiroszima. Najważniejszy reportaż XX wieku

John Hersey

Wydawnictwo Znak Literanova. Od wydawcy: „Jest słoneczny dzień, 6 sierpnia 1945 roku. 15 minut po ósmej rano. Panna Sasaki z działu kadr odwraca głowę do koleżanki. Pani Nakamura, wdowa po krawcu, stoi przy kuchennym oknie. Terufumi Sasaki, chirurg w szpitalu Czerwonego Krzyża, idzie korytarzem, trzymając w ręku próbkę krwi. I wtedy oślepiający błysk uderza w ich miasto. Huk wybuchu nadchodzi po zaskakująco wielu sekundach. Tak zaczyna się era atomowa". W 1946 r. reportaż Hersey'a o tych, którzy przeżyli, zajął całe wydanie „New Yorkera". „Nie dane i opinie, ale przeżycia i sceny są siłą „Hiroszimy" - napisał Mariusz Szczygieł. Polecam. **(MARA)**

Jaskółki. Powieść o kobietach mody PRL-u

Katarzyna

Wydawnictwo Znak Jednym-Słowem. Od wydawcy: „Jadwiga Grabowska, dyrektorka Mody Polskiej, najważniejsze pokazy w Europie oglądała z pierwszych rzędów. A potem przywieziony z sobą paryski szyk przenosiła na polskie ulice. Gdy do biura Mody Polskiej pewnym krokiem wkracza Helena Bohle-Szacka, pojawia się zgrzyt. To kobieta z pomysłami z całkiem nowej epoki. Nie wie jednak, że w Modzie Polskiej zawsze było miejsce tylko dla jednej królowej. A ona nie odda tego tytułu tak łatwo...". Czyta się tę książkę jednym tchem! Klimat PRL-u, krwiste bohaterki, układy, koneksje. Polska wersja „Diabeł ubiera się u Prady" wyjątkowo udana. Polecam. **(MARA)**

Cudze oddechy

Paweł J. Sochacki

Wydawnictwo Zwiercia. Od wydawcy: „Rok 1963. Stojąca u progu dorosłości Olimpia zaczyna mierzyć się z powojennymi traumami oraz skrywanymi przez bliskich sekretami. Wychowana w biedzie i atmosferze niedomówień przez schorowaną matkę i skrytą ciotkę, stara się odkryć swoją niejasną tożsamość. Gdy w niewyjaśnionych okolicznościach ginie jej szkolna koleżanka, złudne poczucie bezpieczeństwa w poniemieckim mieście znika na zawsze". Smutna, bardzo dobrze, z emocjami, napisana książka. O powojennych trudnych czasach, niesprawiedliwości, zawiści, ale i pięknych uczuciach i postawach. **(MARA)**

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 94 347 35 12
Przez internet: ibo.polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń:

Oddział Koszalin: ul. Partyzantów 17, 75-411 Koszalin, tel. 94 347 35 12
Oddział Słupsk: ul. Henryka Pobożnego 19, 76-200 Słupsk, tel. 59 848 81 03
Oddział Szczecin: Al. Niepodległości 26/U1, 70-412 Szczecin, tel. 91 48 13 310

RUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH:

- NIERUCHOMOŚCI
- HANDLOWE
- MOTORYZACJA
- FINANSE/BIZNES
- NAUKA
- PRACA
- ZDROWIE
- USŁUGI
- TURYSTYKA
- BANK KWATER
- ZWIERZĘTA
- ROŚLINY, OGRODY
- MATRYMONIALNE
- RÓŻNE
- KOMUNIKATY
- ŻYCZENIA /PODZIĘKOWANIA
- GASTRONOMIA
- ROLNICZE
- TOWARZYSKIE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

KUPIĘ Twój problem z udziałem w nieruchomości, spadku ! Nie wiesz co robić, nie dogadujesz się z rodziną, współwłaścicielem? Sprzedaj mi swój udział ! 602738759

REKLAMA 0011247910

OMEGA
WYCENY
OBRÓT
SŁUPSK, UL. STARZYŃSKIEGO 11
tel. 59 841 44 20
601 654 572
www.nieruchomosci.slupsk.pl
omega@nieruchomosci.slupsk.pl

Handlowe

JUBILERSTWO

SKUP złota i srebra, wszystkie próby,

ul. Młyńska 63, K-lin 509-345-577.

Finanse biznes

UBEZPIECZENIA

TUW "TUW" wycofuje druki: AA2321183-2321200, 2321227-2321250, 2321354-2321375, 2321648-2321650, 2322897-2322900, 2323030-2323050, 2323181-2323200, 2323483-2323500, 2323576-2323600, 2676216-2676218, 3109974-3109975, 3150668-3150675, 3150679-3150700, 3213954-3213962

TUW „TUW" wycofuje druki: AA3213964-3213975, 3214051-3214051, 3214094-3214100, 3214517-3214525, 3214562-3214575, 3214581-3214600, 3215028-3215050, 3215118-3215125, 3215294-3215300, 3344132-3344150, 3344551-3344600

Praca

ZATRUDNIĘ

PRACOWNIKA na ferme drobiu z zamieszkaniem, emeryt/rencista gm. Sianów, 789-255-662.

Zdrowie

NEUROLOGIA

SPEC. Neurolog. NFZ. Bez kolejek.

Codziennie. Koszalin, 605-284-364

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy koło Wadowic - tradycyjne turnusy Świąteczne, tel.: 501-642-492.

Różne

SKUP KSIĄŻEK, 668-571-329

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny rolne. Tel. 535135507.

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KURKI nioski dowóz 600500710

AUTOREKLAMA

Polecamy →

eprasa.pl a80541edde

SKOKI PREZES PZN NIE BĘDZIE NAMAWIAŁ STOCHA DO DALSZEGO SKAKANIA

Adam Małysz liczy na olimpijski medal we Włoszech i zamierza współdziałać z AWF Katowice

Jacek Sroka
j.sroka@dz.com.pl

Rozmowa z Adamem Małyszem, prezesem Polskiego Związku Narciarskiego, byłym medalistą igrzysk olimpijskich i mistrzostw świata, a także 4-krotnych triumfatorem Pucharu Świata.

Wydarzeniem ostatniego weekendu był występ w Letniej Grand Prix Kacpra Tomasiaka. 18-letni debiutant z LKS Klimczoka Bystra spisał się najlepiej z Polaków i jako jedyny zajął w Klingenthal miejsce w pierwszej dziesiątce.
Kacper to zawodnik nieprzeciętny. Popatrzmy nie tylko na wyniki, ale też jego reakcje na skoczni. Dzisiaj psychika ma duży wpływ na zawodnika, a on sobie poradził w debiucie w LGP. Miejmy nadzieję, że równie dobrze jak w Klingenthal będzie spisywał się zimą w Pucharze Świata. Takich perełek jak Tomasiak mamy jednak w polskich skokach kilka. Czekaliśmy na nie długo po sukcesach moich, a później Kamila Stocha, Dawida Kubackiego czy Piotrka Żyły, ale mam nadzieję, że teraz pokażą się z dobrej strony.

Najważniejszą imprezą sezonu są igrzyska olimpijskie w Mediolanie i Cortinie d'Ampezzo. Z jakimi nadziejami pojadą polscy narciarze do Włoch?
Po tych wszystkich latach z medalami przywożonymi z igrzysk nie wyobrażam sobie, żeby tych krążków w przyszłym roku nie było. Nie chcę nadmuchiwać balonika, ale nasze oczekiwania związane z tą imprezą są bardzo duże. Tak mówi mi nie tylko serce, ale i głowa. Współpracujemy z prof. Michałem Wilkiem z AWF Katowice, który nie tylko prowadzi badania skoczków, ale też ich trening siłowy, i myślę, że możemy być spokojni, bo pod tym względem poszli mocno do przodu. Atmosfera w kadrze też jest zdecydowanie lepsza. Już to lato pokazało, że do wysokiej formy zaczyna wracać Kamil. Dawid skacze jeszcze w kratkę, Piotrek też, ale myślę, że trzeba dać im trochę czasu. Teraz pojawił się młody Tomasiak. Do rozpoczęcia sezonu zimowego jeszcze mamy kilka tygodni i jesteśmy pełni nadziei, że to wszystko zaskoczy. Zmiany sprzętu nie ułatwiły życia Pawłowi Wąskowi, który w poprzednim sezonie był najlepszym z naszych zawodników. On ciągle nie może się odnaleźć w tym wszystkim, ale też ma już przebłyski, więc nadzieje na dobry start na igrzyskach trzeba mieć.

FOT. JACEK SROKA
Adam Małysz chce współpracować z AWF Katowice

Kamil Stoch zapowiedział, że to będzie jego ostatni sezon. Nie będzie go pan namawiał do zmiany decyzji?
Nie, bo to jest przede wszystkim jego decyzja i nikt nie może wywierać na niego żadnych nacisków. Sam do zakończenia kariery przygotowywałem się dwa lata. Myślę, że to była przemyślana decyzja Kamila i do niej po prostu dojrzał. Jak ją już ogłosił to widać, że psychika się troszkę uwolniła i mówiąc kolokwialnie go „puściło. Skacze teraz bardziej swobodnie.

Dobrze byłoby, żeby na swoich ostatnich igrzyskach Kamil znów stanął na podium i sięgnął po piąty olimpijski medal w karierze...
Oczywiście, że tak, ale nikt nie będzie wywierał na nim presji. Znając Kamila wiem jednak, że będzie mierzył na tych swoich ostatnich igrzyskach bardzo wysoko.

Puchar Świata ruszy 21 listopada w Lillehammer, ale polscy kibice już czekają na zawody w Wiśle. Szykujecie jakieś niespodzianki na skoczni im. Adama Małysza?
Miejmy nadzieję, że będzie śnieg i nie trzeba będzie robić zawodów hybrydowych, a kibice obejrzą ciekawe konkursy. Po raz drugi będziemy organizować zawody w Mikołajki i to jest okazja, by stworzyć w Wiśle zupełnie inny Puchar Świata niż w listopadowym prologu. To 2-3 tygodnie więcej na przyjście zimy i zgromadzenie śniegu, a i atmosfera tego dnia jest szczególna.

Na początku 2024 roku gościliśmy najlepszych skoczków świata nie tylko w Wiśle i Zakopanem, ale także Szczyrku. Czy powrót do organizacji PolSKI-ego Turnieju jest możliwy?
Na dziś nie ma takiej możliwości, ale cały czas o tym myślimy, bo takie turnieje mają rację bytu. Zawodnicy nie muszą wówczas tyle podróżować, lecz skaczą w miejscowościach położonych blisko siebie. Wcześniej był pomysł, by zorganizować taką imprezę z Czechami, ale teraz ich skoki przeżywają ciężkie chwile i mają duży problem, żeby się z tego dołka podnieść. Na razie cieszymy się, że Wisła i Zakopane są na stałe w kalendarzu Pucharu Świata i zawsze chcemy zorganizować konkursy w Polsce jak najlepiej.

Myśli pan nie tylko o najbliższej zimie, ale też kolejnych i chce zreformować szkolenie trenerów narciarskich. Jak zamierza się pan do tego zabrać?
Dużą krzywdą było uwolnienie tego zawodu. Teraz w zasadzie każdy może być trenerem i nie jest wymagany do tego jakikolwiek papier. Byli zawodnicy chcą szkolić następców, ale nie chodzą na żadne kursy. My dwa lata temu wprowadziliśmy wymóg uczestniczenia w takich szkoleniach jeśli ktoś chciał dostać licencję PZN. Trzeba było zaliczyć odpowiednią liczbę godzin takich zajęć, żeby ta licencja została odnowiona. Spotkało się to na początku z dużą krytyką, bo jak mówiłem nie wszyscy chcą się szkolić, ale też z dużym zainteresowaniem, bo była grupa, która chciała poszerzać swoje umiejętności.

W tej reformie ma wam pomóc Akademia Wychowania Fizycznego w Katowicach, z którą nawiązaliście właśnie współpracę.
Mam nadzieję, że kursy i szkolenia organizowane wspólnie z katowickim AWF-em będą się cieszyć dużą popularnością wśród trenerów i doczekamy się nowych szkoleniowców, bo tego narybku trenerskiego jest w polskim narciarstwie bardzo mało. Prawdziwych fachowców też jest zresztą niewielu. W takich skokach narciarskich trenerów z papierami, którzy są po AWF-ie i mają opanowaną nie tylko praktykę, ale i teorię oraz potrafią pisać plany szkoleniowe, jest może 3-4. Oni są w stanie kształcić swoich następców i musimy to wykorzystać. Wybór katowickiej AWF nie był przypadkowy, bo ta uczelnia prowadzi takie kursy od lat i chyba jako jedyna zajmuje się sportami zimowymi mając przy tym odpowiednie zaplecze naukowe.

Po ilu latach spodziewa się pan owoców tej reformy?
Pewnie trzeba będzie trochę poczekać na efekty, ale mam nadzieję, że za 5-6 lat nie będzie już w Polsce problemów z trenerami. Coraz mniej dzieci chce uprawiać u nas sport, ale mam nadzieję, że gdy ich prowadzeniem zajmą się odpowiednio wyszkoleni fachowcy, to tych dzieciaków zacznie przybywać. ©℗

Wypłaty w WTA Finals 2025. Takiej kasy jeszcze w historii tenisa nie było

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

Meczem z Amerykanką Madison Keys (sobota, nie przed godz. 16) Iga Świątek zainauguruje udział w prestiżowym turnieju tenisowym WTA Finals 2025, którego gospodarzem jest Rijad.

Nasza tenisistka trafiła do Grupy Sereny Williams. Oprócz Madison Keys w tej fazie turnieju zagra jeszcze z inną Amerykanką Amandą Anisimovą i Rosjanką z paszportem Kazachstanu - Jeleną Rybakiną.

Z kolei w Grupie Steffi Graf wystąpią: liderka rankingu światowego, Białorusinka Aryna Sabalenka, Amerykanki Coco Gauff i Jessica Pegula oraz Włoszka Jasmine Paolini.

Do półfinałów awansują po dwie najlepsze zawodniczki z każdej z grup. Turniej w „King Saud University Indoor Arena" zakończy się 8 listopada.

Bilans Igi Świątek:
* z Madison Keys: 5-2.
Szczególnie bolesną porażkę Polka poniosła w styczniu tego roku w półfinale Australian Open.
* z Amandą Anisimovą: 1-1.
Oba mecze panie rozegrały w tym roku i najpierw Polka rozgromiła rywalkę 6:0, 6:0 w finale Wimbledonu, a następnie Amerykanka zrewanżowała się w ćwierćfinale US Open, wygrywając 6:4, 6:3.
* z Jeleną Rybakiną: 6-4.
W tym roku tenisistki spotkały się czterokrotnie i za każdym razem lepsza była Polka.

Już w ubiegłym roku triumfatorka turnieju kończącego sezon w wykonaniu tenisistek, Coco Gauff, zarobiła w siedem dni oszałamiające 4 805 000 dolarów! To największa premia finansowa w historii kobiecych rozgrywek tenisowych. Nagroda byłaby wyższa o kolejne 350 000 dolarów, gdyby Amerykanka nie przegrała jednego meczu w fazie grupowej (z Czeszką Barborą Krejčíkovą, co oznaczało wyeliminowanie... Igi Świątek).

Zatem w ubiegłym roku Coco Gauff mogła za zwycięstwo odebrać czek nawet na 5 155 000 dolarów (335 000 $ za sam udział w turnieju + 1 050 000 $ za trzy zwycięstwa grupowe - każde „warte" 350 000 $ + 1 270 000 $ za zwycięski półfinał + 2 500 000 $ za zwycięski finał)!

Ubiegłoroczna pula nagród wynosiła 15 250 000 USD. W tym roku jest większa o 250 000 $.

4 805 000 dolarów Amerykanki Coco Gauff to najwyższa jednorazowa wypłata w historii kobiecego tenisa.

Wcześniej rekordzistą był Serb Novak Djoković, wygrywając w hali „Pala Alpitour" w Turynie męski Masters w 2022 roku - zainkasował wówczas 4 740 000 dolarów.

Wśród kobiet największa premia - 4 420 000 dolarów - przypadła Australijce Ashleigh Barty po zwycięstwie w WTA Finals w Shenzhen w 2019 roku.

Jaka kasa w tym roku?
Pula nagród wzrosła do 15 500 000 dolarów, z czego singlistki mają do podziału 12 400 000 „zielonych", a deblistki 3 100 000 dolarów.

Tenisistka, która wygra WTA Finals 2025, będąc niepokonaną w imprezie, może liczyć na rekordową wypłatę 5 235 000 dolarów!!! Oto składowe tej premii:
* 340 000 $ za sam udział;
* 355 000 $ za każdą wygraną grupową (w sumie 1 065 000 $);
* 1 290 000 $ za wygrany półfinał,
* 2 540 000 $ za wygrany finał.

W przypadku wygrania zawodów, ale z jedną porażką grupową, najlepsza tenisistka zainkasuje 4 880 000 dolarów... ©℗

FOT. WWW.INSTAGRAM.COM/IGA.SWIATEK
Iga Świątek wygrała turniej WTA Finals w 2023 roku w Cancún. Na korcie zarobiła dotychczas 42 945 490 $

eprasa.pl a80541edde

SPORT

www.sportowy24.pl

Młodzicy walczyli o medale i awans na mistrzostwa Polski

ZAPASY. **Siedem medali wywalczyli zawodnicy z klubów naszego regionu podczas Międzywojewódzkich Mistrzostw Młodzików (U14) w stylu wolnym w Krotoszynie.**

Na matach w Krotoszynie (woj. wielkopolskie) rywalizowali zawodnicy z klubów Strefy A. Zaprezentowało się 113 adeptów stylu wolnego z 20 klubów. Stoczono 176 walk, z czego aż 109 zakończyło się przez położenie na łopatki.

Zapaśnicy z klubów naszego regionu wystąpili w czterech finałach. Jako jedyny wygrał w wadze do 52 kg Mikołaj Michniewicz z MLUKS Karlino. W kategorii do 38 kg srebrnym medalistą został Aleksander Wcisłowski z ZKS Koszalin. Podobnie do 75 kg Wojciech Tomczyk z Karlina i do 85 kg Maciej Średniawa z UKS Technik Świdwin. Oprócz tego trzy brązowe medale wywalczyli wychowankowie ZKS Koszalin. Dominik Krupa stanął na trzecim stopniu podium w wadze do 41 kg, Patryk Jóźwicki do 62 kg, a Filip Semenowicz do 68 kg. Blisko podium był Jakub Grzelka z UKS Zapasy Kołobrzeg, który ostatecznie uplasował się na piątej pozycji w kategorii do 38 kg.

W klasyfikacji klubowej zwyciężył Sobieski Poznań przed Spartakusem Pyrzyce i Feniksem Pesta Stargard. Na szóstym miejscu sklasyfikowany został ZKS Koszalin.

Dodajmy, że finaliści zawodów międzywojewódzkich uzyskali przepustkę do listopadowych mistrzostw Polski do lat 14 w Radomiu. **(jak)**

Otwarcie sezonu dla Basketu

KOSZYKÓWKA. **Meczem Kotwica Kołobrzeg - Basket Koszalin rozpoczął się sezon 2025/26 w III lidze mężczyzn.**

Do rozgrywek zgłosiło się rekordowe w ostatnich latach sześć drużyn. W 1. kolejce odbyło się jedno spotkanie. W kołobrzeskiej Hali Milenium, prowadzona przez Tomasza Mrożka Kotwica gościła Basket Koszalin. Pierwszą kwartę wygrali gospodarze 15:12. Następne przebiegały jednak pod dyktando gości. Zespół Bartłomieja Siewruka wygrał trzy kolejne kwarty, pozwalając w nich gospodarzom na zdobycie zaledwie 19 punktów. Skończyło się wygraną Basketu 66:34. Mecz Żaka Koszalin z Wilkami Morskimi Szczecin został przełożony na 2026 r.

KOTWICA KOŁOBRZEG - BASKET KOSZALIN 34:66 (15:12, 7:17, 7:18, 5:19)

Kotwica: Abbas 17, Tomala 9, Uszakiewicz 4, Florczyk 2, Gomółka 2, Andrzejewski 0, Cugini 0, Dąbrowski 0, Sokołowski 0, Szkudlarek 0, Szydłowski 0.

Basket: Majewski 25, Dec 13, Medziński 12, Zawiślak 6, Waskan 5, Łastowski 3, Sadowski 2, Kawka 0, Klepczyk 0, Sokołowski 0, Tenderys 0. **(jak)**

KOSZYKÓWKA

Jesienna gala dla Gorzowa Wygraną AZS AJP Gorzów Wielkopolski. zakończyła się Jesienna Gala Koszykówki Dziewcząt U15 w Kołobrzegu. Rywalizowało sześć zespołów. Drugie miejsce zajął UKS BAT Kartuzy, a trzecie Kadra Zachodniopomorskiego OZKosz. Gospodynie turnieju, zawodniczki MUKS Kotwica 50, uplasowały się na 5. miejscu. Najlepszą koszykarką turnieju została Michalina Stachowiak z AZS AJP. **JAK**

SZACHY

Nie obronił tytułu Filip Łuczak zajął czwarte miejsce w mistrzostwach Polski do lat 20 w grze klasycznym tempem. W turnieju w Suwałkach, w którym szachista Hetmana Koszalin bronił tytułu zdobytego przed rokiem, zdobył 6,5 pkt z 9 partii, tyle samo co brązowy medalista. Dwaj najlepsi uzyskali 7,5 i 7 pkt. W towarzyszącym mistrzostwom turnieju błyskawicznym, zwyciężył Robert Jodłowski przed Igorem Skibą (obaj Hetman). **JAK**

Zaległości z Jurandem

Jacek Wójcik
jacek.wojcik@gk24.pl

PIŁKA RĘCZNA. **Liga Centralna mężczyzn odpoczywa w ten weekend. Wolny termin na odrobienie zaległości wykorzystają zespoły Juranda Ciechanów i Gwardii Koszalin.**

FOT. JACEK WÓJCIK

Zawodnicy Gwardii wciąż nie zaznali smaku wygranej w sezonie 2025/2026

Spotkanie Juranda z Gwardią zostało przełożone z wrześniowej, 3. kolejki na dzisiaj (31.10) o godz. 19.00. Gospodarze będą walczyć o piąte zwycięstwo i awans na 3. miejsce w tabeli. Gwardia o pierwszą wygraną w sezonie.

Zespół z Mazowsza rozpoczął rozgrywki 2025/26 od pokonania Stali Gorzów i Siódemki Miedź Legnica. Po przełożonym meczu z Gwardią doznał pierwszej z dwóch porażek, na wyjeździe z Anilaną Łódź. Następnie pokonał wymagającego rywala, Padwę Zamość i zaliczył drugie z rzędu wyjazdowe niepowodzenie z liderującą Sandra Spa Pogonią Szczecin. Przed meczem z Gwardią szczypiorniści z Ciechanowa odpadli z rozgrywek Pucharu Polski, po porażce 30:40 z grającym w Superlidze Netland MKS Kalisz, a następnie w 7. kolejce popisali się znakomitą skutecznością w wyjazdowym spotkaniu z zamykającym tabelę AZS UW Warszawa, zwyciężając 48:37. Po 9 goli w derbach Mazowsza zdobyli Bartosz Hardzina i Patryk Dębiec. Warto dodać, że pierwszy z wymienionych zwyciężył w głosowanie na najlepszego zawodnika Ligi Centralnej w październiku.

Jurand to najskuteczniejszy zespół LC, ze średnią 37 goli na mecz. Na przeciwnym biegunie jest koszaliński zespół, który trafia do siatki rywali tylko 24 razy w meczu. Skuteczność, a właściwie jej brak, to z pewnością jeden z większych problemów Gwardii w trwających rozgrywkach. W ostatnich meczach z PGE Wybrzeżem Gdańsk w Pucharze Polski i ligowym z Anilaną były symptomy poprawy, ale nadal jest wiele do poprawienia. Koszaliński zespół potrafi zaciąć się w ataku na wiele minut, co kosztuje go stratę kolejnych punktów. Tak było m.in. w meczach ze Śląskiem Wrocław czy ostatnio z Anilaną, gdy zastoje w ataku w drugiej połowie trwały 14-16 minut!

- Nie mogę się doczekać kiedy zagramy 60 minut. Dzisiaj zagraliśmy 45 i okazało się to za mało, bo prowadziliśmy siedmioma bramkami, a skończyło się remisem. Mogliśmy to też przegrać. Nie wiem co się stało, że przestaliśmy atakować bramkę. Będziemy dalej pracować, z jeszcze większym reżimem na treningu i mam nadzieję, że w końcu zaczniemy grać przez te 60 minut na boisku - mówił po meczu z Anilaną trener Waldemar Szymański.

W Ciechanowie o punkty będzie niezwykle trudno, ale trzeba ich szukać wszędzie, bo w kolejnych meczach czekają na Gwardię nie mniej wymagający rywale. W 8. kolejce pojedzie do Zamościa, a kolejny domowy mecz zagra 14 listopada, z liderem ze Szczecina.

KRÓTKO

PIŁKARSKI WEEKEND

IV liga kobiet
Niedziela: Victoria SP2 Sianów - MUKS PSF Namyślin (14.00), Energetyk Junior Gryfino - AP Kotwica Kołobrzeg (12.00).

Keeza IV liga
Piątek: Mirand Szczecin - Astra Ustronie Morskie (19.00). Sobota: Darłovia Darłowo - Świt II Szczecin (12.00), Bałtyk Koszalin - Biali Sądów (13.00), Mechanik Bobolice - AP Gavia Choszczno (13.00), Orzeł Wałcz - Gwardia Koszalin (14.00).

Keeza Klasa Okręgowa
Grupa 1. Niedziela: Kotwica Kołobrzeg - Mewa Resko (13.00), Bizon Cerkwica - Olimp Gościno (14.00), Jeziorak Szczecin - AP Kotwica Kołobrzeg (14.00).
Grupa 3. Niedziela: Victoria Sianów - KS Sieciemin (11.00), Zawisza Grzmiąca - Pogoń Wierzchowo (11.00), GKS Manowo - Wieża Postomino (12.00), Passat Bukowo Morskie - Pogoń Połczyn-Zdrój (13.00), Zefir Wyszewo - Sława Sławno (13.00), Iskra Białogard - Spójnia Świdwin (14.00), Gryf Polanów - Pomorzanin Sławoborze (14.00), Sokół Karlino - Vimobilia Będzino (14.00).
Grupa 4. Niedziela: Lech Czaplinek - Sarmata Dobra (13.00), Calisia Kalisz Pom. - Klon Krzęcin (13.30), Olimp Złocieniec - Rolpol Chlebowo (14.00).

Keeza Klasa A
Grupa 1. Niedziela: Bałtyk Gostyń - Jantar Siemyśl (11.00).
Grupa 6. Niedziela: Wrzos Wrzosowo - Wrzos Wrześnica (11.00), Błękitni St. Jarosław - Płomień Myślino (12.00), Hajka Zegrze Pom. - Wicher Mierzym (12.00), LZS Kowalewice - Arkadia Malechowo (12.00), Radew Białogórzyno - Victoria II/KS Skibno (12.00), Wybrzeże Biesiekierz - Strong Zielenica (12.00), Gwardia II Koszalin - Saturn Mielno (17.00).
Grupa 8. Niedziela: KS Dzikowo - Orzeł Bierzwnik (12.00), Santos Kłębowiec - Sad Chwiram (12.00), Wspólni Różewo - Ina Stradzewo (13.00), Drzewiarz Świerczyna - Świt Barnimie (14.00), Grom Szwecja - Błękitni Pomierzyn (14.00).

Wojewódzka Liga Juniorów Starszych
Niedziela: Kluczevia Stargard - Bałtyk Koszalin (11.00). **JAK**

Ostatni zespół w tabeli I ligi koszykarzy podejmie w niedzielę Kotwicę

KOSZYKÓWKA. **Przed zespołami Pekao SA I ligi mężczyzn 8. kolejka spotkań. Kotwica Port Morski Kołobrzeg zmierzy się w niedzielę z beniaminkiem z Białegostoku na jego parkiecie.**

Żubry Abakus Okna Białystok to zwycięzca fazy play-off w II lidze mężczyzn w poprzednim sezonie (wówczas pod nazwą Żubry Chorten). Podopieczni Romana Skrzecza w fazie grupowej wygrali wówczas 29 z 30 meczów, a w play-off 10 z 12 spotkań. Do awansu przyczynił się m.in. dobrze znany w Kołobrzegu Mateusz Itrich, którego już jednak nie ma w zespole Żubrów.

Tak dobrze koszykarze z Podlasia nie radzą sobie w I lidze, na którą w Białymstoku czekano 15 lat. Na koncie Żubrów jest 6 porażek. Po siedmiu kolejkach zamykają tabelę, będąc jedyną drużyną, która nie wygrała meczu. W ostatniej Żubry uległy wyraźnie na wyjeździe PGE Spójni Stargard 73:93. Spotkanie rozstrzygnęło się praktycznie już po dwóch pierwszych kwartach, w których Spójnia wypracowała niemal 20-punktową przewagę i kontrolowała wynik do końca.

FOT. JACEK WÓJCIK

Filip Małgorzaciak jest najlepszym strzelcem Kotwicy

W ekipie Żubrów wyróżnili się Łukasz Klawa (16 pkt) - były zawodnik Kotwicy - i Rafał Szpakowski (15 pkt). Obcokrajowcem w zespole jest silny skrzydłowy z Ukrainy, Jewhen Balaban, a najlepszym strzelcem Cezary Karpik (11,7 pkt na mecz). Tuż przed startem rozgrywek z Żubrami pożegnał się wspomniany Itrich, a już w trakcie kampanii rzucający Filip Stryjewski. Przed meczem z Kotwicą kadra Żubrów powiększyła się o 29-letniego rozgrywającego Karola Kutta (182 cm), który ostatnio występował w III lidze hiszpańskiej, a wcześniej grał m.in. w Astorii Bydgoszcz, Śląsku Wrocław i... Kotwicy. Przed dołączeniem do Żubrów. Kutta był testowany przez Astorię.

Kotwica w poprzedniej kolejce była blisko pokonania u siebie Astorii. Ostatecznie uległa po dogrywce 89:91 i nadal czeka na pierwszą wygraną u siebie. Lepiej podopieczni Rafała Franka spisują się na wyjazdach, notując bilans 2-2. W niedzielę (początek meczu o godz. 15.00) będą chcieli poprawić ten bilans, ale gospodarze też zapewne będą zdeterminowani i żądni przełamania. **(jak)**

eprasa.pl a80541edde

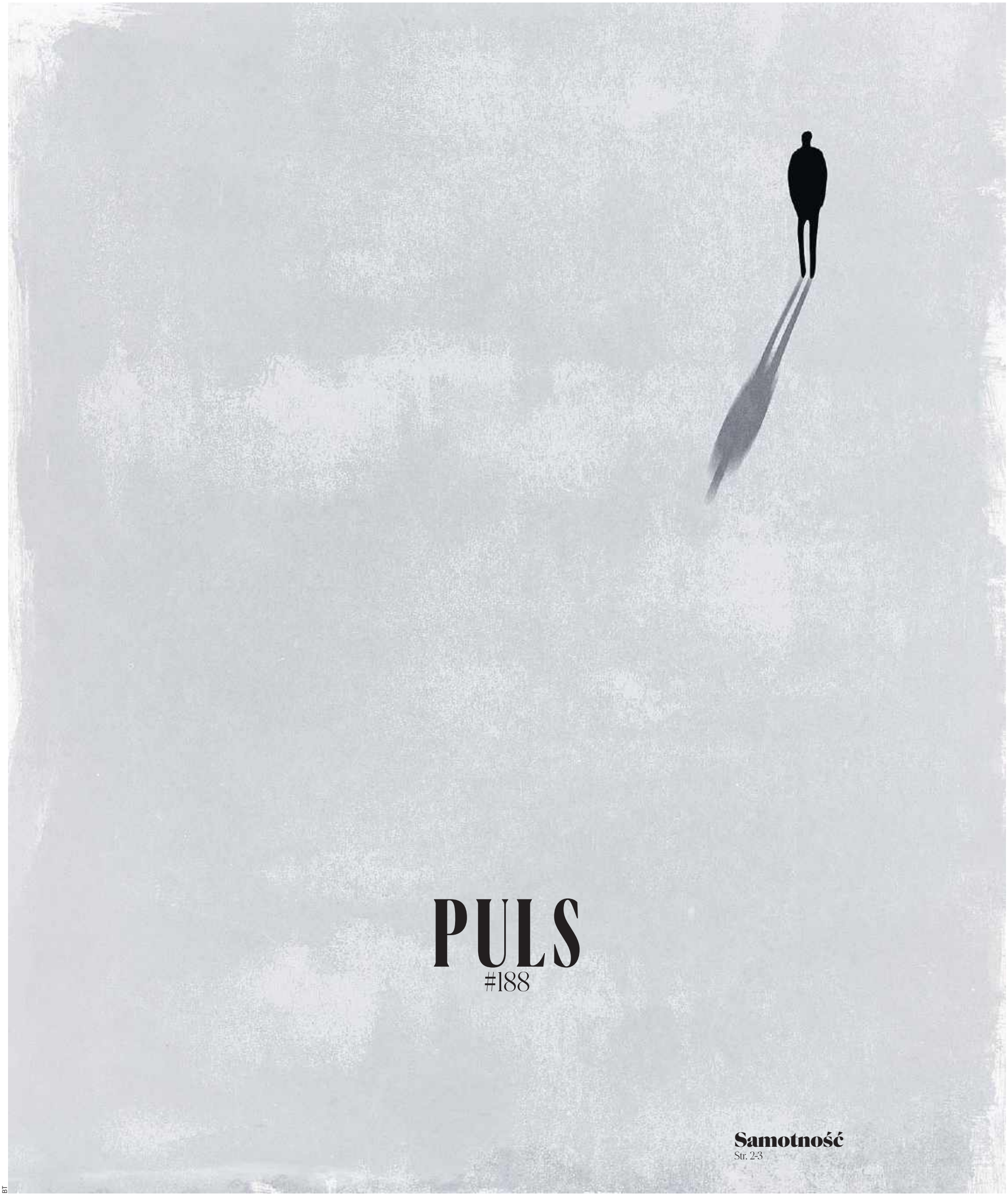

PULS
#188

Samotność
Str. 2-3

BT

eprasa.pl a80541edde

Głos Dziennik Pomorza
Piątek–niedziela, 31.10–2.11.2025

NAD GROBAMI BLISKICH KAŻDY MA SWOJĄ OPOWIEŚĆ

Śmierć jest faktem. Nie dyskutuje się z faktami. Trzeba je przyjąć, zaakceptować. Przeżyć żałobę. Płakać, złościć się, złorzeczyć. Poczuć pustkę, bezradność. Potem zacząć żyć na nowo, wyjść do ludzi, bo tylko dzięki nim, choć sami, nie jesteśmy samotni

Dorota Kowalska

Melancholijne to święta. I na swój sposób magiczne. Cmentarze pełne pożółkłych liści, zapach palonych świec, chryzantemy: białe, ciemnofioletowe. Stoimy przy grobach zbici w małe grupki. Razem i osobno. Każdym ze swoją historią w głowie, swoim wspomnienie o zmarłym. Swoją samotnością.

Opowieść Miry

Mira: „Jest takie czarno-białe zdjęcie. Mam na nim 10 lat, kurtkę w biało-czarną pepitkę, koński ogon i zapłakaną twarz. Stoję, wraz z moją rodziną i znajomymi, nad grobem mojego Dziadziusia. Dziadziusia, nie Dziadka. Dziadków miały inne dzieci, ja miałam Dziadziusia albo Dziadulinę. Dziadkowie byli starzy, brzydko pachnieli, nie można się było z nimi dogadać, bo mówili jakby innym językiem, którego nie rozumiałam. Mój Dziadziuś był wysokim, szczupłym mężczyzną, trochę, jak dziś myślę, wojskowym w obyciu, i choć nigdy nie widziałam go w innym stroju niż garnitur, można było odnieść wrażenie, że wciąż chodzi w mundurze. Ale mój Dziadziuś był wojskowym, przedwojennym Podhalańczykiem, później walczył w AK. Dla mnie był ukochanym Dziaduliną, towarzyszem wypraw na sanki i do lasu. Opowiadał mi o wojnie, o tym, jak razem z kumplami ukradli pancerną lokomotywę i pojechali na odsiecz zaatakowanemuprzez Sowietów polskiego miasta Lwów, i dlaczego to się skończyło niemal katastrofą. Rozgrywaliśmy walki na śnieżki, jedliśmy owoce morwy, słodkie od soku. I dużo rozmawialiśmy. Kiedyś, jeszcze jako mały pyrperć, może sześcioletni, zapytałam Dziadziusia, który wiele opowiadał mi o lojalności, wierności i takim, trudno zrozumiałym dla dziecka rzeczom, co się działo, kiedy żołnierz zdradził. Bez chwili wahania odpowiedział: »Kula w łeb«.

Wyobraziłam sobie wówczas, jak kula ziemska, w postaci globusa, spada mi na głowę. I postanowiłam, że nigdy nikogo nie zdradzę. Dziadziuś umierał w domu, na raka płuc. Nie miał jeszcze 60 lat. Nic dziwnego: odkąd pamiętam, miał lufkę z zatkniętym w niej papierosem w kąciku warg. Razem z Babunią palili papierosy, a lufki, z brunatnego osadu, czyścili za pomocą kurzych piór, czemu przyglądałam się z masochistyczną fascynacją. I też szybko zaczęłam palić. Jednak oprócz tego fatalnego nałogu po Dziadulinie pozostało mi coś więcej, coś znacznie lepszego: bądź wierna, nie zdradzaj. Niczym u Herberta, którego wierszy pewnie nie znał, w »Przesłaniu Pana Cogito«: »Bądź wierny, idź«. No, ale umarł, nie było go, a ja zostałam na wychowanie w kobiecym klanie – matki, babci i tysiąca ciotek, z których to każda miała lepszy pomysł na to, jak mnie wychowywać. Ojca w tym nie było, gdyż, durny gówniarz, pokłócił się z moją »Macierzą« i widywałam go tylko incydentalnie, raz na parę lat. Przez długi czas największy wpływ na moje wychowanie, na moje życie, miała Babunia. Matka Polka, wyrażająca swoją miłość w karmieniu bliskich. Pamiętam, jak biegała za mną z kajzerką posmarowaną świeżym masłem, na który nałożyła soczysty plaster gotowanej szynki i błagała, żebym chociaż ugryzła. Nie, uciekałam, jakby miało zależeć od tego mo-je życie, wiedziona instynktem młodych organizmów, że nie należy przyjmować zbyt wiele kalorii.

Babunia umarła, kiedy byłam już na studiach. Zanim odeszła, chorowała na alzheimera. Nikogo nie poznawała, z nikim nie rozmawiała, bywała agresywna. Z wyjątkiem mnie. W weekendy, kiedy zazwyczaj przyjeżdżałam do domu, warowała niczym pies stróżujący za firanką, wypatrywała. I zawsze miała dla mnie schowane jakieś słodycze w szafie, za szmizjerkami i apaszkami. Też lubię karmić ludzi, częstować ich słodyczami, to daje – mnie i im – takie malutkie chwile szczęścia. Będzie truizmem, ale i tak to napiszę – przestajemy być dziećmi, kiedy odchodzą nasi rodzice.

Moja mama, Dzidka, urodziła mnie, kiedy miała 18 lat. Nie było jej łatwo – z chorowitym dzieciakiem pod pachą skończyła studia, pracowała na dwa, czasem trzy etaty, żeby nas utrzymać. O Ojcu już mówiłam, nie było go w moim życiu. Ale, na szczęście, pojawił się Alek. Dzidka i Alek poznali się, zakochali, a ja dostałam Ojczyma. Każdemu takiego życzę. I nie chodzi tylko o to, że zrobił mi globus z piłeczki pingpongowej, że nauczył mnie pływać, ale o to, że zawsze był po mojej stronie, miałam kogoś, komu mogłam wszystko powiedzieć. Dzidka była (kochana, dobra) wymagająca, a Alek lał się jak świeży miód. Dzidka umarła pierwsza. Przyszła do kuchni, usiadła, wzięła długopis, książeczkę z krzyżówkami i jej serce odmówiło współpracy. Po roku z hakiem za Dzidką podążył Alek. Umarł spokojnie, w swoim łóżku, miał na sobie śmieszną piżamę św. Mikołaja, jaką dostał pod ostatnią w jego życiu choinkę. Nie pojadę na grób żadnego z nich. Nie dlatego, że jestem leniwa, po prostu – dla mnie – ich tam w grobach nie ma. Są wciąż przy mnie, w moich wspomnieniach, w moich nawykach, zasadach. Po ich śmierci poszłam do lekarza. Na depresantach jestem do dziś. Najbardziej brakuje mi telefonów do Dzidki i Alka. Dzisiaj nie mam do kogo zadzwonić. I usłyszeć, zanim skończę: »Tak, tak wszystko już wiem«. Znali mnie lepiej niż ja znam samą siebie. Smutek przeszedł z czasem, została pustka. Chociaż dzisiaj częściej uśmiecham się niż płaczę, bo po żałobie zostają już tylko dobre wspomnienia".

Opowieść profesora

Te pierwsze miesiące, lata są najgorsze. Zapadamy się w sobie albo wręcz przeciwnie – szukamy pocieszenia. Może inni wiedzą, jak wypełnić pustkę?

– Jeśli już zostaliśmy powołani do istnienia, to tak, to nie mamy wyjścia, to śmierć jest potrzebna. Tak tkwilibyśmy w życiu (czy to byłoby w ogóle życie?) niczym mucha w bursztynie. I co poza tym? Właściwie nie byłoby ani nadziei, bo nadzieja jest związana z przyszłością, ani poczucia własnej tożsamości, bo ona się buduje przez jakąś przeszłość, przez doznania, które w sobie gromadzimy, przez zmiany, których doświadczamy w dotychczasowym życiu, przez pamięć o stawaniu się i odchodzeniu wszechrzeczy. Bylibyśmy więc wydani tylko na łup tych samych, niewzruszonych wrażeń bez znaczenia – mówił mi swego czasu świętej pamięci prof. Zbigniew Mikołejko, filozof, etyk.

I tłumaczył, że utrata osoby bliskiej jest utratą radykalną, absolutną, ostateczną.

Profesor nie miał żadnej recepty, żadnego pomysłu na pocieszenie. A tym bardziej pomysłu, który byłby pomysłem uniwersalnym, odpowiednim dla każdego z nas. – Pozostaje zatem to, co jest najbardziej banalne, doszczętnie wyświechtane, bo kryje się w tym jakaś odwieczna mądrość: że czas leczy rany. Czas, czyli samo życie, same konieczności życiowe, sama egzystencja doraźna. Jedyną więc receptą, jeśli już jej szukać, to staranie nasze, aby osoba, która doznała straty, nie dała się przez jej poczucie całkowicie obezwładnić, zagarnąć, zanurzyć w śmier-ci aż do zatracenia – dodał prof. Mikołejko.

Śmierć bardzo długo z nas uchodzi. Na początku jest szok, zwłaszcza gdy strata bliskiej osoby jest zaskoczeniem, gdy przychodzi znienacka. Nie dowierzamy, płaczemy, krzyczymy. Czasami zastygamy w bezruchu. – Staję przed śmiercią i jest spuszczona kurtyna. Moją żałobą jest coś w rodzaju zamilknięcia. Nie mam w obliczu śmierci nic do powiedzenia. Inni płaczą, chudną, włosy z głowy wyrywają, a ja milknę – może te same emocje, tylko inaczej wyrażone. Ale nie mówię wtedy ludziom zbyt wiele – opowiadał mi ojciec Paweł Krupa, dominikanin.

Jesteśmy jeszcze zmobilizowani, musimy zorganizować pogrzeb, mimo że ból rozsadza nam głowę, wali serce, brak nam tchu. Nie śpimy, nie jemy, ale działamy. Z czasem ten stan mija i zaczynamy się miotać od rozpaczy po złość. Wreszcie przychodzi poczucie pustki.

Smutno nam tak po ludzku: beznadzieja i strach. Unikamy ludzi, albo wręcz przeciwnie, robimy masę rzeczy, wszystko, żeby tylko nie myśleć. Powoli wracamy do nowej rzeczywistości. Inaczej samotni.

Opowieść Ewy i Martyny

Ewa: „Nie potrafię nawet o tym opowiadać. Byliśmy z Tadeuszem ponad pół wieku. Miałam 19 lat, on 21, kiedy wzięliśmy ślub. Potem pojawiła się Martyna. Wszystkiego dorabialiśmy się sami. Pamiętam naszą radość, kiedy kupiliśmy pierwszy samochód: »malucha«, nową zastawę do domu. Wszystko robiliśmy wspólnie, wszystko nas cieszyło. Tadek jechał na ryby, a ja razem z nim: on łowił, ja siedziałam obok na kocu. Jesienią zbieraliśmy grzyby, latem i zimą ruszaliśmy nad morze. Martyna dość szybko wyprowadziła się z domu. Zostaliśmy sami i to nas chyba jeszcze bardziej do siebie zbliżyło. Wieczorami usypiałam przed telewizorem. Zawsze ze śmiechem wyciągał mi spod głowy poduszkę. »Chodź spać!« – mówił. Pomagał mi we wszystkim. Pracowity, dobry człowiek. Kiedy zachorował, wiedziałam, że nie wróci do zdrowia. Pielęgnowałam go jak potrafiłam: goliłam, myłam, obcinałam paznokcie. Wiedziałam, że odejdzie. Był pogrzeb, byli ludzie. Były sprawy w urzędach. W końcu zostałam sama. Nie byłam na to gotowa. Jego wędki za drzwiami w sypialni. Jego ubrania w szafie. Mieliśmy swoje rytuały, swój rozkład dnia. Teraz nikt nie czekał na śniadanie, nikt nie robił kawy o 16. Nie chciało mi się wstawać z łóżka. Po co? Nie chciało mi się gotować dla siebie samej. Nie chciało mi się chodzić na zakupy. Straciłam męża i najlepszego przyjaciela. Przychodzili znajomi, przyjeżdżała Martyna. Potem każdy wracał do swojego życia. W moim niczego już nie było. Nie potrafiłam być sama. To trwało miesiącami, latami. Któregoś dnia naprawiłam sama pralkę, potem kupiłam nową lodówkę, bo stara się zepsuła. Zobaczyłam, że w szafie wiszą same czarne swetry, spódnice i spodnie. Kupiłam sobie nową bluzkę, ciemnoróżową i zimową kurtkę. Pojechałam do sanatorium, lekarka dała skierowanie i kazała jechać. Poznałam tam Anię i Ulę. Polubiłyśmy się. Do dzisiaj piszemy do siebie na WhatsAppie. Wróciłam do książek. Bardziej się życiem cieszę, może inaczej – już tyle nie płaczę. Ułożyłam sobie plan dnia. Wstaję około 7, potem idę na zakupy albo na spacer, wiem, że muszę wyjść z domu, ruszać się. Przychodzę, jem śniadanie, czytam. Przygotowuję obiad, około 16 włączam telewizor. Idę spać koło 23. Częściej spotykam się z przyjaciółmi, znajomymi. Zaczęłam wyjeżdżać na wakacje. Niby jest dobrze, staram się".

Martyna: „Choroba taty to była walka. Przegrana już na stracie. Wiedziałam, że nie mamy szans. Tata też wiedział. Mama wychodziła z pokoju, a on mówił: »Wiesz, córuś, tak bardzo chciałbym już odejść«. Nic nie odpowiadałam. Co tu mówić? Że wszystko będzie dobrze? Nie będzie. On to wiedział i ja. Coraz bardziej cierpiał, coraz bardziej nie był sobą. Bardzo chciałam, żeby odszedł. I bardzo się tego swojego chcenia wstydziłam. Bo jaka córka modli się o śmierć ukochanego ojca? Kiedy umierał, trzymałam go za rękę. Z oczu poleciała mu łza. Zastanawiałam się potem, dlaczego płacze. Był na morfinie, nic go już nie bolało. A płakał. Na pogrzeb przyszły tłumy. Tata był cudownym, ciepłym człowiekiem. Nie było w nim zazdrości, zawiści. Nie oceniał innych. Staliśmy wszyscy nad grobem, a ja patrzyłam na mamę. Wiedziałam, że teraz wszystko się zmieni. I zmieniło się. Rozpaczała. Nie myślałam o sobie, tylko o niej. Nie wiedziałam, co powiedzieć, co robić. Przygotować śniadanie? A może nie powinnyśmy jeść? Wynieść rzeczy taty już teraz, czy za rok albo dwa? Widziałam samotną, bezbronną kobietę, zasklepioną w swoim cierpieniu. Nie pozwalała sobie pomóc. Nie jadła, nie spała, codziennie chodziła na cmentarz. Mogłam być obok. Tyle. Minął rok, potem drugi. Wciąż nie kupowała nowych rzeczy, bo po co, nie warto. Nie wychodziła do znajomych, przestała czytać. Nie mogłam znieść tego jej

eprasa.pl a80541edde

FOT. 123RF

odrętwienia. Byłam miła, do rany przyłóż. »Najchętniej położyłabym się koło taty« - powtarzała w kółko. Potakiwałam, chociaż ciężko było mi tego słuchać. Bo to znaczyło, że ja, moja rodzina nie mamy znaczenia. Nie warto dla nas żyć. »Tylko weź ze sobą koc, ciągnie od ziemi« - wypaliłam pewnego dnia. Tak, bywałam szorstka: „Miliony kobiet straciły mężów. Mamo, choć pójdziemy do psychologa, przecież musisz dalej żyć« - powtarzałam. Kiwała tylko głową. Wracałam do domu i płakałam. Ja też kogoś straciłam, tatę. Czy ktoś mnie pyta, co czuję? Byłam zła. Ale zaraz karciłam się w myślach i znów martwiłam o nią. Nie wiedziałam, jak jej pomóc. Pomógł czas. Zadzwoniła któregoś dnia i pochwaliła się, że kupiła sobie nową kurtkę. Pomyślałam, że to dobry znak. Od śmierci taty minęły cztery lata. Pojechała do sanatorium, znowu zaczęła chodzić do biblioteki, spotykać się z przyjaciółmi. Częściej się uśmiecha. Jest silną, dzielną kobietą. Radzi sobie. A ja mogłam wreszcie częściej myśleć o tacie. Brakuje mi naszych wspólnych wypadów w góry, spacerów, rozmów. Byliśmy bardzo blisko. Zawsze wychodził po mnie na dworzec, kiedy przyjeżdżałam do domu. Już nie wypatruję go na peronie. Dzwonił i dopytywał czterdziestoletniej kobiety: »Córuś, chodzisz w czapce? Straszny ziąb!«. Nie czekam na te telefony. Tylko dzisiaj już nie płaczę, kiedy o tym myślę, uśmiecham się do siebie. Uśmiecham się do wszystkich tatowych wspomnieć. Najbardziej lubię chodzić na cmentarz sama. Przykucam wtedy na ławeczce przy jego grobie »No to, kochaniutki, siadaj teraz wygodnie w tym swoim fotelu na górze i słuchaj« - tak zaczynam i opowiadam mu o tym, co u mamy, u mnie, co u jego wnuczki. Chociaż pewnie wszystko to wie. I zawsze widzę jego roześmianą twarz".

Opowieść naukowców

Ci, którzy stracili bliskich, mówią o pustce. O wędkach schowanych za drzwiami w sypialni, o samotności. To ponoć jedna z chorób cywilizacyjnych XXI wieku, kolejne „zagrożenie dla globalnego zdrowia publicznego."

Dr Vivek Murthy, współprzewodniczący powołanej w 2023 roku komisji do walki z tym zjawiskiem, podkreśla: „Zbyt długo problem samotności pozostawał w cieniu, niedostrzegany i niedoceniany".

Z badania przeprowadzonego przez Instytut Gallupa i firmę Meta w 142 krajach świata wynika, że niemal jeden na czterech dorosłych, czyli około miliarda ludzi na świecie, czuje się bardzo lub dość samotny. To uczucie dopada nie tylko osoby starsze, ale także te stosunkowo młode.

Badania nad samotnością nie są zresztą czymś nowym. Grupa naukowców z uniwersytetów Harvarda, Stanforda, Curtin oraz uniwersytetu Zachodniej Australii już jakiś czas temu postanowiła zastanowić się nad tym, co może potęgować poczucie samotności. Sprawdzali, czy istnieje związek między tym, jak radzimy sobie z emocjami, a subiektywnym poczuciem osamotnienia. Zbadano grupę 501 dorosłych ludzi. Zapytano ich, czy czują się samotni, jak często, jak bardzo. Potem jak radzą sobie ze smutkiem, gniewem, złością. Okazało się, że umiejętność radzenia sobie z negatywnymi emocjami jest kluczowa. Poczucie samotności zwiększa nadmierne rozmyślanie, obwinianie siebie lub innych, wyobrażanie sobie katastroficznych scenariuszy, tłumienie negatywnych uczuć, unikanie innych ludzi, wycofywanie się z życia towarzyskiego, odrzucanie wsparcia emocjonalnego. Kiedy tracimy kogoś bliskiego, bardzo często tacy właśnie jesteśmy - zamykamy się w swoich skorupkach.

- Badania nad samotnością jednoznacznie wskazują, że samotność wpływa na nasze zdrowie. Depresja, stany lękowe to skutki dla wszystkich oczywiste, ale samotność obniża także nasze zdolności do radzenia sobie z chorobami, obniża naszą odporność - wylicza psycholog Maria Rotkiel. I dodaje, że poczucie wspólnotowości jest jednym z najważniejszych czynników, które sprawiają, że czujemy się szczęśliwi. Poczucie, że żyjemy wśród ludzi, którzy są nam życzliwi. Nie chodzi nawet o posiadanie rodziny, bardziej o bycie w jakiejś wspólnocie. Wspólnocie, która sprawia, że możemy usiąść z kimś na ławce, porozmawiać, spotkać się na herbatkę z sąsiadką, z inną pójść na spacer. W grupie, wśród innych - mamy poczucie sensu, widzimy w życiu jakiś cel.

Opowieści internautów

Mka16: „Na pewno nie ma jednego schematu żałoby. Każdy przeżywa to inaczej w zależności od własnego usposobienia.

Moja mama zmarła niewiele ponad rok temu. Tuż po jej śmierci było uczucie ulgi, że już nie cierpi, ale trwało to bardzo krótko. Później żal - wiem, że bezpodstawny i głupi - do Niej, że o siebie nie dbała i mnie zostawiła, do siebie samej, że nie zrobiłam wszystkiego, co mogłam. Później był okres, kiedy próbowałam rzucić się w wir pracy. Dopiero po jakimś czasie przyszła potrzeba rozmowy, wspominania. 5 miesięcy temu urodziłam swoje pierwsze dziecko, którego moja mama nigdy nie zobaczy. Powrócił ogromny żal, że jej tu nie ma, i znowu chęć niemyślenia o tym, bo za bardzo boli. Źle mi z tym, że staram się o niej nie myśleć, ale dzięki temu mogę jakoś funkcjonować".

Blanka: „Ostatnie zdanie Twojego postu odzwierciedla dokładnie stan mojej duszy. Działa u nas instynkt samozachowawczy - wiemy, że musimy jakoś normalnie żyć i znajdujemy na to sposób: staramy się nie myśleć, nie rozpamiętywać. W miarę upływu czasu inaczej patrzę na odejście Taty - wiem, że ja mam żyć, i chcę żyć tak, jakby chcieli moi zmarli bliscy".

Zen: „Odczuwam strach przed przyszłością, nie wiem, jak sobie dam radę. Ona była cudowną żoną, mamą i panią domu. Nie wiem, jak sobie poradzę z tą pustką. Z drugiej strony odczuwam wstręt do życia i poczucie jego beznadziejności. Spędziliśmy razem w ten czy inny sposób prawie połowę mojego życia (jej połowę). Ponad 10 lat. To była moja pierwsza dziewczyna. Zakochanie od pierwszego wejrzenia. Przyjaźń od początku wobec braku możliwości miłości (ona była za młoda na związek). Czekałem 3 lata, 2 lata walczyłem o nią, potem spędziłem z nią 5 najlepszych lat mojego życia. Dla siebie zerwaliśmy kontakt ze światem, całkowicie poświęciliśmy się sobie, nie było nic i nikogo, tylko my i synek. A teraz jestem nagle sam. Byłem pewny, że tak miało wyglądać moje życie, że znalazłem osobę, która była mi przeznaczona. A teraz jej nie ma, nie ma mojego przeznaczenia".

Hastry: „Ja straciłam męża. Było bardzo ciężko, jest trochę lepiej, po prostu potrzeba czasu. Na początku była tylko ciemność i świadomość, że na zawsze tak już zostanie. Trzeba być cierpliwym".

Pigus: „U mnie minęło pół roku. Ciągłe huśtawki nastrojów, obsesyjne opowiadanie o tej osobie, rozmyślanie, czy można było coś zrobić. Zmarł młodo i zostałam z malutkimi dziećmi. Myślę, że radzę sobie. Bardzo pomagają mi rozmowy, nie powstrzymuję łez. Na szczęście mam czasem pomoc, więc mogę wyjść, odreagować: pobiegać, wsiąść w samochód i pokrzyczeć. Ale wiem, że jeszcze wiele przede mną. Boli, nie tak miało być. Ale przecież na moje umieranie jeszcze przyjdzie czas. Teraz chcę żyć".

* * *

Śmierć jest faktem. Nie dyskutuje się z faktami. Trzeba przeżyć żałobę. Płakać, złościć się, złorzeczyć. A potem trzeba zacząć żyć na nowo: wyjść do ludzi, bo tylko dzięki nim, choć sami, nie jesteśmy samotni.

eprasa.pl a80541edde

Głos Dziennik Pomorza
Piątek–niedziela, 31.10–2.11.2025

– Nie paraliżuje mnie już myśl o odejściu. Śmierć to druga strona życia – mówi dziennikarka i pisarka Anna Matusiak, autorka książki „Ze śmiercią im (nie) do twarzy", w której znalazły się rozmowy z tymi, którzy ze śmiercią stykają się codziennie

Anita Czupryn

ANNA MATUSIAK: ZAMIATAMY ŚMIERĆ POD DYWAN, DLATEGO NIE POTRAFIMY SPOKOJNIE ŻYĆ

Co pani czuje, kiedy słyszy słowo „śmierć"?
Jak każdy człowiek, w pierwszym odruchu czuję jakieś spięcie, obawę, lęk. Ale z drugiej strony, po rozmowach, które przeprowadziłam, i po moim doświadczeniu zawodowym, bo skończyłam suicydologię, czyli naukę, która mocno przygląda się śmierci, z tej perspektywy samobójczej, to patrzę na śmierć, a przynajmniej się staram, jak na drugą stronę medalu pod tytułem „życie". Naprawdę, po zrobieniu wielu podcastów na temat śmierci i dzięki psychologicznemu wykształceniu, mam poczucie, że mówiąc o śmierci, rozmawiamy o życiu. Dlatego tak często podkreślam, że moja książka nie jest ciemna, mroczna ani smutna. Ma na celu sprawić, byśmy jeszcze bardziej, jakkolwiek banalnie to zabrzmi, potrafili cieszyć się życiem i je dostrzegać. Ale oczywiście w pierwszym odruchu, jak każdy człowiek, wciąż nie pozbyłam się lęku i tego lekkiego odrętwienia, kiedy słyszę słowo „śmierć". A już tym bardziej, gdy pomyślę o moich bliskich. Moja własna śmierć być może została już trochę oswojona, choć tyle o sobie wiemy, na ile nas sprawdzono. Natomiast lęk o bliskich, o rozstanie z tymi, których się kocha, zawsze wywołuje emocje.

Sam tytuł pani książki „Ze śmiercią im (nie) do twarzy" prowokuje i zmusza do refleksji. Dlaczego taki tytuł?
Po prostu od razu przyszedł mi do głowy. To oczywiście parafraza tytułu filmu, choć moja książka do niego nie nawiązuje. Sam zwrot wydał mi się natomiast adekwatny, zwłaszcza że książka opowiada o perspektywach zawodowych. To „nie do twarzy" albo „do twarzy" gdzieś się ze sobą przenika i miesza. Możemy się zastanawiać, co to właściwie znaczy, czy nam do twarzy ze śmiercią, czy nie? Skoro jest to jedyna rzecz, która spotka każdego z nas, bez względu na wykształcenie, status społeczny, przygotowanie. Nie do końca zgadzam się z powiedzeniem, że śmierć jest jedyną sprawiedliwością, bo przecież czeka każdego. Jak pokazuje doświadczenie, bywa też bardzo niesprawiedliwa. Zabiera dzieci. W podcaście o tym samym tytule, „Ze śmiercią (nie) do twarzy", rozmawiam z moimi gośćmi książkowymi, ale też z ludźmi po stratach, czego już w książce celowo nie ujęłam. Chciałam, żeby publikacja pokazywała wyłącznie perspektywę zawodową. Rozmowy z osobami po stracie pokazują jednak, jak bardzo śmierć potrafi być niesprawiedliwa, jak bardzo potrafi być nie do twarzy. O to mi właśnie chodziło: o przenikanie się pewnych zwrotów, perspektyw myślenia o śmierci i o życiu.

Dlaczego w ogóle zajęła się pani tematem śmierci?
Wie pani, że to jest pytanie, na które sama nie umiem znaleźć odpowiedzi? I szukam jej w sobie od dawna. Fascynuje mnie śmierć, ale nie w perspektywie kryminalnej. Nigdy nie zaczytywałam się w brutalnych morderstwach, nie chciałam zgłębiać śmierci z takiego punktu widzenia. Ona fascynuje mnie z perspektywy psychologicznej, filozoficznej, teologicznej. Choć jestem naprawdę bardzo optymistycznym człowiekiem, kocham życie i staram się czerpać z niego pełnymi garściami, to faktycznie śmierć, a w ogóle tematy trudne, bolesne, oscylujące wokół cierpienia, zawsze mnie pociągały z perspektywy dziennikarskiej, a pracuję w zawodzie od 25 lat. Teraz powoli wchodzę też w zawód pomocowy, czyli zawód psychologa. To otworzyło mi nową perspektywę. A może właśnie dlatego w nią wchodzę, żeby móc tę perspektywę otworzyć z innej strony. Jest w tym coś fascynującego, w tej kurtynie, za którą nie wolno nam spoglądać. W tej magii. Interesuje mnie to nie tylko z punktu widzenia nauki, ale też zjawisk niewyjaśnionych. Po prostu śmierć mnie fascynuje, jakkolwiek to nie zabrzmi. Zawsze powtarzam, że kiedy grzebię w niej jako dziennikarka, to trochę pod przykrywką mikrofonu, kamery, dyktafonu. I wtedy czuję się bezpieczniej, mam takie złudne poczucie, że nie staram się uchylać tej kurtyny, której nie wolno nam uchylać; ja tylko rozmawiam. Że nie zagłębiam się w tematy, w które może nie powinniśmy. A może właśnie powinniśmy? Może właśnie dlatego, że się nie zagłębiamy, potęguje się w nas strach? Śmierć wciąż jest tematem tabu. Choć dziś rozmawiamy już o wszystkim, o śmierci wciąż bardzo trudno nam mówić. Może właśnie dlatego powinniśmy o śmierci rozmawiać, żeby żyć pełniej. A to dla mnie cel nadrzędny.

Wszyscy Pani rozmówcy mają wspólną cechę: zawodowo stykają się ze śmiercią. Jak ich Pani dobierała? Jest i właściciel zakładu pogrzebowego, ksiądz, psycholożka, archeolog sądowy, a nawet medium.
Pewne zawody po prostu musiały się tu znaleźć. Nie wyobrażam sobie książki o śmierci z perspektywy zawodów bez grabarza, psychologa hospicyjnego czy księdza. Ale niektóre postaci pojawiały się w trakcie pracy, bo ktoś kogoś polecił, ktoś inny wspomniał, że zna ciekawą historię. Wiele z tych spotkań zrodziło się przypadkiem, choć ja w przypadki raczej nie wierzę. Część rozmów miałam w głowie od początku. Bardzo chciałam dotrzeć do lekarza, który wykonuje eutanazję. Z drugiej strony, zależało mi też na rozmowach z osobami z kręgu duchowości i ezoteryki, dla kontrastu wobec perspektywy naukowej. Chciałam zobaczyć, czy w tych dwóch światach, czyli naukowym i duchowym, znajdę wspólny mianownik. Czy będą to zupełnie różne refleksje, czy może jednak mówimy o tym samym, tylko innym językiem. Poza tym zależało mi, żeby książka mogła trafić do każdego. Jesteśmy różni. Jednego bardziej poruszy ksiądz albo psycholog hospicyjny, który towarzyszy ludziom w ostatnich chwilach, a do innego przemówi medium czy tarocista. Niektórzy moi rozmówcy pojawili się z czystej ludzkiej ciekawości. Do tarocisty poszłam przede wszystkim zapytać, czy ludzie pytają o własną śmierć. Czy jesteśmy tego ciekawi, czy wolimy nie wiedzieć. I bardzo mnie zaskoczyło, gdy usłyszałam, że tak, że o śmierć pytają często. Ja sama nigdy w życiu bym o to nie zapytała. Dlatego ten dobór postaci jest tak różnorodny. Zależało mi, by każdy czytelnik mógł znaleźć w książce swoją drogę, swój język rozmowy o śmierci.

Co jeszcze łączy ludzi, którzy zawodowo dotykają śmierci? Zauważyła pani w nich jakieś wspólne cechy, jak na przykład spokój czy dystans?
Przede wszystkim łączy ich miłość do życia. To było dla mnie najbardziej zaskakujące, a zarazem najbardziej budujące odkrycie. Ten ogromny szacunek do życia, ale też do ludzi, którzy odchodzą. Nie dostrzegłam w nich rutyny, która przecież byłaby naturalna, a może nawet usprawiedliwiona. Bo kiedy ktoś codziennie styka się ze śmiercią, to włącza się mechanizm obronny, właśnie rutyna, która pozwala w tym zawodzie przetrwać. Gdy myślę o właścicielu zakładu pogrzebowego, który sam wykonuje makijaż pośmiertny, wyobrażam sobie, że w którymś momencie musiałby chronić swoją psychikę. Oczywiście każdy z moich bohaterów ma pewne predyspozycje, bez których nie da się wykonywać takiej pracy. A jednak w każdym z nich widziałam ogromny szacunek i jednostkowe podejście do drugiego człowieka, do każdego kolejnego klienta czy pacjenta, w zależności od zawodu. Urzekło mnie to: spokój, godność i walka o zachowanie tej godności w obliczu czegoś tak delikatnego, niematerialnego, niepojętego. I dało mi poczucie światełka w tunelu; że istota człowieczeństwa wciąż w nas istnieje.

Które ze spotkań było dla pani szczególnie ważne albo trudne? Co najbardziej panią poruszyło?
Odpowiem zupełnie prywatnie. Bardzo trudne i ważne było dla mnie spotkanie z księdzem z Centrum Zdrowia Dziecka. Nie ze względu na jego zawód, tylko ze względu na tego konkretnego człowieka i to miejsce. Siedem lat temu, kiedy urodził się mój synek, leżałam w Centrum Zdrowia Dziecka, walcząc o jego życie. Ksiądz Jacek, który jest bohaterem mojej książki, ochrzcił mojego synka na OIOM-ie. Wyobraża sobie pani, jakie to były emocje? Jaki to był chrzest, gdy nie wiadomo było, czy to chrzest, czy pożegnanie? Powrót do tego miejsca po siedmiu latach, w innej roli, był dla mnie szczególny. Szczególne było też spotkanie z tym samym człowiekiem, który wtedy był dla mnie głosem nadziei. Bo w sytuacji granicznej, bez względu na to, czy ktoś jest wierzący, czy nie, człowiek chwyta się każdej nadziei. A ksiądz, który czyni znak krzyża i mówi: „Proszę się nie martwić, będzie dobrze, on z tego wyjdzie", staje się jakimś głosem Boga. Głosem, który tak bardzo chce się usłyszeć i zinterpretować jako coś więcej niż zwykłe pocieszenie. Po tylu latach wróciłam tam już jako studentka psychologii, na praktyki. To też było doświadczenie niezwykle dla mnie ważne: powrót do tamtego miejsca z nową świadomością, w nowej roli. Jeśli chodzi o samych bohaterów książki, to ogromne wrażenie zrobiła na mnie rozmowa z psycholożką hospicyjną. W jej oczach było tyle światła i radości, gdy mówiła o tak trudnych sprawach. Miała w sobie coś niewiarygodnie pogodnego, ciepłego, pełnego miłości do życia. Powiedziała mi wtedy coś, co często cytuję: „Trafiłam tam przypadkiem; nie było akurat pracy w mojej specjalizacji,

eprasa.pl a80541edde

FOT. SZYMON STARNAWSKI

Anna Matusiak: Śmierć to może okres przejściowy, po którym czeka nas coś piękniejszego. Co nie znaczy, że mamy na nią czekać; tylko że możemy się mniej jej bać

więc poszłam tam tylko na chwilę. Zostałam na kilkanaście lat. Żadne inne miejsce nie nauczyło mnie takiej miłości do życia, jak właśnie to hospicjum. To burzy stereotyp myślenia o hospicjum jako „umieralni". Bo to jest właśnie miejsce, w którym może się narodzić ogromna miłość do życia. Zapamiętałam też rozmowę z policyjnym negocjatorem, człowiekiem, który rozmawia z ludźmi stojącymi dosłownie na granicy życia i śmierci. Czasem jeden krok dzieli ich od przejścia na drugą stronę. On robi wszystko, żeby ten krok wykonali w przeciwną stronę. Powiedział mi: „Wiesz, Ania, uratowałem setki żyć, ale nie uratowałem własnego brata. Nie zauważyłem. A on to zrobił". To było dla mnie ogromnie poruszające. Pokazuje, jak bardzo to wszystko jest płynne, delikatne, nienormowalne. Nie mamy papierów na ratowanie życia. Można zrobić wszystko, co w naszej mocy, żeby odwrócić drugiego człowieka ku życiu, a i tak nie zawsze się uda. Właśnie dlatego skończyłam suicydologię, żeby próbować odwracać ludzi ku życiu, choć mam świadomość, że niektórych po prostu nie da się uratować. Każdy z moich rozmówców zostawił we mnie choć jedno zdanie, które zabieram ze sobą. I wiem, że zostanie ze mną na zawsze.

Ksiądz w pani książce mówi, że dzieci umierają spokojniej. Jak rozumieć ten spokój?

Rozumiem go tak, że dziecko jest może bliżej tej tajemnicy, której my nie znamy. Bliżej źródła, bliżej Ojca, jakkolwiek to sobie nazwiemy. Ktoś powie: bliżej Boga. Ktoś inny: światła, a jeszcze ktoś: praźródła. To także moje doświadczenie po obserwacji wszystkiego, co widziałam w Centrum Zdrowia Dziecka. Dziecko na oddziale onkologicznym niesie obraz, który nas, dorosłych, bardzo boli. Ale dzieci tam zazwyczaj są radosne, szczęśliwe, bo tak wygląda ich świat. W ich świecie jeszcze nie ma perspektywy planów, marzeń, ambicji, które utrudniają pogodzenie się z przemijaniem. Cierpią rodzice. Cierpienie fizyczne dzieci oczywiście boli, bo to po prostu ból. Ale w wymiarze duchowym najbardziej boli cierpienie dorosłych, którzy walczą o swoje dzieci. Dziecko przyjmuje rzeczywistość inaczej, bo jest na innym etapie życia. Po prostu tak wygląda jego świat: dziś jest szpital, jutro może być dom. Tak rozumiem słowa księdza Jacka i tak je noszę w sobie.

Czego dowiedziała się pani o śmierci od ludzi, z którymi rozmawiała?

Chyba zostawiłam sobie nadzieję, którą wyczytuję z wypowiedzi moich bohaterów, a może raczej chcę ją sobie wyczytywać. Myślę, że każdy czytelnik znajdzie w tej książce coś innego, ale ja zostawiam sobie tę właśnie nadzieję: że to nie koniec. Że po drugiej stronie coś jest. Że idziemy ku czemuś większemu. Że śmierć to może okres przejściowy, po którym czeka nas coś piękniejszego. Co nie znaczy, że mamy na nią czekać; tylko że możemy się mniej jej bać. Można cieszyć się perspektywą, że kiedyś odejdziemy, ale do tego czasu powinniśmy żyć jak najlepiej, tu i teraz, jak najpiękniej. Może właśnie o to chodzi, by zasłużyć w życiu na to, żeby za tą kotarą było jeszcze piękniej i lepiej. Więc jeśli miałabym odpowiedzieć krótko: po rozmowach z moimi bohaterami zostawiłam sobie nadzieję, że jest coś więcej i że to coś będzie naprawdę dobre.

Czy śmierć może być dobra? Pytam też w kontekście tego, jak ludzie chcą umierać. Czy ci, którzy przychodzili do tarocisty i pytali o swoją śmierć, mówili, jak chcą odejść? Czym jest dla pani dobra śmierć?

Przywołam tu spotkanie z Anją Franczak, założycielką Instytutu Dobrej Śmierci. Sama nazwa tej instytucji wskazuje, że śmierć może być dobra. Wiele oczywiście zależy od kontekstu, od sytuacji, od samego odchodzącego, ale też od tych, którzy pozwalają odejść. Nie da się stworzyć jednej definicji, ale wiem, że ogromnie wiele zależy od atmosfery, w jakiej człowiek odchodzi. To pewnie cholernie trudne pozwolić odejść komuś, kogo się kocha. A jednak można zrobić bardzo dużo, by to odchodzenie było dobre, piękne, spokojne dla wszystkich: i dla tych, którzy żegnają, i dla tych, którzy odchodzą. Oczywiście wtedy, kiedy mamy czas, kiedy śmierć przychodzi po chorobie, a nie nagle. Wtedy możemy pozwolić sobie na to wspólne żegnanie, na konstruowanie ostatnich chwil razem. Tak, wierzę, że śmierć może być dobra. I bardzo bym chciała, żeby kiedyś, oby jak najpóźniej, gdy przyjdzie po mnie lub moich bliskich, potrafiła nas spotkać w spokoju. Żebym znalazła w sobie siłę, by przypomnieć sobie te rozmowy, te twarze, i umiała odejść albo żegnać w dobrostanie, w poczuciu dobra, a nawet, jakkolwiek to zabrzmi, z radością, że odchodzę do lepszego świata.

Pisze pani w książce, że śmierć została wypchnięta z naszej codzienności. Nie mówi się o niej, nie istnieje w mediach, nie ma jej w social mediach. Co tracimy, omijając ten temat?

Tracimy z całą pewnością spokój. Bo wszystko, co jest zamiatane pod dywan, co zostaje wyparte i zamrożone, w nas zostaje. Wraca potem w postaci lęku, napięcia, niepokoju. Jestem przekonana, że niszczy nas to, że nie oswajamy się ze śmiercią w dobry sposób, tylko w jej najbardziej drastycznej formie. Bo jedyne, co dziś kojarzy się ze śmiercią w mediach, to brutalne obrazy: wypadki, morderstwa, katastrofy. Ten przekaz przepełniony jest lękiem. A lęk rodzi jeszcze większy lęk. Naszym naturalnym odruchem staje się wtedy ucieczka od tematu. Zamrażamy się, wycofujemy, udajemy, że śmierci nie ma. Że nie istnieje. A to paradoksalnie tylko pogłębia niepokój. Im bardziej od niej uciekamy, tym bardziej nas dogania.

Ludzie, którzy pomagają umierającym, często mówią, że ta praca pomaga również im samym. W jaki sposób?

Myślę, że rzeczywiście tak jest. To doświadczenie pozwala im uzyskać pewien spokój. Oni mniej boją się własnej śmierci. Oczywiście, kiedy przychodzi moment spotkania z nią twarzą w twarz, nikt z nas nie wie, jak się zachowa. Być może w takiej chwili zapominamy o całym doświadczeniu zawodowym i dopiero wtedy życie pokazuje, jakie emocje naprawdę się w nas odezwą. Ale można żyć w lęku albo w spokoju. Myślę, że ci ludzie, którzy pomagają innym przejść na drugą stronę, żyją w dużo większym spokoju właśnie dlatego, że tego dotykają. Że są przy tym, co najtrudniejsze, a przez to także najbardziej prawdziwe.

A pani? Mniej boi się pani śmierci po napisaniu tej książki?

Nie chciałabym rzucać słów na wiatr i powiedzieć, że boję się zdecydowanie mniej, choć chyba trochę tak. Myślę, że faktycznie czuję odrobinę mniej lęku. To oczywiście nie dotyczy moich bliskich. Sama myśl o ich odejściu napawa mnie przerażeniem i natychmiast wywołuje łzy. Ale jeśli pomyślę o własnej śmierci, to jest już we mnie więcej spokoju. Nie paraliżuje mnie ta myśl. Mam jeszcze wiele planów, wiele rzeczy, które chciałabym zrobić, a przede wszystkim mam małe dziecko. To są jedyne obawy, które przychodzą mi do głowy. Samo odejście przestało mnie jednak przerażać. Łatwiej jest mi o nim myśleć z całą pewnością dzięki sile, energii i światłu, które dały mi te rozmowy. Bo taki właśnie był cel tej książki: światło, a nie mrok.

CV

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Anna Matusiak
Dziennikarka, reportażystka i pisarka, doktor nauk o polityce, wykładowca akademicki. Autorka wielu książek, w tym „Ze śmiercią im (nie) do twarzy. Rozmowy z granicy między światami", jaka ukazała się niedawno nakładem wydawnictwa Wielka Litera.

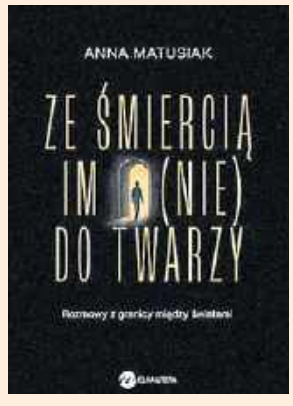

eprasa.pl a80541edde

Głos Dziennik Pomorza
Piątek–niedziela, 31.10–2.11.2025

BORYS SZYC: MIAŁEM TAKIE POCZUCIE, JAKBY MNIE NAPRAWDĘ URATOWALI Z TONĄCEGO STATKU

5 listopada swoją premierę będzie miał w serwisie Netflix nowy polski serial – „Heweliusz". Jest to fabularyzowana opowieść o najtragiczniejszej katastrofie w historii Polskiej Żeglugi Morskiej. Główną rolę w serialu gra Borys Szyc. Popularny aktor odsłania przed nami kulisy tej wyjątkowej produkcji

Paweł Gzyl

W 1993 roku, kiedy doszło do katastrofy promu Heweliusz, miał pan 15 lat. Dotarły do pana wtedy echa tej tragedii?
Dokładnie pamiętam filmową zajawkę w „Wiadomościach" czy w „Teleexpressie" z kadrem statku odwróconego dnem do góry i pogrążającego się w wodzie. Zrobiło to na mnie gigantyczne wrażenie. Moja wyobraźnia wystrzeliła wtedy w kosmos.

Te wspomnienia wróciły, kiedy trafiła do pana propozycja zagrania roli kapitana promu Heweliusz – Andrzeja Ułasiewicza?
Oczywiście. Kiedy oglądałem jakiś film o katastrofie morskiej, jak „Titanic" czy „Tragedia Posejdona", zawsze wyobrażałem sobie, jakie to musi być straszne, co to trzeba tam przeżyć. Coś jest takiego wyjątkowo przerażającego w tragedii na morzu – pewnie ten ogrom wody sprawia, że ludzki umysł nie umie tego za bardzo ogarnąć. Robiąc ten serial, mogliśmy się zbliżyć do tej tragedii, ale jednocześnie cieszyliśmy się, że my jesteśmy bezpieczni. Trzeba pamiętać, że warunki były wtedy okropne: zima, trzy stopnie na termometrze, wiatr z prędkością 180 km/h, deszcz zacinający praktycznie poziomo. Dlatego to wręcz niewyobrażalne, że ktokolwiek przetrwał tę katastrofę.

Podobno wdowa po kapitanie Ułasiewiczu wskazała pana jako aktora, który powinien zagrać jej męża. To miało dla pana duże znaczenie?
Dowiedziałem się o tym już później. Zorganizowano nam spotkanie z Jolantą Ułasiewicz, która zaproponowała, abyśmy przeszli na ty i powiedziała mi, że kiedy zapytano ją, który aktor mógłby zagrać jej męża, wymieniła między innymi mnie. Było mi więc bardzo miło i czułem swego rodzaju namaszczenie ze strony rodziny kapitana. Ale za tym szło poczucie obowiązku, dlatego tym bardziej chciałem poznać, jaki prywatnie był mąż Joli. Siedzieliśmy, jedliśmy i rozmawialiśmy, a ja słuchałem jej opowieści.

Co panu dało to spotkanie z rodziną kapitana?
Przede wszystkim właśnie to przyzwolenie, że to ja jestem tą właściwą osobą, która ma go zagrać. A od strony aktorskiej była to niezwykła pomoc. Jola sprezentowała nam bowiem Świętego Graala tej produkcji – nagranie na kasecie VHS, które kapitan Ułasiewicz zrobił jeszcze za życia. Pół roku przed śmiercią kupił bowiem kamerę wideo i nagrywał wszystko dokoła, jak każdy, kto pierwszy raz w życiu miał kamerę w ręku. To taki moment zachłyśnięcia się jej możliwościami, kiedy kręci się co popadnie, zbliża, oddala, etc. I on nagrywał nie tylko rodzinę, ale też wszystkich na statku, różne jego pomieszczenia, w tym całą swoją kajutę, łącznie z łazienką. Dlatego ta jego kajuta jest w serialu odwzorowana jeden do jednego, łącznie z przedmiotami na stole i na półkach. Dokładnie tak, jak było na statku.

A jeśli chodzi o samą postać kapitana?
Dzięki temu filmowi mogliśmy zobaczyć, że był bardzo lubianą osobą. Miał poczucie humoru, uwielbiał mocną muzykę rockową i dobrą kuchnię. Był więc bardzo wdzięczną postacią do oddania. U niego zawsze leciało jakieś AC/DC na cały statek. Z różnych wypraw przywoził egzotyczne przyprawy, które pozwalały mu potem gotować ciekawe potrawy. Lubił dobrze zjeść, jego córka Agnieszka wspominała, że „tata zawsze był na diecie", co znaczyło, że ciągle się odchudzał. To mi było bardzo bliskie. Uznaliśmy, że muszę przybrać na wadze do tej roli, więc w serialu widać moją zmianę fizyczną, bo miałem 15 kg więcej niż mam teraz. Do tego dorobiliśmy jego specyficzną łysinkę na głowie. W związku z tym, że kapitan oraz jego rodzina to jedyne prawdziwe osoby, które pojawiają się w serialu, chciałem, aby moja postać była bliska prawdziwego człowieka. W serialu oglądamy fragmenty z życia kapitana, on nie jest cały czas obecny na ekranie, staraliśmy się więc oddać w tych sekwencjach jakąś prawdę o nim. Jest tam taka scena, w której bliscy kapitana oglądają nagrania z tej kasety VHS. To było właśnie dosłownie przełożone z opowieści jego córki Agnieszki. Widać tam, jaką mieli ze sobą ciepłą relację, to, że kazał się jej uczyć angielskiego, to, że specyficznie mówił takie przedłużone „kurrrrrczę". Z tych małych śladów i okruchów wspomnień, jakie pozostały po człowieku, staraliśmy się go ożywić na ekranie. Dlatego to spotkanie z rodziną kapitana dało mi niezwykle dużo.

Bardzo wzruszająca jest ta sekwencja, w której kapitan nagrywa przez telefon wiadomość dla żony przed wyruszeniem w morze. To kilka zdań – a pięknie charakteryzują tę postać od prywatnej strony. To był autentyczny monolog?
Autentyczne jest to, że Ułasiewiczowie nie mieli w domu telefonu i kapitan zawsze przed wypłynięciem w morze nagrywał się na automatyczną sekretarkę u wujostwa swej córki. Potem jego żona i córka odsłuchiwały sobie te wiadomości. Ostatnie takie nagranie zostało zarejestrowane właśnie przed jego śmiercią.

Żona i córka kapitana widziały już serial?
Tak. Jola i Agnieszka otrzymały serial i widziały całość. Dostałem od nich potem niezwykle wzruszające wiadomości, które pokazują, jak to mocno na nie zadziałało. Że nie spodziewały się, iż po 30 latach związane z tym emocje będą tak silne, zwłaszcza u Joli. To dla mnie niezwykle ważne w tej całej układance, którą stworzyliśmy, że oddaję swą rolą hołd tej osobie, która poszła na dno razem ze swym statkiem.

Czuł pan na sobie wyjątkową odpowiedzialność za takie pokazanie kapitana, żeby to była filmowo pełnokrwista postać, a jednocześnie jego żona i córka zobaczyły na ekranie swego męża i ojca?
Starałem się zrobić to, jak najlepiej potrafiłem, zwłaszcza mając na uwadze to, że ostatecznie nasz serial jest fabularny, jedynie inspirowany prawdziwymi wydarzeniami. Po zakończeniu zdjęć Agnieszka spytała mnie, czy myślę, że to właśnie tak było w jego ostatnich chwilach, jak pokazaliśmy w serialu. Oczywiście miało to retoryczny ton, ale było świadectwem tego, że ona wypierała to tyle czasu i nie dopuszczała do siebie myśli, jak to mogło wyglądać, a teraz zobaczyła to na ekranie. To musiało zrobić na niej ogromne wrażenie. Zresztą podobnie było ze mną. Kiedy oglądałem scenę śmierci kapitana na monitorze, to miałem po prostu łzy w oczach. Kiedy bowiem człowiek wyobrazi sobie, jak to mogło być, to jest potwornie wzruszające.

Nie miał pan łatwego zadania, bo tak jak pan wspomniał, w scenariuszu Kaspra Bajona kapitan Ułasiewicz to główny bohater serialu, ale tak naprawdę pojawia się w niewielu scenach. Spodobało się panu takie przedstawienie tej postaci?
Rozmawiałem z Kasprem i wiedziałem, jaki jest jego zamysł. Uznałem, że to będzie ciekawe: skupić się na postaci, która jest poboczna i nagle okazuje się być pierwszoplanową. Mam tu na myśli bohatera, którego gra Konrad Eleryk. Tymczasem główna postać, czyli kapitan Ułasiewicz, jest obecny duchem w każdym odcinku, ale na ekranie oglądamy go tylko na początku i na końcu. Zacząłem przygotowania do zagrania tej postaci od odsłuchania nagrania audio ze statku, w którym kapitan wzywa pomocy. Są tam liczne zakłócenia, jest ten sztorm, ale słychać, jak ludzki głos przedziera się przez nie i woła: „Mayday! Mayday!". To coś poruszającego. Słuchając tego, miałem zaciśnięte gardło. Wyobraziłem sobie, jak musiał się czuć kapitan, wiedząc, że nie ma wyjścia i musi nadać taki komunikat. Pokazujemy to w naszym serialu – i te sceny z kapitanem mają tak ogromny ładunek emocjonalny, że wystarczyło ich kilka, aby ułożył się z nich jego wyrazisty portret.

Jakim doświadczeniem było dla pana zagranie sceny śmierci kapitana, kiedy naprawdę woda podchodziła panu do ust?
To było ciężkie przeżycie od strony emocjonalnej i fizycznej. Wchodziłem do gigantycznej scenografii odwróconego już statku, która zjeżdżała 9 metrów w dół i była prawie cała zanurzana w wodzie. I w tym momencie, kiedy jestem uwięziony na mostku i woda mi się powoli zbliża do głowy, wyobraziłem sobie, jak musiał się czuć kapitan, wiedząc, że za chwilę złapie ostatni oddech i dalej nie będzie już nic. To było coś przerażającego i poruszającego. Nikomu tego nie życzę. Nakręcenie tego było bardzo trudne.

Oglądając w filmie takie historie, zawsze zadajemy sobie pytanie: „Co ja bym zrobił na jego miejscu?". Pan też tak miał?
Oczywiście. Ale to zupełnie abstrakcyjna myśl i można sobie tylko tak gdybać. Nie chciałbym tego nigdy sprawdzać w prawdziwym życiu.

„Heweliusz" został zrealizowany z ogromnym rozmachem, dzięki temu, że zajął się tym Netflix. Ta dbałość o realia pomogła panu wejść w rolę?
Absolutnie. To była produkcja o największym rozmachu, w jakiej brałem udział. Już myślałem, że naprawdę niewiele rzeczy mnie zaskoczy na filmowym planie, a tutaj spotkałem się z czymś wyjątkowym – zwłaszcza w tych scenach wodnych. I to we wszystkich wymiarach: organizacyjnie, ale też od strony scenografii i efektów specjalnych. Skala tego przedsięwzięcia była absolutnie niepowtarzalna. Myślę, że nic podobnego może mi się jeszcze długo nie przydarzyć.

Jak powstawały te efektowne sceny kręcone na tonącym promie?
Pierwsze zdjęcia, kiedy statek zaczyna się powoli przechylać, kręciliśmy na hali w Warszawie. To były te sekwencje, w których ten przechył miał jakieś 30 stopni. Potem, kiedy miał sięgać 75 i 90 stopni, pojechaliśmy pracować w hali w Belgii, gdzie stworzono gigantyczny basen, w którym ogromne dźwigi uzyskiwały ten efekt. Do tego trzeba było pokazać ten potworny sztorm: my, aktorzy, siedzieliśmy w środku, a w szyby waliły tony wody, do tego dookoła zbudowane były ekrany ledowe, na których pokazywano nagranie wychodzenia promu z portu w nocy. Mózg był więc atakowany ze wszystkich stron i absolutnie oszukany. Zanim zaczęliśmy zdjęcia, byłem na prawdziwym promie płynącym ze Szczecina do Ystad i przyglądałem się na mostku, jak wygląda wychodzenie z portu. Nagrałem sobie wszystko – i kiedy musiałem to odtworzyć na planie, nie było w tym żadnej różnicy dla mojej głowy. Miałem poczucie, że jestem na promie, on rusza, skręca i płynie. Iluzja była niezwykła.

Jak pan sobie radził z tym przechyłem, wodą i z wiatrem?
Byliśmy tym wykończeni. Po 12 godzinach kręcenia w takim przechyle, w ogromnej wilgoci i gigantycznym hałasie, bo wszystko było napędzane wielkimi wiatrakami i pompami, miało się wszystkiego dość. Zanim weszliśmy na plan, mieliśmy treningi w Mszczonowie na najgłębszym basenie do nurkowania w Polsce, który ma ponad 45 m w dół. I dla mnie najtrudniejszy fizycznie do przejścia był moment utonięcia kapitana Ułasiewicza i opadania ciała bez wydychania tlenu. Nie mogłem wypuszczać z nosa bąbelków, tylko opadać na całkowitym bezdechu. Musiałem więc nauczyć się mieć w płucach tyle powietrza, żeby wytrzymać kilkanaście sekund, ale na tyle mało, aby

eprasa.pl a80541edde

FOT. MAT.PRAS. NETFLIX/ ROBERT PAŁKA

Borys Szyc: W związku z tym, że kapitan oraz jego rodzina to jedyne prawdziwe osoby, które pojawiają się w serialu, chciałem, aby moja postać była bliska prawdziwego człowieka. Staraliśmy się więc oddać w tych sekwencjach jakąś prawdę o nim

swobodnie opadać w dół jakieś 7 metrów, będąc lekko obciążonym.

Myślałem, że to kaskader gra.
Nie. Ja to wszystko robiłem sam.

To dlatego powiedział pan: „Pokonałem przy tym serialu wiele swoich strachów"?
Tak. Kiedy byłem małym chłopcem, topiłem się, lęk przed wodą był więc jednym z moich największych w życiu. Pokonałem go już częściowo wcześniej, biorąc udział w Iron Manie, gdzie musiałem płynąć w zatoce w Gdyni. Nurkowanie w wodzie zawsze jednak wiązało się u mnie ze strachem. Za każdym razem przewijały mi się wtedy w głowie kadry z tych różnych filmów katastroficznych. A tutaj musiałem tego na żywo doświadczyć i przeżyć. Pomogły mi to przełamać zajęcia z nurkami i kaskaderami. Ćwiczyliśmy nawet w Belgii na dzień przed kręceniem tej sceny z użyciem liny, która była przypięta 9 metrów w dół. Dlatego kiedy potem grałem to na planie, czułem się już pewnie.

Zagrał pan kapitana Ułasiewicza na 200 procent. Trudno było panu otrząsnąć się po tej roli po zakończeniu zdjęć?
Po prostu byłem szczęśliwy, że udało mi się dotrwać do końca. Miałem takie poczucie, jakby mnie naprawdę uratowali z tonącego statku. (śmiech) Jest taki film z końca zdjęć, na którym widać, jak mnie wiozą na takiej tratwie, wszyscy mi klaszczą, a Janek Holoubek oblewa mnie jeszcze z góry wodą ze szlaucha. To był bardzo wzruszający moment. Bardzo jestem wdzięczny Maćkowi Maciejewskiemu, czyli szefowi kaskaderów, który osobiście mnie nadzorował i pilnował w czasie tych wszystkich scen, żebym to bezpiecznie przetrwał. Bo to były naprawdę bardzo trudne fizycznie zdjęcia. Te chwile, kiedy trzeba było grać, kiedy od dołu cała scenografia powoli się topiła – to było dla mnie wcześniej coś nie do wyobrażenia. Mieliśmy oczywiście ochraniających nas nurków, ale wykonanie tego kosztowało mnie wiele siły i emocji. Dlatego bardzo cieszyłem się, że to się szczęśliwie skończyło. Druga porcja silnych emocji czekała mnie w moim bezpiecznym domu, kiedy oglądając ten serial, byłem niezwykle poruszony. Podobnie moja żona. Trudno jej było to nawet momentami oglądać.

Mówimy tu o żywiole morza, a niedawno miał pan okazję zetknąć się również z żywiołem gór – za sprawą kryminalnego serialu „Forst". To prawda, że wszedł pan w ten projekt ze względu na swą miłość do Tatr?
Jak najbardziej. Kocham Tatry, uwielbiam Zakopane, górali, ich muzykę i kulturę. Jestem też smakoszem tamtejszej kuchni. Mam na Podhalu wielu przyjaciół i często ich odwiedzam. Bardzo się więc ucieszyłem, że możemy tę historię zbrodni w górskich plenerach z powieści Remigiusza Mroza przenieść na ekran. Dla mnie tym bardziej było to duże wydarzenie, że był to pierwszy projekt filmowy, który również produkowałem. Miałem więc okazję razem z moją agentką i wspólniczką Martą Barańską i naszą firmą BoMa Films zająć się realizacją serialu również od tej strony. Prześledziłem uważnie cały ten proces produkcyjny, dużym wydarzeniem była też nasza współpraca z Netflixem. Ale również wielka odpowiedzialność. To był bardzo intensywny czas – w sumie siedzieliśmy w górach aż 3 miesiące. Było to od strony organizacyjnej dosyć trudne, bo musieliśmy z całą ekipą dzień po dniu wchodzić na Giewont. Zaczynaliśmy ten spacer o 5 rano w asyście goprowców i „nosiczy", którzy targali tony sprzętu na górę.

Jak to było kręcić o świcie na Giewoncie?
Robiło to gigantyczne wrażenie. Zaczynaliśmy wchodzić w kompletnej ciemności z latarkami na głowach. Towarzyszyła nam kompletna cisza, słychać było tylko nasze oddechy, gdzieniegdzie jedynie szemranie strumyków, które płynęły po bokach. Dzień budził się powoli ze snu i dopiero potem rozbrzmiewały głosy zwierząt. Kiedy zaczynaliśmy kręcić, była połowa października, tak że na szczęście nie było jeszcze pełnej zimy. Nam się wtedy wydawało, że fajnie by było, gdyby był śnieg, ale zrozumieliśmy po tych 2-3 dniach, że gdyby on naprawdę pokrył Giewont, to nigdy byśmy tam z tym całym naszym majdanem nie weszli. Pogoda była więc po naszej stronie. Szczególnie piękne wrażenia mieliśmy, kiedy kręcąc u podnóża Giewontu, pojawiało się słońce.

A skąd u pana ta miłość do Tatr?
Jeździłem tam jako dziecko na wakacje, potem kiedy chodziłem do liceum, to każdy sylwester spędzałem w Zakopanem. Było to zawsze bardzo wesołe wydarzenie. (śmiech) Myślę, że wzięło się to najpierw z literatury, potem pokochałem góralską muzykę. Moi rodzice studiowali w Krakowie na Akademii Sztuk Pięknych i w naszym domu zawsze dużo było tych opowieści o górach. Dlatego ta podhalańska nuta drgała w moim sercu. Kiedy byłem w Akademii Teatralnej, zdawałem egzamin z „Na szkle malowane", miałem więc okazję wykonywać krakowskie i góralskie piosenki. Ten repertuar jest mi więc bardzo bliski. A moją ukochaną kolędą jest „Oj, Maluśki". (śmiech) Zawsze mnie ciągnęło w góry.

Serial w Tatrach był dla pana trochę sentymentalną wyprawą?
To prawda. Odwiedziłem Martę Krzeptowską, która zarządza schroniskiem w Dolinie Pięciu Stawów. Ci wszyscy górale tam to też przyjaciele Janka Młynarskiego, który wychował się w Tatrach i zrobił całą oprawę muzyczną do tej produkcji. Spędziliśmy tam więc cudowne chwile – łącznie z niezwykłym koncertem z okazji urodzin Janka, kiedy to najpierw wozem, a potem kolejką, przywieziono do Doliny Pięciu Stawów pianino, na którym zagrał potem Marcin Masecki. Z gór przyszli chłopcy ze swoimi instrumentami i wspólnie zrobili niesamowite jam session. Było to przeżycie jedno na milion. Ludzie, którzy akurat wtedy byli w schronisku, wygrali po prostu los na loterii. (śmiech)

Skoro w „Forście" zagrał pan, ponieważ kocha Tatry, to w „Vinci 2" ze względu na miłość do Krakowa?
W „Vinci 2" zdecydowałem się zagrać, bo grałem w „Vinci". W „Vinci" z kolei zagrałem przede wszystkim, bo reżyserował Julek Machulski, a że działo się to w Krakowie, było to dla mnie najpiękniejszą wisienką na torcie. W ten sposób spełniło się bowiem moje marzenie, aby nakręcić coś w tym mieście. Tym bardziej, że pracowaliśmy wokół Akademii Sztuk Pięknych, w której studiowała moja mama, a ja żyłem jej opowieściami od dziecka. Miałem więc wrażenie, że los sprawia mi cudowny prezent, będący jakąś kodą czasową w moim życiu. A teraz wrócić do Krakowa po 21 latach było równie przyjemnie.

Bardzo się Kraków zmienił z pana perspektywy?
Unowocześnił się i zmienił, ale nie na złe, jak niektóre miasta. Nadal jest piękny, pełen sztuki, niezwykłego zapachu, dobrego jedzenia. Jest ciągle taką mieszanką kultur, którą uwielbiam.

Skoro jesteśmy przy Krakowie – to bardzo czekaliśmy tutaj na „Kantora". Jakie są losy tego filmu?
Trzeba się dobijać do producentów. Ja już trochę na to nie mam siły. Walczę o ten film i walczę, nawet obejrzałem go w tym roku w całości. Są wokół niego jednak ciągle problemy natury organizacyjnej i produkcyjnej. W 2022 roku zmarł jego reżyser Janek Hryniak – i to nie ułatwia sprawy. Ale myślę, że film nawet w takiej formie, w jakiej jest teraz, byłby absolutnie bardzo ciekawy. Mam nadzieję, że kiedyś ujrzy on salę kinową.

Ci, którzy widzieli fragmenty, pisali, że Tadeusz Kantor to może być pana „rola życia". Rzeczywiście tak mocno wszedł pan w tę postać?
Tak. Kiedy obejrzałem film w zeszłym roku, to zrobił na mnie wielkie wrażenie. Odwzorowaliśmy tam spory kawałek spektaklu „Umarła klasa", który dzieje się na różnych scenach. Zaczynamy w Krzysztoforach, potem jesteśmy w Starym Teatrze i Teatrze Słowackiego, potem wychodzi to za granicę aż do Nowego Jorku. Są to więc też momenty ściskające za gardło. Tadeusz Kantor to postać, która zasługuje na niejeden film, a my nie możemy jednego skończyć.

To chyba też bliska dla pana postać ze względów rodzinnych.
To prawda. Słyszałem o nim od mamy od dziecka. Mama miała taką relikwię – legitymację do Krzysztoforów, podpisaną przez Kantora. Jej opowieści były więc dla mnie wspaniałym wstępem do zagrania tej roli. A jej zagranie – kolejną kodą czasową w mym życiu.

eprasa.pl a80541edde

Głos Dziennik Pomorza
Piątek–niedziela, 31.10–2.11.2025

ANNA MARIA DYNER: ROSYJSKA DEZINFORMACJA ŻYWI SIĘ EMOCJAMI

– Chodzi o to, żeby wywołać strach, który sparaliżuje. Przestraszone społeczeństwo będzie wywierało presję na rządzących, aby ci zaakceptowali w końcu rosyjskie żądania, bo jeżeli tego nie zrobią, to grozi nam wojna. Widzimy próbę zasiania takiego myślenia, zasiania strachu, który spowoduje, że wywiesimy białą flagę, a nie będziemy myśleć, jak uzbroić się po zęby, by odstraszyć Rosjan – mówi Anna Maria Dyner, analityczka PISM

Dorota Kowalska

FOT. 123RF

Dyner: Informacje propagandowe mają na celu wywołać u nas wzburzenie, zanim jeszcze pomyślimy

Ukraińcy mówią: specjalna operacja informacyjno-psychologiczna, my: wojna hybrydowa, dezinformacja. Wiadomo, jaka jest skala tego zjawiska?
Zadam kontrpytanie: O co pani konkretnie pyta? O Polskę? O Europę? O świat? Tutaj nie ma jednej odpowiedzi.

Zacznijmy od Polski.
Skala zjawiska dezinformacji rosyjskiej w Polsce jest bardzo duża. My sobie z tego do końca nie zdajemy sprawy, ale choćby sytuacja z dronami z 9 na 10 września pokazuje, z czym mamy do czynienia. Narracja, która wtedy de facto wygrała w serwisach społecznościowych mówiła o tym, że były to ukraińskie drony. To dowód na to, jak silnie dezinformacja rosyjska jest obecna w Polsce, jak jest podgrzewana przez niektóre konta, jak mocno wykorzystywane są algorytmy i boty, jak tak na dobrą sprawę wykorzystuje pewne cechy naszego społeczeństwa. A w naszym wypadku jest to rosnąca i coraz bardziej widoczna niechęć do wsparcia Ukrainy i do samej obecności Ukraińców w Polsce.

Mam rozumieć, że w Europie, na świecie to działa w bardzo podobny sposób?
Działa w sposób i podobny, i różny. Dlaczego? Dlatego że każde społeczeństwo jest inne, każde ma swoje podatności, swoją historię, każde społeczeństwo ma sytuacje, których może się w swojej historii wstydzić. Więc mimo wszystko rosyjska propaganda będzie działała nieco inaczej w Polsce, nieco inaczej w Niemczech, jeszcze inaczej we Francji, a zupełnie inaczej będzie oddziaływać na przykład na państwa postkolonialne, zwłaszcza w Afryce. Nie ma jednego schematu dezinformacji – te schematy są przez Rosję tworzone dla poszczególnych społeczeństw, poszczególnych państw z wykorzystaniem ich słabości, ich naturalnych procesów politycznych, z wykorzystaniem ich historii. Jeżeli możemy się dopatrywać pewnych podobieństw, to mamy do czynienia z szerokim wykorzystaniem nowoczesnych środków związanych właśnie z botami, z algorytmami, z aktywnością w przestrzeni internetowej. I to zapewne jest pewien wspólny mianownik, który łączy rosyjską dezinformację. I znów – inne będą cele Rosji na przykład w stosunku do państw NATO, w stosunku do państw, które wspierają Ukrainę, a inne będą cele Rosji w stosunku do państw afrykańskich, państw Bliskiego Wschodu czy państw Azji.

Właśnie, bo mówi się, że Rosja na dezinformację wydaje rocznie 4 do 6 miliardów dolarów. Ale jak jest zorganizowana? Szerzą ją farmy trolli? Jak to działa tak naprawdę?
Na dobrą sprawę to, co identyfikujemy, to pewien wierzchołek góry lodowej. W tę dezinformację zaangażowane są rosyjskie służby specjalne, farmy trolli, grupy APT, które są związane z konkretnymi służbami specjalnymi – czy to ze Służbą Wywiadu Zagranicznego, czy z FSB. Więc tak naprawdę machina propagandowa jest bardzo mocno rozkręcona. Warto zwrócić uwagę, że Rosjanie nie do końca uderzają w ciemno. Oni prowadzą rozpoznanie psychologiczne, starają się zidentyfikować bolączki poszczególnych państw, ich słabości, wykorzystać naturalną walkę polityczną, która w poszczególnych krajach ma miejsce. Rosjanie czasami testują pewne narracje, sprawdzają, czy jakiś wątek – jak to się mówi w języku medialnym – „zażre", czy będzie popularny. Jeśli będzie popularny, będą w niego inwestować, jeśli nie, mogą taką narrację zarzucić i do niej albo wrócić w dalszej przyszłości, albo zupełnie ją wykreślić. To się też zmienia z czasem, bo nasze podatności się zmieniają, co pokazuje choćby historia prawie czterech lat wojny w Ukrainie i podejścia polskiego społeczeństwa do wsparcia Ukrainy. Rosjanie bardzo wnikliwie śledzą wszystkie trendy i potem starają się precyzyjnie uderzać, żeby osiągać swoje cele.
W przypadku państw zachodnich chodzi o rozbijanie zachodniej jedności, wywoływanie strachu, paraliżującego strachu, a nie strachu, który motywuje do działania. I nawet ta kwota, o której pani wspomniała, w stosunku do potencjalnych zysków, które Rosja może osiągnąć przez wojnę hybrydową, to mimo wszystko „orzeszki".

No dobrze, ale z tego, co Pani mówi, wynika, że w akcję dezinformacji zaangażowanych jest tysiące ludzi. Skoro rozpracowywany jest każdy kraj, badany pod kątem historii, psychologii społeczeństwa, to z tego wynika, że nad kreowaniem i szerzeniem dezinformacją pracują tłumy!
Zgadza się, ale też w skali Rosji to nie jest aż tak duży wysiłek. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że w tego rodzaju działania dodatkowo zaangażowane są środki w postaci informatyków, botów, algorytmów, cała sieć tak zwanych użytecznych idiotów albo wręcz wprost agentów prorosyjskich, to nadal to nie jest bardzo duża skala zaangażowania. Nawet jeśli przyjmiemy, że w te działania zaangażowanych jest kilka tysięcy osób, to warto zwrócić uwagę, ile setek osób ginie codziennie na froncie w Ukrainie. Kiedy porównamy te dwie skale, to okaże się, że tak na-

eprasa.pl a80541edde

prawdę, to biorąc pod uwagę olbrzymie terytorium i cały potencjał Federacji Rosyjskiej, te siły i środki nie są aż tak duże.

Są jakieś fale dezinformacji, czy ona jest po prostu stała? Czy na przykład generują ją pewne wydarzenia?
Propaganda nie jest stała. Ona oczywiście opiera się na wydarzeniach, bo wydarzenia dają paliwo propagandzie. I tak jak już wspomniałam, choćby atak dronowy w Polsce – w zasadzie od momentu, kiedy pierwsze drony przekroczyły naszą granicę, można było zaobserwować falę dezinformacji w serwisach społecznościowych. To pokazuje, że są historie, które powodują, iż bardzo łatwo rozsiewać propagandę: to mogą być różnego rodzaju spory polityczne między poszczególnymi państwami, szczyty, konferencje, protesty społeczne, które mają miejsce choćby w krajach Unii Europejskiej. Wszystko to jest zarzewiem do kolejnych fal dezinformacji. Dlaczego? Bo dezinformacja żywi się emocjami, a protesty społeczne, wybory, o których jeszcze nie wspomniałam, to elementy życia publicznego, które właśnie wywołują emocje. Na nich jest bardzo łatwo budować strategie dezinformacyjne. Pandemia COVID-19 pokazała, ile dezinformacji było wywołanej strachem, zwłaszcza w początkowych tygodniach zamknięcia się poszczególnych państw i niewiedzy co do tego, jak bardzo groźny to wirus. Więc wszystkie sytuacje, które oddziałują na społeczeństwo, są tematami rozmów – one będą przez propagandę wykorzystywane.

Wydaje się, że cele dezinformacji są jasne. Chodzi o to, żeby zniechęcić społeczeństwa europejskie i światowe do Ukrainy, do wojny w Ukrainie. Ale chyba to nie jest jedyny cel, prawda? Chodzi też o sianie chaosu, strachu.
Tak jak już wspomniałam, oczywiście że chodzi o sianie strachu, wątpliwości. W przypadku Polski to z jednej strony bardzo silne staranie, aby podważyć zdolności sił zbrojnych, podważyć zasady, na których opiera się Sojusz Północnoatlantycki. Mamy przecież słynną narrację, że sojusznicy nas zdradzą jak w 1939 roku, niezależnie od tego, jak bardzo warunki z 1939 roku i obecnie się różnią. Chodzi o to, żeby wywołać strach, który sparaliżuje. Przestraszone społeczeństwo będzie wywierało presję na rządzących, aby ci zaakceptowali w końcu rosyjskie żądania, bo jeżeli tego nie zrobią, to grozi nam wojna. Widzimy próbę zasiania takiego myślenia, zasiania strachu, który spowoduje, że wywiesimy białą flagę, a nie będziemy myśleć, jak uzbroić się po zęby, by odstraszyć Rosjan. To, co jest też bardzo ważne, to kreowanie chaosu na tyle poważnego, żeby rządzący musieli się nim na bieżąco zajmować, a nie myśleć o kwestiach strategicznych. To takie przepalanie wysiłku na bieżące protesty, na łagodzenie czy próbę łagodzenia polaryzacji społecznej, na różnego rodzaju z pozoru drobne rzeczy. Potem nie ma już sił i środków, a czasami nie starcza woli politycznej, aby wspólnie zastanowić się nad strategicznymi priorytetami danego państwa.

Są jakieś wiodące narracje w wojnie hybrydowej?
To też zależy: inne będą narracje wiodące w państwach europejskich, nieco inne w Stanach Zjednoczonych, a jeszcze inne, tak jak wspomniałam, choćby w Afryce. Jeśli chodzi o państwa europejskie, to gdybyśmy mieli szukać wspólnego mianownika, to jest nim narracja, że wsparcie dla Ukrainy przedłuża tę wojnę, co generuje bardzo poważne koszty po stronie europejskiej i bardzo obniża bezpieczeństwo kontynentu.

Tym językiem propagandy bardzo często mówią sami politycy!
Nie chciałabym się do tego odnosić.

Dobrze, ludzie ulegają dezinformacji. Tak jak Pani wspomniała, część polskiego społeczeństwa uwierzyła, że to drony ukraińskie wleciały do Polski. Dlaczego? Bo jesteśmy za mało wyedukowani, bo nie sprawdzamy informacji, bo ich nie pogłębiamy? Co sprawia, że w fake newsy po prostu wierzymy?
Myślę, że przede wszystkim częściowo wpływa na to brak komunikowania strategicznego. Do zdarzenia w tym konkretnym wypadku doszło nocą. Algorytmy i boty zapracowały w taki sposób, że rano, kiedy ktoś otwierał jakiś serwis społecznościowy, miał zalew informacji właśnie pod tytułem, że to ukraińskie drony wleciały do Polski. Zanim dokopał się do innego źródła informacji i stwierdził, jak było naprawdę, mógł pomyśleć, że skoro tak dużo mówi się i pisze o tym w sieci, to zapewne jest w tym jakaś prawda. To jeden element. Drugi – informacje propagandowe są bardzo silnie nacechowane emocjonalnie, mają na celu wywołać w nas wzburzenie, zanim jeszcze pomyślimy. Mamy zareagować emocjonalnie, wydać osąd, być gotowym do działania, do krytyki, zanim przyjdzie refleksja. Do tego dochodzi kwestia braku weryfikacji źródeł informacji, braku zastanowienia się. Ale znowu – to element psychologiczny, propaganda najpierw działa na emocje.

Pojawiają się głosy, że wojnę dezinformacyjną czy hybrydową Rosja w Polsce już wygrała, bo jesteśmy społeczeństwem podzielonym i wzrasta niechęć do Ukrainy. Rzeczywiście badania wykazują, że jesteśmy coraz bardziej sceptyczni wobec Ukraińców?
Jeśli spojrzeć na badania, to obserwowany jest spadek poparcia dla wsparcia dla Ukrainy. Czy rosyjska propaganda wygrała? Myślę, że Rosjanie częściowo wygrali, ale tak naprawdę bazują na bardzo wielu elementach życia społecznego, które istniały wcześniej. Przecież gdyby między Polską i Ukrainą nie było sporów historycznych, a kwestie historyczne były wyjaśnione i rozwiązane już lata temu, to nie byłby element, na którym można grać. Teraz na przykład Rosjanie do spółki z częścią establishmentu białoruskiego próbują wykorzystywać hasło, że II RP okupowała zachodnie ziemie Białorusi w okresie międzywojennym. To przykład próby sztucznego wywołania sporu wokół historii. Natomiast w przypadku Ukrainy taki spór już istniał. Do tego wszystkiego doszła analiza ze strony rosyjskiej bolączek polskiego społeczeństwa, czyli tego, że generalnie narzekamy na długie kolejki do lekarzy, na jakość edukacji publicznej, na brak miejsc w przedszkolach. Jak to wykorzystać? Budować narrację, że przyjęliśmy tysiące uchodźców, a to oznacza, że te kolejki jeszcze się zwiększą, a nasze dzieci nie dostaną się do przedszkoli. To połączenie stałych bolączek z tymi, które można dodatkowo wygenerować, wykorzystując właśnie obawy, stereotypy, czasami brak elementarnej wiedzy. A wszystko to musi być nacechowanie emocjonalne.

Ucieka Pani od odpowiedzi na to pytanie, ale zadam je może ogólniej: dlaczego elity europejskie, światowe, nie tylko polscy politycy, mówią językiem rosyjskiej propagandy? Czy to wynika z niewiedzy? Z poglądów? A może mamy wśród polityków rosyjskich agentów?
Na to ostatnie pytanie na pewno nie odpowiem, to nie jest pytanie do analityka takiego jak ja. Natomiast jeśli chodzi o prorosyjską propagandę, niekoniecznie politycy będą świadomi tego, że operują hasłami, które są suflowane ze strony Kremla – to pierwsza rzecz. Druga – skoro na przykład w jakimś społeczeństwie mamy rosnącą naturalną z pozoru niechęć do wsparcia Ukrainy, to siłą rzeczy część polityków będzie chciała to wykorzystać do budowania swojej pozycji i do podkręcania swojej popularności. Jeżeli decydent zauważa, że jest jakiś trend w społeczeństwie, to chętnie się pod ten trend podepnie. Oczywiście nie chcę bronić wszystkich polityków, można długo rozmawiać na temat tego, jak Rosjanie byli aktywni, wspierając czy to skrajną prawicę, czy skrajną lewicę w różnych państwach, zwłaszcza zachodnioeuropejskich. Zostawiłabym to z boku, ale na tym też częściowo Rosjanie bazują. Tak jak wspomniałam, jest bardzo różnie w różnych państwach, ale czasami wystarczy wykreować czy podkręcić pewne oczekiwania społeczne, a politycy za nimi pójdą.

Dezinformacja w jakiś sposób się zmienia? Zauważyli państwo, że jest, nie wiem, coraz lepsza, coraz lepiej zorganizowana? Jak to wygląda?
Już rozmawiałyśmy o tym: ona się zmienia, nie jest cały czas taka sama. Tak na dobrą sprawę szalenie trudno na to pytanie odpowiedzieć, bo czasami wydawałoby się, że jakieś wydarzenie będzie samograjem dla Federacji Rosyjskiej, a nie przynosi efektu, a czasami jakaś sytuacja, które teoretycznie nie powinna przynieść efektów, przynosi. Weźmy choćby ten kryzys z dronami: większość spodziewałaby się, że to oczywiste, że to nie Ukraina nas atakuje, tylko rosyjskie drony. Tym bardziej że wszystkie media podawały, jaki to typ dronów, których Ukraina nie produkuje, ale mimo to udało się wykreować inną narrację. Więc do pewnego stopnia był to rosyjski sukces. Tylko znów – są sukcesy krótkoterminowe, które albo mogą stać się dla Rosji sukcesami długoterminowymi, albo w zależności od reakcji obronnej danego państwa mogą się stać porażką, bo na chwilę narracja społeczna wychyli się w jedną stronę, ale będą podjęte działania, które tę narrację społeczną naprostują, a to wywoła efekt odwrotny od zamierzonego przez Rosjan.

Biorąc pod uwagę fakt, że cały świat, a zwłaszcza Europa, jest wojną w Ukrainie zmęczona, dezinformacja pada na bardzo podatny grunt, prawda?
Oczywiście, że tak. Ale to nie jest tak, że chodzi wyłącznie o Ukrainę, bo znów, jak już mówiłam, wykorzystywane są bolączki różnych państw, na przykład te związane z niedoskonałością służby zdrowia czy niedoskonałością systemu edukacji. Więc to nie tylko jest kwestia samej Ukrainy. Czasami powiedziałabym nawet, że antyukraińska narracja jest wręcz schowana.

Ale czemu to służy?
Tak jak już wspomniałam: chodzi o zaangażowanie poszczególnych rządów w bieżące zarządzanie chaosem, brak strategicznego myślenia, podziały wewnątrzpolityczne, polaryzację, podziały między państwami zachodnimi. To jest całe spektrum, które osłabia państwa zachodnie. I z tego korzysta Rosja.

Dobrze, ale jak z tym skutecznie walczyć?
Trudno jest z tym skutecznie walczyć. Nawet zaryzykuję tezę, że w zasadzie jest to niemożliwe. Oczywiście należy przede wszystkim myśleć o edukacji, i to od przedszkola, pokazującej, czym jest dezinformacja, uczącej, jak odróżniać dezinformację od informacji prawdziwych, gdzie należy szukać właściwych źródeł. Ważne są kampanie informacyjne prowadzone przez instytucje państwowe odpowiedzialne za komunikowanie strategiczne czy fragmenty tego komunikowania. Ale tutaj dochodzimy trochę do ściany, dlatego że z punktu widzenia prawa państw demokratycznych dezinformacja nie jest nielegalna.

I myślę, że jest część osób w każdym społeczeństwie, która będzie wierzyła w jakieś teorie spiskowe czy właśnie w dezinformację.
To jedna rzecz, a druga jest taka, że to jest też szalenie trudna sprawa, jak wyważyć chęć ewentualnego prawnego walczenia z dezinformacją, z wolnością słowa, z prawem do swobody przekonań i ze wszystkimi demokratycznymi prawami, które są immanentną częścią państw zachodnich. To wcale nie jest łatwe i proste do zdefiniowania. I to też wykorzystuje Federacja Rosyjska, traktuje jako pewną słabość państw zachodnich, bo one bardzo trzymają się prawa, nie chcą ograniczać wolności i swobód jednostek, nie chcą narzucać silniejszej kontroli społecznej. To właśnie powoduje, że różnego rodzaju historie, które dla większości zdroworozsądkowo myślących ludzi nie mają racji bytu, mimo wszystko jakoś tam w różnych społeczeństwach rezonują.

Wychodzi na to, że zostaje nam edukacja.
Tylko i wyłącznie tak naprawdę.

I polityka informacyjna rządu.
Nie tylko rządu, powiedziałabym, że instytucji państwowych. Na przykładzie Wojska Polskiego, jeżeli wojsko – a robi to coraz lepiej – komunikuje jasno i wyraźnie, że są takie a takie ćwiczenia, będą się przemieszczały kolumny wojskowe, nie ma powodu do obaw – to już powoduje, że narzucana jest pewna narracja. Trudniej siać strach – to pierwsza rzecz. I druga rzecz jest tego rodzaju, że tam, gdzie nie ma informacji, natychmiast pojawiają się fake newsy.

Bo nie ma co liczyć na to, że Rosja z wojny hybrydowej w końcu się wycofa?
Absolutnie nie – ona będzie ją kontynuować. To z jej perspektywy bardzo efektywne kosztowo, niezależnie od tego, że nam może się wydawać, że angażuje w tę wojnę duże siły i środki. Nie, to nie są duże siły i środki w skali całego państwa rosyjskiego, a przynoszą efekty. Przynoszą poważne reperkusje społeczno-polityczne w niektórych państwach. I w zasadzie to jest ten element, którym Rosja będzie chciała rozmiękczać państwa zachodnie, co jest zresztą zgodne z jej myśleniem wojskowym. Walery Gerasimow od 2013 roku jasno wskazywał, w którą stronę będą prowadzone rosyjskie działania i z wykorzystaniem jakich elementów.

Niektórzy mówią, że większe sukcesy Rosja osiąga właśnie w wojnie hybrydowej niż w wojnie stacjonarnej, czyli na terenie Ukrainy.
Trudno to tak naprawdę ocenić, bo nie znamy ostatecznych efektów wojny w Ukrainie. Trzeba je będzie przeanalizować, kiedy działania zbrojne się skończą. Nie wiemy też, jakie będą długotrwałe efekty społeczne tej wojny.

Widzi Pani jakąś szansę na zakończenie wojny w Ukrainie w ciągu najbliższych tygodni, miesięcy?
Tygodni na pewno nie, czy miesięcy – powiem szczerze, trudno to sobie wyobrazić. Teoretycznie wydawało się, że Donald Trump jest coraz bardziej poirytowany brakiem działań ze strony Federacji Rosyjskiej, że koniec wojny może być bliski; teraz okazało się, że niekoniecznie. Oczywiście zobaczymy, co przyniesie ewentualne spotkanie Trumpa z Putinem w Budapeszcie. Natomiast powiem tak: nawet jeżeli zostaną zakończone działania zbrojne, to my z efektami tej wojny zostaniemy na bardzo długo, zwłaszcza biorąc pod uwagę imperialną politykę Federacji Rosyjskiej.

CV

FOT. JAKUB STEINBORN

Anna Maria Dyner
Analityczka ds. wschodnich i polityki bezpieczeństwa Federacji Rosyjskiej w programie „Bezpieczeństwo Międzynarodowe" w Polskim Instytucie Spraw Międzynarodowych.

eprasa.pl a80541edde

Głos Dziennik Pomorza
Piątek–niedziela, 31.10–2.11.2025

KRZYŻE KUTE PRZEZ KOWALI ZNIKAJĄ Z NASZYCH CMENTARZY

Kowalskie krzyże cmentarne to były małe dzieła sztuki. – Wymagały od kowala inwencji twórczej – podkreśla Hubert Czochański, kurator wystawy „Nagrobny krzyż kowalski na Podlasiu", którą można oglądać w Podlaskim Muzeum Kultury Ludowej

Andrzej Kłopotowski

Czy kowalskie krzyże cmentarne, które jeszcze możemy czasami spotkać na Podlasiu, wyróżniają się spośród krzyży z innych regionów Polski?
Nasze krzyże nie posiadają cech regionalnych. W całej Polsce krzyże cmentarne wyglądały podobnie. Pojawiły się w połowie XIX wieku, zastępując krzyże drewniane.

Wynikało to z rozwoju techniki?
Nie. Raczej z mody cmentarnej, z mody sepulkralnej, która w XIX wieku ulegała zasadniczym zmianom. Drewniane krzyże były nietrwałe, szybko ulegały degradacji. Głównie jednak chodziło o modę cmentarną.

Skąd ta moda przyszła? Z dużych miast?
Najstarsze datowane kowalskie krzyże nagrobne to krzyże norweskie. Pochodzą z połowy XVIII wieku. Moda na krzyże kowalskie w Europie Zachodniej pojawiła się więc sto lat wcześniej niż u nas. Jeżeli chodzi o pojawienie się krzyży na cmentarzach wiejskich w Polsce, to moda przyszła z cmentarzy miejskich.

A czy na tych krzyżach są jakieś wyróżniki wynikające z wyznania – katolickiego, prawosławnego czy ewangelickiego?
Na Podlasiu krzyże prawosławne czasami posiadają u nasady skośną belkę. Nie był to jednak zwyczaj powszechny. Bardzo wiele krzyży prawosławnych jej nie posiada. Zaryzykowałbym stwierdzenie, że ma ją co trzeci krzyż prawosławny. Większe zmiany zauważalne były w krzyżach drewnianych. W Polsce północno-wschodniej krzyże drewniane były np. odpowiednio większe. Miały trzy, cztery metry wysokości. W przypadku krzyży kowalskich czasami dochodziła skośna belka no i półksiężyc – symbol Matki Bożej czy też zwycięstwa chrześcijaństwa nad pogaństwem. Chociaż na krzyżach cmentarnych występuje on rzadko, w przeciwieństwie do wcześniejszych krzyży umieszczanych np. na kapliczkach.

FOT. P. BALEJKO

– Krzyże cmentarne w całej Polsce wyglądały podobnie. Pojawiły się w połowie XIX wieku, zastępując krzyże drewniane – mówi Hubert Czochański

FOT. P. BALEJKO

Kute krzyże cmentarne mają ozdobne zakończenia ramion – w kształcie strzałek, listków, grotów albo lilii andegaweńskiej

A elementy związane z tradycją litewską, np. motywy solarne czy astronomiczne, które pojawiają się na krzyżach drewnianych?
Na krzyżach kowalskich nie ma tej symboliki. Czasami przyjmowały one formę kapliczki z Pasją nakrytą daszkiem. W XIX wieku pojawiały się odlewy zakończenia ramion w formie lilii andegaweńskiej, symbolizującej Matkę Bożą, czystość. Na krzyżach cmentarnych pojawiają się także symetrycznie umieszczone, wykonane z taśmy stalowej (tzw. bednarki) ślimacznice, esownice, woluty, półwoluty. Niektóre krzyże nie mają tradycyjnej budowy – belki pionowej i belki poziomej, horyzontalnej. Głównym elementem konstrukcyjnym staje się w nich ażurowa tarcza, do której przynitowane są ramiona krzyża. Czymś, co wyróżnia krzyże cmentarne są ozdobne zakończenia ramion, w kształcie strzałek, listków - czasami nawet z zaznaczonym żyłkowaniem – grotów, wspomnianej lilii andegaweńskiej. Te wszystkie elementy były wykonywane przez kowali w różnych układach.

To były elementy – jak byśmy to określili – ze wzornika?
Nie. To pozostawało w gestii kowala. Zależało od jego inwencji twórczej.

Co było charakterystycznego w technologii tych krzyży?
Technologia kowalska była wykorzystana w ograniczonym stopniu. Nie korzystano ze zgrzewania, tradycyjnej techniki w kowalstwie ludowym. W krzyżach jest wykorzystywane nitowanie. Na krzyżach cmentarnych pojawiają się opaski przytrzymujące dekory.

Czy – zajmując się krzyżami – czuje pan, że ma styczność z wytworem wyjątkowym? Czy czuje pan, że kowal próbował przenieść na nie natchnienie? Że nie była to „chałtura" pokroju podkucie konia?
Zdecydowanie. Krzyże były chyba jedyną grupą obiektów w kowalstwie ludowym, które – poza utylitarnością - posiadały świadomie realizowane zamierzenia twórcze. Wymagały inwencji twórczej. Wszystkie inne obiekty kowalskie były do wykorzystania w gospodarstwie.

Kiedy nadszedł kres wiejskich krzyży kowalskich?
Jeszcze w XIX wieku - obok krzyży kowalskich - pojawiają się krzyże żeliwne, odlewy żeliwne. Były konkurencyjne dla wyrobów kowalskich. Znajdowały się w asortymencie fabryk np. huty Sztabin Karola Brzostowskiego, zakładów Antoniego Wieczorka w Białymstoku czy huty w Grodnie. Kres przyniosła II wojna światowa. W PRL-u na cmentarzach pojawiły się już krzyże spawane z rur, o wątpliwej wartości artystycznej. W dalszej kolejności na cmentarze „wchodziło" lastryko.

Z roku na rok krzyży ubywa, są zabierane z nekropolii. Czy możemy mówić o tym, że jako społeczeństwo nie jesteśmy świadomi dziedzictwa? Czy też mamy do czynienia z nową, cmentarną modą?
Z jednym i z drugim.

Jak chronić krzyże wykonane przez kowali? Czy widzi pan jakiś sposób na ochronę ich na cmentarzach, czy też jedyną skuteczną metodą jest ich przenoszenie np. do skansenów?
Myślę, że jedyną metodą ochrony jest pozyskiwanie krzyży do muzeów, w tym do skansenów.

To jeżeli już trafiają do skansenów, je eksponować i pokazywać? Na wystawach? W terenie?
W Podlaskim Muzeum Kultury Ludowej mamy stworzone lapidarium, gdzie eksponowane są krzyże i kamienie nagrobne. Nie ma ono charakteru cmentarza. Nasza kolekcja liczy około 80 krzyży kowalskich, z czego 35 pokazujemy na wystawie. To krzyże z przełomu XIX i XX wieku oraz z początku XX wieku. Wystawę można oglądać do końca roku.

eprasa.pl a80541edde

KRYMINAŁ

Słów kilka o poczuciu humoru Raymonda Chandlera

Karakter wydał właśnie siódmą powieść Raymonda Chandlera „Playback", w nowym tłumaczeniu Bartosza Czartoryskiego. „Playback" miał premierę w 1958 r., rok przed śmiercią pisarza.

Marlowe tropiący rudą piękność

To nie był dlań najlepszy czas - po śmierci żony w 1954 r. wpadł w melancholię podlewaną monstrualnymi ilościami alkoholu. Od 1946 r. mieszkał w La Jolla, opisanej w „Playbacku" jako nadmorski kurort Esmeralda.

Fabuła powieści jest dość wyrafinowana: Philip Marlowe ma śledzić młodą kobietę, a właściwie nie spuszczać jej z oka pod żadnym pozorem. Rudowłosa piękność to Betty Mayfield, oskarżona w głośnym procesie sądowym o zamordowanie własnego męża. Marlowe wyjeżdża za nią z Los Angeles i trafia do Esmeraldy. Okazuje się, że jego też ktoś śledzi. Zaczyna się kryminalna kołomyja.

Chandler chichocze pod nosem

Wróćmy do CV Chandlera, Pisząc „Playback", mógł być w depresji i na bani, ale czy w powieści faktycznie odbija się psychofizyczny kryzys pisarza? Redaktorzy z Karakteru nie mają wątpliwości: książka jest „kameralna, wyciszona, przejmująca do głębi" - czytamy w opisie. „Chandler nigdy nie był tak gorzki".

No dobrze, otwieramy książkę na pierwszej stronie i czytamy: „Głos w telefonie był ostry i apodyktyczny, ale nie słyszałem zbyt dobrze, co w ogóle mówił - po części dlatego, że jeszcze się nie rozbudziłem, po części dlatego, że trzymałem odwrotnie słuchawkę".

Czy powyższy fragment to dowód na Chandlerowską gorycz, czy raczej na to, że pisarz miał poczucie humoru?
Kilka stron dalej:
„- Christian Dior - powiedziała, czytając we mnie jak w otwartej księdze. - Nigdy nie noszę niczego innego. Ogień proszę.
- Dzisiaj nosi pani znacznie więcej - otwarłem zapalniczkę.
- Nie gustuję w umizgach o tak wczesnej porze.
- A która godzina byłaby odpowiednia, panno Vermilyea?".
I jeszcze coś ze środka:
„- Czemu pan nie powiedział, że jest detektywem?
- Cóż za pytanie. - Uśmiechnąłem się - czy detektyw kiedykolwiek się przyznaje, że jest detektywem. Przecież pan ogląda filmy.
- W telewizji z miejsca można poznać detektywa: nigdy nie zdejmuje kapelusza".

Jak się masz Lucky?

Jest w życiorysie Chandlera epizod właśnie z 1958 r., gdy już ponoć nie odrywał się od butelki. Oto podczas spontanicznie podjętej podróży na Capri przeprowadził wywiad z mafiosem, niejakim Lucky Luciano, twórcą nowoczesnej przestępczości w Stanach, tzw. Narodowego Syndykatu. Esej pod tytułem „My Friend Luco" nigdy nie ukazał się drukiem, ale skłania do hipotezy, że może jednak z Chandlerem nie było wówczas aż tak źle? **margra**

Raymoind Chandler, „Playback", wyd. Karakter, Kraków 2025, cena 49 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

KATARZYNA CICHOPEK

Zaprosiła na bagna

Zgodnie z wcześniejszymi zapowiedziami w minioną sobotę prezenterka wzięła ślub ze swym obecnym partnerem - Maciejem Kurzajewskim. Uroczystość odbyła się w Hotelu Drob w Urszulinie, niedaleko malowniczego Poleskiego Parku Narodowego. Para zaprosiła około 150 gości, w tym wielu znanych z mediów i polityki, aby świętować ten niezwykły dzień. Huczną imprezę zaszczycili swą obecnością m.in.: Aleksander Sikora, Magdalena Narożna, Joanna Kurska czy Agnieszka i Grzegorz Hyży. Dekoracje weselne utrzymane były w jesiennej kolorystyce. Panna młoda była ozdobą wieczoru dzięki czterem kreacjom, za które odpowiadała renomowana projektantka Viola Piekut. Maciej Kurzajewski z kolei zdecydował się na klasyczny garnitur. W niedzielę nowożeńcy zaprosili gości do spędzania czasu na świeżym powietrzu, a głównym punktem tego dnia było... wspólne zwiedzanie bagien Poleskiego Parku Narodowego.

JOANNA PRZETAKIEWICZ

Zachwyciła się

George Clooney zawitał kilka dni temu do Łodzi na Igrzyska Wolności. W wydarzeniu wzięła udział również Joanna Przetakiewicz. Projektantka podzieliła się potem na Instagramie pamiątkowymi zdjęciami z aktorem. Okazuje się, że zrobił na niej ogromne wrażenie. „George Clooney - tak, na żywo też jest piękny i czarujący. Spotkanie z nim to czysta przyjemność. Kiedy zadaje pytanie - słucha i jest zainteresowany. Klasa. Urok. Wdzięk. Zero pretensjonalności" - napisała celebrytka. I dodała: „Ale to, co naprawdę mi zaimponowało, to jego postrzeganie świata. Jako hiper gwiazda o światowej rozpoznawalności wykorzystuje swój mocny głos do obrony najważniejszych spraw. Ojciec nauczył go wybitnej społecznej odpowiedzialności" - podsumowała.

AGNIESZKA KACZOROWSKA

Tańczy po swojemu

Nie milkną echa minionego odcinka „Tańca z Gwiazdami", w którym decyzją widzów i jurorów Agnieszka Kaczorowska i Marcin Rogacewicz odpadli z programu. W odróżnieniu od wielu wyeliminowanych, którzy żegnali się z produkcją w kurtuazyjny sposób, partnerzy w życiu i na parkiecie show nie kwapili się, by podziękować jurorom i pozostałym uczestnikom. Tancerka łamiącym się głosem pożegnała się natomiast z publicznością. - Możemy schować się wreszcie przed całym tym hejtem, którego doświadczaliśmy i cholernie bolał. Ludzie, bądźcie dla siebie dobrzy, życzliwi - powiedziała.

FOT. AUTOR

Joanna Koroniewska przyznała, że kiedyś nie odpowiadała jej własna powierzchowność

MAGDA MOŁEK

Bywa niegrzeczna

W ciągu kilku dekad swojej telewizyjnej działalności dziennikarka dorobiła się wizerunku nieokazującej uczuć profesjonalistki. Pojawiały się nawet głosy, że jest zbyt „chłodna" i „grzeczna". W nowym wywiadzie, którego Mołek udzieliła serwisowi Onet Kobieta, odniosła się do tych zarzutów. - Chyba wciąż jestem za grzeczna. Ale nie chcę i nie umiem być kontrowersyjna. Wolę dobrze się wsłuchać i znaleźć u rozmówcy tę jedną rzecz, która jest nowa, wyjątkowa, niebanalna - stwierdziła. Ale dodała: - Bywam czasami bardzo „niegrzeczna" w sprawach, które są dla mnie bardzo istotne. Wciąż kobieca nieustępliwość jest klasyfikowana jako bycie tą niegrzeczną, trudną, konfliktową. To bzdura! - podkreśliła.

JOANNA KORONIEWSKA

Dużo ćwiczy

W niedawnej rozmowie z Pudelkiem aktorka wprost przyznała, że za młodu przeszkadzały jej za długie stopy i za mały biust, który wypełniała wieloma poduszkami. Dziś postrzega się już lepiej, ale kosztuje ją to sporo wysiłku. Niedawno opublikowała na Instagramie swe zdjęcie w kostiumie kąpielowym, przy którym napisała: „Nic nie przychodzi za darmo. W moim wieku to już w ogóle. Dlatego dużo ćwiczę. Z naciskiem na dużo".

RAFAŁ MROCZEK

Nie może zasnąć

Popularny aktor intensywnie dokumentuje postępy w budowie swojego nowego domu, który dzieli z żoną Magdaleną Czech. Obwieścił właśnie na Instagramie, że prace weszły w kolejny etap - wykończenie. Choć 43-latek ma już gotowych kilka projektów, to remont wciąż spędza mu sen z powiek. „Wybór materiałów i detali trwa... i serio, można dostać zawrotu głowy. Kiedyś było łatwiej - kilka opcji i decyzja zapadała w sekundę. Teraz? Wszystko jest takie piękne, że trudno wybrać" - napisał na Instagramie. I dodał: „ Mimo przemyślanej strategii wykończenia... Zasypiam i myślę: „Co jeszcze mogę zmienić, póki mam czas?" Chyba to nieuniknione" - stwierdził.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Dziś poczujesz przypływ energii. Horoskop dzienny radzi wykorzystać ją, by ruszyć z planem, który odkładasz od dawna.

Ryby (19.02 - 20.03)
Czas na spokój i refleksję. Nie śpiesz się: horoskop na dziś mówi, że najlepsze decyzje dojrzewają w ciszy.

Baran (21.03 - 19.04)
Komunikacja to Twój klucz do sukcesu. Horoskop dzienny na piątek radzi słuchać uważnie innych ludzi.

Byk (20.04 - 20.05)
Zaufaj intuicji. Horoskop dzienny zapowiada, że serce poprowadzi Cię we właściwe miejsce, nawet jeśli rozum ma inne plany...

Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Świat patrzy na Ciebie z podziwem. Horoskop na dziś to wskazówka, by wykorzystać ten moment i pokazać swoje prawdziwe możliwości.

Rak (22.06 - 22.07)
Porządkując przestrzeń, porządkujesz myśli. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że drobne zmiany dziś przyniosą duże efekty jutro.

Lew (23.07 - 22.08)
Nie przejmuj się drobnymi niepowodzeniami. Horoskop dzienny uspokaja, że jutro nie będzie po nich śladu.

Panna (23.08 - 22.09)
Będziesz przez cały dzień w doskonałej formie. Horoskop na dziś bardzo wyraźnie zapowiada, że dużo uda Ci się dzięki temu osiągnąć.

Waga (23.09 - 22.10)
Przygoda czeka tuż za rogiem. Zrób krok naprzód: horoskop dzienny na piątek mówi, że los nagrodzi Twoją odwagę i ciekawość.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Twoja determinacja dzisiaj zaimponuje. Nie zrażaj się przeszkodami. Horoskop dzienny mówi, że sukces już widać na horyzoncie.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Twoja kreatywność dziś popłynie szerokim strumieniem. Horoskop dzienny radzi zaufać swoim pomysłom.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Uczucia nabiorą dziś głębi. Pozwól sobie na szczerość. Horoskop dzienny na piątek wróży, że ktoś bliski naprawdę tego potrzebuje...

GŁOS DZIENNIK POMORZA
www.gp24.pl
www.gk24.pl
www.gs24.pl

Redaktor naczelny **Jarosław Jaz.**
Z-cy red. nacz.: **Marcin Stefanowski, Wojciech Frelichowski, Ynona Husaim-Sobecka.** Prezes Makroregionu **Piotr Grabowski.**
Dyrektor biura reklamy oddziału **Ewa Żelazko.**
Dyrektor marketingu **Robert Gromowski.**

Redakcja. SŁUPSK, ul. Henryka Pobożnego 19, **tel. 59 848 81 00**, **redakcja.gp24@polskapress.pl.** KOSZALIN, ul. Partyzantów 17, **tel. 94 347 35 52, redakcja.gk24@polskapress.pl,** SZCZECIN, Al. Niepodległości 26/U1, **tel. 91 481 33 00. redakcja.gs24@polskapress.pl.**
Druk Polska Press Oddział Poligrafia, 85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229.

POLSKA PRESS GRUPA
Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Karol Wlazło**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

PBC

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.gp24.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl a80541edde

archipelag na krańcu Ameryki Południowej
śnieżny pagórek
sposób, taktyka
klient urzędu
duch panujący w wojsku
drapieżna ryba z Amazonki
pięściarstwo
np. domino
biblijny prorok
... Michałkow, reżyser
sportowa drużyna
zasłona w boksie
model Kia
ubiega się o urząd
stragan
górski strumień
marka papierosów
drzewo z orzeszkami
małpa wąskonosa
kontroler
środek represyjny
król z polskiej legendy
jedzie na sygnale
Polak dla Polaka
biuro fabryki
kotara, zasłona
owoc tarniny
ojciec Kaina
część dramatu
mebel z oparciem
karciana wziątka
palce jelenia
dokładny do przesady
indyjski obyczaj pogrzebowy
kozacki oficer
paciorek do nanizania
krzew ozdobny, dzięgława
wagon kolejowy
awantura
autor powieści
faworyty
niedostatek, ubóstwo
świątynia w Mekce
przełożony, szef
noworodek, bobas
arystokrata
grzyb jadalny
interpunkcyjny
ojczyzna Edypa
struś z Australii
spada na cztery łapy
... „King" Cole
głos kozy
zator na szosie
„... do radości"
perła Krakowa
miasto na północy Włoch
drwina, sarkazm
wyrób z Tuły
dziewczyna ratownika
grecka litera
szósta litera po alfie
mocny argument
puszysty ogon
rozdział Koranu
drapieżny kot z Ameryki
ustalony termin
bachantka
jadło, pokarm
szermiercza broń
narządy oddechowe ryb
stolica z Koloseum
grecka kraina
odmiana chalcedonu
lichy utwór literacki
stolica Ghany
podwładny retmana
druch Aramisa
hazardowa gra
źródło dla poety
poziome drzewce masztu
płynie przez Pinczów
model Poloneza
... Aznavour, piosenkarz
drapieżnik z sawanny
dyskiem lub oszczepem
fale radiowe
arabskie księstwo
chroni od deszczu
kulszowa dolegliwość
płowy ptak
rzymska Selene
Louis, aktor z Francji
sztormowa na morzu
na koszulce piłkarza
duży garnek
sylwestrowy trunek
domena szatana
„niemy" aktor
niski głos kobiecy
amerykańskie krokodyle
muzyka improwizowana
prawie kumpel
dobry okres w życiu
zwiewna tkanina
charakter człowieka
czeska ciężarówka
głębinowa strefa mórz
główny port Kenii
przodek kury domowej
zasada wiary
rzeźbi w metalu
waluta Gruzji
kopalny głowonóg
dryf statku
miły zapach
metalowa listwa u drzwi
pełzak z nibynóżkami
odmiana piaskowca
sejmik czarownic
materiał opatrunkowy
strzał z wielu dział
port w Algierii
Indianie Ameryki Północnej
gruby koc
dawny przecinek
chroni metal przed rdzą
w portfelu Chińczyka
ludowa nazwa koźlarza czerwonego
Mirosław, aktor z filmu „Reich"
azjatycki trunek
pan w kontuszu
po sylurze
kraj w Afryce z Lome
ścisk w tramwaju
kuzyn drozda
nagły rozkwit gospodarki
produkt z młyna
powieść Lema
strażacka baza
miara złota
rakiety świetlne
np. „Słoneczniki"
płynie przez Zagrzeb
izotop wodoru
forsa, mamona
żeruje w kuchni, karaluch

REKLAMA 0010990366

GŁOS
w prenumeracie
z Tele Magazynem
94 340 11 14

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 24 utworzą rozwiązanie – przysłowie angielskie.

SŁOWNIK: ARKOZA, BANKIWA, MENADA, MOMBASA.

ROZWIĄZANIE: SMUTNE GODZINY TRWAJĄ DŁUGO.

eprasa.pl a80541edde

GŁOS KOSZALIŃSKI

DZIENNIK POMORZA

BEZPŁATNE WYDANIE | PAŹDZIERNIK 2025 r.

BEZPŁATNE WYDANIE SPECJALNE
WYDANIE EKSTRA
BEZPŁATNE WYDANIE SPECJALNE

REKLAMA

0011424188

west-trans

Białogard ul. Kr. Jadwigi 8
serwis@west-trans.pl
695 633 460

SERWIS POJAZDÓW CIĘŻAROWYCH

WSZYSTKIE MARKI | NACZEPY, DOSTAWCZE

OFERUJEMY USŁUGI:
- Kompleksowej naprawy pojazdów
- Naprawy pneumatyki i naprawy układów ADBLUE
- Diagnostykę komputerową
- Naprawę agregatów chłodniczych
- Naprawę ogrzewań postojowych
- Serwis mobilny

NOWOŚĆ! TACHOGRAFY - legalizacja, naprawy, wymiana

SPRZEDAŻ CZĘŚCI - ciężarowe, dostawcze, osobowe

WULKANIZACJA I NAPRAWA OPON - ciężarowe, dostawcze, osobowe

eprasa.pl a80541edde

Jarosław Jaz,
redaktor naczelny

POLITYKA, PROHIBICJA, REFERENDUM. NIE MA NUDY W KOSZALINIE

A to miał być taki spokojny rok. Po wyborach samorządowych w mieście wszystko znalazło swoje miejsce: stanowiska zostały rozdzielone, nic tylko zajmować się pracą, przecinaniem wstęg i budowaniem prestiżu. Niestety, polityka to przestrzeń, która szczególnie w ostatnich latach jeńców nie bierze, a tych, którzy dawniej byli na szczycie potrafi konkretnie wytarzać w błocie. Bez wątpienia jeden z wyroków, który zapadł kilka miesięcy temu w szczecińskim sądzie, wciąż ma tzw. długi ogon i spory wpływ na polityczne życie Koszalina. Do tego stopnia, że dziś mamy do czerwoności rozgrzaną akcję zmierzającą do referendum odwołującego prezydenta. Są przykłady dużych miast, gdzie tego rodzaju inicjatywy się udały (np. Zabrze), ale to wcale nie jest reguła. Nie mniej już sam fakt, że wśród mieszkańców Koszalina znajdzie się tyle osób, by referendum zorganizować, powinno być sygnałem alarmowym dla władz miasta.

Przetaczająca się przez kraj fala regulacji dotycząca nocnej prohibicji, nie omija również Koszalina. Radni mają swoją opinię na ten temat, ale wolą głos oddać mieszkańcom, którzy za pomocą internetowej ankiety wezmą udział w konsultacjach. Ograniczanie sprzedaży alkoholu daje naszym rodakom amunicję do kreatywnego omijania przepisów, ale badania wskazują, że przynosi więcej dobrego niż złego. Już sam fakt, że na nocny SOR trafia mniej pijanych osób a policji zmniejsza się liczba interwencji, daje mocny argument za tym, by nocną prohibicję jednak w miastach rozważyć.

Polityka, referendum, prohibicja i wiele innych tematów, to nasza codzienność w „Głosie Koszalińskim" i portalu GK24.pl. Mamy świetnych, doświadczonych dziennikarzy, którzy w lokalnych realiach potrafią doskonale się poruszać. Natomiast raz w roku spotykamy się z mieszkańcami Koszalina pod szyldem „Głosu Ekstra", który ukazuje się w rekordowym nakładzie 30 tysięcy egzemplarzy. Oznacza to, że statystycznie jesteśmy obecni w każdym koszalińskim gospodarstwie. To świetna okazja, by podziękować Wam za to, że jesteście z nami i doceniacie naszą pracę. Portal GK24.pl wciąż pozostaje największym medium informacyjnym w regionie, ciesząc się rekordową liczbą realnych użytkowników. To ogromny dowód zaufania, którym nas obdarzacie, ale też i pretekst do kolejnych wyzwań, przed którymi stajemy jako zespół zajmujący się dostarczaniem Wam informacji. Jeśli chcecie spotkać nas na żywo, zapraszamy do nowej siedziby przy ul. Partyzantów 17. Tam codziennie pracujemy dla Was i tam spokojnie możemy porozmawiać przy kawie. Do zobaczenia!

Drodzy Czytelnicy! Zapraszamy Was do naszej nowej siedziby! Adres: ulica Partyzantów 17

FOT. RADOSŁAW BRZOSTEK

FOT. RADOSŁAW BRZOSTEK

Piotr Polechoński
Koszalin

Od 1 września czekamy na Was w naszej nowej siedzibie przy ulicy Partyzantów 17 w Koszalinie. Znajdziecie nas na 3 piętrze gmachu Parku Technologicznego. Zapraszamy!

To tu znajdują się wszystkie działy Głosu Koszalińskiego i portalu GK24.pl - redakcja, biuro reklamy, biuro ogłoszeń. Nasi dziennikarze codziennie przygotowują dla Państwa bieżące informacje z Koszalin i całego regionu - nic w tym zakresie się nie zmieniło.

W nowej siedzibie funkcjonuje biuro reklamy i ogłoszeń, tutaj także można zamówić prenumeratę papierowego wydania Głosu Koszalińskiego. W największym skrócie - nadal normalnie pracujemy i zapraszamy Was do współpracy.

Otwarcie nowej siedziby nie mogło obyć się bez tortu i tort ten - oraz krótka uroczystość z nim związana - miała miejsce w naszej nowej redakcji.

Zachęcamy do codziennego kontatku. Można do nas przyjść osobiście, napisać maila (alam@gk24.pl) lub zadzwonić: 94 347 35 52. Czekamy na Was każdego dnia!

©℗

FOT. RADOSŁAW BRZOSTEK

FOT. RADOSŁAW BRZOSTEK

GŁOS
www.gp24.pl
www.gk24.pl
www.gs24.pl

Redaktor naczelny **Jarosław Jaz.**
Z-cy red. nacz.: **Marcin Stefanowski, Wojciech Frelichowski, Ynona Husaim-Sobecka.** Prezes Makroregionu **Piotr Grabowski.**
Dyrektor biura reklamy oddziału **Ewa Żelazko.**
Dyrektor marketingu **Robert Gromowski.**

Redakcja. SŁUPSK, ul. Henryka Pobożnego 19, **tel. 59 8488100**, **redakcja.gp24@polskapress.pl,** KOSZALIN, ul. Partyzantów 17, **tel. 94 347 35 52, redakcja.gk24@polskapress.pl,** SZCZECIN, Al. Niepodległości 26/U1, **tel. 91 481 33 00. redakcja.gs24@polskapress.pl.**
Druk Polska Press Oddział Poligrafia, 85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229.

POLSKA PRESS GRUPA
Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Karol Wlazło**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

PBC

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.gp24.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl a80541edde

REKLAMA 0011412840

PLAY PARK

RODZINNY PARK ROZRYWKI

WYSKOKOWA ZABAWA

tel. 730 073 730
www.playpark.pl
PlayPark Koszalin

eprasa.pl a80541edde

Nocna prohibicja? Na razie będą konsultacje

Piotr Polechoński
Akcja

Będą konsultacje społeczne dotyczące wprowadzenia w Koszalinie nocnej prohibicji. Tak zdecydowali koszalińscy radni. Będzie można wziąć w nich udział w ramach internetowej ankiety.

Projekt z uchwałą o takiej treści przygotowali radni z klubu Koalicji Obywatelskiej.

Ten trafił pod obrady sesji Rady Miejskiej i większość radnych go poparła (głos „za" oddali też radni z opozycyjnych klubów: Wspólnie dla Koszalina oraz Prawa i Sprawiedliwość).

To oznacza, że już wkrótce koszalinianie będą mogli się wypowiedzieć, czy są za nocnym zakazem sprzedaży alkoholu w Koszalinie, czy są przeciw takiemu rozwiązaniu (zakaz miałby obowiązywać od godz. 22:00 do 6:00 rano i obejmować również stacje benzynowe)

- Chcemy, aby takie konsultacje odbyły się na przełomie listopada i grudnia. Przeprowadzone zostaną za pośrednictwem miejskiej platformy konsultacyjnej - mówi Jacek Wezgraj, radny KO.

- Odbędą się one w formule ankiety internetowej, w ramach której będzie można oddać głos „za" lub „przeciw" albo wybrać odpowiedź „nie mam zdania". Konsultacje te nie mają charakteru wiążącego, ale zależy nam bardzo, aby koszalinianie mogli się wypowiedzieć. Dzięki temu podejmując już wiążące decyzje w tej sprawie, my radni będziemy mieli wiedzę co o takim rozwiązaniu myślą mieszkańcy naszego miasta - podkreśla samorządowiec.

Jacek Wezgraj ujawnia też, że w ramach klubu Koalicji Obywatelskiej opinie na temat nocnej prohibicji są różne, on sam jest zwolennikiem, aby takie ograniczenie wprowadzić.

Wcześniej informowaliśmy, że radni z klubu Wspólnie dla Koszalina pracują już nad treścią projektu uchwały z nocnym zakazem sprzedaży alkoholu na terenie miasta.

- W tej sytuacji wstrzymujemy się z naszymi pracami do czasu poznania wyników konsultacji społecznych. Od początku trwania dyskusji wokół nocnej prohibicji byliśmy za tym, aby zapytać koszalinian, co o tym myślą, dlatego ten projekt uchwały poparliśmy - mówi radny Błażej Papiernik.

FOT. ARCHIUWM

Koszalinianie będą mogli się wypowiedzieć, czy są za nocnym zakazem sprzedaży alkoholu

Nocna prohibicja to jeden z gorętszych tematów, który aktualnie dzieli Polaków. Zwłaszcza od chwili, gdy część samorządów takie ograniczenie w dostępności do alkoholu już wprowadziło i ciągle wprowadza. Między innymi w godzinach nocnych napojów alkoholowych - poza miejscami, gdzie można spożyć je na miejscu - nie kupi się już w Szczecinie, Mielnie i Słupsku.

W pierwszych dwóch miastach zakaz obowiązuje w godzinach od 23:00 do 6:00 rano. W Słupsku nocna prohibicja jest dłuższa o godzinę i zaczyna obowiązywać od godziny 22:00.

Wszędzie wyjaśnienia tłumaczące konieczność wprowadzenia ograniczonej prohibicji są podobne i sprowadzają się do argumentów, że dzięki temu poprawi się bezpieczeństwo w godzinach nocnych, łatwiejsze będzie też utrzymanie porządku. Z kolei przeciwnicy takiego rozwiązania wskazują na ograniczenie wolności obywatelskich i nieefektywność rozwiązania (problem może zostać przesunięty do innych gmin lub skutkować większą konsumpcją alkoholi przemysłowych i zakupu alkoholu w innych miejscach). ©℗

Rusza nabór wniosków o wypłatę bonu ciepłowniczego

Joanna Boroń
Wsparcie

Bon ciepłowniczy to wsparcie dla rodzin o niskich dochodach, które ma pomóc w opłaceniu rachunków za ciepło systemowe. Od 3 listopada składać będzie można wnioski o wypłatę bonu.

Bon ciepłowniczy będzie wypłacany po spełnieniu trzech warunków, czyli: korzystania z ciepła z systemu ciepłowniczego dostarczanego przez przedsiębiorstwo energetyczne; gdy jednoskładnikowa cena ciepła wynosi powyżej 170 zł /GJ netto; gdy wysokość przeciętnego miesięcznego dochodu za 2024 rok nie przekracza kwoty; 3272,69 zł dla gospodarstwa domowego jednoosobowego; 2454,52 zł na osobę w gospodarstwie domowym wieloosobowym.

Zgodnie z informacją opublikowaną na stronie MEC Koszalin jedynie grupa taryfowa 16, w której obowiązuje cena 177,15 zł/GJ netto, spełnia ustawowe kryterium przekroczenia poziomu 170 zł/GJ netto. Odbiorcy z tej grupy są zatem uprawnieni do ubiegania się o bon ciepłowniczy, którego wysokość wynosi jednorazowo 500 zł przy zachowaniu kryterium dochodowego.

Bon ciepłowniczy przysługuje nawet w przypadku przekroczenia wskazanego kryterium dochodowego, a kwota bonu jest pomniejszana o kwotę tego przekroczenia zgodnie z mechanizmem „złotówka za złotówkę". Minimalna wysokość wypłacanego bonu to 20 zł.

W przypadku dwóch lub więcej gospodarstw domowych znajdujących się pod jednym adresem i otrzymujących jeden, wspólny rachunek za dostarczone ciepło przysługuje tylko jeden bon ciepłowniczy.

Do wniosku należy załączyć zaświadczenie ze spółdzielni, od zarządcy wspólnoty lub innych podmiotów zobowiązanych do zapewnienia dostarczania ciepła do lokalu, gdzie znajduje się gospodarstwo domowe. Zaświadczenie potwierdza fakt korzystania gospodarstwa domowego z ciepła dostarczanego przez przedsiębiorstwo energetyczne oraz wysokość jednoskładnikowej ceny ciepła netto, która decyduje o wartości przyznanego bonu ciepłowniczego.

Jeśli gospodarstwo domowe jest odbiorcą ciepła, wówczas nie załącza zaświadczenia. Takie gospodarstwo domowe informacje o korzystaniu ciepła dostarczanego przez przedsiębiorstwo energetyczne i jednoskładnikową cenę ciepła netto wskaże w samym wniosku o wypłatę bonu ciepłowniczego.

Wypełnione dokumenty wraz z określonymi załącznikami, osoby zamieszkujące w Koszalinie mogą składać od 3 listopada osobiście w siedzibie Centrum Usług Społecznych w Koszalinie, przy ul. Monte Cassino 2 (pokój 21 - Biuro Obsługi Klienta, w godz. od 8.00 do 14.00) lub drogą elektroniczną za pomocą Elektronicznej Platformy Usług Administracji Publicznej e-puap (/mopskoszalin/SkrytkaESP), aplikacji mObywatel lub za pośrednictwem e-Doręczenia. ©℗

REKLAMA 0011416695

MEBLE
BONKOWSCY
KOMPLEKSOWA OBSŁUGA

Funkcjonalne i ergonomiczne meble pokojowe i wypoczynkowe

promocja
-10%
w dniach
31.10-14.11.2025
BYDGOSKIE MEBLE

BYDGOSKIE
MEBLE

Meble kuchenne, szafy, garderoby pod wymiar
wg najnowszych trendów, od pomiaru po montaż,
profesjonalne doradztwo, bezpłatna wycena

Koszalin | ul. Konstytucji 3 Maja 12 | ✆ 94 342 52 41 | www.meblebonkowscy.pl

eprasa.pl a80541edde

REKLAMA

0011413240

Nowe drogi, nowoczesne obiekty sportowe i prawie 280 mln zł rządowego i unijnego wsparcia dla Koszalina.

Tak wygląda początek kadencji prezydenta Tomasza Sobieraja. Rozwój miasta na miarę XXI wieku stawia sobie za punkt honoru, a priorytetem są dla niego problemy mieszkańców. Z dumą mówi o tych, które udało się już rozwiązać, z ekscytacją i zapałem o planach na dalszą część kadencji.

Czy to prawda, że lada moment młodzi pasjonaci piłki nożnej zagrają pierwszy mecz na euroboisku przy ul. Fałata?

Tomasz Sobieraj: Nie tylko miłośnicy piłki nożnej, ale też rugbiści. Prace mają się ku końcowi. Mamy już sztuczną trawę, oświetlenie, trybuny i wiaty dla zawodników. Szykujemy się do uroczystego otwarcia. Nie mogę się już doczekać, bo to inwestycja w zdrowie, przyszłość i pasję najmłodszych. Podobnie jak Piłkarskie Centrum Treningowe, którego budowę planujemy u podnóża Góry Chełmskiej. Zabezpieczyliśmy już kwotę na wkład własny, złożyliśmy też wniosek do Ministerstwa Sportu i Turystyki o dofinansowanie tej inwestycji.

Mieszkańcy nie mogą się też doczekać efektów remontu ulicy Zwycięstwa, ale niektórzy są zaniepokojeni, bo w przestrzeni publicznej pojawiły się informacje jakoby termin zakończenia przebudowy miał się opóźnić.

T.S.: Przebudowa przebiega zgodnie z planem. Jesteśmy na etapie zmian w projekcie, dotyczących wzmocnienia mostu nad Dzierżęcinką. Mój poprzednik złożył wniosek o dofinansowanie bez mostu, ale po przetargu pojawiły się oszczędności. Zamiast oddawać pieniądze do Polskiego Ładu lub wojewodzie, postanowiliśmy doprojektować most, żeby zrobić tę drogę kompleksowo. Na odcinku Zwycięstwa od skrzyżowania z ul. 4 Marca w stronę Rokosowa trwa usuwanie kolizji z sieciami energetycznymi i budowa ronda z ul. Morelową. Mieszkańcy zabiegali o nie wskazując, że chodzi tamtędy dużo dzieci. Będzie bezpieczniej. Termin zakończenia prac przypada na 2027 r., ale wiele wskazuje na to, że drogę uda się oddać do użytku już w połowie przyszłego roku.

Przypomnijmy, odcinek ul. Zwycięstwa w centrum miasta będzie węższy, ale ma być więcej zieleni i miejsca do spacerów. To dość odważna decyzja, dotycząca głównej miejskiej arterii. Czym podyktowana?

T.S.: To wielki krok w stronę rewitalizacji centrum miasta. Chcemy, by to było serce Koszalina, w którym mieszkańcy mogą wypoczywać i spędzać wolny czas, nie odbierając jednocześnie możliwości przejazdu. Wierzę, że zwężenie drogi oraz nowe ronda wpłyną na poprawę bezpieczeństwa. Nie chcemy „autostrady" w centrum. Chcemy centrum zielonego i przyjaznego.

Stan dróg faktycznie leżu na sercu mieszkańcom Koszalina. Ich remonty często zgłaszali jako projekty w Koszalińskim Budżecie Obywatelskim. Czy tym razem też tak było?

T.S: Tak, ale tych projektów drogowych jest już mniej. Myślę, że dbałość o drogi w mieście to przede wszystkim rola samorządu i mam nadzieję, że mieszkańcy widzą zmianę, która następuje. Stawiamy na remonty głównych ciągów komunikacyjnych, ale też dróg osiedlowych, by każdy mógł komfortowo i bezpiecznie dojechać do domu. Dokończyliśmy modernizacje ulic: Zientarskiego, Fińskiej, Włoskiej, Francuskiej, Spasowskiego i Na Skwierzynkę. Powstały też drogi gruntowe wzdłuż: Malinowej, Łubinów, Maków, Błękitnej i Gwiezdnej. Wymiana nawierzchni nastąpiła lub następuje również na Młyńskiej, Gdańskiej, Skowronków, Fałata, Chrząszczyńskiego, Barlickiego i Lubiatowskiej. Robimy to przy udziale własnych funduszy i dofinansowań, np. rządowych. Tym sposobem rekordową kwotę 5 mln 20 tys. zł w Koszalińskim Budżecie Obywatelskim można wykorzystać na inne ważne projekty służące ekologii, rozwojowi i integracji mieszkańców. To decyzja mieszkańców na co przeznaczą pieniądze, a decydować chcą, co pokazuje liczba oddanych głosów. Było ich 8511. To spory wzrost względem ubiegłego roku, kiedy głosowało 6065 osób.

Wspomniał Pan o pozyskiwaniu funduszy zewnętrznych. Ile udało się ich zdobyć dla Koszalina w ostatnim czasie?

T.S.: Podpisałem umowy na dofinansowanie inwestycji na kwotę aż 279 mln zł. Dotacje obejmą niemal wszystkie dziedziny funkcjonowania miasta. Pukamy do każdej instytucji, która ma „do wykorzystania" środki unijne. To wymaga przygotowania dokumentacji i pozwoleń, których opracowanie kosztowało dużo czasu i energii, ale mogę uznać, że miasto po półtorarocznej pracy pod moim kierownictwem jest przygotowane do absorpcji unijnych funduszy w kolejnych latach. Pieniądze wykorzystamy na budowę ścieżek rowerowych, żłobka miejskiego przy ul. Lechickiej, orlików przy ZS nr 7 oraz przy SP nr 6, modernizację basenu, utworzenie aktywnych placów zabaw w żłobkach, a także termomodernizację budynków komunalnych przy ul. Piłsudskiego, Wróblewskiego i Szpitalnej. Czekają nas też duże wyzwania inwestycyjne przy budowie centrum przesiadkowego w Jamnie, wdrożenie ITS i dokończenie prac w strefie ekonomicznej. Są też wyzwania o charakterze społecznym: uruchomienie Zakładu Aktywności Zawodowej i realizacja wielu projektów wdrażanych przez Centrum Usług Społecznych.

Wniosek o 43 mln zł dofinansowania trafił również do Narodowego Funduszu Gospodarki Wodnej i Ochrony Środowiska. To duże pieniądze jak na jedną inwestycję.

T.S: Tak, to poważna kwota na rozwiązanie poważnego problemu. Podjęliśmy kroki, by rozwiać bolączki mieszkańców Śródmieścia. Zaplanowaliśmy budowę 11 zbiorników retencyjnych, w których będzie można zgromadzić aż 15 tys. m3 wód opadowych. Część będzie stopniowo spływała do Dzierżęcinki, część zostanie wykorzystana do podlewania terenów zielonych.

Planuje Pan pozyskać kolejne 83 mln zł. Zatem jakie plany na dalszą część kadencji?

T.S.: Chcemy rozpocząć rewitalizację koszalińskiej wąskotorówki, czyli jednej z najciekawszych atrakcji turystycznych. Pozyskaliśmy prawie 20 mln zł na ten cel. Zależy nam również na termomodernizacji budynków komunalnych przy ul. Lechickiej i Niepodległości. Dotacje pomogą też ukończyć skatepark, wybudować kolejne orliki i stworzyć Rodzinny Dom „Domowa Przystań" dla dzieci umieszczonych w pieczy zastępczej.

Czy jest realna szansa na otwarcie Koszalina na morze? Kilka lat temu mówiło się o śluzie dla jednostek pływających. Energa robiła wielowariantową koncepcje, po czym temat ucichł w przestrzeni publicznej. Być może i tu jest szansa na unijne środki?

T.S.: Mam taką nadzieję. We wrześniu omówiliśmy możliwości połączenia jeziora Jamno z Morzem Bałtyckim. W rozmowach uczestniczyli przedstawiciele Wód Polskich, WFOŚiGW, gmin Mielno i Będzino, które sąsiadują z jeziorem i zarząd Jacht Klubu Koszalin. Inwestycja umożliwi m.in. budowę portu schronienia (miejsce dla jednostek potrzebujących pomocy np. podczas złej pogody lub uszkodzenia statku – red.), rozwój marin, stworzenie bazy ratunkowo-poszukiwawczej oraz infrastruktury dla morskich farm wiatrowych. Zainwestowalibyśmy w bezpieczeństwo, ochronę środowiska oraz ożywienie gospodarcze i turystyczne regionu. Przed nami opracowanie koncepcji zagospodarowania jeziora i szacunek kosztów. Następnie będziemy szukać źródeł dofinansowania.

Jedną z Pana obietnic wyborczych była budowa cmentarza dla zwierząt. Co udało się zrobić w tym zakresie?

T.S.: Przygotowujemy teren nieopodal Schroniska „Leśny Zakątek". Przed nami badania geologiczne i szereg formalności. Teraz właściciele muszą zostawić pupila u weterynarza lub pochować go na zwierzęcym cmentarzu w innej części kraju, a takich miejsc w całej Polsce jest zaledwie kilkanaście. Życzyłbym sobie, by było ich więcej. Uważam, że każdy właściciel powinien mieć możliwość godnie pożegnać swojego pupila.

Czy udało się zrobić coś więcej z myślą o czworonogach?

T.S.: Oczywiście. Jednym z celów jest pomoc zwierzętom wolno żyjącym, bezdomnym i właścicielom w trudnej sytuacji materialnej. Dlatego finansujemy karmę dla kotów wolno żyjących, wyremontowaliśmy wybiegi dla psów w schronisku i otworzyliśmy pierwszy Koszaliński Bank Karmy. Dzięki punktowi przy ul. Wąwozowej wspieramy społecznych opiekunów kotów i mniej zamożnych właścicieli czworonogów. Kolejnym ważnym celem było uruchomienie nocnej i świątecznej opieki weterynaryjnej, co się udało.

Powołana została też Koszalińska Rada ds. Zwierząt.

T.S.: Wcześniej jej brakowało. Tak samo Młodzieżowej Rady Miasta i jest to kolejny organ doradczy, który powołałem. Chciałbym, by młodzi mieli większy wpływ na rozwój miasta. Ich opinie są nam niezbędne, by uczynić Koszalin jeszcze lepszym miejscem do życia dla wszystkich pokoleń.

Każde miasto miewa trudne chwile, ale właśnie wtedy najwięcej zależy od naszej determinacji i wiary w to, że jutro może być lepsze niż dziś. Zmiany nie dzieją się z dnia na dzień, ale krok po kroku budują przyszłość.

eprasa.pl a80541edde

Pierwsi pacjenci już korzystają z nowego akceleratora liniowego

Joanna Boroń
Służba Zdrowia

Koszaliński ośrodek Affdei dołączył do grona najnowocześniejszych placówek radioterapeutycznych na świecie.

FOT. RADOSŁAW BRZOSTEK

Dzięki tej aparaturze możliwe będzie stosowanie metody tzw. radioterapii adaptacyjnej online pozwalającej na modyfikację planu leczenia w czasie rzeczywistym

FOT. RADOSŁAW BRZOSDTEK

Pacjenci z Pomorza Zachodniego nie muszą już pokonywać setek kilometrów, by otrzymać pomoc na wysokim poziomie

Koszalin właśnie staje się jednym z najnowocześniejszych ośrodków radioterapii w północno-zachodniej Polsce. Kompleksowa modernizacja centrum oznacza dla pacjentów dostęp do terapii o światowym poziomie precyzji, skuteczności i bezpieczeństwa w leczeniu chorób onkologicznych metodą radioterapii. Leczenie jest dla pacjentów bezpłatne, realizowane w ramach kontraktu z Narodowym Funduszem Zdrowia (NFZ).

Międzynarodowe Centrum Onkologii Affidea w Koszalinie specjalizuje się w kompleksowym leczeniu pacjentów onkologicznych. Po wymianie aparatury ośrodek stał się jednym z dwóch w Polsce, które wykorzystują tak innowacyjne rozwiązania w radioterapii.

Dzięki nowoczesnej aparaturze możliwe będzie stosowanie metody tzw. radioterapii adaptacyjnej online pozwalającej na modyfikację planu leczenia w czasie rzeczywistym - na podstawie codziennego obrazowania pacjenta oraz z wykorzystaniem algorytmów sztucznej inteligencji. Dzięki temu terapia jest wyjątkowo precyzyjna, lepiej dopasowana do aktualnego stanu chorego i zdecydowanie mniej obciążająca dla organizmu.

- W radioterapii najważniejsza jest precyzja - wyjaśnia dr Marcin Białas, specjalista radioterapii onkologicznej, dyrektor medyczny Międzynarodowego Centrum Onkologicznego Affidea w Koszalinie. - Promieniowanie musi trafić dokładnie w guz, jednocześnie oszczędzając zdrowe narządy, które znajdują się w jego pobliżu. Nowoczesne obrazowanie i możliwość łączenia wyników z różnych badań - tomografii komputerowej, rezonansu czy PET/CT - pozwalają nam stworzyć niezwykle dokładny plan terapii. Jeśli w trakcie leczenia guz zmienia objętość, dzięki zaawansowanemu oprogramowaniu jesteśmy w stanie dostosować parametry planu leczenia, co zwiększa skuteczność i bezpieczeństwo - tłumaczy dyrektor medyczny MCO w Koszalinie.

Nowe akceleratory umożliwiają podanie dawki promieniowania dokładnie w obręb zmiany nowotworowej, minimalizując ryzyko uszkodzenia zdrowych tkanek. Dzięki temu zmniejsza się liczba działań niepożądanych, a całe leczenie jest dla pacjenta bardziej komfortowe. Codzienne sesje radioterapii trwają zaledwie kilka, kilkanaście minut.

- Naszym celem jest, by terapia była jak najbardziej skuteczna i przyjazna dla pacjenta - podkreśla dr Białas.

Modernizacja Międzynarodowego Centrum Onkologii Affidea w Koszalinie została sfinansowana z rekordowego dofinansowania w ramach Krajowego Planu Odbudowy. Wniosek złożony przez ośrodek uzyskał pozytywną rekomendację Ministerstwa Zdrowia, a łączna kwota wsparcia wyniosła 34 732 241,46 zł.

- Pozyskaliśmy blisko 35 milionów złotych z KPO na zakup i montaż nowych akceleratorów liniowych, które są sercem radioterapii - wyjaśnia Agnieszka Szydłowska, członek zarządu, dyrektor operacyjny ds. radioterapii Affidea Polska. - Zmodernizowaliśmy również system zarządzania procesem leczenia oraz przestrzenie socjalne, aby pacjenci mogli czuć się komfortowo i bezpiecznie.

Jak podkreśla Agnieszka Szydłowska, wsparcie z KPO ma znaczenie nie tylko dla samej placówki, ale dla całego regionu: - Rolą KPO w medycynie jest podnoszenie jakości i efektywności leczenia oraz wyrównywanie szans pacjentów w różnych częściach kraju. Dzięki tej inwestycji możemy te cele realizować właśnie w Koszalinie.

Statystyki epidemiologiczne wskazują, że w regionie co roku diagnozuje się około 8000 nowych przypadków nowotworów, a choroby onkologiczne stanowią drugą przyczynę zgonów - zaraz po chorobach sercowo-naczyniowych.

Affidea zapewnia mieszkańcom regionu pełen dostęp do diagnostyki i terapii w jednym miejscu. Co ważne - do poradni onkologicznej nie jest wymagane skierowanie, a pacjenci mogą skorzystać z pełnego zakresu badań obrazowych: PET/CT, rezonansu magnetycznego, tomografii komputerowej czy scyntygrafii.

Całość leczenia radioterapeutycznego, od momentu wejścia do naszej poradni, jest dla pacjentów bezpłatna

- Całość leczenia radioterapeutycznego, od momentu wejścia do naszej poradni, jest dla pacjentów bezpłatna - mówi przedstawicielka Affidea. - Nasz pacjent ma zapewnione kompleksowe wsparcie koordynatora, który prowadzi go przez cały proces terapii - dodaje.

Dzięki temu pacjenci z Pomorza Zachodniego nie muszą już pokonywać setek kilometrów, by otrzymać pomoc na najwyższym poziomie.

REKLAMA 0011422043

MIRSTYL
meble i kuchnie na wymiar
Mirosław Łańko

MEBLE I KUCHNIE NA WYMIAR

- meble kuchenne
- meble łazienkowe
- szafy wnękowe
- garderoby
- biurka
- łóżka ze stelażem
- komody, regały
- meble biurowe
- zabudowy pod skosami

BEZPŁATNY POMIAR

605 221 470 • www.mirstyl.pl

eprasa.pl a80541edde

REKLAMA 0011413072

WIĘCEJ INFORMACJI:
CK105.KOSZALIN.PL
CENTRUMKULTURY105
CK105WKOSZALINIE

NADCHODZĄCE WYDARZENIA

CENTRUM KULTURY 105 W KOSZALINIE
KOSZALIN Centrum Pomorza

LISTOPAD

14/11 19:00
44. FESTIWAL GENERACJA: KONKURS ZESPOŁÓW
Club105
Wstęp wolny

15/11 20:00
44. FESTIWAL GENERACJA: FISZ EMADE TWORZYWO
Sala widowiskowa CK105
Bilety od 54 zł

22/11 19:00
SCENA MŁODYCH CK105: CHIKARA
Club105
Bilety od 9,50 zł

29/11 19:00
RECITAL ZBIGNIEWA ZAMACHOWSKIEGO
Sala widowiskowa CK105
Bilety: 80/100 zł

GRUDZIEŃ

18-21 /12
JARMARK BOŻONARODZENIOWY PRZYJMUJEMY ZGŁOSZENIA WYSTAWCÓW!
Park przy amfiteatrze

31/12
SYLWESTER MIEJSKI

eprasa.pl a80541edde

Będzie referendum? Zbierają 8 tys. podpisów

Piotr Polechoński
Polityka

Musi ich poprzeć co najmniej 8 tysięcy koszalinian, twierdzą, że zrobiła to już ponad połowa. Zostały im ostatnie dni, aby zgromadzić konieczną liczbę podpisów. Cel? Doprowadzenie na drodze referendum do odwołania Tomasza Sobieraja, prezydenta Koszalina.

Podpisy w sprawie zorganizowania w Koszalinie akcji referendalnej zbierają koszalinianie, którzy na początku września powołali do życia Obywatelski Komitet Referendalny. Został on zarejestrowany w Krajowym Biurze Wyborczym, a to oznacza, że od tej chwili komitet może zbierać podpisy wśród mieszkańców Koszalina, którzy referendalną akcje popierają. Zgodnie z przepisami tego rodzaju akcja może trwać 60 dni i aby móc w Koszalinie takie referendum przeprowadzić projekt ten musi poprzeć minimum 8 tysięcy mieszkańców.

Termin, w czasie którego można zbierać podpisy upływa już niedługo. Czy wystarczy czasu by zebrać niezbędnych 8 tysięcy? Spytaliśmy o to organizatorów z koszalińskiego OKR.

- Każdego dnia tych deklaracji z podpisami przybywa i na chwilę obecną jest ich mocno ponad połowa z potrzebnych 8 tysięcy - mówi Łukasz Kępka, jeden z inicjatorów referendalnej akcji. - Biorąc pod uwagę to, że nie jesteśmy politykami, że jesteśmy zwykłymi koszalinianami, którzy na co dzień pracują i mają swoje obowiązki, to naprawdę bardzo dobry wynik. Bardzo dziękujemy za każdy jeden złożony podpis. Wierzymy też mocno, że uda nam się zebrać tyle podpisów, ile potrzeba, aby móc w Koszalinie przeprowadzić referendum w sprawie odwołania z pełnionego urzędu Tomasza Sobieraja, prezydenta Koszalina - podkreśla nasz rozmówca.

FOT. KOMITET REFERENDALNY

Łukasz Kępka zapewnia, że cała referendalna inicjatywa nie jest inspirowana partyjnie, czy politycznie

Łukasz Kępka zapewnia jednocześnie, że cała ta referendalna inicjatywa nie jest inspirowana partyjnie, czy politycznie.

- To jest w stu procentach jeoddolna akcja obywatelska. To głos mieszkańców, którzy mówią dość fatalnemu zarządzaniu miastem, na czym Koszalin traci każdego dnia - mówi Łukasz Kępka.

Jak działania OKR ocenia Tomasz Sobieraj, prezydent Koszalina?

- Nie chcę komentować działań organizatorów referendum. Nadal rzetelnie wykonuję powierzone mi przez mieszkańców zadania i pracuję na rzecz rozwoju Koszalina - mówi prezydent. - Jednocześnie przypominam, że fundamentem demokracji jest także szacunek dla wyniku wyborów, w których to mieszkańcy podjęli decyzję powierzając mi obowiązek kierowania miastem. Każdy wybór dokonany w sposób wolny i demokratyczny zasługuje na poszanowanie, niezależnie od późniejszej różnicy zdań, czy emocji towarzyszących życiu publicznemu - podkreśla Tomasz Sobieraj.

©℗

Prezydent Koszalina odpowiada burmistrzowi Sianowa

Piotr Polechoński
Polityka

Burmistrz Sianowa Maciej Berlicki niedawno wezwał prezydenta Koszalina „do zaprzestania naruszania dóbr osobistych". Wystosował w tej sprawie oficjalne pismo do koszalińskiego ratusza. W ostatnim czasie została wysłana odpowiedź. - Zamiast kierować pisma do prezydenta sąsiedniego miasta lepiej się skupić na tym, żeby mieszkańcy Twojej gminy mieli wodę w kranach - pisze prezydent Tomasz Sobieraj.

FOT. ARCHIWUM

FOT. ARCHIWUM

Maciej Berlicki (z prawej) wezwał Tomasza Sobieraja do publicznych przeprosin i wpłaty pieniędzy na cele charytatywne. Prezydent Koszalina przepraszać nie zamierza

- „Wzywam Pana do natychmiastowego zaprzestania naruszenia moich dóbr osobistych, które to naruszenie dokonywane jest przez Pana w szczególności poprzez pomawianie mnie wobec osób trzecich o działania niezgodne z prawem związane z wykonywaniem przeze mnie funkcji Burmistrza Gminy i Miasta Sianów w celu osiągania własnych korzyści materialnych" - tak pisał Maciej Berlicki, burmistrz Sianowa w oficjalnym wezwaniu wysłanym na początku października do Tomasza Sobieraja, prezydenta Koszalina.

Przede wszystkim wskazywał na zdanie, które prezydent Koszalina miał zamieścić na portalu FB. - „ Twoje ostatnie działania jak chociażby omijanie prawa w celu osiągania własnych korzyści materialnych..." - brzmi jego treść.

Maciej Berlicki wezwał prezydenta Koszalina do publicznych przeprosin i wpłaty pieniędzy na cele charytatywne.

Tomasz Sobieraj, prezydent Koszalina, w odpowiedzi wskazuje na to, że wspomniane zdanie zostało wyjęte z kontekstu, a burmistrz Sianowa nadinterpretował jego treść.

- „Tymczasem była to ocena polityczna, odnosząca się do Twojego stylu działania w sprawie sporu z Ekoprzedsiębiorstwem, a nie jakikolwiek zarzut popełnienia przestępstwa" - pisze prezydent Koszalina.

- „Sugerowanie, że moja wypowiedź mogłaby stanowić „pomówienie" świadczy raczej o niezrozumieniu istoty debaty publicznej" - dodaje w innym miejscu.

Dalej Tomasz Sobieraj twierdzi, że sprawa o której mowa - czyli okoliczności sporu gminy Sianów z Ekoprzedsiębiorstwem wokół zapewnienia dostępu do wody w Łazach - pozostaje w obszarze zainteresowania organów ścigania.

- „Zamiast kierować pisma do prezydenta sąsiedniego miasta lepiej się skupić na tym, żeby mieszkańcy Twojej gminy mieli wodę w kranach" - podkreśla w swojej odpowiedzi prezydent Koszalina.

Maciej Berlicki komentując w mediach społecznościowych odpowiedź Tomasza Sobieraja nie kryje rozczarowania jej treścią i zapowiada, że sprawa ta swój dalszy ciąg będzie miała na sali sądowej.

©℗

REKLAMA 0011412837

eprasa.pl a80541edde

REKLAMA

0011414897

CATERING

FOLGARIA

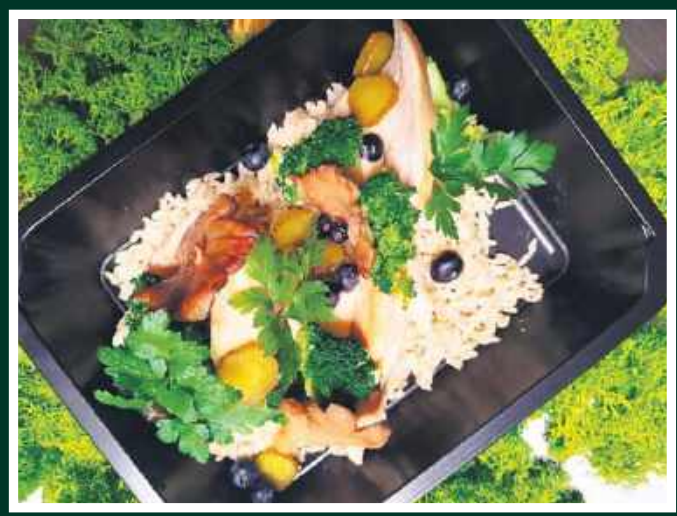

Nie masz czasu na gotowanie?

Zaufaj Folgarii - codziennie dostarczamy świeże, zbilansowane posiłki prosto pod Twoje drzwi.

Co oferujemy?
Smaczne, zbilansowane dania na każdy dzień
Możliwość wyboru spośród różnych diet: Premium, Wybór Menu, Wegetariańska, Sportowa, Ketogeniczna, Wege Ryby, Niski Indeks Glikemiczny i wiele innych
Świeże składniki najwyższej jakości
Wygodna aplikacja - sam wybierasz menu i dni dostaw

Promocje i bonusy:
5% rabatu przy zamówieniu na powyżej 15 dni
Dodatkowe 5% rabatu za polecenie znajomym
Bonusy i nagrody za wystawione oceny w aplikacji

Nowość! Potrawy gotowe W zakładce „Potrawy gotowe" zamówisz pyszne posiłki dla całej rodziny - idealne na codzienny obiad lub wyjątkową okazję!

Gdzie dostarczamy?
Białogard, Golczewo, Goleniów, Gryfice, Karlino, Kamień Pomorski, Kołobrzeg, Koszalin, Mielno, Nowogard, Płoty, Police, Połczyn, Resko, Szczecin, Świdwin, Trzebiatów, Ustronie oraz okolice tych miejscowości.

Zamów już dziś i nie trać czasu na gotowanie!
Aplikacja dostępna online - zamówienia proste i przyjemne.

Dla każdego nowego klienta oferujemy rabat 15% z kodem NOWI15

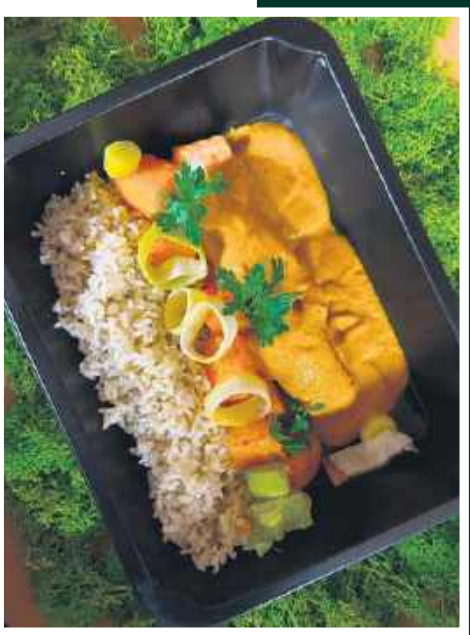

www.catering.folgaria.pl

506 416 920

eprasa.pl a80541edde

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 31.10.2025

Cudzoziemcy podzielili radnych

Jakub Roszkowski
Kontrowersje

Sporo ostrych słów padło na sesji Rady Miejskiej podczas debaty nad obywatelskim projektem uchwały w sprawie Centrum Integracji Cudzoziemców.

Gorąca debata trwała ponad dwie godziny, a dotyczyła obywatelskiego projektu uchwały, na podstawie której - w skrócie - rada miała sprzeciwić się utworzeniu w mieście i prowadzeniu przez Caritas diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej, Centrum Integracji Cudzoziemców.

Przebieg debaty był zaskakujący. Podziały nastąpiły nawet w rządzącej miastem Koalicji Obywatelskiej, a przeciw powstaniu w Koszalinie takiego centrum byli m.in. radni Prawa i Sprawiedliwości, choć to właśnie rząd Mateusza Morawieckiego zainicjował powstawanie takich instytucji w wielu miastach w Polsce.

Zacznijmy od początku. Głos zabrał Jan Kazimierz Adamczyk, prawnik, społecznik, reprezentujący grupę inicjatywną, która złożyła do przewodniczącego Rady Miasta Artura Wezgraja stosowny projekt uchwały.

- Ta uchwała, ten projekt, będzie jedynie stanowiskiem wyrażonym przez radnych. Takie stanowiska są dopuszczalne, więc argument, że w jakikolwiek sposób łamałoby to przepisy prawa, jest absolutnie chybiony - mówił gość sesji.

- To oczywiście nie jest projekt normatywny, nie spowoduje, że takie centrum w mieście nie powstanie, ale pokaże, że stajemy po stronie tych, którzy mają poważne obawy - przekonywał, dodając, że kwestią która budzi największe obawy mieszkańców jest to, czemu w ogóle będą służyły takie centra, po co one powstają.

- Pomoc psychologiczna, prawna, nauka języka to początek, ale co później? Ich kodu kulturowego nie zmienimy. Traktowania kobiet w związku z ich wyznaniem też nie. A tych cudzoziemców będzie coraz więcej - ostrzegał.

Ksiądz Łukasz Bikun, szef Caritas w Koszalinie, przekonywał, że Centrum Integracji Cudzoziemców, którym Caritas ma kierować, będzie instytucją wspomagającą.

FOT. RADOSŁAW BRZOSTGEK

Przebieg debaty był zaskakujący

- My z cudzoziemcami, imigrantami współpracujemy od dawna,, pomagamy im w adaptacji społecznej, w języku, prowadzimy też duszpasterstwo wśród tych osób. To nie znaczy, że będziemy ściągać imigrantów. My chcemy, żeby ci, którzy u nas już są, którzy przebywają tu legalnie, dawali sobie po prostu radę, żeby się właśnie integrowali - wyjaśniał, choć wydaje się, że nie wszyscy go słuchali.

- Jest u nas 16-letnia dziewczyna z Konga. Jej rodziców zamordowano. Ona przebywa teraz u rodziny z Polski. Czy mamy jej pomóc czy nie? - zapytał retorycznie.

- Nie będziemy nikogo ściągać, kwaterować, ale będziemy im pomagać, gdy do nas przyjdą. Taka jest nasza misja, taka powinność - zakończył duchowny.

Radny Przemysław Krzyżanowski (Wspólnie dla Koszalina, wcześniej Trzecia Droga) przychylił się jednak do obaw Jana Kazimierza Adamczyka, dodając, że skoro Caritas i tak pomaga, to po co tworzyć CIC. Stwierdził, że takie centrum niech na razie powstanie w Szczecinie, a Koszalin niech się tej instytucji przyglądnie.

Radna Oliwia Skórka (PiS) powiedziała, że nie wie dla kogo będzie to centrum i że według niej realnym skutkiem jego otwarcia będzie zwiększająca się liczba obcokrajowców w Koszalinie.

Radny Błażej Papiernik (WdK, wcześniej TD) stwierdził, że uchwała jest wyrazem obaw mieszkańców, a on też ma obawy i uważa, że centrum powstać w Koszalinie nie powinno.

Radny Michał Listowski (KO) łapał się za głowę, słuchając przedmówców.

- Głównym problemem obcokrajowców jest właśnie brak integracji. Chodzi o to, by nie tworzyły się getta, zamknięte grupy, wykluczone społeczności, ale żeby się integrować. Centra są więc bardzo potrzebne, bo czy tego chcemy, czy nie, cudzoziemców jest i będzie coraz więcej w naszym kraju. To kolej rzeczy w coraz bardziej starzejących się krajach Europy.

Najostrzej wypowiedział się radny Jacek Wezgraj (KO), który zauważył, że szczegółowe zasady działania centrów są wyraźnie opisane w 25-stronicowym dokumencie.

- Wystarczy to przeczytać. Albo się więc przygotujcie do debaty albo lepiej wam z tą niewiedzą. 0,6 procent cudzoziemców łamie prawo w Polsce. To więc problem nieistniejący, który wyolbrzymiają osoby, chcące zbić na tym kapitał polityczny. Problemem jest właśnie brak integracji, i gettyzacja cudzoziemców - mówił, podkreślając, że to centra dla osób legalnie przebywających w Polsce.

- Dla uczniów, studentów Politechniki Koszalińskiej, osób pracujących w Espersenie, tych którzy tu z nami przecież są. Ta uchwała natomiast to jedynie polityczna gra na zdobywanie głosów. Głosowanie za nią to przejaw tchórzostwa i wola dzielenia społeczeństwa - oburzył się wręcz.

Na koniec głos zabrał przewodniczący Rady Miasta Artur Wezgraj, który w dość długim przemówieniu tłumaczył że centrum ma pomóc, wspierać cudzoziemców, by mogli funkcjonować w naszym kraju i przynosić mu korzyści, podejmując pracę, płacąc podatki, integrując się.

Przyznał, że projekt budzi obawy, to jest fakt, ale rola radnych, polityków, to nie podsycanie tych obaw, a wytłumaczenie społeczności na czym ma polegać działalność tej instytucji, by te obawy rozwiać.

Ostatecznie doszło do głosowania. Uchwała została odrzucona. ©℗

REKLAMA 0011418557

HÖRMANN

TOMEX
eksperci od automatyki wjazdu

Autoryzowany Partner Hörmann

ul. Spokojna 50
75-233 Koszalin
tel. 94 341 65 21
www.tomex-bramy.pl

eprasa.pl a80541edde

REKLAMA

0011417964

Rezydencja Zwycięstwa 113
historia, która wróciła do centrum

W sercu Koszalina, u zbiegu ulic Zwycięstwa i Jedności, stoi budynek, który widział więcej niż niejedna miejska kronika. Przez lata zmieniał swoje oblicze i funkcje, ale zawsze pozostawał częścią tkanki miasta. Dziś, po kompleksowej rewitalizacji, znów przyciąga uwagę przechodniów.

Od sądu po uczelnię

Kamienica została wzniesiona na przełomie XIX i XX wieku. W okresie powojennym mieścił się tu Wojskowy Sąd Rejonowy, a więc miejsce niełatwych decyzji i ludzkich dramatów. Z biegiem lat budynek przyjął jednak inną rolę – edukacyjną. W jego murach działała Bałtycka Wyższa Szkoła Humanistyczna, a później filia uczelni z Gdańska. Przez dekady był więc punktem, w którym spotykały się różne pokolenia i historie.

Rewitalizacja z poszanowaniem przeszłości

Dziś dawne gmachy sądowe i uczelniane ustąpiły miejsca przestrzeniom nowego typu – funkcjonalnym, nowoczesnym i pełnym światła. Firma FID Group podjęła się kompleksowej rewitalizacji obiektu, zachowując jego charakterystyczne detale: ceglaną fasadę, ozdobne gzymsy, kamienne wykończenia. To odnowa, w której nie chodziło o wymazanie przeszłości, lecz o jej uzupełnienie. Nowe instalacje, światłowód i unowocześnione wnętrza pozwoliły budynkowi spełniać wymagania współczesnych użytkowników, nie tracąc przy tym ducha oryginalnej architektury. Efekt? Budynek, który łączy w sobie charakter dawnej kamienicy z wygodą XXI wieku.

Przestrzeń, która odżyje

Rezydencja Zwycięstwa 113 już za kilka miesięcy będzie pieczołowicie odnowionym eleganckim budynkiem w centrum miasta – z wewnętrznym dziedzińcem, miejscami parkingowymi i starannie zaprojektowanymi wnętrzami. W środku znajduje się 36 lokali użytkowych o metrażach od 12 do 101 m², idealnych zarówno pod inwestycję, jak i działalność usługową.

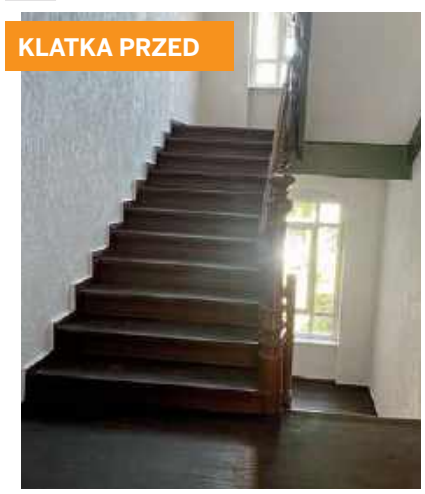

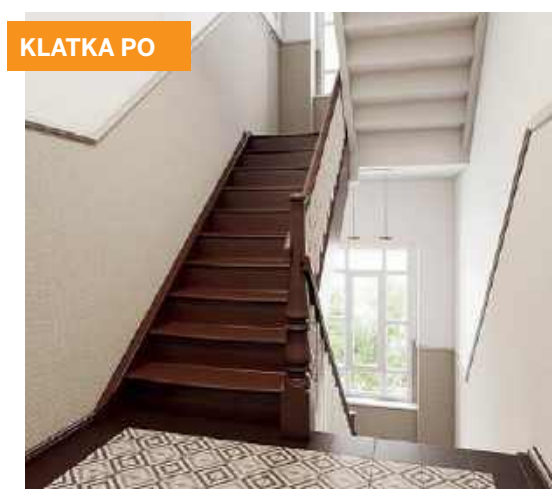

Każdy, kto odwiedza to miejsce, zwraca uwagę na **doskonałą lokalizację, zadbane otoczenie i harmonię architektury.** Z jednej strony – tętniące życiem centrum, z drugiej – spokój i zieleń, które nadają temu miejscu wyjątkowy klimat.

Ostatnie dostępne lokale

Inwestycja zbliża się do końca, a w ofercie pozostały już tylko ostatnie wolne lokale. Ich różnorodne metraże pozwalają dopasować przestrzeń do indywidualnych potrzeb – od kompaktowych biur po większe powierzchnie dla wymagających. Sprawdź na **www.rezydencjazwyciestwa113.pl**

To nie tylko dobra lokata kapitału, ale też szansa, by stać się częścią odnowionej historii miasta. **Rezydencja Zwycięstwa 113 pokazuje, że nowoczesność może iść w parze z tradycją, a przeszłość – jeśli się o nią zadba – może być najlepszym fundamentem przyszłości.**

eprasa.pl a80541edde

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 31.10.2025

Ze stadniny w regionie koszalińskim do watykańskich ogrodów. Biały koń dla papieża Leona XIV

FOT. FOT. WWW.VATICANNEWS.VA

Andrzej Michalski przekazuje konia papieżowi Leonowi XIV

FOT. RADOSŁAW BRZOSTEK

Boks, w którym do niedawna przebywał Proton. Koń trafił do stadniny w Watykanie

Łukasz Suchanowski
Region

Andrzej Michalski prowadzi od niemal trzech dekad stadninę koni w Budzistowie pod Kołobrzegiem. Miłość do nich zaszczepił mu w dzieciństwie wujek, u którego spędzał każde wakacje. Jeden z koni w Budzistowie, o siwej maści i krwi arabskiej, miał na imię „Proton". Teraz zwraca się nim do niego papież Leon XIV.

Wiara to bardzo ważny element w życiu właściciela. Widać to na pierwszy rzut oka przy wejściu do stadniny. Po lewej stronie znajduje się tablica upamiętniająca Jana Pawła II oraz kapliczka, w której umieszczane są relikwie pierwszego stopnia papieża Polaka. Na terenie ośrodka góruje papieska flaga.

- Tak się złożyło, że w życiorysie Ojca Świętego znalazłem informacje, że kiedy służył jako ksiądz na misji w Peru, to poruszał się po kraju konno. Wpadłem wtedy na pomysł, aby podarować papieżowi konia - wyjaśnia.

Wraz ze współpracownikami wybrał „Protona".

- To 12-letni wałach rasy arabskiej. Urodził się w Janowie, a w stadninie w kołobrzeskim Budzistowie się wychował. Ojciec konia pochodzi ze Stanów Zjednoczonych, a jego matka została odkupiona od księżnej z Jordanii - opowiada Andrzej Michalski.

Wybór ten był nieprzypadkowy.

- „Proton" porusza się pięknie i dostojnie. Jest wyjątkowo spokojnym koniem - opisuje go ofiarodawca.

Skąd pomysł, na tak niezwykły gest?

- W ten sposób chciałem wyrazić wdzięczność i odpowiedziałem na papieski apel o umacnianiu miłości przez konkretne gesty - podkreśla nasz rozmówca.

Andrzej Michalski nie chce zdradzać tajemnicy, jak udało mu się przekonać władze Watykanu do zorganizowania spotkania. Ostatecznie papież zgodził się na przyjazd i przyjęcie delegacji. Po otrzymaniu terminu audiencji czekało na Michalskiego olbrzymie wyzwanie logistyczne.

- Transport wierzchowca przez całą Europę trwał około dwóch dni z przystankiem w Innsbrucku w Austrii. Szczęśliwie koń cały i zdrowy dotarł do Rzymu - opowiada.

Ojciec Święty nie ukrywał radości z prezentu. Przyszedł trochę wcześniej, a my przywitaliśmy go gromkimi brawami

Papież Leon XIV poświęcił wyjątkowo dużo czasu gościom z Polski. - Nasze spotkanie trwało aż 35 minut, to bardzo długo jak na zwyczaje watykańskie. Towarzyszyli mi syn Piotr z wnukiem, Anna Mieczkowska, prezydent miasta Kołobrzeg, prof. Marek Durlik, wybitny chirurg i transplantolog, ks. prof. Grzegorz Chojnacki, dziekan Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Szczecińskiego oraz Anna i Tomasz Kleinowie z Koszalina, którzy odpowiadali za bezpieczny transport konia - wymienia Michalski.

- Ojciec Święty nie ukrywał radości, a otoczenie papieża było pozytywnie zaskoczone jego reakcją. Przyszedł trochę wcześniej, a my przywitaliśmy go gromkimi brawami. Podszedłem do niego z serdecznym gestem. Odczytaliśmy dokument przekazujący „Protona". Rozmawialiśmy o koniach. Następnie z każdym członkiem naszej delegacji zamienił kilka słów. Na zakończenie spotkania zaprosił mnie na wspólną jazdę konną do letniej rezydencji w Castel Gandolfo. Hierarcha był bardzo wzruszony i szczęśliwy, a my bardzo zadowoleni, że „Proton" sprawił mu tyle radości - relacjonuje.

Biały koń z Budzistowa trafi zapewne do stadniny znajdującej się na terenie gospodarstwa watykańskiej rezydencji.

- Nasz papieski koń będzie długo służył Leonowi XIV, gdyż średnia długość życia wynosi ok. 30 lat - zwraca uwagę nasz rozmówca.

Jak się zaczęła przygoda Andrzeja Michalskiego z końmi? Ta ma swój początek we wczesnym dzi- Miłość do koni zaszczepił mi wujek, u którego spędzałem każde wakacje - mówi podkołobrzeski hodowca.

- W Kijewie Pomorskim codziennie woziłem konno z wujkiem mleko do mleczarni. Sprawiało mi to niesamowitą frajdę i wówczas złapałem tego bakcyla - wspomina.

Kiedy dorósł postanowił spełnić swoje marzenia i założył stadninę koni w Połczynie Zdroju. W 1996 roku przeniósł się do podkołobrzeskiego Budzistowa i z niewielkiej szopy oraz nieużytków zrobił duży kompleks na którym obecnie odbywają się liczne zawody hippiczne oraz zajęcia z hipoterapii dla dzieci i niepełnosprawnych,

©℗

REKLAMA 0011412843

Centrum Edukacyjno-Formacyjne
Diecezji Koszalińsko-Kołobrzeskiej
CEF.KOSZALIN.PL

PRZYJĘCIA
okolicznościowe
wesela | komunie | chrzciny | stypy

723 609 800
Koszalin, ul. Seminaryjna 2A
recepcja@cef.koszalin.pl

eprasa.pl a80541edde

REKLAMA

0011415921

PGK KOSZALIN

www.pgkkoszalin.pl

Pracujemy dla Koszalina i regionu – działamy lokalnie, myślimy globalnie

Dbamy o środowisko dziś, by przyszłe pokolenia mogły oddychać czystym powietrzem jutro.

Każdego dnia dbamy o to, by nasze miasto i okolice były czyste, bezpieczne i nowoczesne. Nie tylko odbieramy odpady – przekształcamy je w energię i produkty przyjazne środowisku.

Wspieramy idee, które mają realne znaczenie dla przyszłości:

- **Energia z odpadów** – ciepło i prąd z odpadów.
- **Fermentacja bioodpadów** – biogaz zamieniany w energię i paliwo przyszłości.

AGROMIX – naturalne wsparcie dla gleby
Jednym z naszych ekologicznych projektów jest AGROMIX – środek poprawiający jakość gleby, wytwarzany z bioodpadów. To produkt w 100% naturalny, który poprawia strukturę i żyzność ziemi.

Może być stosowany: na polach, w sadach, lasach, przy zakładaniu trawników oraz w uprawie roślin ozdobnych.
Dzięki skutecznej selektywnej zbiórce odpadów BIO możemy zamieniać to, co zbędne, w coś pożytecznego. **Z odpadów – dla natury.**

Energia z odpadów – inwestujemy w przyszłość

W Koszalinie powstanie nowoczesna Instalacja Termicznego Przekształcania Odpadów Komunalnych (ITPOK)

- Pozwoli ona odzyskiwać energię z odpadów, których nie da się już ponownie wykorzystać. Dzięki temu zyskamy ciepło systemowe i prąd dla mieszkańców. Projekt realizujemy przy wsparciu Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej.

Fermentacja bioodpadów – energia z natury

- Planujemy także budowę instalacji do fermentacji bioodpadów. W jej wnętrzu bioodpady będą przetwarzane na biogaz, który posłuży do produkcji ciepła lub energii elektrycznej. To kolejny krok w stronę gospodarki o obiegu zamkniętym, gdzie nic się nie marnuje.

Zmieniające się przepisy – miejmy na nie wpływ!

System kaucyjny – już działa
Polega na doliczaniu kaucji do ceny opakowań na napoje, a następnie zwracaniu jej po ich oddaniu. System obejmuje plastikowe butelki PET (do 3 l), puszki metalowe (do 1 l), szklane butelki wielokrotnego użytku (do 1,5 l).
W praktyce dla gmin oznacza utratę dochodów ze sprzedaży cennego surowca (plastiku, metalu), co może przełożyć się na wzrost opłat za gospodarowanie odpadami.

ROP, czyli rozszerzona odpowiedzialność producenta – wciąż nie działa

ROP - System rozszerzonej odpowiedzialności producenta, wprowadzony w większości krajów europejskich, kluczowe narzędzie do stabilizacji systemu gospodarki odpadami. Zgodnie z unijnymi regulacjami to producenci powinni ponosić koszty zagospodarowania odpadów opakowaniowych. Aktualnie koszty te ponosi gmina i stanowią element gminnej opłaty za gospodarowanie odpadami.
Trwają prace nad wprowadzeniem ROP w Polsce. To zmiana, na którą wszyscy czekamy.

GOSPODARKA O OBIEGU ZAMKNIĘTYM

Pamiętaj!

- ☑ Segreguj odpady, korzystając z odpowiednich pojemników / worków
- ✕ Nie wrzucaj szkła do odpadów zmieszanych – od tego jest pojemnik na szkło
- ☑ Bio segregujesz – kompost zyskujesz!

Punkty Selektywnej Zbiórki Odpadów Komunalnych w Koszalinie są czynne:

- **Poniedziałek, wtorek, czwartek, piątek: 8:00 – 16:00**
- **Środa: 10:00 – 18:00**
- **Sobota: 8:00 – 13:00**

Lokalizacje PSZOK:

ul. Komunalna 5, Koszalin
ul. Na Skwierzynkę 2, Koszalin

Przyjmujemy m.in.

- baterie, przeterminowane leki
- odpady wielkogabarytowe
- zużyty sprzęt elektryczny i elektroniczny
- odzież i tekstylia
- zużyte opony.

Więcej informacji: www.pgkkoszalin.pl

eprasa.pl a80541edde

Finał Koszalińskiego Budżetu Obywatelskiego. Wiemy, które wnioski zdobyły najwięcej głosów

Joanna Boroń
Społeczeństwo

W 13. edycji Koszalińskiego Budżetu Obywatelskiego mieszkańcy zgłosili łącznie 106 projektów. Koszalinianie oddali na nie ponad 8,5 tysiąca głosów – co jest dotychczasowym rekordem.

FOT. JOANNA BOROŃ

Do ratusza wpłynęło 106 projektów. Pod głosowanie mieszkańców skierowanych zostało ostatecznie 88 z nich

Do ratusza wpłynęło 106 projektów. Pod głosowanie mieszkańców skierowanych zostało ostatecznie 88, w tym:

- 22 projekty w kategorii ogólnomiejskich o charakterze inwestycyjnym,
- 11 projektów w kategorii ogólnomiejskich o charakterze nieinwestycyjnym, tzw. Społeczny Budżet Obywatelski,
- 5 projektów w kategorii ogólnomiejskich o charakterze proekologicznym, tzw. Zielony Budżet Obywatelski,
- 50 projektów osiedlowych.

Kwota przypadająca na część ogólnomiejską wyniosła łącznie 1 780 000 zł, dodatkowo na każde z osiemnastu osiedli przypadło po 175 000 zł, a 90 000 zł przeznaczone zostało na zorganizowanie całego procesu.

Łączna kwota przeznaczona na Koszaliński Budżet Obywatelski 2026 wyniosła 5 020 000 zł.

Trzy zwycięskie projekty ogólnomiejskie mają tego samego autora - to Rafał Siwek. Jak nam zdradził podczas uroczystego podsumowania tegorocznej edycji, sześć jego projektów już w ostatnich latach została zrealizowana. Największy sentyment ma do projektu renowacji parku na Rokosowie.

Najwyżej ocenionym projektem w tej edycji był system ostrzegawczy na najbardziej niebezpiecznych przejściach. - W swoim projekcie zaproponowałem kilka przejść, między innymi przy Wodnej Dolinie na 4 Marca, na ulicy Gnieźnieńskiej przy cmentarzu komunalnym. - wymienia autor projektu.

Czy weźmie udział w przyszłorocznej edycji? Zdecydowanie tak, ale jeszcze nie ma pomysłu czego dotyczyć będą jego projekty: - Mam jeszcze kilka miesięcy, by coś wymyślić.

Najwyżej ocenionym projektem w kategorii społecznego projektu obywatelskiego został „Onkopakiet dla życia", czyli bezpłatne badania raka szyjki macicy. To inicjatywa Stowarzyszenia Mama w Mieście Koszalin oraz Młodzi dla Przyszłości, dzięki której mieszkanki koszalinianki będą mogły wykonać darmowe badania: cytologię LBC, test HPV oraz innowacyjny test z krwi (Co-test - tj. selen, arsen, cynk, kadm, ołów, miedź.).

Od lat koszalinianie wybierają też projekty osiedlowe - w tym roku do realizacji skierowanych zostanie 19 projektów - ponad połowa to chodniki i nowe miejsca postojowe.

Politechnika ma własną monetę. Kolekcjonerzy zacierają ręce

Łukasz Suchanowski
Inicjatywa

Politechnika Koszalińska doczekała się własnej monety. Na taki pomysł wpadły władze uczelni, by promować koszalińską Alma Mater nie tylko wśród numizmatyków.

- Zakupiliśmy prosty przyrząd manualny z prowadnicą do wybijania monet okolicznościowych - wyjaśnia prof. Tomasz Królikowski. - Tego rodzaju pamiątki są dzisiaj niezwykle popularne. Do mennic eventowych, zwykle towarzyszących wydarzeniom, którym monety są poświęcone, ustawiają się kolejki chętnych.

Stemple mennicze wykonane są ze stali stopowej o twardości wyższego stopnia i odporności na korozję i zarysowania. Parametry przyrządu i sposób obróbki cieplnej pozwalają na wykonanie nawet tysiąca odbitek bez zauważalnej różnicy jakości. Monety, nazywane również medalami lub coinami, mają 24 milimetrów średnicy i nieco ponad 1 milimetr grubości.

Dzięki własnej matrycy i wybijarki uczelnia ogranicza koszt produkcji do zakupu metalowego krążka mennicze, a poza tym może dokładnie przygotować produkt, którego wzór zaprojektują nasi graficy.

Pierwsze monety Politechniki Koszalińskiej trafiły już do numizmatyków.

©℗

FOT. POLITECHNIKA KOSZALIŃSKA

Monety mają 24 milimetrów średnicy i nieco ponad 1 milimetr grubości

REKLAMA 0011412915

eprasa.pl a80541edde

REKLAMA 0011417994

eprasa.pl a80541edde

Wielka Gala w filharmonii. Nagrody im. kard. Jeża rozdane

Łukasz Suchanowski
Nagroda

W Filharmonii Koszalińskiej odbyła się po raz 17. gala wręczenia nagród im. kard. Ignacego Jeża.

Nagroda przyznawana jest przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana" wspólnie z Biskupem Koszalińsko-Kołobrzeskim, Kurią Diecezji Koszalińsko-Kołobrzeskiej oraz „Caritas" Diecezji Koszalińsko-Kołobrzeskiej.

W tym roku statuetki trafiły do: Bożeny Cienkowskiej, katechetki z Mścic, Ryszarda Pilicha z Koszalina oraz Parafialnego Zespołu Caritas pw. N.M.P. Królowej Różańca Świętego w Słupsku.

Statuetki w Filharmonii Koszalińskiej wręczyli przedstawiciele kapituły w składzie: ks. Łukasz Gąsiorowski, Mateusz Gawroński oraz bp Krzysztof Zadarko.

FOT. URZĄD MIEJSKI W STARGARDZIE

Statuetki trafiły do Bożeny Cienkowskiej, katechetki z Mścic, Ryszarda Pilicha z Koszalina i Parafialnego Zespołu Caritas pw. N.M.P. Królowej Różańca Świętego w Słupsku

Nagroda im. kard. Ignacego Jeża przyznawana jest od 2009 roku za krzewienie ideałów i postaw, będących świadectwem uniwersalnych wartości chrześcijańskich. Patron żyjący w latach 1914-2007 był założycielem i pierwszym biskupem diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej oraz jedną z najważniejszych postaci w historii Koszalina i regionu koszalińskiego. W czasie II wojny światowej był więziony w niemieckim obozie koncentracyjnym Dachau.

Nagroda im. kard. Ignacego Jeża przyznawana za krzewienie ideałów i postaw, będących świadectwem wartości chrześcijańskich

Przez wiele dekad pracował na rzecz pojednania polsko-niemieckiego oraz wspierał opozycję antykomunistyczną w latach 80. Dzięki jego determinacji po 1989 roku przywrócono maryjny kult na Górze Chełmskiej, a w 1991 roku udało się wpisać Koszalin na listę miast, które znalazły się na trasie pierwszej po obaleniu komunizmu w Polsce pielgrzymki Jana Pawła II do Ojczyzny.

Dotychczas nagrodzono ponad 50 osób z diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej. Prestiżową nagrodą zostali wyróżnieni m.in. bp Edward Dajczak, senator Gabriela Cwojdzińska, rzeźbiarz Zygmunt Wujek czy Szensztacki Instytut Sióstr Maryi z Góry Chełmskiej.

Młodzież pamięta o zapomnianych grobach

Łukasz Suchanowski
Akcja

Od trzech lat przed Dniem Wszystkich Świętych młodzież z Zespołu Szkół Centrum Kształcenia Rolniczego w Boninie wspólnie z nauczycielami sprząta zapomniane dziecięce kwatery na cmentarzu komunalnym w Koszalinie.

Młodzież z klas architektury krajobrazu oraz technikum weterynarii poświęca swój czas, by zadbać o groby dziecięce, często zapomniane i opuszczone.

FOT. RADOSŁAW BRZOSTEK

FOT. RADOSŁAW BRZOSTEK

- W ramach działań uczniowie wykonują prace porządkowe i pielęgnacyjne: usuwają liście, oczyszczają nagrobki, porządkują teren zieleni oraz zapalają znicze, oddając tym samym hołd najmłodszym, których pamięć zatarł czas. Młodzież bardzo chętnie bierze udział w tej inicjatywie. Dla wielu z nich to nie tylko lekcja praktyki zawodowej, ale przede wszystkim lekcja empatii, wrażliwości i szacunku wobec tych, o których pamięć bywa zapomniana. Uczniowie rozumieją, że troska o takie miejsca jest wyrazem szacunku dla historii i ludzkiego życia. To piękne, że młodzi ludzie potrafią dostrzec wartość w prostym geście pamięci - podkreśla Agnieszka Gostomczyk, nauczycielka z ZSCKR w Boninie.

Słowa nauczycielki potwierdzają uczniowie, którzy z zaangażowaniem sprzątają zaniedbane kwatery.

- Nikt tych grobów nie odwiedza, przez co one są opuszczone. To nasza inicjatywa charytatywna. Uczy nas wrażliwości i troski - zaznacza Malwina Rozwadowska.

- Dzień Wszystkich Świętych w naszej kulturze jest bardzo ważnym świętym. To dzień, w którym każdy przychodzi, zjeżdża się cała rodzina, by powspominać swoich bliskich - dodaje Julia Siwiec.

Wspólne działania młodzieży i nauczycieli z Bonina potrwają na cmentarzu do końca tygodnia.

Uczniowie z Bonina wykonują prace porządkowe i pielęgnacyjne: usuwają liście, czyszczą nagrobki, porządkują teren

REKLAMA
0011415002

eprasa.pl a80541edde

REKLAMA 0011420609

Domki drewniane na lato, na całe życie!

Budujemy od podstaw.
Możesz wybrać
jeden z wielu modeli
albo razem z nami przygotować
indywidualny projekt.

Ekologiczna technologia

domki
ogrodowe
i letniskowe

domy
całoroczne

Polski producent
domów drewnianych

galanteria
ogrodowa

ul. Górna 14, 78-425 Biały Bór 692 519 943 polbor2@op.pl polbor2.com.pl Polbór 2 - Domy drewniane

POLBÓR 2

REKLAMA 0011422052

Tworzymy piękno ze szkła!

SPRZEDAŻ I OBRÓBKA SZKŁA:

- ✓ cięcie, szlifowanie, otwory, krawędziowanie
- ✓ fazowanie luster (1,5 / 2 / 3,5 cm)
- ✓ szklenie okien i drzwi
- ✓ laminowanie obrazów i tkanin
- ✓ piaskowanie wzorów
- ✓ klejenie UV: gabloty, nogi do stołów
- ✓ zabezpieczenia luster folią

W OFERCIE:

- lustra nowoczesne i klasyczne
- szkła ozdobne • meble ze szkła
- oprawa obrazów • wkłady lusterek samochodowych.

PONAD
40 lat
DOŚWIADCZENIA
W SZKLE!

SZKIEŁKO

Usługowy Zakład Szklarski „SZKIEŁKO"
Włodzimierz Królikowski Koszalin, ul. Młyńska 76
94 34 50 432 biuro.szkielko@o2.pl
www.szkielkokoszalin.pl

eprasa.pl a80541edde

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 31.10.2025

Dożynki 1975, czyli nowe otwarcie Koszalina. Czas propagandy, który zmienił oblicze miasta

Piotr Polechoński
Koszalin

Za nami 50 rocznica ogólnopolskich dożynek w Koszalinie. W PRL-u była to jedna z kluczowych imprez. Miasto, które zostało wybrane na gospodarza, musiało zdobyć się na wielki wysiłek organizacyjny, ale też mogło liczyć na szeroki strumień pieniędzy i wsparcie z całej Polski. 50 lat temu doświadczył tego Koszalin przygotowując się do dni we wrześniu, które odmieniły jego oblicze.

Decyzja o wybraniu Koszalina na gospodarza dożynek została oficjalnie ogłoszona w końcu stycznia 1973 roku. Co ciekawe dożynki miały się odbyć 7 września 1975 roku, czyli w niedzielę (50 lat później ten dzień września to również była niedziela). Niedługo po wskazaniu gospodarza w trakcie koszalińskiej sesji Rady Miejskiej zdecydowano o gigantycznej przebudowie miasta, bo stolica województwa musiała się godnie zaprezentować wobec tysięcy przybyłych gości.

Wąskie, brukowane ulice miały zostać zastąpione przez gładko wyasfaltowane, szerokie arterie. Stare i zaniedbane budynki, wymagające kosztownych napraw, bądź do remontu już się nie nadające rudery, liczne przybudówki i szopy - miały zostać wyburzone. Pozostałe miały być odmalowane i ozdobione, przynajmniej od frontu.

W ostatnim miesiącu przed uroczystościami ówczesny prezydent miasta Bernard Kokowski informował, że odnowiono ponad 350 budynków, a jeszcze ponad 100 czeka w kolejce. Na szczęście było za co robić, bo pieniądze płynęły z budżetu państwa szerokim strumieniem.

Przy budowie nowych ulic i poszerzaniu istniejących, zatrudniono przedsiębiorstwa i robotników z całej Polski. Przez finałowe miesiące - w ramach akcji „Lato OHP-75" - w Koszalinie pracowało dodatkowo pięciuset junaków z Ochotniczych Hufców Pracy - młodych ludzi z Krakowa, Opola, Katowic i Warszawy.

Ekipy drogowe pracowały na dwie zmiany - po 20 godzin na dobę. Pod koniec czerwca 1975 r. uroczyście otworzono ostatnią część poszerzonej ulicy Zwycięstwa między ul. Jana z Kolna, a Kolejową (wartość robót: ówczesne 8 mln zł).

W następnym miesiącu - ulicę zwaną początkowo Przydworcową - ostatecznie nazwaną Aleją 30-lecia, obecnie Armii Krajowej (wartość robót: 38 mln zł). W sierpniu oddano do użytku ostatni odcinek poszerzonej ul. Zwycięstwa pomiędzy ul. Połtawską i Jana z Kolna (koszt: 13 mln zł)/

Zaledwie parę dni przed dożynkami uroczyście oddano do użytku nowo zbudowany odcinek ul. Janka Krasickiego (dziś Orląt Lwowskich) oraz przebudowanych ulic Fałata i Władysława IV. Roboty warte ok. 47 mln ówczesnych złotych zostały wykonane zaledwie w parę miesięcy.

Gruntownie przebudowano i zmodernizowano niemal cały układ komunikacyjny miasta: powstały szerokie, arterie, Aleja 30-lecia (Dziś Armii Krajowej), Krakusa i Wandy, 4 Marca, J. Fałata, Janka Krasickiego (dziś Orląt Lwowskich).

Poszerzono ulicę Zwycięstwa, wybudowano duże parkingi (przy ul. Fałata, przy dzisiejszej ul. Orląt Lwowskich obok stadionu Gwardii, pomiędzy ul. Jana z Kolna i Przydworcową (dziś Armii Krajowej), przy ul. Piastowskiej. Prace planowane wcześniej na dwa, trzy lata, wykonano w kilka miesięcy.

FOT. JERZY PATAN

Stadion Gwardii Koszalin. Edward Gierek wraz ze swoją świtą niesie dożynkowy chleb

Amfiteatr zyskał unikalny w swojej konstrukcji dach, zaś obok niego urządzono ok. 400-metrowy deptak (część prac wykonano w ramach tzw. czynu partyjnego).

W centrum miasta zmieniono wygląd dość siermiężnego, centralnie położonego placu (Rynek Staromiejski), poprzez położenie nowej nawierzchni, posadzenie zieleni na miejscu dotychczasowego postoju taksówek i wybudowanie fontanny. Odnowiono, ozdobiono, odmalowano ogromną ilość budynków, zarówno przedwojennych, jak i zbudowanych po wojnie.

Wybudowano również sporo nowych. To właśnie z tego przeddożynkowego okresu pochodzą pawilony obecnego Centrum Cegielskiego (wówczas sklep „Telimeny"), nieistniejący już bar mleczny przy ul. Krakusa i Wandy, pawilon handlowy obok delikatesów przy ul. Zwycięstwa, megasamy przy ul. Łużyckiej i Drzymały.

Również dawny „Pewex" przy ul. Kniewskiego (obecnie M. Wańkowicza) wybudowany został jako restauracja dla gości dożynkowych, podobnie jak studencka stołówka, która jako pierwsza żywiła inną ich grupę. Powstał szereg nowych osiedlowych placów gier i zabaw dla dzieci (m. in. przy ul. Rybackiej, Kaszubskiej i Zacisze) czy urządzony w większości w czynie społecznym duży plac do gier sportowych przy Szkole Podstawowej. nr 9. W mieście pojawiły się „wielkomiejskie nowinki" takie jak pizzeria.

Ekipa z Warszawy przyleciała 6 września po południu. Z lotniska pod Zegrzem Pomorskim polonezami pojechali od razu do Mielna, gdzie premier Piotr Jaroszewicz i Edward Gierek spędzili noc.

Następnego dnia rano byli witani w ratuszu. Potem były główne uroczystości na stadionie Gwardii i popołudniowa impreza w amfiteatrze. - Nowy dach na wszystkich robił olbrzymie wrażenie. Takiej konstrukcji nikt nie widział. Choć w kilku miejscach delikatnie przeciekał i pamiętam, że kilka kropel spadło na głowę Gierka. Ale on nie robił z tego tragedii. Uśmiechnął się tylko i pokazał ręką, że nic się nie stało. Kilka razy powtarzał też z uznaniem patrząc na dach, że jak ten liść na linach może się tak utrzymać - dodaje koszalinianka.

Nie mniejsze wrażenie robiła też wystawa sprzętu rolniczego. W jednej z naszych wcześniejszych publikacji tak wspominał ją Bogdan Brysiak, w 1975 roku pracownik w wydziale rolnictwa w koszalińskim Urzędzie Wojewódzkim.

- Przez ten czas Koszalin był witryną ówczesnego systemu i zgromadzono tu, co najlepsze. Nowoczesne kombajny, traktory i inny sprzęt budził olbrzymie zainteresowanie. Oczywiście my, jako pracownicy związani z rolnictwem, wiedzieliśmy, że rzeczywistość jest nieco inna. Otóż tylko niewielu rolników mogło liczyć na to, że z tego sprzętu skorzystają. Dlaczego? W życiu codziennym było ich bardzo mało i przydziały na poszczególne województwa były niezwykle skąpe - opowiadał koszalinianin.

Przed dożynkami esbecy wytypowali 72 osoby, które w czasie trwania imprezy „poddano zabezpieczeniu operacyjnemu z uwagi na ich negatywną postawę społeczno-polityczną." Funkcjonariusze odsunęli też „od wykonywania obowiązków służbowych (na czas trwania uroczystości) dwóch pracowników Zakładu Energetycznego Centralne Dożynki w Koszalinie kosztowały 400 mln złotych. Kwota ta określa nakłady na inwestycje (przebudowa stadionu Gwardii, pokrycie dachem amfiteatru, szereg dużych prac drogowych) oraz samą organizację uroczystości i imprez towarzyszących. Była to jedna trzecia sumy rocznych nakładów inwestycyjnych miasta. Oficjalnie głoszono, że dożynki były wielkim, prestiżowym sukcesem. Jednak w podożynkowych raportach SB tak różowo już nie jest.

Esbecy analizując reakcję koszalinian pisali: „Mieszkańcy zauważyli, że tylko główne ulice zostały poddane renowacji jak i elewacje domów przy tych ulicach, zostawiono bez zmian inne domy jak i niektóre elewacje tyłów domów, jak na przykład Delikatesy nr. 1. Zaskoczenie ludzi wywołał też fakt bardzo dobrego zaopatrzenia na czas uroczystości. Pojawiło się dużo towarów, w tym pochodzenia zagranicznego jak piwo, makarony, konserwy.

Centralne Dożynki w Koszalinie kosztowały 400 mln złotych. Kwota ta określa nakłady na inwestycje (przebudowa stadionu Gwardii, pokrycie dachem amfiteatru, szereg dużych prac drogowych) oraz samą organizację uroczystości i imprez towarzyszących. Była to jedna trzecia sumy rocznych nakładów inwestycyjnych miasta. ©℗

REKLAMA 0011416275

ZAPRASZAMY DO ŚWIATA DŹWIĘKU!

kkrs.pl
Salon Hi-Fi i High-End
ul. Sygietyńskiego 1
76-200 Słupsk
tel. 59 842 83 58
kom. 730 264 842
e-mail: sklep@kkrs.pl
www.kkrs.pl | /KKRSpl/

eprasa.pl a80541edde

REKLAMA 0011419643

ZAGRODA

sklep z dobrym lokalnym jedzeniem

- codziennie świeża garmażerka
- produkty ekologiczne
- gotowe dania w słoikach
- pieczywo oraz słodkości

ZAPRASZAMY

Zwycięstwa 164, Koszalin
www.sklepzagroda.pl
533 999 962

REKLAMA 0011412562

OSIEDLE HOLENDERSKIE

KOSZALIN, UL. HOLENDERSKA

NOWE MIESZKANIA W STANIE DEWELOPERSKIM
W SPRZEDAŻY NOWY BUDYNEK

LECHBUD KOSZALIN

LECHBUD KOSZALIN
Koszalin ul. Podgórna 8
Telefon: 94 342-62-77
www.lechbud.pl
lechbud-koszalin@wp.pl

eprasa.pl a80541edde

Gitarzysta z Koszalina z prestiżową nagrodą

Joanna Boroń
Sukces

W czasie, gdy oczy muzycznego świata zwrócone były na Warszawę i trwający Międzynarodowy Konkurs Chopinowski, polski gitarzysta Mateusz Kowalski świętował swój międzynarodowy triumf w Niemczech .

FOT. NADESŁANE
Mateusz Kowalski zwycięzcą European Bach Guitar Award 2025

Mateusz Kowalski, polski gitarzysta, urodzony w Koszalinie, zdobył pierwszą nagrodę w European Bach Guitar Award 2025, jednym z najbardziej prestiżowych konkursów gitarowych na świecie, skupionym na muzyce Jana Sebastiana Bacha oraz jej interpretacji w kontekście szerszego repertuaru gitarowego.

European Bach Guitar Award to konkurs organizowany co trzy lata we współpracy z legendarnym festiwalem Darmstädter Gitarrentage, który w tym roku świętuje swoją 26. edycję. Wydarzenie przyciąga najwybitniejszych gitarzystów specjalizujących się w interpretacji muzyki barokowej na gitarze klasycznej.

W tegorocznej edycji do rywalizacji stanęli uczestnicy z 18 krajów z całego świata, którzy przeszli przez cztery wymagające rundy eliminacyjne. Jury, składające się z uznanych ekspertów w dziedzinie muzyki dawnej i gitary klasycznej, oceniało nie tylko techniczne mistrzostwo, ale przede wszystkim znajomość praktyk wykonawczych zgodnych historycznie.

- Pomysł na udział w konkursie narodził się rok temu, jako sposób na pogłębienie wiedzy o wykonawstwie muzyki Bacha w sposób historycznie poinformowany – wyjaśnia Mateusz Kowalski. - Nie mogłem sobie wyobrazić lepszego zwieńczenia tej drogi.

Przygotowania do konkursu wymagały miesięcy intensywnej pracy nad repertuarem, studiowania traktatów o praktyce wykonawczej XVIII wieku oraz konsultacji z ekspertami od muzyki dawnej.

Jedną z głównych nagród, obok nagrody finansowej i trasy koncertowej, jest możliwość nagrania albumu poświęconego muzyce Jana Sebastiana Bacha, którego realizacja odbędzie się w Niemczech w 2026 roku. Płyta zostanie wydana w 2027 roku przez renomowaną wytwórnię CHRISTOPHORUS.

Euroboisko na finiszu. Termin otwarcia: połowa listopada

Piotr Polechoński
Sport

Tak potrzebny miastu obiekt jest już pratycznie gotowy. Uroczyste otwarcie planowane jest na połowę listopada.

FOT. RADOSŁAW BRZOSTEK

FOT. RADOSŁAW BRZOSTEK

Od kilkunastu miesięcy na obiektach Gwardii trwa budowa w Koszalinie euroboiska. Inwestycja wkroczyła w finalną fazę, do niedawna trwały jeszcze ostatnie prace porządkowe, na ukończeniu są tez wszelkie procedury związane z technicznymi odbiorami.

- I to ich harmonogram zdecyduje o tym, kiedy dokładnie nastąpi otwarcie tego nowego, sportowego obiektu w mieście – mówi Sebastian Tałaj, zastępca prezydenta Koszalina.

- Wstępnie planujemy, że stanie się to w połowie listopada. Mamy też już zarys jak to otwarcie będzie wyglądać i zapewniam, że atrakcji nie zabraknie. Na chwilę obecną nie chcę na razie zdradzać zbyt wielu szczegółów, bo program cały czas jest przygotowywany. Mogę powiedzieć jedynie tyle, że będzie miał on charakter zarówno sportowy jak i integracyjny – podkreśla Sebastian Tałaj. Przypomnijmy, że w 2023 roku – w związku z budową euroboiska - miasto dostało rządową dotację w ramach Polskiego Ładu w wysokości 98 procent wartości inwestycji (jej koszt to ponad 8 mln zł). Głównym wykonawcą - wyłonionym w drodze przetargu - jest firma Elsik z Żukowa.

REKLAMA 0011416784

Rafael
OPIEKA DLA CIEBIE

POBYTY CAŁODOBOWE

Kołobrzeskie Stowarzyszenie „Rafael"
Opieka dla Ciebie

Tel. 94 715 16 70
Tel. +48 512 051 400

Email: rafael.debica@wp.pl

Wiele osób uważa, że w przypadku postępującej choroby, szczególnie demencji, pozostaje im tylko pobyt w typowym domu opieki. Nic bardziej mylnego.

Jeśli szukasz profesjonalnej opieki dla swoich bliskich, sprawdź, jak możemy Ci pomóc. Bezpieczna opieka nad chorymi i starszymi osobami to przede wszystkim doświadczenie i zaufanie. Dzięki długoletniej praktyce oraz ciągłemu podnoszeniu kwalifikacji zawodowych, zapewniamy w naszym małym rodzinnym gronie idealną formę opieki, szczególnie dla osób dotkniętych demencją.

Jak wykazały ostatnie badania na Zachodzie, indywidualna, a jednocześnie profesjonalna opieka możliwa jest jedynie w małych grupach oraz domowych warunkach. Taka forma opieki, jak mieszkanie wspomagane, od dawna praktykowana jest między innymi w Niemczech. Tylko tak osoby starsze i chore mogą znaleźć nowy, wspaniały, wypełniony troskliwością i wyrozumiałością dom. W ten sposób rodziny zostają również odciążone od odpowiedzialnej i czasochłonnej opieki nad krewnymi.

Nasza opieka w formie mieszkania wspomaganego obejmuje wszystkie zalecone przez lekarza indywidualne procesy pielęgnacyjne. Jest wykonywana przez pielęgniarki, opiekunki medyczne oraz opiekunki osób starszych. Towarzyszymy naszym mieszkańcom, tworzymy domową atmosferę oraz dbamy o ich dobre samopoczucie. Zadowolenie oraz uznanie dla naszej pracy, wiedzy i kompetencji okazywane przez naszych mieszkańców i ich rodziny, szczególnie tych, którzy korzystali z opieki w innych ośrodkach, jest dowodem na to, że jednak opieka w domowym klimacie jest najlepszą formą opieki dla osób starszych i chorych.

eprasa.pl a80541edde

REKLAMA 0011420742

REKLAMA 0011415373

eprasa.pl a80541edde

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 31.10.2025

Tablica dla westerplatczyków? Sąd się zgadza, aby zawisła na bydunku

Piotr Polechoński
Historia

Tablica poświęcona obrońcom Westerplatte, którzy tuż po wojnie kilka miesięcy spędzili w Koszalinie najprawdopodobniej już wkrótce zawiśnie na ścianie budynku, w którym mieszkali w 1945 roku. Nie stanie się tak jednak w ramach Koszalińskiego Budżetu Obywatelskiego, choć taki był pierwotny plan.

FOT. RADOSŁAW BRZOSTEK/ARCHIWUM

W tym budynku, przy obecnej ulicy Andersa, w 1945 roku zatrzymało się kilkudziesięciu żołnierzy z Westerplatte

Projekt tablicy jest gotowy, a umieszczony na nim napis ma brzmieć następująco - „Pamięci Obrońców Westerplatte we wrześniu 1939 roku, którzy po odzyskaniu wolności w marcu 1945 roku przybyli do Koszalina, otwierając polską historię naszego miasta. Mieszkańcy Koszalina".

Gotowa tablica ma zawisnąć na zabytkowym budynku przy ulicy Andersa. Dziś mieści się w nim I wydział cywilny Sądu Rejonowego, a w 1945 roku zatrzymali się tutaj bohaterowie z września 1939 roku.

Inicjatorami całego tego projektu są Paweł Michalak, opozycjonista z czasów PRL oraz były radny miejski i senator, Jan Bętkowski, były radny i wiceprzewodniczący w koszalińskiej Radzie Miejskiej oraz Józef Fleszar, pracownik naukowy w Politechnice Koszalińskiej.

To właśnie oni jakiś czas temu swój pomysł zgłosili do tegorocznej edycji Koszalińskiego Budżetu Obywatelskiego, aby ramach tej formuły uzyskać jego sfinansowanie. Projekt został zgłoszony w odpowiednim terminie - i wraz ze 105 innymi projektami - został poddany weryfikacji, której ostatecznie nie przeszedł.

- Zadecydowały przyczyny formalne, a konkretnie taki, że budynek, o który nam chodzi, nie należy do miasta. Jego zarządcą jest Sąd Rejonowy - mówi Paweł Michalak. Informuje jednocześnie, że jest już po rozmowie z władzami sądu, które dały zielone światło, aby na historycznym budynku powiesić tablicę upamiętniającą koszaliński epizod westerplatczyków.

- Bardzo się cieszymy i jesteśmy za to bardzo wdzięczni. Teraz, z racji tego, że budynek ten jest wpisany do rejestru zabytków, musimy chwilę poczekać na zgodę koszalińskiej delegatury Wojewódzkiego Urząd Ochrony Zabytków. Wierzymy, że będzie ona pozytywna i że zapadnie wkrótce - dodaje Paweł Michalak.

- Bardzo dobrze oceniamy ten pomysł - mówi Sławomir Przykucki, rzecznik prasowy Sądu Okręgowego w Koszalinie. - Jeśli tylko konserwator zabytków wyrazi zgodę to z naszej strony nie ma żadnych przeciwskazań, aby taka tablica pojawiła się na ścianie budynku przy ulicy Andersa - zapewnia rzecznik.

Po sześcioletnim pobycie w obozie jenieckim kilkudziesięciu westerplatczyków 10 marca 1945 r. dotarło do Koszalina

Przypomnijmy: dziś wiadomo jest tyle, że po sześcioletnim pobycie w obozie jenieckim kilkudziesięciu westerplatczyków 10 marca 1945 r. dotarło do Koszalina. Stało się tak po tym, jak przewalający się przez Pomorze front zastał ich w okolicach Sławna.

Rosjanie kazali im udać się do największego w okolicy miasta zajętego przez Armię Sowiecką, w którym funkcjonowała już sowiecka komendantura. Polacy zamieszkali w budynku przy ulicy Andersa i przebywali w Koszalinie przez kolejne 2 miesiące. Potem rozjechali się w swoje rodzinne strony.

O pobycie w Koszalinie żołnierzy z Kampanii Wrześniowej już raz było głośno. Kilka lat temu pomysł upamiętnienia tego faktu w postaci ufundowania pamiątkowej tablicy wywołał ostry spór wśród członków koszalińskiego Stowarzyszenia im. Marszałka Józefa Piłsudskiego (autorem pomysłu z tablicą był również Paweł Michalak, który wtedy pełnił funkcję prezesa stowarzyszenia). Przeciwko takiej inicjatywie wystąpiła część członków stowarzyszenia, którzy stwierdzili, że taka tablica żołnierzom z Westerplatte w Koszalinie się nie należy. Dlaczego?

Koszt tablicy to około 8 tysięcy złotych. Ich zbiórka ruszy z chwilą jak już wszystkie proceduralne zgody zostaną wydane

- „Niczym się dla Koszalina nie zasłużyli i pilnowali porządku w mieście pod sowieckim zwierzchnictwem, a to niczym chwalebnym nie jest" - przekonywali, wywołując zdecydowany sprzeciw tych, którzy nie mogli się pogodzić z takim stanowiskiem. Ci zapewniali, że nie ma żadnych dowodów na to, że westerplatczycy, współpracując z Rosjanami, zwalczali polskich patriotów lub zrobili komuś krzywdę. Ostatecznie pomysł z tablicą nie został wtedy zrealizowany.

- Liczymy, że uda to nam się teraz. Nasza inicjatywa, oprócz upamiętnienia żołnierzy z Westerplatte, ma też na celu budowę naszej lokalnej tożsamości. A tę najlepiej buduje się właśnie na takich wydarzeniach, jak to z bohaterami z Westerplatte i ich pobytem w Koszalinie. Trzeba wszystkim koszalinianom, a przede wszystkim młodzieży, przypomnieć jak niezwykle ważny był to epizod w polskiej historii Koszalina i jak ważne jest to, aby go teraz upamiętnić - podkreśla Paweł Michalak.

Dodaje też, że koszt tablicy to około 8 tysięcy złotych. Ich zbiórka ruszy z chwilą jak już wszystkie proceduralne zgody zostaną wydane i cały projekt będzie można zacząć realizować.

REKLAMA 0011417149

eprasa.pl a80541edde

REKLAMA 0011415693

Nowy rozdział w opiece nad seniorami – **Dom Seniora JASO w Grzybowie wprowadza ofertę opartą na opiece domowej.**

Dom Seniora JASO w Grzybowie wprowadza nową usługę, która może znacząco zmienić podejście do opieki nad osobami starszymi w Polsce. Placówka rozszerza swoją działalność o profesjonalną opiekę domową, odpowiadając na potrzeby seniorów, którzy chcą jak najdłużej pozostać we własnym domu, w znanym i bezpiecznym otoczeniu.

Opieka bliżej domu – bliżej człowieka
Nowa forma wsparcia zakłada świadczenie usług opiekuńczych w miejscu zamieszkania seniora. Obejmuje ona codzienną pomoc w czynnościach życia codziennego, towarzystwo, a także wsparcie emocjonalne i społeczne.
Jej ideą jest umożliwienie osobom starszym prowadzenia możliwie samodzielnego życia w ich własnym środowisku. „Starych drzew się nie przesadza" – ta zasada najlepiej oddaje sens i kierunek zmian, jakie zachodzą w opiece nad seniorami.

Nowe możliwości dla placówki i podopiecznych
Uruchomienie opieki domowej to odpowiedź na rosnące zapotrzebowanie wśród osób oczekujących na miejsce w ośrodku stacjonarnym lub tych, które nie wymagają jeszcze całodobowej opieki. Dzięki nowej usłudze możliwe będzie zagospodarowanie długich list oczekujących oraz zapewnienie wsparcia już na wcześniejszym etapie procesu starzenia.
Dom Seniora JASO od wielu lat realizujący opiekę wytchnieniową i całodobową jest gotowy, by odpowiedzieć na nową potrzebę społeczną. Placówka dysponuje doświadczonym personelem oraz infrastrukturą, co pozwala na szybkie rozpoczęcie świadczenia usług. Opiekunowie zostaną dodatkowo przygotowani do pracy poprzez specjalistyczne szkolenia, które podniosą prestiż i profesjonalizm zawodu.

Jaso Dom Seniora

Technologia w służbie seniorów
Nowa linia usług wykorzystuje nowoczesne narzędzia informatyczne, które umożliwiają precyzyjne planowanie i koordynację wizyt opiekuńczych. Dzięki specjalnemu systemowi zarządzania i aplikacji mobilnej opiekunowie mogą skuteczniej reagować na potrzeby podopiecznych, a rodziny mają stały wgląd w przebieg opieki. Takie rozwiązanie gwarantuje przejrzystość, bezpieczeństwo i wysoką jakość usług.

Kierunek: zaufanie i zrównoważony rozwój
Rozszerzenie działalności o opiekę domową to krok w stronę nowoczesnych standardów opieki senioralnej oraz dywersyfikacja działalności ośrodka. Dzięki temu Dom Seniora JASO zyskuje dodatkowy filar stabilności i możliwość długofalowego budowania relacji z podopiecznymi i ich rodzinami.
Nowy model usług to również sposób na odciążenie systemu długoterminowej opieki i zwiększenie dostępności pomocy dla osób starszych w regionie. W ten sposób placówka w Grzybowie staje się jednym z pionierów zmian w polskiej opiece senioralnej – łącząc tradycję, empatię i nowoczesne rozwiązania.

Więcej informacji o działalności ośrodka można znaleźć na stronie:
www.domseniora-jaso.pl

REKLAMA 0011412655

eprasa.pl a80541edde

FOT. SP23

FOT. SP23

Wygrali finał wojewódzki! Zagrają w finale w Warszawie

Piotr Polechoński
Sport

Wielki sukces uczniów klas ósmych reprezentujących Szkołę Podstawową nr 23 im. Lotników Polskich!

Młodzi piłkarze z Koszalina w ramach projektu „Z Orlika na Stadion" - po zwycięstwach w turniejach na etapach lokalnych i regionalnych - zajęli pierwsze miejsce w finale wojewódzkim, rozgrywanym w Szczecinie. To oznacza, że w listopadzie wezmą udział w Warszawie w finale ogólnopolskim, a jego zwieńczeniem będzie wielki finał na PGE Narodowym.

Skład zwycięcskiej drużyny: Jan Bazylinski, Adrian Skwiercz, Florian Paperski, Szymon Furmański, Jan Pańczyszyn, Marcin Szaranek, Ignacy Szwarc i Tomasz Polechonski. Opiekun: Ewelina Filipek. ©℗

FOT. SP23

FOT. SP23

FOT. SP23

REKLAMA 0011418790

Brasserie Lido – smak morza na wyciągnięcie ręki!
Tuż nad taflą wody, w sercu Darłowa, czeka na Was kulinarna podróż pełna lokalnych smaków. Naszą specjalnością są ryby i owoce morza, ale zachwycą Was także wyśmienite steki i poliki wołowe.

eprasa.pl a80541edde

REKLAMA 0011420044

Poznaj legendę brytyjskiej motoryzacji

w nowym showroomie Bońkowscy British Auto w Koszalinie

Bońkowscy British Auto | Koszalin
Showroom przy wejściu do Forum Koszalin

Zapraszamy od poniedziałku do piątku
w godz. 10:00 - 18:00
oraz soboty 12:00 - 18:00

Masz pytania?
Zadzwoń +91 852 34 00

BOŃKOWSCY BRITISH AUTO

eprasa.pl a80541edde

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 31.10.2025

Z ludowych podań prosto na ulice. Julek stanął przy koszalińskim Archiwum

Piotr Polechoński
Akcja

Julek Archiwista zawitał do Koszalina i już z nami zostanie. Swoje stałe miejsce znalazł przy wejściu do Archiwum Państwowego w Koszalinie. I odtąd właśnie tutaj będzie witał wszystkich odwiedzających tę placówkę.

FOT RADOSŁAW BRZOSTEK

Pierwszy Julek Jamneński w pełnej krasie. Obok stoją (od lewej): Danuta Zawadzka, rektor Politechniki Koszalińskiej, Teresa Żurowska, prezes Fundacji „Pokoloruj Świat", Romuald Wiśniewski, twórca rzeźby i Katarzyna Królczyk, dyrektor Archiwum Państwowego w Koszalinie.

Rzeźba Julka Jamneńskiego Archiwisty została uroczyście odsłonięta jako jeden z punktów obchodów Dnia Archiwisty (przypadł 30 września). Te zostały zorganizowane - pod hasłem „Łączy nas Archiwum" - przez Archiwum Państwowe w Koszalinie i koszaliński Bałtycki Teatr Dramatyczny.

Rzeźba nawiązuje do regionalnych legend o jamneńskich skrzatach, a jej powstanie to projekt koszalińskiej Fundacji „Pokoloruj świat". Autorem Julka Jamneńskiego Archiwisty jest znany rzeźbiarz, Romuald Wiśniewski. I to nie jest ostatni Julek, który ma się pojawić w koszalińskiej przestrzeni publicznej.

- Julek Archiwista jest pierwszy, ale w planach mamy Julka Naukowca, Pływaka, Kinomana, Aktora, Dyrygenta i wielu innych - wymieniała Teresa Żurowska, prezes Fundacji „Pokoloruj świat".

- To, kiedy staną w różnych miejscach Koszalina jest jeszcze kwestią przyszłości, na chwilę obecną mogę zapowiedzieć pojawienie się jednego Julka Naukowca w przyszłym roku - zapowiada. Stanie on przy kompleksie budynków Politechniki Koszalińskiej przy ulicy Racławickiej.

Julek Archiwista jest pierwszy, ale w planach mamy Julka Naukowca, Pływaka, Kinomana, Aktora, Dyrygenta i wielu innych

- Ideą naszej inicjatywy było to, aby zrealizować taki miejski projekt, który po pierwsze nawiąże do naszej lokalnej historii i tożsamości, a po drugie będzie wywołał uśmiech i radość. Wierzę, że to nam się udało i uda w przyszłości. Warte podkreślenia jest też to, że na wygląd naszego Julka wpływ miało jedno z dzieci, którym się opiekujemy i które tak sobie jamneńskiego skrzata wyobraziło - podkreślała Teresa Żurowska.

W podobnym duchu wypowiadała się Katarzyna Królczyk, dyrektor Archiwum Państwowego w Koszalinie.

- Bardzo się cieszymy, że pierwszy Julek stanął przy naszej siedzibie i bardzo dziękujemy tym wszystkim, którzy się do tego przyczynili. To piękny symbol naszego zawodu i mam nadzieję, że ten uśmiech, o którym wspomniała pani prezes, będzie się pojawiał u wszystkich tych, którzy będą naszego Julka mijać - mówiła. ©℗

REKLAMA 0011419970

eprasa.pl a80541edde

MATERIAŁ INORMACYJNY GRUPA CICHY-ZASADA

0011420768

Grupa Cichy-Zasada wjeżdża do Koszalina i otwiera 7. Salon i serwis marki BYD w Polsce

BYD to największy producent samochodów hybrydowych i elektrycznych na świecie. Firma od 30 lat rozwija technologie magazynowania energii, a od ponad dwudziestu wdraża najlepsze rozwiązania w samochodach ciężarowych i osobowych. Auta marki wyróżniają się **nowoczesną technologią i niezwykłym wzornictwem**, łącząc **komfort z bezpieczeństwem oraz atrakcyjną ceną**, Grupa Cichy-Zasada - największy dealer samochodowy w Polsce - kontynuując dynamiczny rozwój sieci sprzedaży, otwiera swój **siódmy salon marki BYD** – tym razem w Koszalinie, przy ul. Bohaterów Warszawy 23.

– **Rosnące zainteresowanie samochodami elektrycznymi i hybrydowymi sprawia, że marka BYD doskonale wpisuje się w potrzeby polskich kierowców.** Otwarcie salonu w Koszalinie to naturalny krok w realizacji naszej strategii rozwoju sieci dealerskiej w Polsce – mówi Dariusz Waldowski, Dyrektor Marki BYD w Grupie Cichy-Zasada. W ofercie salonu pojawi się gama modeli hybrydowych, które napędzane są innowacyjnym napędem elektrycznym, ale z dodatkowym silnikiem benzynowym, który pozwala osiągnąć maksymalny zasięg na poziomie nawet do 1505km, w tym eleganckie SUVy, a także

ODZIWEDŹ SALON:
ul. Bohaterów Warszawy 23
75-211 Koszalin

sedany i samochody typu kombi. Każdy oferowany przez nas model jest objęty 6-letnią gwarancją, a sama bateria ma gwarancje na 8 lat. Nasi klienci mogą liczyć na kompleksową obsługę: od doradztwa sprzedażowego, przez finansowanie i ubezpieczenie, aż po profesjonalny serwis i stację ładowania pojazdów elektrycznych. Otwarcie salonu BYD w Koszalinie to także ważny element rozbudowy sieci sprzedaży w północno-zachodniej Polsce. Nowo-otwarty obiekt powstał z myślą o klientach z regionu Pomorza, oferując nie tylko nowoczesny salon ekspozycyjny, ale też centrum testowe oraz zaplecze serwisowe wyposażone w zaawansowane technologie diagnostyczne.

Serdecznie **zapraszamy wszystkich mieszkańców Koszalina i całego województwa zachodniopomorskiego** do odwiedzenia nowego salonu **BYD**. Oprócz pełnej gamy modeli hybrydowych i elektrycznych odwiedzający mogą liczyć na profesjonalnych doradców, którzy pomogą dobrać wygodne formy finansowania i ubezpieczenia. Część modeli jest objęta również dopłatami z programu Nasze Auto. Przy każdej wizycie czeka na Państwa również miła obsługa i przyjazna atmosfera - **aromatyczna kawa, pyszne ciastko oraz możliwość odbycia jazd próbnych** najnowszymi modelami marki.

Nowy salon w Koszalinie należy do **największego dealera BYD w Polsce**, który wyznaje zasadę: **100% jakości i komfortu** w każdym detalu obsługi.

REKLAMA

0011423509

ZDOBĄDŹ NOWY, POSZUKIWANY ZAWÓD

OPERATOR WÓZKÓW JEZDNIOWYCH i inny TRANSPORT BLISKI

KWALIFIKOWANY PRACOWNIK OCHRONY FIZYCZNEJ

RÓWNIEŻ Z REKONWERSJI

Z nami przygotujesz się do egzaminu skutecznie!

Aktualne kursy i szkolenia znajdziesz na: www.cdz.koszalin.pl

tel. 605 821 868, 94 342 40 35
e-mail: cdz@unia.koszalin.pl

UNIA SZKOLENIA

eprasa.pl a80541edde

Transformacja mistrzyni. O tym, jak wygląda życie po latach na bieżni

Joanna Boroń
Rozmowa

Koszalinianaka Małgorzata Hołub-Kowalik odeszła z zawodowego sportu. Nam opowiada o kulisach tej decyzji i życiu na sportowej emeryturze.

Zakładam, że życie zawodowego sportowca to jest dyscyplina i rutyna treningowo-jedzeniowa...
To jest zdecydowanie dyscyplina i rutyna. Każdy mój dzień wyglądał tak samo. To właśnie to jest coś, czego my, sportowcy, jesteśmy nauczeni, czyli idealnie ułożony plan dnia. Wiemy, o której musimy zjeść śniadanie, bo musimy zjeść na określony czas przed treningiem. Wiemy, co musimy zjeść danego dnia, bo jeśli to jest trening siłowy, no to musimy mieć bardziej białkowe posiłki, jeśli trening wytrzymałościowy, to bardziej węglowodanowe, takie lekkostrawne. Więc każdy dzień jest idealnie poukładany. I właśnie wszystko jest dostosowane pod nasz kalendarz. I to nie tylko nasze życie jako sportowców, ale też, nie ukrywajmy, całych naszych rodzin. Nie możemy wyjechać na wakacje, majówkę, czyli mniej więcej tak, jak żyją normalni ludzie. Sportowcy mają to wszystko ściśle zaplanowane, jeśli chodzi o kalendarz startowy. Będąc zawodowym sportowcem, jak policzył mój mąż, średnio ponad dwieście dni byłam na zgrupowaniach, zawodach, jakichś konsultacjach. Więc tak naprawdę więcej niż połowę roku mnie nie było.

Taki dzień treningowy ile godzin zajmował?
Nasze życie dzieliło się właśnie na ten okres, kiedy jesteśmy na zgrupowaniach i na ten, kiedy jesteśmy w domu. Mieliśmy to podzielone tak, że kiedy byliśmy na zgrupowaniach, trenowaliśmy dwa razy dziennie plus tak zwany rozruch, czyli zazwyczaj było tak, że wstawaliśmy rano - najpierw było takie małe gimnastyko-rozciąganie zwane rozruchem, śniadanie, pierwszy trening, obiad, chwila odpoczynku, drugi trening, kolacja. No i po kolacji czas wolny. A czas wolny to... nasz czas wolny to spotkanie z psychologami, fizjoterapeutami. I tak mniej więcej wyglądał dzień na zgrupowaniu.

Mamy życie wypełnione treningami, zabiegami, pracą też nad psychiką sportowca. I następuje ten moment, kiedy sportowiec na chwilę zatrzymuje swoją karierę zawodową albo odchodzi ze sportu, bo już nadszedł jego czas. Dla mnie to jest diametralna zmiana życiowa.
Jest to bardzo trudny moment dla wszystkich sportowców. Najtrudniej podjąć decyzję. Nie ukrywam, że sama borykałam się z tym bardzo długo. I dopiero wtedy, kiedy potrafiłam sama przed sobą, przed lustrem powiedzieć, że już jestem na to gotowa, że już nie chcę tego robić, że jestem totalnie wypalona, że to nie sprawia mi przyjemności, wręcz przeciwnie - każde wyjście na trening mnie denerwowało i frustrowało, stwierdziłam, że to jest ten moment. Ale każdy przypadek sportowca jest inny. Niektórzy kończą dlatego, że pojawiają się kontuzje, więc są nie do końca spełnieni. W moim przypadku było tak, że ja jestem sportowcem w stu procentach spełnionym, więc myślę, że odeszłam w dobrym momencie. Natomiast podjęcie takiej decyzji mimo wszystko jest bardzo trudne. Trudne jest też zderzenie się z tą nową rzeczywistością, bo okej, trenowałam, biegałam przez dwadzieścia lat i właśnie przychodzi taki moment, że mam robić coś innego. Gdy ktoś mnie pytał, co będę robić na sportowej emeryturze, mówiłam, że będę najszybciej doręczać pocztę ze wszystkich (śmiech). Ale już poważnie, to myślę, że wielu sportowców właśnie ma z tym problem, że ich poziom własnej wartości zależy od tego, czy mają wyniki sportowe. I to jest właśnie duży problem, kiedy już nie startujemy i nie mamy tych wyników sportowych.

FOT. DAWID JAŚKIEWICZ
- Sportowcem jest się tak naprawdę całe życie - mówi Małgorzata Hołub-Kowalik

Tu mówimy o tym takim psychicznym przestawieniu się z jednego życia na drugie. Ale są też jeszcze takie rzeczy bardzo praktyczne, czyli nasze ciało przyzwyczajone do określonej diety, do treningów po kilkanaście godzin w tygodniu czy nawet kilkadziesiąt. I nagle nie trzeba iść na ten trening i nagle można na śniadanie zjeść to, co się naprawdę lubi. Domyślam się, że to też jest trudne.
Z jednej strony tak, chociaż ja muszę przyznać, że jakoś diametralnie swojej diety nie zmieniłam. Zawsze wyznawałam zasadę, że po to tak ciężko trenuję, żebym mogła jeść to, na co mam ochotę. Wiadomo, że w sportowym życiu bardziej zwracałam uwagę na to, żeby odżywiać się zdrowo i raczej tych niezdrowych rzeczy było mniej. Teraz też staram się odżywiać zdrowo. Zdarza się coś tam niezdrowego, ale to jest raczej w takim poziomie minimum. Chociaż faktycznie u wielu sportowców pojawia się taki moment, kiedy po zakończeniu kariery widać, że nagle stają się odrobinkę więksi. Bo zapotrzebowanie kaloryczne mieli zawsze na bardzo wysokim poziomie, byli przyzwyczajeni do jedzenia bardzo dużych porcji, bo przecież „spalimy to na treningu". A przecież nie ma już tych treningów.

A co z aktywnością fizyczną? Ciągle ma Pani jakiś plan treningowy?
Powinnam powiedzieć, że ciężko trenuję i że cały czas coś robię. Niestety, przyznaję się bez bicia, że byłam w takim momencie, że powiedziałam sobie „nie chce mi się nic robić, nic nie będę robiła" i odstawiłam w stu procentach sport na bok, co nie jest zdrowe i nie jest dobre. Natomiast powolutku wracam do tej aktywności, bo organizm był cały czas do tego przyzwyczajony i tego się domaga.

A ma Pani jakiś plan? Czy to będzie dalej bieganie, czy może siłownia, pływanie?
Muszę przyznać, że ja jestem takim typem, który z jednej strony sobie mówi „nie będę biegała", po czym leżę w łóżku i sobie mówię „pójdę sobie pobiegać" (śmiech). Zdecydowanie chciałabym spróbować różnych sportów. Nigdy nie jeździłam na nartach, bo to było zbyt kontuzjogenne, więc chciałabym pierwszy raz założyć narty na nogi. Byłam na zajęciach boksu, które były po prostu fantastyczne, każdemu bardzo polecam. Jeśli chodzi o siłownię, to z tym chyba mam największy problem, bo ja się przyznaję, że to nie jest moje ulubione miejsce i zawsze jak trenowałam, to mówiłam, że nienawidzę tego żelastwa i jak skończę trenować, nigdy na siłownię nie pójdę. Natomiast z drugiej strony wiem, że dobrze wykonane ćwiczenia na siłowni są bardzo zdrowe i bardzo wspomagające, więc na pewno do siłowni wrócę, ale mam takie swoje dwa ćwiczenia, których po prostu nienawidziłam robić jako sportowiec i na pewno tych ćwiczeń nie będę robiła.

Porównajmy notatki, które ćwiczenia na siłowni są najgorsze?
Robiliśmy bardzo dużo ćwiczeń, takich dynamicznych, czyli rwanie sztangi w górę i tego ćwiczenia nie cierpię i robiliśmy wyciskanie takie na ławeczce, czyli ulubione ćwiczenie wszystkich mężczyzn. Ja tego nie cierpię i powiedziałam sobie, że jestem w tym totalnie słaba i nie, nie, nie, ja tego też na pewno nie będę robiła. Przy tej machinie mnie państwo na pewno nie zobaczą.

Na koniec chciałam zapytać o córkę, czy dzisiaj, jak myślicie o małej, to widzicie ją w jakimś sporcie? Będziecie ją zachęcać, żeby coś trenowała?
Na pewno chciałabym, żeby spróbowała różnych sportów. Ale sport będzie musiała sobie wybrać sama. Nie chciałabym, żeby trenowała lekkoatletykę, bo nigdy nie chciałabym, żeby była porównywana do mnie, tylko żeby sama wybrała swoją drogę i robiła coś, co jej się podoba. Ale jeśli będzie chciała trenować lekkoatletykę, to oczywiście będę ją w tym wspierać, bo niełatwo ją zniechęcić. Ma charakter po mnie...

Czyli lubi rywalizację?
Plus zawziętość. To jest idealny materiał na sportowca.

REKLAMA
0011420035
GROWINDO
open for more
607 957 453
www.growindo.pl
Stwórz z nami swoją
strefę relaksu!
• zadaszenia tarasów
• pergole
• werandy
• żaluzje drewniane
• plisy
• rolety
DARMOWA WYCENA I DORADZTWO
LOKALNA FIRMA
OBSŁUGUJEMY CAŁE ZACHODNIOPOMORSKIE
Pomorze Zachodnie – tu działamy!

eprasa.pl a80541edde

MATERIAŁ INFORMACYJNY ROKAENERGY

0011414797

Pompa ciepła, pellet, a może drewno? Czym ogrzejesz się najtaniej w 2026 roku

Sroga zima za pasem, więc trzeba przygotować się na duże wydatki na ogrzewanie. Czy można przetrwać ten okres bez stresu o budżet domowy?

Właściciele domów jednorodzinnych i wielorodzinnych co roku przed sezonem grzewczym zmagają się z odwiecznym pytaniem: jak ogrzać dom tanio i skutecznie? Wydatki na ogrzewanie stanowią znaczną część budżetu każdej rodziny, dlatego tak ważne jest, by mądrze dobrać źródło ciepła. Zły wybór może być kosztowny.

Zacznijmy od tego, że niezależnie od tego, czy dom ogrzewamy klasycznym piecem, pelleciakiem, pompą ciepła czy drewnem – nasze rachunki zawsze będą wysokie, jeśli budynek nie jest odpowiednio zaizolowany. Z pomocą przychodzi rządowy program „Czyste Powietrze", który umożliwia niedrogie docieplenie budynku oraz wymianę okien i drzwi, o ile wybierzemy odpowiednią firmę montażową i doradztwo dotacyjne (www.CzystePowietrze-Dotacja.pl).

Nawet najlepsza i najbardziej oszczędna pompa ciepła, jeśli zamontowana w niezaizolowanym domu, będzie zużywać ogromne ilości energii. To samo dotyczy kotła na pellet czy drewno. Różnica polega na tym, że pompa ciepła precyzyjnie pokazuje zużycie energii, a w przypadku paliw stałych – trudno dokładnie ocenić, dlaczego w jednym roku spalamy 3 przyczepy drewna, a w kolejnym 4.

Gdzie lepiej sprawdzi się pompa ciepła, a gdzie kocioł?
Pompy ciepła nie powinny być montowane w budynkach wymagających wysokiego parametru grzewczego wody kotłowej, np. z żeliwnymi grzejnikami pracującymi w temperaturach 60°C i wyższych. W takich przypadkach lepiej sprawdzą się kotły na pellet lub drewno. Pompy ciepła działają najefektywniej w dobrze ocieplonych domach z nowoczesną instalacją grzewczą.

Przykładowe porównanie kosztów ogrzewania
Poniżej przedstawiono przykład rzeczywistego domu jednorodzinnego, dla którego wykonano obliczenia zapotrzebowania na ciepło i zestawiono koszty ogrzewania różnymi źródłami:

Parametr	Wartość
Typ budynku	Dom jednorodzinny, parterowy
Rok budowy	1932
Powierzchnia zabudowy	110 m^2
Izolacja ścian	Pustka powietrzna 5 cm / Styropian 10 cm
Izolacja stropu	Polepa 20 cm / Wełna mineralna 10 cm
Izolacja podłogi	Piasek / Styropian 5 cm
Okna	Dwuszybowe
Wymagana moc grzewcza	6,6kw/przy -16st C
Instalacja grzewcza	100% grzejniki panelowe

Zestawienie kosztów ogrzewania

Źródło ciepła	Ilość opału / energii	Cena jednostkowa	Roczny koszt eksploatacji	Obsługa roczna	Uciążliwość	Przygotowanie opału	Kominiarz
Kocioł na pellet 10 kW	3,4 t	1300–1800 zł/t	4420 –6100 zł	ok. 10 dni	Średnia	1 dzień w roku	Tak
Kocioł na drewno 14 kW + bufor 1000 L	15 m^3	200–400 zł/m^3	3000 –6000 zł	ok. 30 dni	Duża	14 dni w roku	Tak
Pompa ciepła 7 kW	3,1 MWh	1200 zł/ MWh	3720 zł	0,5 h	Mała	0 dni w roku	Nie

Wnioski
Im gorzej zaizolowany budynek, tym bardziej warto rozważyć kocioł na paliwo stałe. Jeśli dom ma przyzwoitą izolację – pompa ciepła może być lepszym wyborem. A w budynkach o bardzo dobrej izolacji – bezapelacyjnie wygrywa pompa ciepła. Dodatkowo zarówno kotły pelletowe, jak i pompy ciepła objęte są wysokimi dopłatami w ramach programu „Czyste Powietrze", co czyni wymianę starego kopciucha jeszcze bardziej opłacalną.

Zaufaj doświadczeniu i lokalnej obsłudze
Jednak nawet najlepsze urządzenie, źle dobrane lub nieprawidłowo zamontowane, może stać się problemem. Dlatego warto zaufać lokalnej firmie z doświadczeniem, która kompleksowo wykona audyt, ocieplenie, wymieni okna i drzwi, dobierze odpowiednie urządzenie grzewcze oraz poprowadzi cały proces dotacyjny – szybko i bez stresu.

Taką firmą jest Roka Energy ze Szczecinka – z tysiącami wykonanych instalacji i 15-letnim doświadczeniem w branży. Firma współpracuje z lokalnymi operatorami gminnymi i jest jednym z najbardziej doświadczonych ekspertów programu Czyste Powietrze.

Roka Energy – Twój lokalny ekspert od ogrzewania i dotacji
Firma Roka Energy oferuje darmowy audyt wstępny, który daje 99% szans na otrzymanie dotacji i informuje o przysługującym progu dofinansowania.

W ofercie znajdują się kotły marek: Defro, Kostrzewa, Stalmark, Atmos, Ferolli. Firma działa w regionie Szczecinek – Koszalin – Słupsk – Kołobrzeg – Wałcz i posiada 15 lat doświadczenia.

666 676 525
www.rokaenergy.com
Nic nie ryzykujesz, a możesz wiele zyskać!

REKLAMA 0011421571

REKLAMA 0011420750

eprasa.pl a80541edde

FOT. RADOSŁAW BRZOSTEK

FOT. RADOSŁAW BRZOSTEK

Rekordowa Nocna Ściema! Ponad tysiąc biegaczy na starcie

Łukasz Suchanowski
Sport

Za nami 15. edycja Nocnej Ściemy! Ze stadionu ZOS „Bałtyk" wystartowała rekordowa w historii imprezy liczba biegaczy. Zarejestrowało się ich ponad 1200 z 267 miejscowości.

Każdy uczestnik miał do wyboru trzy dystanse: 7, 21 i 42 kilometrów. - „Nocna Ściema" jest nietypowym biegiem, ponieważ rozpoczyna się o 2 w nocy, po to żeby objąć zmianę czasu z letniego na zimowy. Wyniki, które osiągają biegacze są więc o godzinę lepsze. Przez to mamy rekordy świata - dwie godziny złamane w maratonie, no i kilka minut w półmaratonie na trasie 21 kilometrów. Najważniejsza tak naprawdę jest przy tym nie rywalizacja, lecz dobra zabawa - podkreślał Michał Bieliński, organizator imprezy.

FOT. RADOSŁAW BRZOSTEK

FOT. RADOSŁAW BRZOSTEK

FOT. RADOSŁAW BRZOSTEK

REKLAMA 0011420408

eprasa.pl a80541edde

REKLAMA 0011421579

Solaris ★★★★

CENTRUM SOLARIS - IDEALNE MIEJSCE NA:
KONFERENCJE ❧ IMPREZY FIRMOWE ❧ WESELA
❧ IMPREZY RODZINNE

UL. SŁONECZNA 16, 76-002 ŁAZY
REZERWACJE: 665 911 264, RECEPCJA@SOLARIS.TURYSTYKA.PL
WWW.SOLARIS.TURYSTYKA.PL

ZAREZERWUJ TEŻ
OSTATNIE MIEJSCA
NA PAKIET SYLWESTROWY.
SZCZEGÓŁY
POD KODEM

REKLAMA 0011421510

O KURCZĘ! Peri-Peri GRILL

Rozgrzej dzień naszym kurczakiem z rożna
z grilla lawowego – soczystym,
aromatycznym i doprawionym
dokładnie tak, jak lubisz!

WYBIERZ SWÓJ SMAK I POZIOM OSTROŚCI:

Mango & Limonka – egzotyczna słodycz z nutą świeżości,
idealna na lekki start tygodnia.
Cytryna & Zioła – klasyczne połączenie z aromatycznym akcentem ogrodu.
BBQ – dymny, intensywny i pełen charakteru.

A DO TEGO TRZY POZIOMY OGNIA:

Ostre – dla tych, którzy lubią czuć ogień na podniebieniu.
Bardzo ostre – tylko dla odważnych!

I oczywiście u Nas też klasycznie

„KURCZAK Z RÓŻNA"
Koszalin, ul. Zwycięstwa 23
694 324 681

KP KAMILA PHOTOGRAPHY

- sesje wizerunkowe
- sesje biznesowe
- reportaże ślubne
- reportaże okolicznościowe

kamila.photograph 531 118 948 Kamilaphotography@yahoo.com

eprasa.pl a80541edde

Koniec budowy ronda, ulica otwarta dla ruchu

Jakub Roszkowski
Komunikacja

Prace przy budowie ronda na ul. Wołyńskiej w Koszalinie dobiegły końca.

To było kilka naprawdę trudnych miesięcy dla kierowców, którzy musieli omijać ulicę Wołyńską. Ta była zamknięta dla ruchu, bo na wysokości skrzyżowania z ul. Inwestorską budowane było nowe rondo. I właśnie w związku z tą inwestycją nie można było tędy jeździć. A to ważna droga, łącząca południową część miasta z łatwiejszym dojazdem do trasy S11 i szybszym dojazdem do strefy ekonomicznej. Objazd liczył kilka kilometrów. Na szczęście wszystko ma już wróciło już do normy.

Przypomnijmy, rondo na ul. Wołyńskiej powstało w ramach większej, wycenionej na 100 mln zł inwestycji, polegającej na uzbrojeni we wszelkie media i zagospodarowaniu kolejnej części koszalińskiej strefy ekonomicznej. Prace wykonała spółka Budimex, która umowę podpisała we wrześniu 2023 roku i miała na wykonanie wszystkich prac 26 miesięcy. Pieniądze pochodziły z rządowego programu inwestycji strategicznych oraz wsparcia unijnego.

Prace wykonała spółka Budimex, która umowę podpisała we wrześniu 2023 roku i miała na wykonanie wszystkich prac 26 miesięcy

FOT. MICHAŁ BORKOWSKI

FOT. MICHAŁ BORKOWSKI

Związkowca od miesięcy nie ma. Co tutaj powstanie?

Joanna Boroń
Inwestycja

Na miejscu dawnego Związkowca zgodnie z planem powinien powstać budynek nie wyższy niż 12 metrów. Właściciele terenu pertraktują z miastem nad zmianą tych założeń.

FOT. ARCHIUWN GK24

FOT. ARCHIUWM GK24

Na tę chwilę miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego przewiduje w tym miejscu budynek o wysokości maksymalnie 12 metrów, czyli co najwyżej pięciu poziomów. Na budowę wyższego konieczna byłaby zmiana w Miejskiego Planu Zagospodarowania Przestrzennego.

By zmienić plan należy złożyć pisemny wniosek do wójta, burmistrza lub prezydenta miasta. Jego rozpatrzenie zależy od decyzji gminy, od której nie ma odwołania.

Już w styczniu prezydent Koszalina Tomasz Sobieraj mówił, że jego zdaniem zmiany planu tak by w tym miejscu mógł powstać wyższy budynek, są możliwe.

Beata Górecka, wiceprezydent Koszalina, niedawno mówiła, że rozmowy dotyczące tej kwestii już się toczyły.- Zainteresowani obiecali przygotować wstępny projekt, jak ten budynek miałby wyglądać. To będzie podstawa do dalszych rozmów - zdradzała wiceprezydent.

Na terenie, na którym Związkowiec stał, jew ostatnich dniach trwały prace porządkowe, większość gruzu została wywieziona.

Przypomnijmy: budynek przez lata tworzył historię miasta. Trzynastokondygnacyjnego Związkowca oddano do użytku w 1972 roku. Nazwę zawdzięczał temu, że to w nim ulokowano m.in. biura związków zawodowych.

Po wielu perturbacjach (odwołaniach od decyzji o zgodzie na rozbiórkę, postępowaniach w prokuraturze, itp.) w kwietniu tego roku budynek zniknął z mapy miasta.

REKLAMA 0011420752

eprasa.pl a80541edde

REKLAMA

0011422027

MEDEN INMED

Pracuj dla lidera branży sprzętu medycznego!

Szukamy do współpracy w Koszalinie:

- ✓ Operatorów / operatorek CNC
- ✓ Pomocników / pomocniczek na tapicerni
- ✓ Operatorów / operatorek robotów spawalniczych
- ✓ Krajacz / pilarz (kobieta / mężczyzna)
- ✓ Kontroler / kontrolerka jakości
- ✓ Serwisantów / serwisantek sprzętu medycznego

Zobacz, jak się u nas pracuje na naszym kanale YouTube

Wszystkie nasze ogłoszenia znajdziesz na **meden.com.pl/rekrutacja** oraz w portalach pracuj.pl i olx.pl. Prosimy o wysyłanie CV jedynie w odpowiedzi na konkretne ogłoszenia korzystając z opcji „Aplikuj do nas" lub „Wyślij CV" (w zależności do portalu, z którego skorzystasz).

Pytania? Napisz **rekrutacja@meden.com.pl**
Zadzwoń **609 142 785**

Zapraszamy!

FOT. GDDKIA

FOT. GDDKIA

Prace przy budowie drogi S6 Koszalin - Słupsk na finiszu

Dawid Jaśkiewicz
Region

Prace przy budowie drogi ekspresowej S6 z Sianowa do Słupska zmierzają do końca. Nową trasą pojedziemy jeszcze w tym roku. Zobaczcie, jak prace przebiegają w październiku.

Intensywne prace są prowadzone zarówno na odcinku S6 Sianów - Sławno, jak i na odcinku Sławno - Słupsk. Na tym drugim z wymienionych od kilku tygodni trwają już prace wykończeniowe. Oba odcinki mają zostać otwarte jeszcze w tym roku.

Przypomnijmy, fragment Sianów - Sławno rozpoczyna się tuż za obwodnicą Koszalina i Sianowa i kończy przed miejscowością Sławno.

Na tym odcinku S6 powstanie 12 wiaduktów, 5 mostów i 3 samodzielne przejścia dla zwierząt.

FOT. GDDKIA

FOT. GDDKIA

FOT. GDDKIA

REKLAMA 0011422228

STACJA KONTROLI POJAZDÓW
REGENERACJA OSTROWSKI auto mechanika NAPRAWA
pn.-pt. 8.00-18.00, sob. 9.00-13.00
www.autoregeneracja-ostrowscy.pl
668 308 308
GEOMETRIA - ZBIEŻNOŚĆ
AUTO MYJNIA RĘCZNA
ELEKTROMECHANIKA
MYCIE SILNIKÓW I PODWOZI
NR ZK/018/P
ul. Kolejowa 7B KOSZALIN
ZAPRASZAMY!!!

eprasa.pl a80541edde

REKLAMA 0011421520

Smak POMORSKI

Smak Pomorski to smaczny chleb i przedwojenne bułki

Nasza piekarnia powstała w 1994 roku. Od tego czasu Smak Pomorski z powodzeniem sprzedaje swoje produkty w kilku województwach.

Najwyższą jakość naszych produktów gwarantują produkty rolnictwa tradycyjnego, pozbawione substancji genetycznie modyfikowanych.

Nasze pieczywo i ciasta są pozbawione sztucznych konserwantów przedłużających trwałość produktów oraz środków chemicznych poprawiających walory smakowe.

Wszystkie nasze wyroby są produkowane wg tradycyjnych receptur wypracowanych przez lata doświadczeń polskich piekarzy, my tylko skromnie staramy się kontynuować tradycje dla satysfakcji naszych Klientów.

Polecamy nasze wyjątkowe produkty

Chleb żytni 100%

- bez glutenu pszennego, z obniżonym wskaźnikiem IG
- produkowany wg tradycyjnych receptur bez żadnych dodatków
- w ofercie: razowy, razowy ze słonecznikiem, żytni z dodatkiem dyni

Chleb pszenno-żytni

- wypiekany na naturalnym zakwasie żytnim i naturalnych składnikach wg tradycyjnej receptury
- aromatyczny zapach oraz chrupiąca skórka

www.smakpomorski.com

Nasze wyroby można nabyć na terenie województwa zachodniopomorskiego, pomorskiego, kujawsko-pomorskiego oraz wielkopolskiego.

REKLAMA 0011422289

ŻYTNIA
CAR WASH DETAILING

- Myjnia samochodowa
- Auto Detailing
- Powłoki tytanowe CS-II
- Folie PPF
- Wygłuszanie samochodów i nadkoli
- Zmiana koloru auta
- Konserwacja podwozia - Partner
- Dechroming

CS-II

UMÓW MYCIE SWOJEGO AUTA W 4 KROKACH

ŻYTNIA
CAR WASH DETAILING

Pobierz aplikację na swój telefon i umawiaj wizyty wygodnie kiedy chcesz!

Bez kolejek
Wygodne terminy
Profesjonalna obsługa

Zeskanuj kod i pobierz aplikację!
Dostępna na Android i iOS

ul. Żytnia 20a, Koszalin
+48 880 300 811

myjnianazytniej.pl

eprasa.pl a80541edde

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 31.10.2025

Przed Dniem Wszystkich Świętych. Burzliwe dzieje jednego cmentarza

Piotr Polechoński
Cmentarze

Grób górnika z Koszalina zabitego w kopalni „Wujek", pomniki poświęcone sowieckim żołnierzom, tablice po niemieckich mieszkańcach - ten cmentarz to wyjątkowy zapis skomplikowanych dziejów Koszalina.

FOT. DAWID JASKIEWICZ

Cmentarz komulany w Koszalinie w blasku lamp w Dniu Wszystkich Świętych. Za chwilę światła rozbłysną tutaj ponownie

Historia cmentarza przy ulicy Gnieźnieńskiej zaczyna się w 1897 roku. Wtedy został on oddany do użytku i szybko przylgnęło do niego określenie „Nowy cmentarz". W ten sposób ówcześni koszalinianie odróżniali nową nekropolię od starej, która od połowy XIX wieku funkcjonowała przy dzisiejszej ulicy Młyńskiej, w parku okalającym Koszalińską Bibliotekę Publiczną. Ta jednak w końcu uległa przepełnieniu i trzeba było znaleźć nowe miejsce.

Jednak przez całe lata dawni koszalinianie byli źle usposobieni do nowego cmentarza. Zaważyły o tym nie tylko spora odległość od ówczesnego Koszalina, który był znacznie mniejszym miastem niż obecnie, ale i słabe zagospodarowanie oraz mało urokliwy teren. Na cmentarz prowadziła brama główna od strony ówczesnej ulicy Bobolickiej oraz druga, od strony kolejki wąskotorowej. Co ciekawe, początkowa cmentarna kaplica posiadała tylko jedną, dużą kostnicę.

Dopiero gruntowny remont całego cmentarza w roku 1927 zmienił oblicze kaplicy. Wtedy to wybudowano w jej wnętrzu osiem pojedynczych przechowalni zwłok, a w innych pomieszczeniach zrobiono ogrzewanie. W tym okresie też poprawiono i powiększono cmentarne aleje. Między innymi nakazano zasadzenie wyłącznie drzew i krzewów liściastych. Wykonano też prace melioracyjne, które miały doprowadzić do osuszenia podmokłego gruntu. Wywiercono osiem studni, a w centralnej części wykopano oczko wodne, które po wpuszczeniu do niego złotych rybek wywołało powszechne oburzenie mieszkańców miasta. Cmentarz nabrał należytego wyglądu, co jest widoczne również dzisiaj. Na tym cmentarzu - do roku 1947 - pochowano 3250 dawnych mieszkańców Koszalina. Do dzisiaj zachował się tylko jeden grób z tamtego okresu.

Po zajęciu Koszalina przez Armię Czerwoną zaczął się nowy rozdział w historii miasta, także w historii cmentarza przy ulicy Gnieźnieńskiej. Już w maju 1945 roku do Koszalina przyjechali pierwsi osadnicy, osiągając bardzo szybko liczbę 14 tys. 476 osób. Tymczasem liczba ludności niemieckiej w tym czasie spadła z 18 tys. 600 do 7 tys. 411. Przez pierwsze powojenne lata - aż do zupełnego wysiedlenia niemieckiej ludności - na cmentarzu grzebano zarówno Polaków jak i Niemców (oficjalnie źródła informują, że w 1945 roku pochowano tutaj 421 osób, w rok później 219 osób).

Po wojnie nowy cmentarz miejski pozostał cmentarzem komunalnym. Tutaj też został zlokalizowany wojenny cmentarz z grobami żołnierzy sowieckich poległych w walkach na Pomorzu. Mało kto jednak wie, że pierwsze ich pochówki dokonywane były zupełnie gdzie indziej, bo w centrum miasta. Prowizoryczny cmentarz obejmował plac imienia Józefa Stalina (dziś Plac Wolności). Nieco później pochowani tutaj żołnierze zostali przeniesieni, ale nie od razu na cmentarz przy Gnieźnieńskiej. Przez kilkanaście lat cmentarz wojenny funkcjonował przy ulicy Piaskowej, niedaleko budynku, w którym mieściła się siedziba koszalińskiego Urzędu Wojewódzkiego. Dopiero w 1966 roku zapadła decyzja o powtórnych przenosinach poległych żołnierzy. Tym razem spoczęli oni w kwaterach przygotowanych w części frontowej, w pobliżu bramy głównej. W centrum kwatery wojennej powstał w 1967 pomnik Braterstwa Broni. W 2003 roku dołączył do niego przeniesiony z Placu Zwycięstwa pomnik Wdzięczności Armii Radzieckiej, który stał tam od 1954. Na południe od kaplicy znajduje się Pomnik Martyrologii.

W latach 90. XX wieku teren cmentarza powiększono o teren leżący za torami kolei wąskotorowej, przy czym stał się on ewenementem. Przez teren cmentarza przebiegają bowiem tory, na których prowadzone są przewozy. Kilkanaście lat temu, podczas przebudowy głównej arterii miasta, ulicy Zwycięstwa, robotnicy natrafili na płyty nagrobne lub ich części, których użyto do tworzenia miejskiej infrastruktury. Odzyskane w ten sposób pomniki - wraz z poniemieckimi nagrobkami pochodzącymi z różnych koszalińskich cmentarzy ewangelickich - przewieziono na cmentarz i utworzono z nich lapidarium rzeźby nagrobnej. Uroczystego odsłonięcia dokonano 23 maja 2002 w kolejną rocznicę nadania Koszalinowi praw miejskich (w 1266 r.).

Aktualnie na cmentarzu komunalnym w Koszalinie spoczywa ponad 50 tysięcy osób.Wśród nich jest wiele zasłużonych osób ze świata biznesu, kultury, polityki, nauki, sporu i historii. Spoczywa również kilkuset bohaterów zarówno I i II wojny światowej oraz innych zrywów wolnościowych.

M.in miejsce spoczynku znalazło tu kilku kawalerów Orderu Wojennego Virtuti Militari m.in. kmdr Michał Żebrowski - dowódca ORP Dzik podczas kampanii wrześniowej 1939 roku. Wśród nich jest tylko jedna kobieta - kpt. Bronisława Iwańska - odznaczona za walki na froncie 1. Armii Wojska Polskiego. Jest tu także grób Janka Stawisińskiego - jednego z dziewięciu górników zamordowanych podczas pacyfikacji w Kopalni „Wujek" w grudniu 1981 roku. Koszalin jest również miejscem spoczynku wielu polityków i samorządowców, m.in. Ryszarda Ulickiego - posła czterech kadencji czy Władysława Husejki - marszałka województwa zachodniopomorskiego.

©℗

REKLAMA 0011422293

PORADNIA ODCHUDZANIA I ODŻYWIANIA
ZDROWA PRZYSTAŃ

- badanie analiza składu ciała
- konstulacja diagnostyczna
- indywidualny trening żywieniowy

KIM JESTEM. Nazywam się
Wioleta Szafarz
Z wykształcenia jestem **dietetykiem** oraz **pedagogiem**. Prywatnie szczęśliwą żoną i mamą 3 wspaniałych pociech.
Od lat jestem pasjonatką zdrowego stylu życia oraz trenerem rozwijania tej pasji u innych. Specjalizuję się w dietach dla osób zapracowanych, nie mających czasu na czasochłonne gotowanie i odmierzanie składników, pracuję bez sztywnych jadłospisów, łączę zdrowe odżywianie z indywidualnie dobraną suplementacją.
To nie jest dieta cud, to kompleksowe wspieranie organizmu – schudniesz bez uczucia głodu, ale jedząc zdrowo i smacznie.
Rozumiem, że praca z ciałem to nie tylko warzywa i witaminy, ale także styl życia, radzenie sobie ze stresem i czerpanie z tego radości.
Uważam, że dieta to zdecydowanie coś więcej niż „Mniej jedz i więcej się ruszaj".
Uwielbiam wspierać swoich klientów w walce o lepszą, lżejszą i szczęśliwszą wersję siebie.

ul. Chrzanowskiego 14a, 75-327 Koszalin, tel. +48 577 412 578, e-mail: poradniazdrowaprzystan@gmail.com

eprasa.pl a80541edde

REKLAMA

0011422124

eprasa.pl a80541edde

REKLAMA 0011422128

POLSKI PRODUCENT KOSMETYKÓW I OPAKOWAŃ

PRACA

Miejsce pracy: Koszalin, ul. Bohaterów Warszawy 30

Nie musisz mieć doświadczenia.
Ważny jest zmysł techniczny i chęć nauki!

ZATRUDNIMY:

- operatorki i operatorów maszyn i urządzeń
- mechaniczki i mechaników
- inne specjalistki i specjalistów

TWOJE KORZYŚCI:

- umowa o pracę
- możliwość podnoszenia kwalifikacji
- atrakcyjny system premiowania
- dofinansowanie wczasów
- karta Medicover Sport
- upominek finansowy przed Bożym Narodzeniem
- nagroda jubileuszowa za staż pracy
- grupowe ubezpieczenie na życie

Praca od zaraz – zadzwoń!

698 322 359

Aplikuj:

www.mps.koszalin.pl/praca

REKLAMA

0011414048

KRAJOWY PLAN ODBUDOWY

MIĘDZYNARODOWE CENTRUM ONKOLOGII AFFIDEA W KOSZALINIE

ul. Tytusa Chałubińskiego 7

Międzynarodowe Centrum Onkologii Affidea w Koszalinie jest częścią Krajowej Sieci Onkologicznej. Zabezpieczamy jeden z trzech filarów terapii onkologicznej dla naszego regionu, dlatego w naszej codziennej działalności stawiamy sobie za cel, aby podążać za najnowszymi światowymi trendami rozwoju leczenia nowotworów, w trosce o dobro naszych Pacjentów. Fundusze z Krajowego Planu Odbudowy i Zwiększania Odporności (KPO), dedykowane onkologii, pomogły nam w 2025 roku zrealizować ten cel.

W ramach KPO Międzynarodowe Centrum Onkologii Affidea w Koszalinie **otrzymało ponad 34 miliony złotych dofinansowania**. Środki te zostały przeznaczone na modernizację infrastruktury radioterapeutycznej oraz unowocześnienie systemu planowania leczenia.

INWESTYCJA OBJĘŁA:

- zakup i instalację nowych akceleratorów liniowych, wykorzystywanych w leczeniu nowotworów
- rozbudowę i modernizację systemu weryfikacji, zarządzania i planowania terapii, który zwiększy skuteczność leczenia, ograniczy ryzyko powikłań i poprawi bezpieczeństwo Pacjentów
- odświeżenie przestrzeni dla Pacjentów, która wpływa na ich komfort oraz dobrą atmosferę w obszarach wspólnych

Dzięki zakupionej aparaturze możliwe będzie stosowanie metody tzw. **radioterapii adaptacyjnej online**, pozwalającej na modyfikację planu leczenia w czasie rzeczywistym na podstawie codziennego obrazowania Pacjenta oraz z wykorzystaniem algorytmów sztucznej inteligencji.

W Międzynarodowym Centrum Onkologii Affidea w Koszalinie oprócz leczenia onkologicznego oferujemy Pacjentom:

- **diagnostykę obrazową**
  - rezonans magnetyczny
  - tomografię komputerową
- **medycynę nuklearną**
  - badanie PET/CT
  - scyntygrafię
- **radioterapię**
  - poradnię radioterapii
  - teleradioterapię i brachyterapię
  - oddział szpitalny

KRAJOWY PLAN ODBUDOWY

Rzeczpospolita Polska

Sfinansowane przez Unię Europejską NextGenerationEU

eprasa.pl a80541edde

REKLAMA 0011422348

dekoral professional

AKRYLIT SX AERO
Ultralekka silikonowa farba polimerowa do fasad i wnętrz

FARBA HYBRYDOWA
Elastyczna farba renowacyjna oparta na kombinacji spoiw polimerowych

AKRYLIT 3000PW
Dyspersyjna farba lateksowa do wnętrz

TIKKURILA Beckers dekoral SIGMA COATINGS DREWNO CHRON Jedynka

TIKKURILA

Mieszalnia farb Tikkurila

www.tikkurila.pl

BAWA DYSTRYBUCJA ul. Morska 35, 75-212 Koszalin, tel. +48 94 341 23 73